

rodzinne  
sekrety

Susan May Warren  
**Cień twojego  
uśmiechu**



*Susan May Warren*

# **Cień twojego uśmiechu**

Tłumaczenie: Anna Wawrzyniak-Kędziorek



**Święty Wojciech**  
wydawnictwo

*Ku Twojej chwale, Panie*

# Rozdział 1

Noelle tęskniła za ocaleniem, które nadchodziło wraz ze świeżym śniegiem. Za sposobem, w jaki z subtelnym wdziękiem okrywał on północne lasy Minnesoty, przeproszał szronem iglaste gałęzie sosen, przemieniał brudne, zakurzone ulice i autostrady we wstęgi nieskazitelnej, nieskażonej bieli. Kiedy mroźny kęs rozświetlonego po zamieci poranka miał moc tchnięcia nowego ducha w życie pani Hueston – matki i żony byłego szeryfa Deep Haven, która stanęła na tarasie drewnianego domku. Kiedy para z kubka z kawą wirowała w chłodnym powietrzu.

W takich chwilach Noelle prawie wierzyła, że wszystko można zbudować na nowo.

Ale ten śnieg nie przynosił ocalenia. Ten śnieg, a właściwie mieszanka deszczu ze śniegiem, torpedował przednią szybę auta Noelle. Skorupy lodu zalegały w szczelinach, zmieniając wycieraczki samochodowe w brzytwy. Tego rodzaju śnieg przekształcał autostradę w śmiercionośną ślizgawkę z gołoledzi, którą Noelle wlokła się do swojej małej wioski na północy.

Eli z pewnością odkryłby, że łamie teraz przepisy.

Włączyła wycieraczki na wyższe obroty, żeby szybciej zetrzeć pozostałości śniegu, i maksymalnie rozkręciła rozmrażanie. Powinna była dokładniej oskrobać szybę, zanim opuściła biuro Erika. Spojrzawszy na zegarek, oszacowała jednak długość trasy do domu i zaczęła liczyć na to, że auto rozgrzeje się przed nadejściem śnieżyicy.

I znów zdecydowała się na tryb przetrwania.

Ale przecież o to chodziło w tej podróży, prawda? O przetrwanie?

A może o powrót do życia.

Droga z tego miejsca w Minnesocie do północnej granicy stanu okazała się przerażająco opustoszała, a śnieżycza nadała późnemu popołudniu barwę metalicznej szarości. Noelle włączyła dodatkowo światła mijania, gdyż w blasku zwykłych światel miotane w jej kierunku płatki śniegu wydawały się trójwymiarowe. Jeleń schował się w cieniu sosen, topoli i brzoź, które po obu stronach drogi tworzyły mur, gotowe, aby rzucić się na ulicę.

Przy takiej pogodzie samo dotknięcie hamulców mogłoby wpakować ją prosto do rowu.

Może powinna była spędzić noc w Duluth, ale wtedy z pewnością musiałyby wymyślić jakieś usprawiedliwienie.

Z uchwytu na kubek w wiekowym Yukonie dobiegł ją dzwonek telefonu. Noelle zaczęła dłużyć przy słuchawce, po czym spojrzała na drogę i ponownie na telefon. Lee. Wreszcie wepchnęła słuchawkę do ucha, nacisnęła guzik.

– Lee? Jesteś tam?

Dotarł do niej głos zniekształcony przez kiepski zasięg, przerywany szumem wycieraczek poskramiających śnieg.

– Noelle, gdzie jesteś? Opuściłaś poranną gimnastykę. A Sharon mówi, że zastępuje cię na obchodzie w centrum opieki.

Jeszcze nie teraz. Jeszcze nie mogła powiedzieć Lee.

Wybuchłoby wielki skandal, gdyby wieści ujrzały światło dzienne. Noelle miała nadzieję ukrywać je przed światem przez co najmniej pięć kolejnych miesięcy. Aż Kirby skończy szkołę. Potem będzie mogła odetchnąć.

Wszyscy pewnie odetchną. Zwłaszcza Eli. Nie miała złudzeń – po podjęciu tej decyzji poczuje taką samą ulgę jak ona.

– Musiałam jechać do Duluth. – Było to wystarczająco zgodne z prawdą.

– Dzisiaj? Jest ostrzeżenie przed śnieżycą. Nie słuchałaś rano prognozy pogody?

Wyobraziła sobie Lee – zawsze piękną z jej długimi kasztanowymi włosami i smukłym ciałem, które nie potrzebowało gimnastyki. Zapewne siedziała teraz w swoim nieskazitelnym domu i wpatrywała się przez okno w jezioro, którego fale obijały się o skały.

Jej samotny domek. Noelle podziwiała Lee za siłę. Jednak od tamtego straszego dnia Lee wypełniała życie tyloma zajęciami, że gdyby nie telefon i obecność jej syna, Dereka, kolegi z klasy Kirby’ego, przysypanie śniegiem mogłoby wpędzić ją w rozpacz.

Jeżeli jutro będzie padać, Kirby wyprowadzi pług i spędzi dzień na odśnieżaniu szlaków w kierunku lasu. Tak zwykli rozkoszować się rzadkimi opadami na północy. Jednego roku – Kirby miał wtedy jakieś dziesięć lat – on, Kyle i Kelsey spędzili cały dzień na budowaniu śnieżnej jaskini...

Narastające wspomnienia były jak noże, które wbijały się w nią i wydrapywały powietrze z płuc. *Skup się na przyszłości.*

– Słyszałam, że może spaść śnieg, a ja miałam wizytę u lekarza. – To też była prawda. Noelle zdjęła nogę z gazu i weszła w zakręt.

– O nie, chyba nie... – zaczęła Lee z niepokojem w głosie.

Miło, że pamiętała. Ostatnie lata ochłodziły ich relacje, ale Lee cały czas się starała. Noelle powinna mieć to na uwadze.

– Z biopsji wyszło, że wszystko w porządku, wyniki dostałam pocztą kilka tygodni temu. – Noelle powinna była wspomnieć o tym Lee, ale tak ją pochłonęły przygotowania na dziś. Dobre wyniki w pewnym sensie stanowiły dla niej jedynie potwierdzenie, że przyszedł czas. – Ale musiałam jeszcze coś załatwić. – Na przykład dojść do tego, jak się tu znalazła: czterdziestosześcioletnia kobieta, która pragnie zacząć życie na nowo.

– Będzie dobrze?

Tak. Musiała w to wierzyć. Tak.

– Wszystko jest w porządku. Mówiłaś coś o śnieżycy?

– Tak, chociaż jestem pewna, że drużyna koszykówki i tak będzie trenować w nadziei, że na jutrzejszym meczu ich nie zasypie.

Noelle się skrzywiła. Świetnie. Gorliwe uczestnictwo członków jej rodziny w lokalnych rozgrywkach czasami sprawiało, że miała ochotę walić głową o ścianę.

Z tym że gdyby nie Kirby i jego treningi, mogłaby zupełnie się pogubić.

– Nie mogę znieść myśli, że Kirby jedzie tym rozklekotanym neonem w taką pogodę. Kazałam Eliemu zmienić opony na zimowe, ale... – Gdyby była w domu, uruchomiłaby SUV-a z napędem na cztery koła i pojechałaby po syna do szkoły.

Nienawidziła się prosić, ale mamy zawodników z tej samej drużyny sobie pomagają.

– Jeżeli Kirby wyląduje w rowie, pojedziesz po niego?

– A gdzie jest Eli?

Oczywiste pytanie, rzecz jasna. Kiedyś odpowiedź byłaby prostsza. W mieście. Na komisariacie. Albo w radiowozie.

Ale odkąd kilka miesięcy temu poszedł na emeryturę, któż miałby to wiedzieć?

– Mówił, że idzie nad jezioro łowić ryby. Myślałam, że przyjadę, zanim wróci, ale...

– Jasne, Noelle. Niczym się nie martw. Upewnię się, że Kirby nie został sam.

– Dzięki, Lee. Co u Emmy? – zdołała zapytać, unikając czkawki, choć gardło i tak jej zadrzało. Może kiedyś zada to pytanie bez bólu.

– W porządku. Nadal gra w Twin Cities. Wydaje mi się, że w weekend daje koncert.

Wydaje jej się? Czasami Noelle nienawidziła Lee za to, że to wszystko tak łatwo jej przychodziło.

Noelle usłyszała dźwięk opróżniania zmywarki, szczekanie talerzy. Lee prawdopodobnie musiała napełniać ją teraz tylko raz w tygodniu.

Może Noelle powinna była zaproponować Lee, żeby z nią pojechała. Ale nie, musiała załatwić to sama.

Załatwiłaby to sama. W końcu kto inny zrozumiałby, jak to jest patrzeć w lustro i nie poznawać własnego odbicia? Lee przetrwała, a nawet stała się silniejsza po tamtym fatalnym dniu. Nie potrafiłaby pojąć, jak to jest chcieć zostawić wszystko za

sobą.

Chcieć zapomnieć.

Nie żeby Noelle pragnęła wymazać ostatnie dwadzieścia lat swojego życia. Tylko pewne jego fragmenty.

Bolesne, okropne, pozbawiające tchu fragmenty.

Ale nawet Bóg nie był w stanie uzdrowić ran i z powrotem złączyć ani ich rodziny, ani jej małżeństwa.

– Niedługo będę w domu. – Noelle dostrzegła przed sobą światła kolejnego miasteczka, wyłaniające się z szarości. – Zatrzymam się na kawę. Jeśli Eli się pokaże i będzie mnie szukał... po prostu powiedz, że jestem w drodze.

Cisza.

– Nie wie, że pojechałaś do Duluth?

Na widok znaku ograniczenia prędkości Noelle delikatnie wcisnęła pedał hamowania.

– Chciałam mu powiedzieć, ale...

Nie, właściwie to nie chciała. W głowie niemal usłyszała głos pastora. *Przemilczenie to wciąż kłamstwo.*

Ale czy to rzeczywiście było kłamstwo, skoro nigdy o niczym nie rozmawiali? Skoro ona i Eli spadli do rangi dwóch ledwie znoszących się współlokatorów? Od ponad roku mąż śpi w osobnym pokoju. Jakoś przestało mieć znaczenie to, czy informowała go o tym, co robi.

Inaczej nie będzie.

– Szerokiej drogi – powiedziała Lee. Jej głos brzmiał chłodno, nawet dziwnie.

Ale może to przez śnieżyce albo pisk opon. Noelle zwolniła, żeby zatrzymać się w kawiarni Mocha Moose przy autostradzie. Mogłaby wspomóc się czymś, co powstrzyma ją od zaśnięcia w trakcie jeszcze dwugodzinnej jazdy.

– Dzięki, Lee – odpowiedziała, ale rozmówczyni już się rozłączyła. Pewnie po prostu straciła zasięg, to zdarzało się tutaj często. Noelle zaparkowała, chwyciła torebkę i przeszła przez plac. Nie powinna była zakładać kozaków na siedmiocentymetrowych obcasach. Ale kiedy rano się ubierała, nie myślała o śnieżycy.

Usiłowała znaleźć parę eleganckich spodni, które nie uwierały w talii i nie wyglądały jak z lat osiemdziesiątych – właśnie wtedy po raz ostatni starała się o coś, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie. Próbowwała przypomnieć sobie, jak ułożyć blond włosy do ramion w inną fryzurę niż ulizany koński ogon i powtarzała odpowiedzi na pytania.

*Dlaczego zasługuję na przyjęcie do Duluth Art Institute?*

Podawała kilka kiepskich argumentów, a żaden z nich nie wydawał się zbyt przekonujący. Jednak Erik Hansen wyglądał na usatysfakcjonowanego. Powiedział, że się z nią skontaktuje.

Ciężkim krokiem weszła do kawiarni. Okulary przeciwsłoneczne zaparowały od ciepła. Przesunęła je na czubek głowy i skierowała się do lady. Ogień strzelał radośnie w kominku, przy którym stały skórzane fotele. Można było usiąść i poczytać. Na tablicy z tyłu widniały promocje dnia.



– W samą porę. Właśnie mieliśmy zamykać – odezwała się dziewczyna za ladą. Noelle przyjrzała się tablicy. Ech, czemu nie?

– Poproszę białą mokrą z podwójną bitą śmietaną. – Pogrzebała w torebce. – I czy mogłabym prosić jeszcze te małe ciasteczka z czekoladą?

Żwawa kasjerka, blondynka, pewnie świeżo po liceum, wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Świętujemy?

Być może. Nowy początek życia, drogę do czegoś, z czym mogła żyć. Noelle kiwnęła, zapłaciła, po czym podeszła do drugiej lady, żeby zaczekać na zamówienie.

Kiedy dostała swoją mokrą, nałożyła pokrywkę, upiła łyk i ośmieliła się wyjść na śnieżycę. Ciepło czekolady przeniknęło zakamarki jej ciała i wzmocniło ją, nawet jeśli tę moc miała czuć tylko przez chwilę.

Mogła to zrobić. Z Elim lub – co było bardziej prawdopodobne – bez Eliego.

Zaakceptowała ten stan rzeczy, przynajmniej w większej części. Gdyby tylko mogła cofnąć się w czasie, zrozumieć, kiedy zaczęło się psuć. Może ich małżeństwo nadal byłoby warte uratowania.

Jeszcze tylko toaleta i ruszy prosto do domu. Pospieszyła do łazienki i właśnie wtedy usłyszała hałas. Krzyki, podniesione głosy. Gwałtownie otworzyła drzwi i zamarła.

Przy ladzie stało dwóch mężczyzn w kominiarkach – jednego z nich nazwałaby raczej chłopcem, gdyż swoją posturą nie przypominał dobrze zbudowanego, szerokiego w barach towarzysza. Większy z nich celował w kasjerkę z pistoletu. Noelle rozpoznała glocka, dziewięć milimetrów. Chudzielec wyciągnął papierową torbę.

– Napełnij ją, potem na ziemię.

Serio? Napad w kawiarni?

Jak widać, w lasach Północy czaili się też drobni przestępcy. Wystarczyło sięgnąć pamięcią do wydarzeń w Deep Haven.

Cóż, dzisiaj nikt nie umrze.

Serce Noelle waliło, kiedy szperała w torebce w poszukiwaniu komórki. Szlag, zostawiła ją w samochodzie, w uchwycie na kubek.

Ale dwa kroki stąd były drzwi...

Wzięła oddech, z impetem wyszła z łazienki i ruszyła do wyjścia.

– Hej!

Kiedy wyskoczyła na chodnik i rzuciła się w kierunku samochodu, jeden z nastników się odwrócił, możliwe, że usłyszała strzał.

Czyjaś dłoń złapała ją za ramię i szarpnęła do tyłu.

– Dokąd to się wybieramy? – Wbijała się paznokciami w jego kominiarkę nawet w chwili, kiedy wciągał ją z powrotem do kawiarni.

W środku uderzył ją tak mocno, że zadrżała jej szczeka. Brązowe oczy, tatuaż na dłoni, u zgięcia kciuka.

Kasjerka leżała na podłodze za ladą i płakała. Na jej policzku widniała pręga, otwarta i krwawiąca rana. Chłopak stał nad nią, a spod kominiarki wystawały mu zaniedbane blond włosy. Spojrzał na Noelle. Na widok bladych niebieskoszarych oczu

przeszył ją dreszcz.

Większy mężczyzna chwycił ją teraz za szyję i przycisnął twarzą do podłogi.

– Otwórz sejf albo ją zabijemy – warknął do pracownicy.

Dziewczyna czołgała się do biura na zapleczu, łkając.

*Boże, proszę, nie chcę umierać na podłodze kawiarni.*

Albo sklepu wielobranżowego. Ta myśl niemal pozbawiła ją tchu. Jej rodzina nie potrafiłaby znów przez to przejść.

– Mamy to – oświadczył chłopak.

– Dobrze. A teraz ją zastrzel. – Ten drugi podał mu swojego glocka.

Chłopak wgapił się w towarzysza. Pokręcił głową.

– Nie mogę.

Większy mężczyzna stłumił przekleństwo, po czym zniknął na zapleczu.

*Onie, proszę, nie...*

Dźwięk strzału wstrząsnął Noelle.

Chłopak napotkał jej wzrok. Sam miał wytrzeszczone oczy.

I wtedy poczuła coś w środku. Może to był instynkt. Głos.

*Uciekaj.*

*Uciekaj!*

Zerwała się i rzuciła do drzwi. Ścigały ją krzyki, ale biegła dalej chodnikiem w kierunku drogi.

Tam – światła! Ciężarówka przedzierała się przez zamieć.

– Pomocy! Pomocy! – Wtargnęła na drogę, machając rękoma nad głową. – Stój!

I wtedy kozaki ją zawiodły. Poślizgnęła się na gołoledzi, jedną stopę wyrzucając przed siebie. Wstrząs poderwał drugą nogę. Ciało znalazło się w powietrzu.

Jej krzyk zmieszał się z piskiem opon ciężarówki.

Upadek na chodnik wywołał w Noelle eksplozję bólu.

Potem zapadła ciemność.

## Rozdział 2

Eli Hueston chciałby na zawsze zamieszkać samotnie w swoim domku na lodzie. Mógłby, prawda? Przynajmniej przez cztery miesiące w roku. Przyczepa, wtańczona na środek jeziora McFarland tuż przed Świętem Dziękczynienia, do której można było dotrzeć tylko skuterem śnieżnym, posiadała wszystkie przywileje domowego zacisza.

Pomijając lodowaty, nieprzenikniony chłód.

Domek, mniej więcej wielkości jego sypialni, wyposażony był w dębowe szafki, kuchenkę, mikrofalówkę, lodówkę oraz nowy płaski ekran HD, nie wspominając o wodoodpornej kamerze, która monitorowała dno jeziora, przynętę i ryby.

Gdyby zechciał, mógłby spędzić noc na jednym z łóżek piętrowych. Domek tak przyjemnie się nagrzewał, że czasami trzeba było korzystać z jednego z kanałów wentylacyjnych pod sufitem.

Oczywiście była też toaleta. A, i sześć otworów, dzięki którym Eli mógł łowić ryby. Co czasami robił. Na przykład dziś. Cztery okonie – jednego wolno mu było zatrzymać[01] – oraz szczupak, który nie potrafił się oprzeć nęcącemu urokowi uklejki, podskakującej tuż przed jego szeroką wygłodniałą paszczą.

Na lunch Eli oczyścił szczupaka i usmażył go w panierce. Pochłonął posiłek, popijając colą. Nie należał już do tych, którzy wlekli ze sobą do lasu sześciopak piwa. Przerabiał zresztą temat alkoholu. Zdał sobie sprawę, że to bez sensu, kiedy każdego ranka budził się w gorszym stanie. Poza tym widział zbyt wielu wędkarzy, którzy zeszli na skutek hipotermii, żeby kusić los znoszeniem alkoholu na to odludzie.

Gładka biel jeziora, zmącona jedynie przez koleiny po Polarisie, przypominała

swoistą konstelację gwiazd. Krystaliczna, błyszcząca pod błękitnym niebem powierzchnia skropiona była teraz półmrokiem, który rysował się na horyzoncie. Ciemny róż rozlewał się po lodzie niczym syrop.

Móglby tu zostać na całą zimę. A latem ściągnąłby zrobioną na zamówienie przyczepę z jeziora, zaparkowałby ją na małej, niezagospodarowanej działce Huestonów i łowiłby na brzegu. Biwak, świeże sandacze, szczupaki i okonie nad strzelającym ogniskiem.

Gdyby tylko życie było tak proste jak łowienie ryb.

Człowiek nadziewa odpowiednią przynętę (larwę albo uklejkę) na haczyk, zanurza żyłkę w wodzie i czeka, aż ryba ugryzie. Nie musi pytać ryby, jakie to uczucie, albo zgadywać, co zrobił źle, że został potraktowany tak oziębłe. Nie musi się martwić, że ryba płacze w środku nocy.

Nie cierpiał stać za drzwiami i słuchać szlochu Noelle. Przeniósł się do innego pokoju, żeby uciec od tego, co noc w noc drążyło jego duszę. Nie miał pojęcia, jak pocieszyć żonę, która straciła tak wiele z siebie, ze swojej przyszłości.

Gdyby potrafił, cofnąłby te mroczne wydarzenia albo zastąpił je inną stratą. Tak, Eli wolałby na zawsze zamieszkać na tym zapomnianym jeziorze, zaszyć się w gęstym zaśnieżonym lesie, pięćdziesiąt kilometrów od cywilizacji i pozwolić głosom w głowie z czasem uciszyć się do szeptu. Pozwolić sobie myśleć.

Czuć.

Zapomnieć się.

Może dałby radę nawet wymyślić sposób na to, jak naprawić ich życie. Albo zdecydować, czy w ogóle chce to robić. Nieraz przychodziło mu do głowy, że powinni po prostu przyznać się do porażki.

Lee wyraziła to nawet głośno – że mogliby zacząć od nowa, kiedy chłopcy skończą szkołę. Eli rąbał dla niej drewno na opał. Była to praca, z którą Derek spokojnie by sobie poradził, ale przez liczne zajęcia sportowe miał niewiele czasu na obowiązki domowe.

Poza tym mężczyzna czuje się w obowiązku pomagać wdowie po jednym ze swoich zastępców.

Miała na sobie czerwono-czarną ocieplaną flanelową koszulę, a spod szarej wełnianej czapki wystawały kasztanowe włosy. Układała kawałki drewna, które kolejno wypadały spod siekiery.

– Jak chcesz spędzić emeryturę, Eli? Sam? Czy z kimś, kto się o ciebie troszczy?  
– Odgarnęła włosy z twarzy i uśmiechnęła do niego. W jej minie kryło się chyba jakieś zaproszenie.

Nie odpowiedział, ale pytanie pozostało. Nie dawało mu spokoju w drodze nad jezioro McFarland. Prześladowało go, kiedy obserwował spławik i ryby przemykające po ekranie.

Sam?

Nie był sam, prawda?

Eli skończył myć żeliwną patelnię, osuszył ją i włożył do szafki. Domek wciąż pachniał tłuszczem z bekonu, na którym smażyła się ryba. Zabezpieczywszy sprzęt,

Eli otworzył drzwi, żeby przewietrzyć. Przyczepa potrafiła przemienić się w twierdzenie do zdobycia. Była tak ciężka, że do przewiezienia jej na łód potrzebny był podnośnik.

Włożył resztę ryby do przenośnej lodówki, którą umieścił na siedzeniu skutera, wytarł do sucha zlew i toaletę, po czym wyłączył ogrzewanie i zamknął domek. Niebo na zachodzie wydawało się teraz ciemniejsze, jakby nadchodziła śnieżycą. Silny powiew wiatru zdmuchnął śnieg ze skutego lodem jeziora, kilka grudek spadło na kurtkę Eliego. Kiedy uruchomił skuter, nagle zmiana temperatury spowodowała, że przeszył go dreszcz.

Oby Kirby szczęśliwie wrócił do domu tym starym gruchotem. W pobliżu jeziora śnieżycą mogła dotrzeć szybciej, wtedy puszysty śnieżek zmieni się w gołoledź. Eli spojrzął na telefon, wciąż nie było zasięgu.

Na szczęście Noelle odbierze chłopca, gdyby potrzebował pomocy. Właściwie nie odstępowała ich najmłodszego syna na krok. Nic dziwnego.

Eli wcisnął gaz do dechy, upajając się potęgą prędkości. Przy brzegu dojrzał swojego trucka – duże czarne auto. Zatrzymał się przy nim, wspiął po podjeździe, wciągnął skuter na pakę i przymocował.

Poczekał chwilę, aż samochód się rozgrzeje, a w tym czasie postawił lodówkę na siedzeniu pasażera i zbliżył dłonie do źródła ciepła.

*Sam? Czy z kimś, kto się o ciebie troszczy?*

Głos Lee dudnił mu w głowie. Głos i jej śmiech. Sposób, w jaki na niego patrzyła, sprawiał, że Eli czuł się o dwadzieścia lat młodszy; jej spojrzenie nie przypominało mu o tragedii. Przeżywała oczywiście własny dramat, ale w jej oczach widział siebie jako wybawiciela.

A nie dręczyciela.

Tylko że Lee była żoną Claya.

Nie. Serce zaczęło mu walić.

Nie.

Ech, i do tego on sam był żonaty. Nie znosił siebie za to, że o tym pomyślał. Ale czym w ogóle jest małżeństwo? Na pewno nie tym, co było między nim a Noelle. Współistnienie? Tolerancja?

Czasami nawet i tego brakowało.

Pewnie mógłby teraz upaść na lód i nawet by za nim nie tęskniła. Niech lód zamrznie i wymaże go z jej życia bez zbędnych ceregieli.

Wjechał na ścieżkę. Im dalej przemieszczał się na południe, tym pogoda szybciej się psuła. Grube płatki śniegu w zetknięciu z autem natychmiast topniały i spływały po przedniej szybie. Eli włączył wycieraczki. W pobliżu jeziora Superior powierzchnia autostrady bez wątpienia pokryta była lodem, a w rowach panował tłok.

Był dla niej zbyt surowy, zdawał sobie z tego sprawę. Odpowiedzialność za podtrzymywanie małżeństwa spoczywała na barkach mężczyzny – wsłuchał się w słowa tego kazania wystarczająco uważnie, by uwierzyć w jego treść. Ale co, jeśli żona nie reagowała? Co, jeśli jego starania w rzeczywistości sprawiały jej ból?

*Boże, nie wiem już, jak kochać moją żonę. Jak to naprawić. Jak być mężem, którego potrzebuje. Chyba straciliśmy już nadzieję...*

Komórka zawibrowała w kieszeni kurtki.

Sięgnął do niej, poszperał zimną dłonią i wyjął telefon. Nieznany numer.

Zwolnił, skrzył na opustoszałe pobocze i odebrał.

– Eli Hueston. – Ech, nadal mówił tonem szeryfa. Ale dwadzieścia pięć lat spędzonych na odbieraniu przykrych wiadomości nie pozwalało pozbyć się tego nawyku z dnia na dzień. A nawet po trzech miesiącach od przejścia na emeryturę. Kiedy przykładał słuchawkę do ucha, czuł, jak z przyzwyczajenia skręca mu się żołądek.

– Szeryfie, tu Anne Standing Bear.

Nie słyszał głosu sanitariuszki od prawie pięciu lat, odkąd ona i jej mąż Noah przeprowadzili się do Duluth. Studiowała tam medycynę, żeby do stopnia pielęgniarskiego móc dodać tytuł doktora. Zawsze ją lubił, wiedziała, jak radzić sobie przy wypadkach. Ale potrzebowała więcej, niż Deep Haven mogło jej zaoferować, więc po narodzinach syna Clancy’ego razem z Noah wyprowadzili się, żeby zrealizować jej marzenia.

Kiedyś podobnie zrobiła dla niego Noelle.

– Dzień dobry – odpowiedział. – Nie wiem, czy wiesz, ale już nie jestem szeryfem.

Nie skomentowała tego, a coś, co ujawniało się w tonie jej głosu, napiętym i chłodnym, którego pewnie nauczyli ją w St. Luke’s, sprawiło, że wstrzymał oddech.

– Przykro mi, ale zdarzył się wypadek.

*Onie, tylko nie Kyle.* Czy nie powtarzał temu dzieciakowi, że egzekwowanie prawa to nie robota dla niego? Że nie życzyłby takiego życia żadnemu ze swoich dzieci, nawet najstarszemu? Ale podobnie jak Kelsey, Kyle nie chciał go słuchać. Wydawało się, że chłopak musi sobie coś udowodnić.

Albo wyładować gdzieś swój żal.

Eli zebrał się w sobie.

– Co z nim? Co się stało?

– Chodzi... – urwała. – ...o pańską żonę. Przewróciła się przed Mocha Moose.

Mocha Moose...

– W Harbor City? – *Co Noelle tam robiła?* – Myślałem, że jest w domu. Zrobiła coś sobie? – Gdy tylko wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, jak głupio zabrzmiały. Oczywiście, że coś sobie robiła, w przeciwnym razie Anne nie dzwoniłaby do niego.

Tak czy inaczej, jak Anne ją znalazła?

– Obawiam się, że tak. – Głos Anne złągodniał. – Uderzyła się w głowę, mocno. Musisz przyjechać do St. Luke’s w Duluth... Szeryfie, ona ma osiem szwów w czaszce.

– O nie. – Wrócił na drogę, przed oczami mając obraz Noelle leżącej w kałuży krwi na ośnieżonym brudnym parkingu przed kawiarnią. Zawsze musiała się tam zatrzymać, bez względu na porę dnia. Wybił sobie z głowy tę wizję. – Dzwonisz ze szpitala? Mogę z nią porozmawiać?

– Dzwonię z oddziału intensywnej terapii, szeryfie. Ale... nie chcę o tym mówić

przez telefon.

– Po prostu powiedz.

– Ona... ma poważny uraz głowy. Przykro mi, szeryfie, pańska żona jest w śpiączce.

\*\*\*

Emma Nelson nie takie życie sobie zaplanowała.

O nie – we śnie, który wyśniły z Kelsey Hueston, grając w pewnym garażu na północnym wybrzeżu i tworząc własny zespół o nazwie Blue Monkeys, z pewnością nie było miejsca na neonowe reklamy piwa, owłosionych motocyklistów w czarnych skórach czy kobietę wychylającą kieliszek z głęboko wydekoltowanej czerwonej bluzki trzy stoliki od sceny.

Emma odwróciła wzrok. Stała za głównym gitarzystą Retrospect, z gitarą basową przewieszoną przez ramię, wykonując skomplikowane bluesowe riffy. Grali covery Led Zeppelin, Fleetwood Mac, The Stones, a nawet Stevie'ego Raya Vaughna. Wstrętny odór papierosów wnikał w czarny T-shirt z logo Hard Rock Café, który odziedziczyła po swojej przyjaciółce, a struga potu spływała jej po kręgosłupie pomimo mrozu panującego na zewnątrz.

Gdyby jeszcze raz musiała zagrać *Stairway to Heaven*, po prostu spakowałyby przetartego czterostrunowego Fendera i rzuciła się do uciezki. Być może do domu, do Deep Haven.

Nie, nie, zwyczajnie była zmęczona. I śmierząca.

I spłukana. Gdyby nie to, nie musiałyby wypełniać luk w rozmaitych zespołach rockowych i bluesowych w mieście, które potrzebowały gitarzysty basowego (a właściwie gitarzystki) i które, w porozumieniu z Ritchie Huff Management, były w stanie zapewnić jej wystarczającą liczbę występów, żeby mogła opłacić czynsz za ten miesiąc.

Chciała zagrać własny koncert. Sama, w świetle reflektorów, grać własną muzykę na swojej pierwszej miłości – gitarze elektrycznej. Niestety, zapotrzebowanie na bluesowo-folkową piosenkarkę z północnej Minnesoty, z dużym talentem do improwizacji, było za małe, by mogła występować solo. A właściwie nie istniało.

Obserwowała głównego gitarzystę, żeby w dobrym miejscu zmienić takt. Zakończył piosenkę skinieniem głowy.

– Dziesięć minut przerwy – powiedział do niej przez ramię. Bobby? Billy? Nie pamiętała, jak ma na imię, ale kiwnęła głową, zadowolona, że może odwieść gitarę, zejść ze sceny zatłoczonego 400Bar i udać się przez zaplecze na ulicę, gdzie rześkie zimowe powietrze oczyściłoby jej myśli.

Właściwie dlaczego nie poszła za radą swojego wychowawcy i nie poświęciła się nauczaniu? Albo nie została w szkole, żeby potem pójść na akademię muzyczną?

Być może kierowała się pamięcią o ojcu, który stawał przed drzwiami studia, gotowy wskoczyć za bębny i zafundować jej całonocne jam session. Albo czasami po prostu opadała na rozwalającą się zieloną kanapę, podpierał brodę dłońmi i słuchał.

Miała nadzieję, że wciąż słucha, nawet tych wątpliwych popisów Retrospect. Tata uważał, że grała sercem, nawet kiedy chodziło o covery starych numerów.

Bębniarz wyszedł za nią, blokując drzwi puszką.

– Jak na taką młodą, jesteś naprawdę niezła – powiedział. Tommy? Ted? – Tim – przedstawił się w odpowiedzi na jej niepewną minę. – W przyszły czwartek mamy kolejny występ. Jestem pewien, że Brian chciałby, żebyś do nas dołączyła.

Aha, tamten miał na imię Brian. Oparła się o metalową poręcz przy drzwiach i uniosła głowę. Chmury dymu nad nią przesłaniały niebo, przebiegało się przezeń raptem kilka gwiazd. Nawet w blasku świateł ulicznych ledwo była w stanie je dojrzeć.

Dawno temu w Deep Haven wydawało jej się, że widzi cały wszechświat.

Przeszył ją dreszcz.

– Ritchie wspominał, że potrzebujecie basisty. Będę musiała sprawdzić grafik. – Już teraz wiedziała, co zaplanowała na przyszły czwartkowy wieczór: wielkie, tłuste nic. Ale gdyby coś jej wyskoczyło: szansa na występ w jednym z lokalnych hoteli albo nawet w Fine Line Music Cafe, przed prawdziwymi słuchaczami, a nie takimi, którzy po prostu żłopali whiskey z colą do każdego taktu?

– Założę się, że jesteś bardzo zajęta, znasz niesamowite riffy.

– Dzięki. Tata mnie nauczył.

– Bluesowiec. Założę się, że jest dumny. – Tim był dostatecznie stary, żeby być jej wujkiem, jeśli nie ojcem, a uśmiech, który jej posłał, nie był wcale odrażający. Lubiła go, tę jego zaczeskę i masywny brzuch. Zapalił papierosa i wypuścił dym z dala od niej.

– Byłby. – Uśmiechnęła się. – Odszedł trzy lata temu.

Tim spojrział na nią tak, jak większość ludzi, którym to oznajmiała. Jemu przynajmniej oszczędziła makabrycznej prawdy. Zamordowany. Nienawidziła tego słowa.

– Przykro mi – powiedział.

– Dzięki. Chciał, żebym realizowała się w muzyce, nawet dał mi trochę kasy na życie, kiedy już się zdecyduję.

Tyle tylko, że niewiele z tego zostało. A przynajmniej jej części. Matka wciąż miała swoją, a Derek odłożył na college, chociaż mógłby po prostu postarać się o stypendium sportowe, jeśli dalej będzie nabijał punkty dla drużyny Huskies.

– Skąd jesteś?

Pocierała dłońmi o ramiona, a pot zamarzał jej teraz wzdłuż kręgosłupa.

– Deep Haven.

Przyglądał się jej, miał miłe brązowe oczy.

– Serio? Uwielbiam to miejsce. Latem odbywa się tam festiwal bluesowy.

– Wiem. Grałam na nim kilka lat temu.

– Pewnie cię widziałem. Jeżdżę tam co roku, zatrzymujemy się na campingu



miejskim: ja, żonka i nasze dwa dzieciaczki.

– Zawsze grałam w namiotach i na scenie głównej na lokalnym pokazie talentów. Występowałam z przyjaciółką. Nazywałyśmy się Blue Monkeys. Durne, wiem.

Zaciągnął się papierosem.

– Chyba cię pamiętam. Miałś wokalistkę...

– Kelsey. Tak. Potrafiła rozkręcić imprezę. – Mogła już o tym mówić bez takiego bólu. Pomogła jej w tym przeprowadzka do miejsca oddalonego o pięć godzin na południe.

– Wciąż gracie razem? – Rzucił papierosa na ziemię i zgasił butem.

– Nie. – Na tym skończyła. Odpowiedź mogłaby wywołać melancholię, gdyby Emma sobie na to pozwoliła.

– Szkoda. – Otworzył jej drzwi i wprowadził do środka. Ciepło baru, łyk alkoholu i sól potu niemal pozbawiły ją tchu.

Pewnego dnia odniesie sukces i czasy występów w zespołach bluesowych dobiegną końca. Przewiesiła gitarę przez ramię. Uśmiechnęła się do widowni.

Nikt nie odważemnił uśmiechu.

– *Pinball Wizard* – powiedział Brian i Tim podchwycił rytm.

Blue Monkeys wyprodukowało kilka coverów The Who, ale Emma nigdy nie czuła się rockową duszą. Wolała starsze kawałki – Gladys Knight, Mavis Staples albo Arethy Franklin. Nie gardziła też Janis Joplin, Joan Baz czy Joni Mitchell.

I mogła na zawsze zatracić się w swoich aranżach przebojów z lat siedemdziesiątych: autorstwa Joego Cockera, B.J. Thomasa, a nawet Simona i Garfunkela. Pewnie nie dało się ich ulepszyć, ale lubiła próbować.

Podobało jej się brzmienie, które sobie wypracowała. Podobnego zdania był jej menadżer, Ritchie. Tak jej się przynajmniej wydawało, kiedy poznali się na wieczorne amatorów w Mad Fox. W takim razie jakim cudem rok później wciąż zastępowała nieobecnych basistów?

Pewnie dlatego, że nadal nie potrafiła wyczarować własnych tekstów. Jasne, że umiała złapać riff, skakać po progach z góry na dół w rytm bluesa fortepianowego, ale znalezienie słów, które można by wyśpiewać?

To była działka Kelsey.

Kilku fanów zaczęło poruszać się do taktu na parkiecie pod sceną, jeden z nich udawał, że gra na gitarze, drugi skoncentrował się na Emmie. Tańczył tuż przed nią; miał na sobie T-shirt z Guns N' Roses, a na jego twarzy malował się pijacki uśmiech w stylu „no chodź tutaj”. Mrugnął do niej. Skrycie przewróciła oczami.

Świetnie, grupie. Rzuciła mu spojrzenie, bez uśmiechu. *Odsuń się, koleś. Nie ma tu nic do oglądania.*

Ktoś wstał od stolika przy tylnych drzwiach i przez to omal nie zgubiła rytmu. Wysoki, o ramionach futbolisty, zmierzwionych brązowych włosach i piwnych oczach, które niczym pocisk termolokacyjny zatrzymały się na niej, że aż serce jej załomotało. Przybysz miał na sobie markowe levisy i ocieplaną dżinsową kurtkę, a w tych butach trekkingowych wyglądał jak wieśniak z górskiej wioski.

Nie, to nie mógł być Kyle Hueston.

Ale ten mężczyzna miał szczupłe biodra Kyle'a i krok, który sprawiał, że tłum się przed nim rozstępował. I roztaczał wokół siebie taką aurę siły, że Emma zapomniała, jak się nazywa. To nie był już chłopiec, którego podziwiała w stołówce albo na trybunach, gdzie grała na flecie, podczas gdy on wyrabiał sobie reputację na boisku do koszykówki. Ten Kyle wyrósł, miał męskie dłonie, męską dumę.

Co ten niesamowity starszy brat Kelsey robił w barze dla motocyklistów w Twin Cities?

Dobrze, że nie stała przy mikrofonie. Emma przełknęła ślinę, ale miała ściśnięte gardło. Popatrzyła w jego kierunku. Uśmiechnęła się.

Czy zauważył jej spojrzenie?

I wtedy grupie obrócił się, żeby podjąć rywalizację o jej względy. Zatoczył się, chlusnął drinkiem na koszulę Kyle'a i powiedział coś, czego Emma nie usłyszała.

Kyle nawet nie mrugnął, jedynie uśmiechał się chłodno. Chwycił mężczyznę, zanim ten upadł, i posadził go na stołku.

Ale adorator Emmy nie był z tego zadowolony. Cisnął resztką płynu w plecy Kyle'a, ale nie trafił. Drink chlapanął na mężczyznę ubranego od stóp do głów w czarne skórzane ciuchy, siedzącego przy pobliskim stoliku.

Nie była pewna, jak dokładnie doszło do bójki – krzesło pofrunęło przez stół, mężczyźni się włączyli, kobiety zaczęły krzyczeć, a Brian wyśpiewał ostatnie słowa piosenki.

Przestała grać, kiedy szklanka przeleciała jej nad głową i roztrzaskała się o boazerię.

Kyle rozplątał się w tłumie. A może w ogóle go nie widziała. Może po prostu wspomnienie o Kelsey tam, na zewnątrz, powołało do życia jej wariackie licealne marzenia. Kyle przeciskający się przez tłum, żeby złapać ją w ramiona. Albo siedzący w pierwszym rzędzie na jednym z jej występów, wbijający w nią swoje piękne spojrzenie.

Przecież dziewczynie nie jest tak łatwo zapomnieć o swojej pierwszej miłości.

– Łap swój sprzęt! – wrzasnął Tim przez chaos, po czym wynurzywszy się zza perkusji, sięgnął po skózaną torbę i pałeczki.

Emma zdjęła gitarę i odłączyła ją od prądu, po czym zaczęła dłużyć przy pokrowcu, próbując wepchnąć instrument do środka. Kolejna szklanka roztrzaskała się tuż za nią, ale Emma nawet nie spojrzała w tym kierunku.

Dwóch mężczyzn wpadło na scenę, przygniatając Briana do bębnow. Klawiszowiec wrzeszczał.

Tylko nie Fender, tylko nie Fender – Emma przycisnęła gitarę do piersi i popędziła ku krawędzi sceny.

Uderzyła o podłogę, teraz usmarowaną whisky i pianą z piwa, ale wpadło na nią kilku awanturników i runęła na kolana. Obroniła się jedną ręką, przytuliła mocno gitarę, a w mózgu pulsowało jej jedno słowo.

*Uciekaj.*

Serce wryło jej ten rozkaz w głowie. Zerwała się na równe nogi, tylko po to, żeby ktoś znów powalił ją na ziemię. Zmoczyła sobie spodnie w okolicach kolan.

Udało jej się zlokalizować położenie jednej ze stóp.

Ktoś na nią wpadł. Poleciała przed siebie, nie zdolawszy złapać się krawędzi sceny. Upadła głową do przodu.

Świat zawirował, a ją przeszył ból i przed oczami pojawiły się mroczki. Odruchowo powędrowała dłonią do czoła, po czym ręka się ześlizgnęła.

Emma upuściła gitarę.

Och.

Ból powalił ją z powrotem na ziemię, a pulsowanie w głowie zagłuszyło zamieszanie wokół.

Pomocy...

Czyjeś ręce oplotły Emmę, wciskając jej gitarę w dłonie, i po chwili podciągnęły do góry.

Macała dookoła w poszukiwaniu instrumentu, drugą ręką dotykając rozpalonego czoła. Jej wybawca przecisnął się wraz z nią przez tłum w kierunku tylnego wyjścia.

Zimne powietrze wyrwało ją z chaosu, a ból zanikł na błogą chwilę, kiedy podniosła wzrok. Lamy uliczne oświetlały jej twarz.

Och, wcale go sobie nie wymyśliła.

I w tej zwirowanej chwili, czując jego zapach, widząc to zapierające dech w piersiach, zatroskane spojrzenie jego cudownych oczu...

Pocałowała go. Po prostu nachyliła się i przycisnęła swoje usta do jego ust. Chwila, o której marzyła od lat, wydała się odpowiednia, kiedy trzymał ją w ramionach.

Kyle. Zauważył ją. Może zawsze ją dostrzegał. Zakończyła pocałunek uśmiechem i spojrzała mu w oczy.

– Hej, Kyle.

Zmrużył oczy i zmarszczył czoło. Pomógł jej usiąść, po czym sięgnął do kieszeni, wyjął chusteczkę i przyłożył jej do czoła.

– Znamy się? – zapytał cicho.

[01] Liczbę, gatunki lub rozmiary ryb, które można zatrzymać na własny użytek, podaje się w regulaminach poszczególnych łowisk. Pozostałe okazy należy wpuścić z powrotem do wody (przyt. tłum.).

## Rozdział 3

Bolało ją wszystko – ręce, nogi – całe ciało, aż do kości. I głowa. Jakby ścisnęło ją imadło. Zalewał ją ból i wydawała z siebie jęki pochodzące z najgłębszych czeluści ciała.

– Jestem tutaj, Noelle.

Głos wyrwał ją z czarnej sieci, z miejsca, gdzie była więźniem bólu. Otworzyła oczy, tylko na chwilę.

Gdzie...? Noelle na powrót wpadła w objęcia ciemności, próbując zrozumieć. Zastanawiała się, co mówią te zapachy – gryzący posmak środka odkażającego, puszysta czystość świeżo wypranej pościeli. Szpital? Poczowała kwaśny smak paniki i ponownie rozchyliła powieki. Przy łóżku wisiała błękitna zasłona, a urządzenie obok informowało pikaniem o funkcjach życiowych. Za na wπόł osłoniętą szklaną ścianą znajdował się słabo oświetlony korytarz. Dochodzące stamtąd przytłumione dźwięki zdradzały jakiś ruch.

– Noelle, ciii, upadłaś.

Głos sprawiał, że walczyła z resztkami nieprzytomności i jęknęła z wysiłku, starając się ustalić jego źródło.

Mężczyzna. Wysoki, o szerokich ramionach, w szarej wełnianej czapce polyskującej od wilgoci. Miała przecucie, że go zna, dostrzegając cień czegoś, czego nie potrafiła określić. Lekarz? Nie, to niemożliwe, bo miał na sobie brązowe ogrodniczki i trzymał coś, co przypominało wysłużone rękawice robocze. Jednak wyglądał znajomo i jakiś głos jej podpowiadał, że nie musi się go obawiać.

Dopóki mężczyzna nie ścisnął jej dłoni. Spojrzała na ten mocny, ciepły uchwyt i

przełknęła ślinę. Wyrwała się. W drugiej ręce poczuła szczypanie kroplówki.

Miała tak spieczone usta, że nawet kiedy je otwierała, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Mężczyzna musiał to zauważyć, bo wziął z tacki kubek i podał jej do ust słomkę. Sączyła wodę, która spływała po zaschniętym gardle.

– Co...? – powiedziała chrapliwie, prawie bezgłośnie.

– Przewróciłaś się. Przed kawiarnią w Harbor City. I bardzo mocno uderzyłaś się w głowę. – Odchylił się i zsunął czapkę. Przebiegł dłonią po zaniedbanych brązowych włosach przyprószonych siwizną. Miał trzydniowy zarost i wyglądał na jakieś pięćdziesiąt lat, chociaż nigdy nie była dobra w szacowaniu wieku. – Wystraszyłaś mnie. Dopiero przyjechałem i powiedzieli mi... – Wypuścił powietrze. Spojrzał jej w oczy, potrząsając głową. – Swoją drogą, co robiłaś w tej śnieżycy? Nawet mi nie mówiłaś, że wyjeżdżasz.

Miał ładne oczy – ciemnobrązowe – którymi teraz obserwował ją ze zmartwieciem. Tak, czuła, że chyba go zna, ale czy to z powodu palącego bólu głowy, czy może jasnych świateł, które sprawiały, że pokój wirował, nie potrafiła sobie przypomnieć jego imienia.

Gapiała się na niego, czekając na olśnienie, ale...

– Nie wiem, o czym pan mówi. I kim pan jest?

Znowu zmarszczył brwi, przybliżył się i spojrzał jej w oczy.

Uniosła dłoń, żeby go powstrzymać.

– Proszę posłuchać, panie...

– Hueston – dokończył. Odchylił się i przycisnął palce do czoła. – To ja... Eli. Nie poznajesz mnie?

– Nie... – Oj, mówienie bolało. Każde słowo dźwięczało jej w głowie. Skrzywiła się i zamknęła oczy.

Kiedy je otworzyła, już go nie było. Może pomylił pokój. Dotknęła miejsca, w którym bolała ją głowa, i poczuła bandaż. Co ten mężczyzna mówił o jej upadku?

I o kawie? Nawet nie lubiła kawy. Jest wstrętna, czarna i gryząca w smaku. Najwyraźniej jej nie znał, bo każdy, kto ją znał, wiedział, że była oddaną wielbicielek dietetycznej coli.

Noelle wróciła pamięcią do ostatniego wyraźnego wspomnienia, by je zanalizować. Szła przez kampus – tylko tyle pamiętała. Nie, zaraz, była na moście przy Washington Avenue. Kuliła się na wietrze. Śnieg chłostał ją po twarzy. Dlaczego zgodziła się mieszkać poza kampusem? Zatrzymała się na światłach, trzęsąc się z zimna.

Czy ktoś ją potrącił?

Istotnie, czuła, że jest cała poobijana, bolała ją też szczeka. Próbowwała poruszyć rękoma, nogami, ale okazały się bezwładne.

Może był ochroniarzem na uniwersytecie. Dlatego go znała. Noelle przetrwała tę myśl, wszystko składało się w całość.

Powinna poprosić, żeby zadzwonili do jej rodziców. Ale nie miała siły, żeby poszukać przycisku wzywającego pielęgniarkę.

– Pani Noelle?

Stała nad nią śliczna lekarka o krótkich kasztanowych włosach i piwnych

oczach. Miała kitel, stetoskop na szyi i świeciła jej latarką po oczach. Noelle skrzywiła się, nie potrafiąc powstrzymać kolejnego jęku.

Lekarka wyprostowała się.

– Jak się pani czuje? Zaliczyła pani dotkliwy upadek. – Uniosła ramię Noelle i zmierzyła puls.

– Boli mnie głowa – zdołała wykrztusić. Spojrzała na lekarkę i serce lekko jej podskoczyło.

Mężczyzna stał za nią z założonymi rękoma, po drugiej stronie pokoju, a wyraz jego twarzy był niemal bezwzględny. Może ten Eli po prostu chciał wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku.

– Dziękuję – powiedziała do niego cicho. – Nie jestem pewna, jak tu trafiłam, ale przypuszczam, że ma pan z tym coś wspólnego.

Otworzył usta, co wyglądało, jakby ogarnęła go panika.

– Och, nie, sądzę, że ktoś inny cię znalazł. Zadzwonili do mnie. Byłem na jeziorze. – Podeszedł bliżej i złapał ją przez koc za kostkę. – Pamiętasz? Mówiłem ci rano, że wrócę do domu późno.

Lekarka założyła Noelle mankiet do pomiaru ciśnienia i zaczęła napełniać go powietrzem. Noelle wysunęła stopę ze zbyt poufałego uścisku. Eli nachmurzył się.

Jezioro. Może pracował dla jej ojca? Czy nie robił przypadkiem dobudówki do domku w Brainerd? Tylko dłaczego...

– Ciśnienie jest trochę podwyższone, ale należało się tego spodziewać.

Lekarka zdjęła mankiet.

– Gdzie są moi rodzice? Może... Trzeba do nich zadzwonić?

Mężczyzna gapił się na nią bez ruchu, tylko szczęka lekko mu zadrżała.

Lekarka wyciągała termometr, wysuwając go z plastikowej osłonki. Dotknęła nim ust Noelle.

– Pani Noelle, wie pani, gdzie pani jest? – spytała.

– Oczywiście. Jestem w szpitalu. – Otworzyła usta i przycisnęła termometr językiem.

Wróciła wzrokiem do mężczyzny. Tak, musi pracować dla jej ojca. Miał silne dłonie jak stolarz i był krzepki, wyglądał na takiego, co to wie, jak sobie poradzić.

Termometr zaczął pikać, lekarka wyjęła go z ust Noelle.

– Mieści się w normie. – Wyrzuciła plastikowe opakowanie. – Wie pani, jak pani tu trafiła?

– Ja... wracałam do domu z zajęć. Padał śnieg. Czy potrafił mnie samochód?

– O mój... – Mężczyzna stojący dotąd w nogach łóżka zaczął się cofać, pokazując na nią palcem, jakby ją o coś oskarżał. – Nie, nie...

Lekarka zwróciła się do niego.

– Szeryfie, proszę zachować spokój. To czasami się zdarza. Proszę dać nam chwilę.

Szeryfie? Czyżby była o coś oskarżona? Ta myśl zasiała w niej strach.

– Chcę, żeby wyszedł – oświadczyła lekarce. – Proszę. Niech stąd wyjdzie.

– Proszę posłuchać. Przewróciła się pani przed kawiarnią, w drodze do domu.

Jest pani w Duluth. Czy naprawdę nie rozpoznaje pani mężczyzny, który stoi za mną?  
Noelle spojrzała na niego niechętnie. Wydawał się wsłuchiwać w każde słowo lekarki.

– On... wygląda trochę znajomo. Ale nie, przykro mi. A powinnam?

Lekarka przesunęła dłonią po ręce Noelle.

– Ten mężczyzna to pani mąż.

Wszystko w niej zamarło. Spojrzała na niego. Sposób, w jaki na nią patrzył, tęsknota, która nagle pojawiła się na jego twarzy, jakby czekał, aż ona wszystko potwierdzi.

Co to za człowiek? Jaki numer próbował jej wykręcić?

– Przepraszam, ale on kłamie, pani doktor. Nie jestem pewna dlaczego, ale to niedorzeczne. Nie jestem mężatką i nie mam pojęcia, kim jest ten mężczyzna.

– Pani Hueston...

– Proszę mnie tak nie nazywać! – Ból przeszył jej głowę. Skrzywiła się i jęknęła.

Lekarka spojrzała gdzieś ponad jej głowę, a potem wróciła wzrokiem do Noelle.

– Okej, proszę się uspokoić. Wszystko będzie dobrze.

Noelle zakryła oczy dłonią.

– Proszę posłuchać, może to on jest poszkodowany. Pomylił mnie z kimś innym. Po prostu... proszę zadzwonić po moich rodziców. Przyjadą i zabiorą mnie.

Mężczyzna i lekarka stali bez ruchu. Tykanie zegara, który wisiał naprzeciwko łóżka, sprawiło, że Noelle odsłoniła oczy. Lekarka przyglądała się jej z miną, która lekko ją przerażała.

Mężczyzna przemówił.

– Noelle, twoi rodzice, oni...

– Eli, porozmawiajmy. – Lekarka poklepała Noelle po ramieniu. – Zaraz wracamy. Proszę spróbować odpocząć.

Noelle patrzyła, jak odchodzą, po czym zamknęła oczy. Och, potrzebowała aspiryny. Im szybciej zadzwonią po rodziców i znajdzie się w swoim łóżku, tym lepiej.

Rano miała zajęcia.

\*\*\*

– Kyle, to ja, Emma. Emma Nelson.

Emma Nelson.

Kyle gapił się na nią. Pocałunek, który właśnie złożyła na jego ustach, zadzwonił mu w głowie i uruchomił coś znajomego, co nie dawało mu spokoju, kiedy obserwował ją na scenie. Nic dziwnego, że wyglądała małomiasteczkowo – nie miała piercingu, a ciemne włosy zaczesła do tyłu w niedbały koński ogon. Oczywiście, że za

gitarą basową, która prawie ją zasłaniała, stała Emma. Powinien dostrzec łatwość, z jaką radziła sobie ze skomplikowanymi riffami.

Kiedy spojrzała na niego wielkimi niebieskimi oczami, nie potrzebował dalszych wyjaśnień.

– Emma Nelson, przyjaciółka Kelsey. Śpiewaliśmy razem w Blue Monkeys.

Teraz ją sobie przypomniał: chudą dziewczynę z brązowymi warkoczycami i w farbowanej koszulce w hipisowskim stylu. Emma siedziała w pokoju jego siostry i ćwiczyła przejścia między akordami. Córka Nelsonów. Ku jego zaskoczeniu, uświadomienie sobie tego faktu bolało bardziej, niż mógł się spodziewać.

Panna Emma Nelson dorobiła się kilku krągłości, a wnosząc po pocałunku, jakim go obdarzyła, miała w sobie więcej niż trochę wielkowiejskiego ducha.

Oj, chłopcze.

– Jasne. Hej, Emma.

Wyszczerzyła zęby w uśmiechu, a on przeniósł się w czasy liceum, kiedy przechodził przez stołówkę do stolika mięśniaków, a ze stolika Kelsey, przy którym siedziały pierwszoklasistki, emanowało dziwne milczenie.

Nie zasługiwał na ich podziw. Teraz to wspomnienie wzbudziło w nim dziwne, nieokreślone uczucie. Zalecały się do niego, a jemu się to podobało.

– Co ty tutaj robisz? – Trzęsła się jeszcze pod wrażeniem ucieczki.

– Mój kumpel lubi ten zespół. – Nie wspomniał o tym, że 400Bar raczej nie należał do miejsc, w których on sam miałby ochotę spędzać czwartkowy wieczór. Wolałby zagrać w bilard w Lucky O'Tooles, ale to kumple wybrali lokal na jego przyjęcie pożegnalne, no i nie on miał być tego wieczoru kierowcą. Choć raczej już nim został, zważywszy na to, że pił colę, a oni heinekeny.

Kyle znów przycisnął chusteczkę do jej zakrwawionego czoła.

Skrzywiła się.

– Przykro mi z powodu bójk. Ten koleś musiał być pijany.

– Zdecydowanie wyglądał na takiego, co pakuje się w tarapaty, ale ja chciałem tylko skorzystać z toalety na zapleczu. Nie cierpię bójek w barach. – Nawet w zatłoczonym lokalu jego instynkt egzekwowania prawa uaktywniał się w obliczu kłopotów. Najbardziej ze wszystkiego Kyle nie potrafił znieść tamtego widoku Emmy kucającej na podłodze, przyciskającej gitarę do piersi. Powodem tego, że zdecydował się ją podnieść i zaprowadzić w bezpieczne miejsce, było jej zakrwawione czoło. Zdjął chusteczkę z rany.

– Myślę, że trzeba będzie założyć kilka szwów.

– Nienawidzę szpitali.

Posłał jej smutny uśmiech.

– A kto lubi? Zawiozę cię.

Godzinę później leżała na stole oddziału ratunkowego Hennepin County Medical Center. Ani trochę się nie skrzywiła, kiedy lekarz zakładał jej czwarty szew, tuż pod linią włosów.

– Wiesz, możesz ścisnąć mnie za rękę, jeśli boli – powiedział Kyle, nie będąc pewnym, dlaczego to zaproponował. Ale ani razu się nie poskarżyła; najwyraźniej



była silniejsza, niż się wydawało.

– Naprawdę nic nie czuję – odpowiedziała, wpatrując się w niego ślicznymi oczyma, intensywnie niebieskimi, o złotobrzązowych plamkach. Dziwne, że nie zauważył tego kiedyś, lata wcześniej. Ale przecież zatracił się w byciu uczniem ostatniej klasy, martwił się stypendium sportowym, no i tym, czy Amy Wilkes pójdzie z nim na bal maturalny.

Taa, życiowe priorytety.

– Myśli pan, że zostanie okropna blizna? – Emma spojrzała na lekarza.

– Nie, jeśli przestanie pani mówić. To powoduje ruch mięśni całej twarzy – odparł. – Prawie koniec. Proszę tak zostać.

Westchnęła, a Kyle i tak ścisnął jej dłoń – z jakiegoś powodu poczuł taką potrzebę. Światła w oddzielonej zasłonami przestrzeni nadawały jej skórze błądy odcień, wciąż jednak miała piękne ciemnobrązowe włosy, które wysunęły się teraz z końskiego ogona i teraz pełniły funkcję poduszki na stole operacyjnym. W zgięciach dłoni zgromadziła jej się krew, mimo że Kyle próbował ją zmyć, a na jego kurtce widniał pociemniały odcisk ręki.

Gdy to zobaczył, poczuł się nagle jak starszy brat i miał ochotę ją udusić.

– Po co w ogóle grasz w 400Bar?

– Muszę chodzić tam, gdzie są koncerty.

– Proszę przestać mówić – nakazał lekarz, zawiązując piąty szew.

– Ale gdzie muszą być lepsze występy. Co z przyjęciami i weselami? To miejsce aż prosiło się o burdę.

– Tak, dzięki tobie.

– Obwiniasz mnie o bójkę? Znasz chociaż tego koleśia, który się na ciebie gapił?

– Tego grupie? Ledwo co, ale to nie nowość... Au!

– Proszę się nie ruszać – wtrącił znów lekarz, który był najwyraźniej na skraju cierpliwości.

– Mówię tylko, że mogłabyś zacząć ostrożniej dobierać sobie miejscówki.

– Chcę nagrać własną płytę. Czas w studiu kosztuje – powiedziała kątem ust. – I dziewczyny też muszą jeść.

– Zakładam, że do tego wciąż potrzebne są siekacze.

– Ha, ha, ha – odparła, pokazując perłowe zęby.

Nie mógł się powstrzymać i odwzajemnił uśmiech. Tak, z pewnością była urocza. I chuda – naszyjnik z krzyżykiem zwiisał nad jej sterzącym obojczykiem. Widział nawet żebra odznaczające się pod ciasną czarną koszulką.

Koszulką Kelsey. Teraz ją rozpoznał.

Przestał się uśmiechać i odwrócił wzrok. Nienawidził oddziałów ratunkowych. Nie znosił jałowych zapachów środków odkażających, szumu głosów w interkomach, atmosfery zagłady – i frustracji, która unosiła się w powietrzu.

– Gotowe – oświadczył lekarz. Odłożył szczypce na tackę z przyborami do szycia i sięgnął po bandaż. Odpakował go, nałożył na ranę, po czym zwrócił się do Kyle'a. – Może mieć zawroty głowy, proszę wypatrywać oznak wstrząśnienia mózgu.

Jeżeli będzie miała problemy z oddychaniem, zaburzenia widzenia lub mowy, jeśli pojawią się wymioty, albo jeśli będzie szczególnie niezdarna...

– Lepiej od razu zatrzymajcie ją w szpitalu.

– Bardzo zabawne, Hueston. – Emma usiadła, chwyciła się krawędzi stołu operacyjnego i otworzyła szeroko oczy.

– Widzi pan? A nie mówiłem, doktorze?

Uśmiechnął się do nich nieco łagodniej.

– Proszę po prostu zabrać ją do domu i trzymać z daleka od barowych bójek.

– Oficjalnie grałam w zespole.

Lekarz sięgnął po teczkę.

– Wszyscy tak mówią. – Puścił do Kyle'a oko.

– Jedziemy do domu, Bono.

Podszedł, żeby objąć ją w talii, ale przycisnęła dłoń do jego piersi i wyprostowała się sama.

– Wiem, że tam w 400Bar wyglądałam niewinnie, ale radzę sobie sama już od kilku lat. Potrafię samodzielnie wrócić do domu.

– Z pewnością, jednak nie byłbym zbyt dobrym gliniarzem, gdybym po prostu pozwolił ci wyjść stąd z podejrzeniem wstrząśnienia mózgu.

– Jesteś glinią?

W jej głosie było coś uszczypliwego.

– Tak – odparł powoli. Skąd to westchnienie, ból rozczarowania? – Zaletą gliniarzy jest to, że wiemy, gdzie znaleźć najlepsze naleśniki w mieście. Znam cudowny całonocny lokal. Może wrzucimy coś na ruszt? – Proszę! Nie potrafił określić dlaczego, ale przebywanie z nią przywodziło mu na myśl dawną atmosferę domu rodzinnego. A może nadzieję.

Wzięła głęboki oddech.

– W porządku. Jestem trochę głodna.

Uśmiechnął się i najwyraźniej krył się w tym uśmiechu cień zwycięstwa, bo pokręciła głową.

– Kelsey zawsze mówiła, że jesteś nadopiekuńczy.

Szlag.

– Nie mówmy o Kelsey, dobrze?

– Zgoda.

Podsunał jej ramię.

– Złap się, proszę. Nie chcę, żebyś przewróciła się na parkingu.

Ulżyło mu, kiedy chwyciła go pod rękę i wyszli na zewnątrz. Była noc. Z nieba zaczęły spadać maleńkie płatki śniegu; osiadały na rzęsach i nosach. Emma odchyliła głowę i wyciągnęła język, żeby któryś złapać.

– Nie smakuje jak śnieg w Deep Haven – stwierdził Kyle, złapawszy płatek.

Nie odpowiedziała. Otworzył drzwi samochodu. Kiedy wsiedli, włączył ogrzewanie.

– Jak długo mieszkasz w Cities?

Schowwała dłonie w rękawach kurtki, trzęsąc się z zimna.

– Dwa lata. Zaczęłam na studiach, ale rzuciłam je po drugim semestrze. Muzyka zajmowała mi zbyt dużo czasu, żebym mogła chodzić na zajęcia. Poza tym nie czułam tego.

– A co czujesz?

Pytanie wywołało w niej chyba jakąś pustkę, więc po prostu patrzyła na niego.

– Wciąż się nad tym zastanawiam.

– Rozumiem. Musiały minąć dwa lata college’u, zanim zorientowałem się, że chcę zostać gliniarzem. Właśnie jestem po pierwszym roku w St. Paul Police Department.

– Mój tata był gliniarzem – powiedziała miękko.

Nie spojrzął na nią.

– Wiem.

Zatrzymali się. Światła w restauracji żarzyły się nęcąco.

Wysiadł i okrążył samochód, żeby podsunąć jej ramię, kiedy wysiadała. Kolejny upadek to ostatnie, na co miała ochotę.

Emma trzymała się go, stawiając stopy na dywanie. Lokal pachniał syropem, dopiero co upieczonym chlebem i nocnymi rozmowami. Znaleźli stolik na tyłach, a kobieta w wieku matki Kyle’a podała im menu.

Emma najwyraźniej nie miała nic w ustach od początku tego roku. Zamówiła przysmak drwała: pochłonęła naleśniki co do jednego, zatapiając je w syropie, po czym rozsmarowała keczup po plackach ziemniaczanych i zabrała się do jedzenia z nowym zapałem.

Obserwował ją, delektując się kawą i tostami francuskimi.

Pałała entuzjazmem, emanowało z niej życie. Przypominał mu się wciąż tamten pocałunek, jego pewność, sposób, w jaki padła mu w ramiona.

– Chcę znów się z tobą zobaczyć – powiedział, zanim pomyślał. Ale dlaczego? By nie? W przebywaniu z nią było coś łatwego, słusznego. Znajomego.

Skończyła jeść bekon, który trzymała w dwóch palcach, i odchyliła się na siedzeniu.

– Trochę czasu minęło, zanim mnie zauważyłeś, Kyle’u Huestonie. Zajęło ci to tylko sześć lat.

Musiał być ślepy.

– Przepraszam. Nie zwracałem większej uwagi na koleżanki mojej siostry.

– O, domyślam się, że trudno było dostrzec coś poza tłumem cheerleaderek. Na przykład dziewczynę z zespołu, która grała na flecie gdzieś daleko na trybunach.

– Uwielbiam flet.

– Pewnie, że tak. – Wytarła usta i westchnęła. – Napchałam się. Dziękuję. – Uśmiechnęła się lekko, a oczy jej zabłyśły. – Obiecay, że znów mnie nakarmisz, a zgodzę się na randkę.

Przy płaceniu rachunku serce stanęło mu w gardle.

Wyszli na zewnątrz.

– Myślę, że nie mam wstrząśnienia mózgu. Możesz podrzucić mnie do mojego samochodu.

– Halo, jestem stróżem prawa. Nie mogę nie przestrzegać zaleceń lekarza. Zabiorę cię do domu, a samochód weźmiemy rano.

Mina trochę jej zrzędała.

– Mam nadzieję, że nie myślisz, że...

– Nocuję u kumpla, Emmo.

– Jasne. Dobrze. – Wyjęła rękawiczki, żeby nałapać więcej płatków śniegu.

Nie mógł się powstrzymać.

– Wiesz, kiedy mnie pocałowałaś, byłem nieprzygotowany. Ja... Mogę cię pocałować, Emmo? W tej chwili?

Odwróciła się, a płatek śniegu wylądował jej na nosie.

– Pierwszy raz był trochę... jednostronny.

– Właśnie. Robię to lepiej. – Ujął ją za szyję i zniżył swoje usta do jej warg, wciąż słodkich od syropu. Ucałował ten świeży uśmiech, smakując jej pogodnego ducha, którym sprawiła, że nagle poczuł się silny i pełen nadziei na przyszłość. Wplotła dłonie w rękawiczkach w klapy jego kurtki i przyciągnęła go do siebie.

Otoczył ramionami jej drobne ciało i pogłębił pocałunek.

O tak, teraz było lepiej.

A jeśli Emma była dziewczyną, na którą czekał? Pewnie, przez ostatnie pięć lat spotykał się z kobietami, ale najwyraźniej to kobiety pochodzące z jego ukochanego miasteczka podbijały jego serce.

To miało sens. W Deep Haven było wszystko, czego pragnął – rodzina, dom. To, co mieli jego rodzice. Albo raczej to, co mieli kiedyś.

Łagodnie zakończył pocałunek i odsunął się, by posłać Emmie uśmiech, delikatnie dotknąć czołem jej czoła.

– Więc kiedy znów mogę cię zobaczyć?

– Jutro o dziewiątej – odpowiedziała, drżąc lekko, z uśmiechem w oczach. – Tym razem ja poprowadzę.

– Świetnie. – Odsunął ją od siebie i schował jej dłonie w swoich. Jak na tak profesjonalnego muzyka miała maleńkie ręce. – Co ty na to, żebyś przyjechała do mnie w odwiedziny?

Mina jej zrzędała.

– Dokąd?

– Do Deep Haven, rzecz jasna.

– Mieszkaś w Deep Haven? – Uniosła dłonie. – Myślałam, że tutaj.

– Mieszkałem, ale nie... Zawsze chciałem wrócić i parę tygodni temu podłapałem tam pracę, kupiłem nawet dom. Przyjechałem, żeby zabrać ostatnie rzeczy z mieszkania kumpla.

Uwolniła się z jego uścisku i kiedy teraz na niego patrzyła, coś skręcało się w nim ostrzegawczo – było to uczucie, którego doświadczał, gdy podejrzany zamierzał uciec albo, co gorsza, wymierzyć cios.

– Przykro mi, Kyle. Ale nienawidzę Deep Haven i wszystkiego, co z nim związane. Jest jak ponure więzienie i póki żyję, nigdy, przenigdy nie wrócę do tego okropnego miejsca, jakim jest Deep Haven.

\*\*\*

Jak to możliwe, że nie pamiętała mężczyzny, który od dwudziestu pięciu lat był jej mężem?

Eli okrążył Anne, kiedy wychodzili z oddziału intensywnej terapii, niemal przytwarzając ją do ściany.

Podniosła rękę.

– Uspokój się. Amnezja prawdopodobnie jest przejściowa.

– Przepraszam. Przepraszam. – Wciąż ścisnął czapkę, a oczy miał jeszcze przekrwione od jazdy do Duluth w oślepiającej śnieżycy, która wydłużyła podróż z dwóch do prawie czterech godzin. Bolały go ręce i pękała mu głowa.

Co gorsza, w holu na końcu korytarza siedział ich siedemnastoletni syn, który czekał na informację, czy mama będzie zdrowa.

Eli wziął oddech.

– Co to miało być?

Anne nie dawała się łatwo wyprowadzić z równowagi.

– Ma amnezję wsteczną. Rzadko się to zdarza... i rzeczywiście rzadko zajmuje tak dużo czasu.

– Na miłość boską, ona myśli, że jest w college’u. Nie ma pojęcia, kim jestem. Kazała mi wyjść z pokoju!

Anne zaprowadziła go na kanapę i sama również usiadła.

– Teraz cię nie poznaje. Ale słyszałeś, jak mówiła, że wyglądasz znajomo. Widzi w tobie twój cień i trzeba wierzyć, że cię odnajdzie. Że odnajdzie swoje życie. Najprawdopodobniej to po prostu szok po upadku, może jakaś tymczasowa utrata krwi w płacie skroniowym albo czołowym. Wyślę ją na tomograf, żeby sprawdzić, co się dzieje. Ale reaguje, funkcje życiowe są w porządku, źrenice w normie. Skutki urazu głowy wydają się zanikać.

– W takim razie dlaczego mnie nie poznaje?

– Szeryfie, wiesz tak samo dobrze jak ja, że ludzie często zapominają wydarzenia, które doprowadziły do urazu. A nawet kilka dni po nim.

– Ta kobieta straciła pół życia. – Och, nie chciał wcale mówić takim tonem. – I całe życie, które ze sobą dzieliliśmy. – A może zapomniała tylko jego? – Może powinniśmy przyprowadzić Kirby’ego, pozwolić mu odświeżyć jej pamięć. Na pewno nie zapomniała swojego syna.

Anne ścisnęła włosy i schudła od czasu, kiedy ostatnio ją widział, ale wciąż emanowała tym samym spokojem, który sprawiał, że jej obecność przy wypadkach była tak cenna. Kiedy położyła Eliemu rękę na ramieniu, zapragnął takiej samej pewności,

jaką miała ona.

– Zdezorientowana matka, która nie poznaje własnego syna, to ostatnia rzecz, jakiej Kirby teraz potrzebuje. Poczekajmy do rana, wtedy ocenimy.

– A jeśli nie odzyska pamięci? Jeśli zapomniała... wszystko? Kirby'ego, Kyle'a i... – Zakrył usta dłońmi i wciągnął powietrze.

Jego strata odbijała się w oczach Anne.

– Mózg jest niesamowitym narządem. Potrafi sam się leczyć. Nie muszę mówić, żeby pan się modlił, ale widziałam już cuda. Nie jestem jednak pewna, czy potrzebujemy tu cudu. Jest za wcześnie, żeby stwierdzić, ile wspomnień naprawdę straciła, jeśli jakiegokolwiek, i czy to trwałe. Najlepsze, co możecie zrobić, to zachować spokój, odpocząć i zaufać, że Noelle jest w Bożych rękach.

Eli podszedł do oszklonych drzwi i przyjrzał się żonie. Leżała w łóżku, była kompletnie rozbita, blond włosy przykleiły jej się do głowy, na twarzy pojawiły się drobne zmarszczki bólu. Gdy spojrzała na Anne i kazała mu wyjść... miał ochotę się rozpłakać. Jak mogła go nie poznawać?

A może po prostu nie chciała. Może po trzech latach prób wyparcia go ze swojego życia, zapomnienia o nim – o nich wszystkich – wreszcie jej się udało.

Oparł czoło o szybę. Nie, Bóg nie mógł zabrać mu żony. A przynajmniej nie w ten sposób.

– Eli.

– Jaki człowiek napada na kawiarnię?

– W taki dzień jak dziś złodziej mógł pomyśleć, że ucieknie i schowa się w śnieżycy. – Anne rzuciła spojrzenie w kierunku Noelle. – Sprzedawczyni, licealistka, zginięła na miejscu. Nie wiem, skąd Noelle wzięła odwagę, żeby uciec, ale w końcu jest z Huestonów. – Zwróciła się do niego. Eli próbował znaleźć pokój w jej uprzejmym uśmiechu. – Pozwólmy policji z Duluth się tym zająć. Proszę się skupić na żonie. Załatwię darmowy nocleg w hotelu po drugiej stronie ulicy. Musi pan być wykończony.

– Nie zostawię Noelle.

Anne obrzuciła go spojrzeniem, które to on przez lata stosował wobec innych.

– Zostawi pan. Jeśli dobrze spędzi noc, rano przeniesiemy ją z oddziału intensywnej terapii. Minęły już godziny odwiedzin i choć zrobiłam wyjątek, dyspensacja się skończyła. Wyjazd z mojego oddziału, szeryfie. Proszę odpocząć. Do zobaczenia rano.

Przesunęła się i stanęła przed oszklonymi drzwiami wejściowymi prowadzącymi na OIOM. Założyła ręce.

– Byłabyś dobrym gliniarzem.

– To samo mówi Noah. Dobranoc, szeryfie.

Eli naciągnął czapkę i powłókł się korytarzem w kierunku poczekalni. Jak on nie cierpiał szpitali – zawsze obecnej aury rozpacz, gasnącej nadziei wymalowanej na twarzach znużonych ludzi, którzy w oczekiwaniu zalegali na fotelach.

On i Noelle pewnie wyglądali podobnie, kiedy lekarze walczyli o życie Kelsey.

Kirby zasnął, jedna noga zwiisała mu z krawędzi brązowej kanapy. Głowa opadła

do tyłu na zgięcie podłokietnika. Na stole obok leżało czasopismo „Family Circle”, z widocznym śladem po puszcze dietetycznej coli. Magazyn „Sports Illustrated” zsunął mu się z kolan i leżał zmięty na podłodze. Chłopak miał zarysowane mięśnie, potargane brązowe włosy, a w niebiesko-białym uniformie drużyny Deep Haven Huskies przypominał Eliemu jego samego w tym wieku – całym sobą, swoim zamiłowaniem do sportu, swoją przyszością.

Nie mógł stracić matki. Nie po tym, co już utracili. Eli pochylił się i trącił syna kolanem.

– Kirbs. Wstawaj.

Siedemnastolatek drgnął, oblizał usta i zamrugnął. Spojrzał na tatę.

– O, sorry.

– Nic się nie stało.

Kirby wstał, pocierając twarz dłońmi.

– Co z nią? – Wstał i przeciągnął się.

– Obudziła się. – Eli nie wiedział, co jeszcze powiedzieć.

Kirby schylił się, podniósł gazetę i odłożył ją na stół.

– Czyli już nie jest w śpiączce?

– Najwyraźniej. Prawdopodobnie przeniosą ją jutro z oddziału intensywnej terapii.

Kirby wziął napój i wypiłszy go duszkiem, skrzywił się.

– Mogę ją zobaczyć?

Eli pokręcił głową.

– Skończyła się pora odwiedzin. Pójdziemy do niej z samego rana. Mam voucher na noc w hotelu po drugiej stronie ulicy.

– Wystraszyła mnie.

Eli poklepał go po plecach.

– Mnie też.

Kirby nie odzywał się, kiedy szli korytarzami i mijali sale, w których spali pacjenci. Eli też to czuł – wspomnienia, które czaiły się w ciemnych zakamarkach – z każdym dźwiękiem wydawanym przez medyczne sprzęty, zapachem dywanów, ze smrodem choroby, z zagubionymi wyrazami twarzy pogrążonych w smutku bliskich w poczekalniach, przygotowujących się na koszmar.

Gdyby mógł wyrzucić z pamięci jedną rzecz...

Ale czy chciałby stracić wszystko?

Zjechali windą na parter. Świeży śnieg lśnił pod bezchmurnym niebem. Temperatura wzrosła – po burzy nad jeziora napływa cieplejsze powietrze. Pod osłoną nocy dało się słyszeć dudnienie pługów i odśnieżarek, oczyszczających ulice przed porannymi korkami. Jutro wszystkie dowody dzisiejszej śnieżycy pewnie się rozpląną.

Kiedy Kirby otwierał drzwi samochodu i szukał skrobaczki do okien, Eli stał na parkingu z rękami w kieszeniach, wypatrując nadziei w blasku gwiazd rozpraszających ciemność.

## Rozdział 4

– To nie była jego wina, Ritchie. Mówię ci, tam był ten grupie, to on zaczął bójkę!

Emma usiadła przy stole w kuchni. Chwilę wcześniej podłączyła komórkę do ładowarki i teraz krzywiła się, kiedy Ritchie Huff wyliczał koszty, jakimi właściciel baru chciał obciążyć zespół – czyli ją – za burdę.

– Brian mówi, że zaczął koleś, którego znasz, ten, który cię stamtąd wyniósł.

– Brian się myli.

– Cóż, w każdym razie jesteś skreślona z ich listy basistów i rozgłaszają to po całym mieście. Mam tylko nadzieję, że uda mi się wyciągnąć cię z tarapatów. Ale jeśli chcesz dłużej tu występować, trzymaj swojego chłopaka z daleka.

– To nie jest mój chłopak! – Ale Ritchie już się rozłączył. Świetnie.

Co z tego, że ostatniej nocy, przez jakieś cztery godziny, chciała, żeby nim był. Jej chłopakiem. Przycisnęła telefon do czoła i zamknęła oczy. Ach, dlaczego, dlaczego Kyle musiał znów wkroczyć – nie, właściwie wtargnąć – do jej życia? Wciąż czuła jego objęcia. A pocałunek był w każdym calu tak idealny, jak go sobie wyobrażała.

*Nigdy nie chcesz wrócić do Deep Haven?* Nie mogła znieść cierpienia w jego głosie, niedowierzania.

Ale mogła równie łatwo odwrócić rolę, oskarżając go o wręcz przeciwną postawę. *A ja nie wierzę, że ty tak!*

Próba zmiany jego nastawienia nie przyniosłaby nic dobrego. Żał skłania ludzi do wyborów, które nie zawsze da się wyjaśnić.

Jednak tą nieprzyjemną uwagą zraniła go. A dlaczego nie? Wielu ludzi kochało Deep Haven, ulubione miejsce wakacyjnych wypadów w Minnesocie. Ale spróbuj



tam mieszkać. Ze wspomnieniami.

Więc wycofała się, pozwoliła mu odwieźć się do domu i szlachetnie odprowadzić się pod drzwi.

Nie wyszedł z inicjatywą kolejnego pocałunku. Nie proponowała tego.

Wybrała numer do korporacji taksówek, podała adres, wsunęła śniogowce, włożyła ciepłą kurtkę i zeszła na dół. Niebo wisiało nisko nad horyzontem. Szarą bladocią, z której wciąż sypał śnieg, miały podmuchy wiatru. Pług oczyścił już ulicę.

Może Emma powinna była porzucić rozczarowanie i pozwolić Kyle'owi zawieźć się do 400Bar. Dzwonił do niej dwa razy, zanim wyruszył do Deep Haven – upewniając się, czy nie życzy sobie, żeby razem podjechali po jej samochód.

I co wtedy? Mógłby znów ją pocałować, sprawić, że zatęskni za życiem, do którego nigdy nie chciała wracać.

*Aco czujesz?*

Jego słowa nie dawały jej spokoju. Jej odpowiedź także: *Wciąż się nad tym zastanawiam*. Tak, wydawało się, że to pierwsza szczerza rzecz, którą powiedziała komukolwiek – w tym sobie samej – od kiedy opuściła Deep Haven.

Przycisnęła dłoń do okna w przedpokoju i odsunęła ją, przyglądając się śladowi pozostawionemu na szkle.

*Jeszcze raz, Emmo, prawie to mamy.*

Kelsey tak łatwo zaprzętała jej myśli, szczególnie po koncercie. Piosenki, które Emma grała, bez względu na gatunek, zawsze przenosiły ją do czasów, kiedy po raz ostatni miała ochotę śpiewać. Komponować.

Siadała na wysłużonej zielonej kanapie, którą ojciec zaniósł na strych, z gitarą akustyczną na kolanie i próbowała różnych licków[02]. W tym samym czasie Kelsey eksperymentowała z ustawieniami keyboardu. Kelsey zawsze była tą, która ubierała się bardziej krzykliwie – w tym wspomnieniu miała na sobie koronkowy top, na nim czarną kamizelkę, a do tego dżinsowe biodrówki. Miała krągłości, których Emma jej zazdrościła, nie wspominając o złotych blond włosach. Ostatnio ścięła je na boba i zakładała za uszy. Kiedy naciskała pedał przy instrumencie, spod postrzępionych krawędzi nogawek wychylały się palce stóp i paznokcie, pomalowane na malinowy róż.

– Chcę spróbować innych dźwięków w łączniku.

Ich piosenka wciąż dojrzewała w postaci bazgrołów ołówkiem, gdzie krzyżyki symbolizowały zwrotki, a przejścia między akordami zapisane nad słowami, były wymazywane i kreślone na nowo. Kelsey zwykle przychodziła do niej ze słowami, a Emma dodawała melodię. Albo na odwrót. Emma grała, a Kelsey dokładnie wiedziała, co napisać.

To było jak układanie puzzli.

Nic dziwnego, że Emma od trzech lat nie skończyła żadnej piosenki.

– Chciałabym, żeby Kyle tu był. Jest najlepszym perkusistą w tej części świata. On znalazłby odpowiedni rytm – stwierdziła wtedy Kelsey.

Wiatr znad jeziora wpadł przez okna na strychu, unosząc brzegi porzrzuconych papierów. Mimo że mieszkali na północy, ciepło wśliznęło się na górę, niosąc ze

sobą woń smaru z garażu. Może później przejadą się do Deep Haven i kupią mrożoną kawę w księgarni Footstep of Heaven. Albo pączka z dziurką w World's Best. Może usiądą na kamienistej plaży i będą grały swoje piosenki do rytmu fal.

– Jasne, zgadzam się. Natychmiast dzwoń po brata – odparła Emma.

Kelsey zaśmiała się.

– Szkoda, że już jest w college'u, bo myślę, że spodobałoby mu się improwizowanie z tobą.

Emma poczuła uderzenie gorąca na twarzy.

– Wiesz, ja tylko żartuję. Kocham się w twoim bracie od drugiej klasy, a nie jestem pewna, czy wie, jak się nazywam.

Kelsey podeszła i usiadła przy niej na kanapie, po czym wzięła z tacki ciasteczko z kawałkami czekolady.

– Pewnego dnia cię zauważy, Ems. Obiecuję.

Emma podała jej puszkę dietetycznej coli.

– Chyba tylko w moich najśmielszych snach.

– Serio. – Kelsey ugryzła kawałek ciastka. – Ale musisz mi obiecać jedno.

– Co?

Kelsey spojrzała na Emmę. Jej oczy rozświetlone były maleńkimi drobinami złota.

– Że bez względu na to, co wydarzyłoby się między tobą a Kyle'em, on nigdy nas nie rozdzieli. Zawsze będziemy Blue Monkeys.

– Obiecuję. – Emma uniosła mały palec w dłoni. Kelsey oplótła go swoim i zaśmiała się.

To właśnie echo śmiechu Kelsey Emma słyszała najczęściej. Miał śpiewną melodię, która chwyciła ją za serce niczym objęcia.

*Och, Kelsey. Zauważył mnie.*

Odcisk jej dłoni na szybie zniknął.

– Hej, tu jesteś! – Współlokatorka Emmy, Carrie, stała u szczytu schodów z telefonem komórkowym w dłoni.

Emma otrząsnęła się ze wspomnień.

– Zostawiłaś telefon podłączony do ładowarki. Mama chyba do ciebie dzwoniła.

Carrie, ubrana w farbowaną hipisowską koszulkę i własnoręcznie zmodyfikowane dzwony, z pofarbowanymi na fioletowo włosami zaplecionymi w warkoczyki, zbiegła po schodach.

– Dokąd idziesz?

– Muszę odebrać swój samochód spod klubu.

– Dlaczego?

– Wczoraj wieczorem była bójka. Musiałam zatrzymać się na pogotowiu, założyli mi kilka szwów. Znajomy zawiózł mnie do domu.

Carrie uniosła rondo filcowego kapelusza Emmy i zobaczyła na jej czole fioletową bliznę.

– Au! Jak to się stało?

– Upadłam.

Carrie zmarszczyła brwi.

– Swoją drogą, widziałam tego twojego znajomego. Może powiesz coś więcej?

– To nikt taki. – Ale, au, to wyznanie zabołało.

Komórka zawibrowała. Emma spojrzała na wyświetlacz i otworzyła klapkę.

– Cześć, mammo.

– Zostawiłam ci wiadomość na poczcie, ale pomyślałam, że jeszcze spróbuję. Co u ciebie?

Emma wiedziała, że powinna częściej do niej dzwonić – od kiedy zmarł ojciec, jej matka spędzała mnóstwo czasu na utrzymywaniu ich domu nad jeziorem, przebudowanego z niewielkiej chatki. Nie wiedziała, skąd bierze pocięte drewno na opał. Pewnie je pożyczala, ale wizja matki otoczonej śniegiem, zmarzniętej i bez drewna i tak Emmę prześladowała.

– W porządku. Wczoraj wieczorem miałam koncert.

– Jak poszło?

– Dobrze – odparła. Nienawidziła kłamać. Ale matka tylko by się martwiła, a czoło się zagoi, zanim się zobaczą.

– Tego jestem pewna. Swoją drogą, dzwoniła twoja koleżanka Nicole, znowu cię szukała. Myślisz, że będziesz mogła przyjechać i zagrać na ślubie jej i Jasona?

Nicole Samson. Grała na drugim flecie w zespole i wychodziła za kolesia, który skończył szkołę kilka lat przed nimi. Kiedy Emma miesiąc temu dostała zaproszenie, rzuciła je na bok.

– Yyy... nie prosili mnie o to.

– Nicole mówiła, że wysłała ci e-mail. Dzwoniła w zeszłym tygodniu i prosiła o twój numer. Najwyraźniej ich zespół się wycofał.

– Moja komórka kilka dni temu się rozładowała. Dopiero niedawno ją podłączyłam. – Właściwie, z jedną kreską, która pozostała, nie starczy jej baterii na tę rozmowę. – I ostatnio nie sprawdzałam poczty.

Emma zauważyła nadjeżdżającą taksówkę. Wysłała na zewnątrz, pomachała.

– Powinnaś sprawdzać pocztę, Emmo. Nic dziwnego, że nigdy się do mnie nie odzywasz.

– Piszę do ciebie SMS-y, mammo. Ty po prostu nigdy nie odpisujesz. Naprawdę powinnaś się nauczyć, jak to się robi. – Otworzyła drzwi samochodu, zakryła słuchawkę dłonią i podała kierowcy adres 400Bar. Skinął głową, Emma wsiadła.

Matka zaśmiała się.

– Nie rozumiem, jak można nauczyć się ułożenia tych literek. Poza tym, do kogo innego miałabym pisać? Derek mieszka piętro wyżej. Po prostu odbieraj czasem telefon. – Emma wyobrażała sobie, jak mama siedzi przy kominku, skulona na fotelu taty, w wełnianych skarpetkach i puchowej kamizelce. Za oknem roztaczał się widok na jezioro, którego fale pieniały się na kamienistym wybrzeżu.

A może mama właśnie wracała do domu z jednej z wielu swoich prac, z kilkoma workami produktów spożywczych w rękach. Sklep charytatywny, dom opieki, biblioteka, szkoła – matka spędzała więcej godzin na wolontariacie, niż gdyby pracowała na pełen etat.

– Mam nadzieję, że załatwisz tę sprawę z Nicole. Derek i ja bardzo chcielibyśmy cię zobaczyć. Może załapiesz się na jakiś jego mecz.

*I spotkam się z Kirbym i klanem Huestonów, nie wspominając na marginesie o całym miasteczku Deep Haven? Nie ma mowy.*

Ach, jej żal sięgał nieludzkich rozmiarów.

– Dam ci znać, mamó.

Matka umilkła.

– Emmo... potrzebujesz czegoś? – spytała łagodnie po chwili.

Tak. O, tak. Nie była tylko pewna czego. Emma oparła głowę o zimną szybę taksówki.

– Nie, wszystko gra.

– Okej. Swoją drogą, Noelle miała wczoraj wypadek w Duluth. Jest w szpitalu.

– To straszne. Złamała sobie coś? – Dziwne, że Kyle o tym nie wspomniał. Wzięła oddech i klepnęła taksówkarza po ramieniu. Zatrzymał się.

Matka brzmiała dziwnie.

– Zdaje się, że bardzo mocno uderzyła się w głowę. Poza tym mieliśmy tu okropną śnieżycę. Spadło jakieś trzydzieści centymetrów śniegu. Eli i Kirby pojechali wczoraj wieczorem do szpitala.

– Mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku.

– Wszyscy mamy taką nadzieję, kochanie.

– Zadzwoń później, mamó.

– Trzymaj się ciepło, Emmo. – Matka się rozłączyła.

Emma wyłowiła kilka banknotów, żeby pokryć rachunek, i wysiadła tuż przed 400Bar. Taksówkarz odjechał.

Gdzieś pod ogromną zaspą było jej małe czerwone subaru.

\*\*\*

Żał potrafił atakować, ogarniać Kyle'a, gdy ten nie patrzył. I zazwyczaj działo się to wówczas, gdy życie wydawało się grać fair, kiedy dobrzy zwyciężali, kiedy Kyle zaczynał wierzyć, że wszystko po prostu może się udać.

Emma Nelson mogłaby być dziewczyną idealną. Była nią przez kilka krótkich godzin. Była słodka dzięki śmiechowi, który potrafił wypalić wszechobecny wewnętrzny chłód. Była kimś, kto znał Kyle'a, kiedy życie wydawało się wspaniałe.

Wciąż czuł ją w swoich objęciach. Czuł smak jej ust. Przerazało go, jak szybko napisał im w myślach scenariusz ze szczęśliwym zakończeniem.

*Nigdy, przenigdy nie wrócę do tego okropnego miejsca, jakim jest Deep Haven.*

Nie był żadnym oficjalnym członkiem Izby Handlowej Deep Haven albo czegoś

w tym stylu, ale jej słowa go zabolaly.

Ścisnął kierownicę, słysząc po raz kolejny tego ranka jej głos w telefonie. *Dziękuję, Kyle, ale myślę, że będzie najlepiej, jeśli nie będziemy się spotykać.* Wow, zmienił się w jakiegoś smutnego szczeniaczka, który znowu do niej dzwoni, ale najwyraźniej potrzebował ostatecznego potwierdzenia.

Słowa te kołatały mu w głowie, kiedy przejeżdżał obok kasyna Black Bear na południu Duluth. W piątkowy poranek parking był w połowie zajęty. Do wieczora będzie zapchany.

Emma miała rację. Spędzanie z nią czasu mogłoby być zabójcze dla jego decyzji o przeprowadzce do Deep Haven. A zamierzał wrócić do domu od trzech lat. Natomiast Emmę znał jeden wieczór.

Okej, znał ją dłużej, formalnie rzecz biorąc, ale...

Jak to się stało, że wcześniej nie zauważył Emmy Nelson?

Zerknął na komórkę wsuniętą w uchwyt do napojów. Czuł potrzebę zatelefonowania do mamy i poinformowania jej, że widział się z Emmą.

Matka zdawała się rozumieć jego chęć przesterowania swojego życia i powrotu do Deep Haven lepiej niż ktokolwiek inny. Ona też słyszała echo głosu Kelsey w pustych korytarzach domu. Wiedziała, dlaczego musiał ułożyć sobie życie w Deep Haven, pomóc rodzinie znaleźć drogę z powrotem. Wreszcie, być tam dla Kirby'ego, mamy, nawet dla ojca.

Kyle nacisnął hamulce, wjeżdżając na wzgórze prowadzące do Duluth. W dole rozciągał się wielki port przy jeziorze Superior. Choć znad wody ku strzelistemu mostowi unosiła się para, stocznia wydawała się tkwić w zimowym impasie. Statki cumowały w porcie wewnętrznym, pośród pofalowanej powierzchni oblodzonego jeziora, gdzie zderzały się ze sobą zmierzwione fale, bezwładnie dryfowały boje i masywne góry lodowe. Z dziobów zardzewiałych okrętów zwisały ogromne sople lodu. Góry śniegu, gruzy po wczorajszej burzy, zasypały parking przy hali widowiskowej.

Zdawało się, że całe miasto wstrzymuje oddech.

Powietrze było coraz radsze, w miarę jak Kyle poruszał się na północ w kierunku Deep Haven. Port w miasteczku z pewnością był solidnie zamrożony, pewnie nawet go odśnieżono i stworzono w nim lodowisko dla mieszkańców. Emeryci, którzy uwielbiali ten kurort w lecie, polecili do Arizony albo na Florydę, zostawiając za sobą bardziej odpornych na mrozy. Mieszkańcy pojawiali się, gdy słupek rtęci opadał, a śnieg pokrywał szlaki do biegów narciarskich i zmieniał leśne ścieżki w autostrady dla pługów. Wczesnym rankiem Kyle słyszał ze swojej chatki szczekanie psów zaprzęgowych. Dobiegało z lasu, gdzie zwierzęta przecierały szlaki.

Jasne, Deep Haven mogło utknąć w pułapce zimy na cztery miesiące w roku, ale szczerze mówiąc, Kyle cenił sobie tę izolację.

To trzymało awanturników z daleka.

A obejmując ster jako policjant, miał zamiar upewnić się, że Deep Haven jest bezpieczne. Nikt nie umrze na jego służbie – nie, jeśli on będzie w stanie temu zapobiec.

Telefon zadzwonił i Kyle odebrał połączenie[03].

– Cześć, tato.

– Gdzie jesteś?

Przyhamował, włączając się do ruchu ulicznego.

– W Duluth. Jadę do domu.

– Pewnie będziesz chciał zatrzymać się w szpitalu St. Luke’s.

Sposób, w jaki wypowiedział te słowa – miękki i mroczny – przywołał wspomnienia, których Kyle wolałby znów nie doświadczać.

– Dlaczego? – spytał wolno.

– Twoja matka przewróciła się wczoraj. Bardzo mocno uderzyła się w głowę.

– Co z nią?

– Przenieśli ją rano z oddziału intensywnej terapii. Ale... Po prostu się zatrzymaj, Kyle. Jesteśmy na drugim piętrze, pokój 2112.

Rozłączywszy się, Kyle próbował zahamować napływ wspomnień, powstrzymać niewidzialne pazury, które wbijały mu się w pierś.

Dlaczego właśnie teraz, gdy mieli szansę odnaleźć drogę z powrotem.

Przemknął Superior Street, wjechał na Dziewiątą Aleję i znalazł miejsce na piętrowym parkingu. Kiedy wychodził z ciepłego trucka, bicie jego serca niemal odbijało się echem po masywnym budynku. Ruszył w kierunku windy.

Ostatnim razem, kiedy tu był...

Zarzucił dżinsową kurtkę na ramię i nacisnął guzik. Odcisk dłoni Emmy wciąż widniał na materiale, ale dopiero teraz Kyle zauważył kropelki krwi wzdłuż rękawa.

Na następnym piętrze do windy weszła para starszusków, mężczyzna trzymał kobietę za rękę. Kyle spuścił wzrok na jego buty.

Winda otworzyła się na poziomie łącznika między budynkami. Kyle poszedł do recepcji, a potem w dół na drugie piętro. Na brązowej kanapie w poczekalni, pośrodku której stał szklany stół zawalony gazetami, zobaczył Kirby’ego. Dzieciak miał na sobie marynarkę od mundurka i niebieską czapkę z daszkiem drużyny Huskies. W jednej ręce trzymał puszkę coli, a drugą kartkował czasopismo.

Ojciec stał odwrócony plecami, ubrany w brązowy kombinezon, jakby właśnie wrócił z ryb. Czapka ledwo trzymała mu się na głowie. Miał poplątane włosy. Przyglądał się oblodzonej powierzchni jeziora Superior.

– Tato? – Kyle rzucił też spojrzenie Kirby’emu, który podniósł wzrok.

– Hej, Kyle – odpowiedział Kirby zmęczonym głosem.

Eli odwrócił się. Postarzał się o dekadę w ciągu tych trzech tygodni, od kiedy Kyle wstąpił do niego, by podzielić się wieściami o swojej nowej pracy.

Ich kłótnia wciąż dźwięczała mu w uszach. *Mówiłem, że nie życzę sobie, żebyś był gliną w tym mieście. Wystawiasz się na śmierć.*

Dzięki, tato, za wotum zaufania. Nieważne, że jego ojciec przeprowadził się do Deep Haven jako nowicjusz i ułożył tu sobie życie. I co, czy jego syn nie mógł postąpić tak samo?

Ale w wyrazie twarzy Eliego, kiedy złapał teraz syna za rękę, nie było śladu tamtej kłótni. Miał zaczerwienione oczy i bujną brodę.

Kyle’a przeszły strach.

– Co się stało? Co z mamą?

– Była strzelanina. – Eli spojrział na Kirby’ego i z powrotem na Kyle’a. – Nie chciałem ci mówić przez telefon. Właśnie zostaliśmy powiadomieni przez policję z Duluth.

– Co? Postrzelono ją?

Eli pokręcił głową.

– Napadli na kawiarnię w Harbor City. Najwyraźniej tam była. Nie znamy wszystkich szczegółów, ale sprzedawczynię zamordowano. Twoja matka zdołała się wydostać...

– Och, dzięki Bogu.

– Wbiegła na autostradę, ale zaliczyła groźny upadek, rozbiła sobie głowę o chodnik.

Kyle wyczuł swoją reakcję, patrząc ojcu w twarz. *Rozbiła głowę...*

– Jak bardzo jest źle?

Eli wypuścił powietrze.

– Była nieprzytomna przez kilka godzin, ale odzyskała świadomość wcześniej rano, około drugiej. Trochę ją boli. I ma szcztąkowe... uszkodzenia. Ale sądzimy, że same się zregenerują.

Kyle zamarł.

– Co masz na myśli?

Eli spojrział mu w oczy.

– Częściowo straciła pamięć.

Kirby wstał, poruszony.

– Nie mówiłeś mi o tym wczoraj w nocy.

– Anne Standing-Bear ją leczy. Zdaje się, że uważa, iż jej mózg sam się zregeneruje, że to nie jest trwałe. – Eli złożył głowę na ramieniu młodszego syna. – Jestem pewien, że dojdzie do siebie. Ale pomyślałem, że wasz widok tego ranka ją pocieszy. – Odwrócił się do Kyle’a. – Anne powiedziała, że możemy się z nią zobaczyć, jak tylko przyjedziesz.

Kyle nie mógł się ruszyć.

– Zabójstwo? Złapali sprawcę?

– Jeszcze nie.

– Mają podejrzanego?

– Nie. Niestety, kimkolwiek jest, ulotnił się, zanim policja dotarła na miejsce. Ale mają nadzieję, że wasza matka może rzucić nieco światła na tę sprawę, dać im jakieś wskazówki.

– Chcę z nimi porozmawiać.

Eli nachmurzył się.

– Co masz zamiar zrobić, Kyle? Zostaw to miejscowemu oddziałowi policji. To nie leży w twoich kompetencjach.

– To, że przestałeś być gliną, nie znaczy, że i ja to zrobię.

Eli zacisnęła szczękę.

– Po prostu zajmijmy się waszą mamą.

– Ty zajmij się mamą. Rychło w czas, swoją drogą. Praktycznie olewałeś ją po śmierci Kelsey. Dlaczego pozwoliłeś jej samej jechać do Duluth? Wiesz, jak nie cierpi jeździć w burzy śnieżnej.

– Nie prosiła mnie o to, jasne? Nawet nie wiedziałem, że tam była.

Kyle gapił się na niego skonsternowany.

– Nawet nie wiedziałeś, gdzie jest?

– Łowiłem ryby.

Nawet Eli widocznie zdał sobie w tym momencie sprawę, jak to brzmiało, ponieważ się skrzywił. Świetnie.

Kyle pokręcił głową.

– Oczywiście, że tak. Zawsze łowisz ryby. Cóż, po spotkaniu z mamą mam zamiar dowiedzieć się, kto jej to zrobił. Jeden z nas musi zacząć zachowywać się jak gli-niarz.

\*\*\*

Noelle polubiła tę lekarkę – Anne, prawda? Twarz w kształcie serca, miłe piwne oczy, które wyrażały współczucie, gdy Noelle dziś rano znów skarżyła się na ból głowy. To ona zgodziła się na przeniesienie jej z oddziału intensywnej terapii i przytaknęła, gdy Noelle raz jeszcze poprosiła o telefon do rodziców.

Może powinna była iść na medycynę. Ale widok cierpiących, po urazach... sama myśl powodowała, że skręcało ją w środku. Nie, Noelle wcale nie lubiła szpitali. Z jakiejś przyczyny przyparowały ją o mdłości, choć, szczerze mówiąc, w żadnym nie spędziła zbyt wiele czasu. Tylko wtedy, gdy jej siostra miała reakcję alergiczną na użądlenie pszczoły, ale to była raczej przychodnia na uboczu. I gdy brat złamał nogę na nartach w Vail. Ale wtedy też nie był leczony w tak dużym szpitalu jak ten. Pewnie jest w Hennepin County Medical Center za kampusem.

Kiedy lekarka wyszła, zjawiała się pielęgniarka. Uwolniła Noelle od kroplówki i nakleiła plaster w miejscu wkłucia. Bolało, ale nie tak jak głowa, która wciąż długo i powoli pulsowała, jakby mózg chciał wydostać się przez oczodoły.

Im szybciej rodzice przyjadą ją zabrać, tym lepiej. Szczerze mówiąc, nie mogła uwierzyć, że nie siedzieli przy łóżku, kiedy obudziła się rano. Zamiast tego pielęgniarka w różowym kitlu sprawdziła jej puls, ciśnienie i zapytała o imię oraz adres zamieszkania.

Noelle Stevens, University of Minnesota. Mieszkała w tych wysokich budynkach przy Cedar Square, nieopodal kampusu. Tak, pielęgniarka je kojarzyła, uśmiechnęła się do Noelle i ścisnęła jej dłoń.

Przenieśli ją w głąb korytarza i na wyższe piętro, do pokoju z dużym oknem, wy-



chodzącym na ośnieżony parking. Poranek ogłosił swoje nadejście, roztaczając światło po pustych łózkach, po podłodze z linoleum. Wciąż nie pozwolili jej wstać, ale bardzo za tym tęskniła, chciała wziąć prysznic, założyć normalne ciuchy. W tej cieniutkiej bawełnianej koszuli można zmarznąć na kość. Podciągnęła przykrycie pod brodę.

Noelle próbowała sobie przypomnieć, który to dzień tygodnia – wtorek? Miała nadzieję, że nie, bo mogłaby przegapić zajęcia z malarstwa wymiarowego. Jak ona zmagала się ze światłocieniem i dobieraniem właściwych kolorów do swojego dzieła! I nadal miała do skończenia portret na wieczorne zajęcia z zaawansowanych technik akwarelą.

Zaburczało jej w brzuchu. Poszłaby do Big Ten na bułkę razową...

– Noelle? – Anne wetknęła głowę do pokoju. – Ma pani gości.

– Rodzice?

– Nie... pamięta pani, wczoraj wieczorem mówiliśmy, że jest pani po ślubie i ma pani męża?

– Znalazł swoją żonę? – Było jej trochę żal tego mężczyzny, którego obserwowała na korytarzu. Dowiadywał się, że ona nie jest tą osobą, za jaką ją miał. Ścisnął brudną czapkę, pokręcił głową i rzucił jej kolejne spojrzenie. Zamknęła oczy i udawała, że śpi.

Anne pokręciła głową.

– Jeszcze... nie. Chciałby z panią porozmawiać.

Świetnie. Westchnęła, zebrała siły.

– Czego chce?

Anne weszła i przytrzymała drzwi.

– Pozwolę, żeby sam to powiedział.

Rozpoznała go – jeszcze raz, jak on miał na imię? Nie przebrał się – wciąż miał na sobie ten paskudny brązowy kombinezon, brudną czapkę, a jego brodę pokrywała bujna siwizna. Za nim weszło dwóch młodszych mężczyzn. Niższy z nich wyglądał na jakieś szesnaście lat, był uroczy, z tymi kręconymi brązowymi włosami, wystającymi spod niebieskiej czapki z daszkiem. Miał na sobie poplamioną marynarkę z emblematem szkolnym, ręce chował w kieszeniach. Patrzył na nią z taką tęsknotą, że musiała się odwrócić. Drugi był wyższy od starszego mężczyzny, dobrze zbudowany, miał krótkie brązowe włosy i piwne oczy. Wyglądał jak młodsza kopia starszego mężczyzny, ale nie patrzył spode łba jak on.

Podszedł to niej.

– Hej, mamó.

Hej... co?

– Jak mnie nazwałś?

Zamarł i spojrzał na starszego mężczyznę. I znów na nią. Sięgnął po jej dłoń.

– Mamó...

Noelle wyszarpnęła rękę, zanim zdążył ją dotknąć.

– Co to za żarty? – Gdy spojrzała na Anne, dostrzegła ból malujący się na jej twarzy. – To nie jest śmieszne. Mówiłam pani wczoraj wieczorem, że ten pan się po-

mylił. Co pani powiedział?

– Pani Noelle, proszę nas wysłuchać. On nie kłamie. My nie kłamiemy. Upadła pani i straciła pani pamięć. To pani mąż, Eli, i pani synowie. Kirby... – Wskazała na młodszego, który wyglądał tak, jakby miał się rozpłakać. Zaciśkała zęby tak mocno, że bez trudu rozgrzybały nawet najgrubsze szkło. – ...i Kyle. – Skinęła na starszego. Niemal przeszyla ją wzrokiem.

Anne wyjęła z kieszeni kitla plastikową torebkę.

– Tu są pani rzeczy osobiste, obrączka, naszyjnik. Pani ubrania są w torbie w łazience.

Noelle wzięła od niej torebkę i spojrzała na złotą obrączkę z głęboko osadzonym w niej niewielkim brylantem. Wyglądała na zużytą, nawet brudną. Naszyjnik, splątany u dołu, miał okrągłą złotą zawieszkę zwieńczoną dwiema „główkami”. Powoli zaczynała już matowieć.

– Nie poznaję tego. Ani... ich. – Szybko przemknęła wzrokiem po trzech mężczyznach i oddała Anne torebkę. – Nie wiem, dlaczego sądzi pani, że mogłabym być matką dwóch dorastających chłopców, ale... to znaczy, tak naprawdę, na ile lat wyglądam?

Anne zacisnęła usta w cienką linię.

– Mam dwadzieścia jeden lat. Nigdy nie miałam dzieci. – Noelle ściszyła głos i nachyliła się do lekarki. – Nawet z nikim się nie spotykam. – Uniosła dłonie. – To okropna pomyłka. Byłoby miło, gdybyście zostawili mnie samą.

Eli schował ręce do kieszeni, wyglądał, jakby się krzywił.

Kyle rzucił spojrzenie Anne, potem ojcu.

Ale młodszy chłopiec (chyba Kirby?) gapił się na nią, potrząsając głową.

– Mamo, przestań. Po prostu przestań. Nie możesz być taka! – Ból w jego głosie sprawiał, że Noelle prawie chciała im wierzyć. Wyglądał tak żałośnie, stojąc tu ze łzami w oczach. – Nie pamiętasz mnie? Albo Kyle’a? A co z...?

– Wystarczy, Kirby. – Mężczyzna chwycił go za ramię mocno, władczo. – Po prostu się uspokój. Twoja matka przeżyła poważny upadek. Jest ranna, potrzebuje czasu.

– Nie potrzebuję czasu. Wszystko ze mną w porządku. Chcę tylko, żebyście wyszli. – Posłała Kirby’emu smutny uśmiech. – Wyglądasz na miłego dzieciaka. Mam nadzieję, że znajdziesz swoją matkę.

– Pani Noelle, czas wstawać. Chcę pani coś pokazać. – Mówiąc to, Anne odsunęła koc.

– Hej, hej. Nie przy nich! Niech wyjdą.

Kyle posmutniał.

– Nie martw się – powiedział łagodnie. – Wszystko będzie dobrze.

Spojrzała na niego niechętnie. Oczywiście, że tak.

– Okej, panowie, wszyscy wychodzimy. Tylko na chwilę – zaordynowała Anne.

– Jestem jej mężem!

– Eli... proszę cię.

Kirby już się odwrócił, jakby chciał uciec.

– Chodź, tato. Zaczekamy na korytarzu. – Kyle też się odwrócił, wyciągając rękę

do ojca. Eli wyszarpnął dłoń z uścisku.

Noelle spiorunowała go wzrokiem. Ten Eli wydawał się zwyczajnie niemiły, nieprzyjemny, nawet agresywny. Nie chciała znajdować się w jego pobliżu.

Może żona od niego uciekła – a może ją skrzywdził i wyładowała w szpitalu. Zażąda, żeby nie mógł wchodzić do jej pokoju.

Noelle zaczęła, aż wyjdą, zanim Anne pomogła jej wstać z łóżka.

– Nie lubię go. Jest taki... gburowaty.

– Tak naprawdę jest bardzo empatycznym mężczyzną – powiedziała Anne, pomagając Noelle wstać. Noelle złapała się poręczy łóżka, a pokój zaczął wirować. – Przez ostatnie dziesięć lat był szeryfem w Deep Haven.

– Nic dziwnego, że jest taki twardy i ponury.

Anne nie odpowiedziała, poprowadziła tylko Noelle do łazienki.

– Wie pani, jest sprawa. Powinna pani wiedzieć, że pacjentom z takimi urazami jak pani często zdarza się stracić część pamięci. Choć funkcje życiowe wydają się być niemal w normie, pani mózg wciąż regeneruje się po upadku. Może to zająć kilka dni, a nawet miesiąc albo więcej.

– Nie straciłam pamięci...

Anne włączyła światło w łazience.

Noelle gapiała się na wizerunek kobiety w lustrze. Zobaczyła te same niebieskozielone oczy, tylko skóra wokół nich obwisła, a w kącikach wryły się maleńkie zmarszczki. Blond włosy przylgnęły jej do głowy przy bandażu, po jednej stronie widniały wygolone placki. Podeszła krok bliżej, czując ucisk w piersi. Cienkie linie znaczyły jej usta, wargi, a skóra wydawała się ziemista, nawet zapadnięta. Policzki obwisły.

Noelle przebiegła dłonią po brodzie, wstrzymała oddech. Otworzyła usta, ale zdołała tylko zakwilić.

O, nie.

– Rodząc Kirby’ego, miała pani cesarskie cięcie. Może... pani sprawdzić, jeśli potrzebuje pani kolejnego potwierdzenia. – Anne odwróciła ją, wzięła za ręce.

Noelle zaczęła oddychać gorączkowo. *Nie, nie...*

– To, co pani usłyszała, to prawda. Eli Hueston jest pani mężem. Jest pani dwadzieścia pięć lat po ślubie. A Kirby i Kyle są pani synami. Mieszka pani w Deep Haven.

Deep Haven? Była tam kilka razy z rodziną na wakacjach latem. Ale nigdy nie chciałaby zamieszkać w tak ciemnym i odludnym miejscu, tak daleko od cywilizacji.

– To nie może być prawda. Ja... nie... ja chcę do rodziców.

Anne westchnęła.

– Oni odeszli. Pani ojciec zmarł jakieś dziesięć lat temu, matka później.

Noelle odsunęła się od niej, przywierając do zimnych kafelków na ścianie.

– Nie... to nieprawda. – Zaczęła się trząść, czuła, że rozpada się w środku. – To nie jest śmieszne. To nieprawda. Ja... nie pamiętam żadnej z tych rzeczy. – Jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy, oddychała nierówno, przymykając oczy i starając się złapać cześć, co miałyby jakikolwiek sens.

Dopiero co rozmawiała wczoraj z tatą. Pytała, czy pójdzie z nią szukać samochodu.

Matka obiecała zrobić lasagne, jeśli przyjedzie do domu na weekend.

Noelle oplotła się ramionami i ześliznęła na podłogę. Otworzyła oczy i spojrzała na Anne, która kuciała przy niej ze łzami w oczach.

– Proszę, proszę nie mówić mi, że straciłam dwadzieścia pięć lat życia.

[02] Lick – krótka i schematyczna ustalona zagrywka solo na gitarze (przytłum.).

[03] W Minnesocie rozmowy telefoniczne w trakcie jazdy samochodem są dozwolone. Zakaz obejmuje jedynie nowicjuszy i zawodowych kierowców (przytłum.).

## Rozdział 5

Eli nigdy nie był szczególnie emocjonalny. Jasne, kiedy Kyle znalazł się w rękach lekarza, wypełniła go fala ciepła, podobnie jak przy narodzinach Kelsey i Kirby'ego.

I oczywiście, że śmierć Kelsey wyniszczyła go w niewyobrażalny sposób i sprawiła, że wszystko stało się szare i smutne. Inni mężczyźni – mężczyźni, którzy nie wykonywali zawodu opartego na złych wyborach innych – mogliby zacząć chować butelkę Jacka Danielsa w schowku w samochodzie albo w szufladzie biurka. Eli miał pracę, która pomagała mu zapomnieć, a poza tym gliniarz wie, jak kontrolować emocje.

Ale nigdy nie chciał uderzyć, wałnąć, skrzywdzić kogoś tak bardzo, tak jak w chwili, gdy usłyszał krzyk Noelle. Nie wysoki dźwięk przerażenia, ale taki, który wyrwał się z głębi, z miejsc, które tylko on teraz znał, miejsc, o których zapomniała.

A potem szloch. Głęboki i łamiący serce, który przedostał się na korytarz. Eli patrzył na swoich dwóch zagubionych synów.

Czekali, niepewni, co robić.

Popełnił błąd, wchodząc do pokoju z Kirbym. Pomyślał, że może widok syna wyrwie Noelle z amnezji.

Zamiast tego chłopak słuchał płaczu matki. Jego wzrok był teraz pusty.

– Kirby...

Chłopak podniósł dłoń, spojrzał na ojca i pokręcił głową.

– Myślałem, że przypomni sobie o nas, kiedy cię zobaczy.

– Powinieneś być powiedzieć jej o Kelsey. Pamiętałaby swoją córkę – powiedział Kirby.

– O, świetny pomysł – odparł Eli, ścisząc głos. Właśnie mijali ich wysoki, wychudzony starszy pan. Niósł bukiet kwiatów, a za nim truchtał mały chłopiec. – Opo-  
wiem jej o tym, że miała córkę, i co dalej? Jak została zamordowana? Nie sądzisz, że  
to wyrządziłoby więcej szkód?

Nie powinien był mówić takim tonem do siedemnastoletniego syna – zdawał so-  
bie z tego sprawę nawet, kiedy chłopak się wzdygnął. Ale dzieciak musiał dorosnąć,  
zmierzyć się z prawdą.

Współczucie tylko czyniło ludzi słabymi. Zerwało linię obrony i sprawiło, że  
stali się zbyt ufni. Wrażliwi.

Czasami nawet niszczyło życie.

– Nie, nie powiemy waszej matce o Kelsey. Nie, dopóki sama sobie nie przypo-  
mni.

– A kiedy to będzie, tato? – Kyle odezwał się z głębi korytarza. – Nigdy? Co?  
Mamy po prostu wymazać Kelsey z jej życia?

– Nie wiem, jasne? – zagrział Eli, po czym zreflektował się i odezwał się już  
normalnie: – Myślę, że za szybko wyciągasz wnioski, Kyle. Lekarka nie wie, jak dłu-  
go to może...

– Moja własna matka mnie nie poznała. Myślała, że chodzi do college’u. Colle-  
ge’u. W swoim umyśle jest w moim wieku. – Uniósł ręce, jakby próbował odepchnąć  
od siebie tę myśl. – To nie może się dziać.

Eli myślał, że się odwróci, ale...

– Wiesz, nie winię jej mózgu za to, że zaprotestował. Że o nas zapomniał. Kto  
chciałby pamiętać ostatnie trzy lata? Albo więcej? Gdybym mógł, też bym je wyma-  
zał. – Głos Kyle’a odbił się echem.

– Naprawdę, Kyle? Zapomniałbyś wszystko? – spytał Kirby drżącym głosem. –  
Chciałbyś obudzić się, myśląc, że Kelsey wciąż tu jest? Tylko po to, żeby dowiedzieć  
się, że nie żyje?

Eli złapał Kirby’ego za szyję i odciągnął go z większą siłą, niż było to potrzeb-  
ne.

– A może tak powstrzymalibyśmy się od wrzasków? Bo nie jestem pewien, czy  
mama już wszystko wie.

Kyle podszedł do nich.

– Ona wciąż płacze, tato. Nie sądzę, żeby słuchała trzech nieznajomych, którzy  
kłócą się o nią.

– Kyle...

Wyglądał, jakby szykował się do walki. Jego twarz wyrażała więcej niż frustra-  
cję, nawet kiedy schował ręce do kieszeni i odwrócił się.

– Po prostu myślę, że mówienie o Kelsey sprowokuje pytania. Wasza matka nie  
może usłyszeć odpowiedzi, dopóki nie będzie bardziej stabilna emocjonalnie. Po-  
wiemy jej. Ale tylko wtedy, gdy będzie na to gotowa.

Poza tym to byłoby przytłaczające, gdyby rzeczywiście przypomniała sobie Kel-  
sey jako pierwszą. Dla Noelle byli obcymi ludźmi – zaniechanymi, rozgniewanymi,  
nieokrzesanymi, obcymi ludźmi.

Nawet nie wpuściłaby go do pokoju, żeby zobaczyć ją w szpitalnej koszuli.  
Cóż, spodoba jej się dalszy ciąg... kiedy ją wypiszą i będzie zmuszona wrócić z nim do domu.

Eli potarł twarz dłońmi. Otworzył oczy i zobaczył przed sobą Kyle'a. Syn miał przekrwione białka.

– Co? – spytał Eli. Po bezsennej nocy miał zmęczony głos.

– Po prostu uważam, że mogłeś to zatrzymać. Powinieneś być jechać z nią do Duluth. Powinieneś tam być zamiast niej w czasie napadu. Chronić ją, tak jak powinien robić to mąż. – Niski głos Kyle'a przeszył go jak nóż.

Eli zaczerpnął powietrza.

– W porządku. Tak, powinienem być z nią pojechać. Ale nawet nie wiedziałem, że się tam wybiera!

– I sam ten fakt powinien ci coś uświadomić.

– Swoją drogą, co tam robiła? – bardzo cicho spytał Kirby.

– Nie wiem. – Eli spojrzał na niego. Miał rozdarte serce. – Pewnie była na zakupach. Czy to ma znaczenie? Nie możemy cofnąć czasu.

– Mama to zrobiła. Wróciła do momentu swojego życia, w którym nie znała żadnego z nas. – Kirby potarł oczy i przeklął. Eli nigdy nie słyszał takiego słowa z jego ust. Nie upomniał syna.

– Wróci do nas. Musimy w to wierzyć.

– Dlaczego? – Teraz Kyle go zaatakował. – Dlaczego mielibyśmy cię słuchać? Ty nie wróciłeś po tym, jak umarła Kelsey.

– O czym ty mówisz, Kyle? Nigdy nie zostawiłem waszej matki.

– Nie wyprowadziłeś się. Przeniosłeś się tylko do innego pokoju. – Kyle patrzył na niego. – Nic dziwnego, że mama chce o tobie zapomnieć. Ja chciałem o tobie zapomnieć.

Eli nie wytrzymał. Coś w nim po prostu pękło, jakaś wściekłość, frustracja i...

Uderzył Kyle'a w twarz.

Kyle zerwał się, na chwilę stracił oddech.

Kirby odsunął się ze zdumieniem – a może strachem – w oczach.

Twąż Kyle'a przybrała wyraz, którego Eli nie potrafił nazwać.

Ledwo zebrał siły, gdy Kyle go zablokował. Objął w pasie, jak uczyli go na treningach, i powalił ojca na ziemię. Eli gruchnął o podłogę niezdarnie jak staruszek, zderzenie odbiło mu się wstrząsem w kościach, w głowie. Ale zareagował jak gliniarz, wciskając łokieć w szczękę Kyle'a. Zrobiło mu się niedobrze, gdy dzieciak się z niego zsuwał.

Nigdy nie bił swoich dzieci.

Eli padł z powrotem na ziemię, podniósł ręce.

– Kyle! Przestań.

Z kącika ust Kyle'a kapłała krew. Chłopak przeszył wzrokiem Eliego, głos miał przepełniony goryczą.

– Niedobrze mi na twój widok. Najpierw Kelsey, teraz mama. Może i o nas zapomniała, ale to ty zapomniłeś pierwszy. Ty straciłeś tę rodzinę, tato. Ty ją znisz-

czyłeś. Wiesz, Emma miała rację, nie ma po co wracać do Deep Haven. Same rany. Sam ból. Dzięki ci za to.

Po tych słowach Kyle wstał i minął Elięgo.

Kirby schował twarz w dłoniach, ramiona mu drżały.

Eli poszedł w jego ślady, również chcąc znaleźć odwagę, by zapłakać.

Sz szczególnie z obawy przed tym, że każde słowo Kyle'a mogło być boleśnie, bezlitośnie trafne.

Wreszcie Kirby usiadł przy nim. Eli poczuł na ramieniu dłoń syna. Gest ten sprawił, że zaczął się trząść.

– Co teraz zrobimy, tato? – wyszeptał Kirby.

Eli westchnął.

– Myślę, że zabierzemy tę kobietę do domu i spróbujemy pomóc jej odzyskać życie.

\*\*\*

Matka Kyle'a prawie zginęła tuż pod migającą sygnalizacją świetlną, przed salonem samochodów używanych, pralnią chemiczną i kawiarnią, które dzieliły kawałek przestrzeni handlowej ze sklepem z upominkami, specjalizującym się w sprzedaży kapci i świeczek.

Jej SUV stał, wciąż zaparkowany, przed Mocha Moose, zakopany pod grubą warstwą śniegu.

Kyle przyglądał się zaklejonym żółtą taśmą drzwiom prowadzącym do miejsca zbrodni i zbierał mu się na wymioty. Zerknął przez zamknięte drzwi do środka. Chaos panujący wewnątrz wciąż zdradzał włamanie – kasa z otwartą szufladą, słodyczne rozrzucone na ladzie, niektóre walające się po podłodze. Kyle zadzwonił na komisariat policji w Duluth i jeden z asystentów zgodził się z nim tutaj spotkać.

W ramach przysługi dla ojca, o którym Kyle musiał wspomnieć, żeby porozmawiać twarzą w twarz ze śledczymi.

Bołała go szczęka. Krwawienie ustało gdzieś w drodze z Duluth tutaj, ale incydent z ojcem odtwarzał się w jego głowie jako cios z zaskoczenia, nagły napływ wściekłości, oburzenie, wstyd, wszystko to wylewające się z niego.

Powalił ojca na ziemię. Chciał go uderzyć, trafić pięścią w twarz w wybuchu furii, desperacji. Zrobić cokolwiek, by pozbyć się tego wewnętrznego wiru cierpienia. Dopadła go myśl, od której aż zadrżał.

Prawie chciał podziękować swojemu staremu za cios łokciem w szczękę. Prawdopodobnie to ich uchroniło od jawnej burdy na samym środku szpitalnego korytarza.

Tak, jakby matka potrzebowała tego widoku. Nie, żeby to przywróciło jej pamięć



– jasne, Kyle z ojcem naskakiwali na siebie, kiedy dorastał, ale ojciec nigdy, ani razu go nie uderzył.

A on nigdy, przy wszystkich tamtych nastoletnich problemach egzystencjalnych, nie miał zamiaru zwrócić się przeciwko tacie.

Nawet kiedy ojciec zostawił ich nad grobem Kelsey, a deszcz zmieniał się w błoto na jej trumnie.

Nawet kiedy Eli zaczął sypiać w swoim gabinecie, na małym składanym łóżku, które na dzień upychał przy szafkach z dokumentami.

Nawet kiedy kupił sobie Tadz Mahal wśród domków dla wędkarzy, żeby się w nim schować.

Nawet tamtego dnia, gdy Kirby zadzwonił i trzęsącym się głosem powiedział, że tata przyszedł do domu, opróżnił pokój Kelsey i pozbył się wszystkiego, podczas gdy matka patrzyła na to, siedząc na podłodze w salonie z podciągniętymi kolanami i śledząc ich wzrokiem.

Niedługo później Kyle przeniósł się do Alexandrii, gdzie rozpoczął szkołę policyjną. To po prostu miało sens. Ktoś musiał chronić rodzinę.

Ale widok taty i tak trochę go rozbił. Matka spojrzała na swojego męża, nie rozpoznając go.

Albo nie chcąc go rozpoznać.

– Ty jesteś Kyle?

Głos go zaskoczył. Nie słyszał, kiedy ten policjant podjechał. Kyle odwrócił się i podał mu rękę.

– Tak, dziękuję za możliwość spotkania. Kyle Hueston. Pracuję w biurze szeryfa Deep Haven. Miałem nadzieję, że oprowadzisz mnie po miejscu zbrodni.

– Marc Wrenshall. – Miał brązowe spodnie, krótko przystryżone ciemne włosy oraz szare oczy, z których emanował jeśli nie chłód, to przynajmniej doświadczenie. Pod ocieplaną czarną kurtką chował broń. Kiwnął głową. – Przykro mi z powodu twojej matki. Twój ojciec i ja mieliśmy kilka spraw, nad którymi pracowaliśmy parę lat temu. Jak się czuje mama?

Kyle podszedł za nim do drzwi.

– Wciąż... dochodzi do siebie.

– Będzie dobrze, a jeśli uzyskamy od niej zeznania, dowiemy się, co się stało. – Otworzył drzwi. Prócz chłodu oraz wsiąkniętych w ściany zapachów kawy i palonego drewna, w pomieszczeniu wyczuwalny był metaliczny, zjełczały odór krwi.

– Co wiesz?

– Niewiele. Po tym, jak twoja matka zatrzymała kierowcę, on zadzwonił na numer alarmowy. Nie wiedzieliśmy o włamaniu, dopóki nasi policjanci nie zaczęli przeczesywać terenu, by dojść do tego, co się stało. – Przesunął się za ladę. – Już sprawdziliśmy pomieszczenie pod kątem odcisków palców, ale jest ich po prostu za dużo. W tak chłodny dzień jak wczorajszy... zanim przyszła śnieżyca, w tym miejscu był tłok. – Ruszył do otwartego pokoju na tyłach.

Pomieszczenie zostało już oczyszczone, a od zapachu chemikaliów łzawiły oczy. Kyle zatkał nos.

– Analitycy sądowi pobrali próbki. Pod paznokciami ofiary znaleźli obcy naskórek, twarz dziewczyny przecinała pręga, jakby ktoś uderzył ją jakimś narzędziem, a nie samą pięścią. Najprawdopodobniej doszło do szamotaniny, a z rozprysku krwi i wyglądu ran wynika, że została zastrzelona z bliskiej odległości. – Marc wskazał miejsce, gdzie krew trysnęła na ścianę, na dokumenty na biurku, na okno.

– Kim była ofiara?

– Cassie Mitchell. Uczennica ostatniej klasy liceum Harbor City High.

Kyle zaniemówił. Dzisiaj jej rodzina rozpaczła nad utraconą przyszłością.

– Znaleźliśmy coś dziwnego. – Marc cofnął się w kierunku wyjścia, wskazując na zamalowaną przestrzeń na podłodze. – Nóż do ryb. Mógł należeć do sprawcy, znaleźliśmy go na podłodze obok kasy. Może go upuścił, kiedy twoja mama uciekała.

– Jesteście pewni, że tu była?

– Zostawiła torebkę i kawę w łazience.

– Widziała to.

– Możliwe. Z pewnością chcielibyśmy z nią porozmawiać.

Kyle stał za ladą, odtwarzając scenariusz w głowie. Jego matka zostawiła kawę w łazience. Więc już złożyła zamówienie, czekała na napój. Czy mężczyzna wszedł do kawiarni po niej? Czy może był tu przed nią? Czy to był spontaniczny czy planowany napad?

– Czy koroner sporządził już raport o użytej broni?

Marc pokręcił głową.

– Chodzimy dzisiaj od drzwi do drzwi, wypyujemy. Zadzwonimy, jeśli coś się pojawi.

– A co z rejestrem połączeń? Czy ktoś dzwonił z czymś... podejrzanym? Dziwnym?

– Dziś rano przesłuchałem rozmowy. Kilka samochodów w rowie podczas śnieżycy, bezpański pies, ale nic, co mogłoby rzucić światło na te wydarzenia.

Kyle udał się do łazienki. Drzwi były uchylone. Włączył światło. Odwrócił się, próbując spojrzeć na miejsce zbrodni oczami swojej matki.

Stała tutaj, patrzyła, jak ktoś napada na kasjerkę. Uczennicę liceum, nie starszą niż Kelsey.

Nic dziwnego, że próbowała ją uratować.

Podszedł, oparł się o framugę. Przeszyły go dreszcze.

– Co, jeśli otworzyła drzwi, zobaczyła ich... Może pobiegła po pomoc?

Marc kiwnął głową.

– Ale dlaczego sprawca nie wyszedł za nią albo nie strzelił?

– Jesteśmy przy autostradzie. Może nie miał czasu?

– Tamtego dnia widoczność była na poziomie jakichś trzech metrów. Nikt by go nie zobaczył ani nawet nie usłyszał strzału w tej wichurze.

Kyle wyszedł z łazienki i stanął przy ladzie, by przyjrzeć się miejscu zbrodni.

– Dlaczego nie poszła po auto? Na drodze prawie nie było ruchu.

– Znaleźliśmy kluczyki przy jej samochodzie. Możliwe, że próbowała, ale sprawca wciągnął ją z powrotem do środka.

Kyle wyjrzał przez okno. Myśl o rękach jakiegoś mężczyzny na jego matce, który wtargał ją do kawiarni i prawie zabił... Zaczerpnął więcej powietrza – wdech, wdech.

Przypadkowość. Nie cierpiał wszystkich jej aspektów, tego, że w ciągu sekundy można zniszczyć ludzkie życie. Że plany, nadzieje i marzenia umierają na kafelkach kawiarni i sklepów. Że zadaje rany, nie tylko ofierze czy jej rodzinie, ale całej społeczności.

To po prostu nie fair, że czterdziestosześcioletnia kobieta przyjeżdża do kawiarni, by napić się kawy, i traci życie. Albo przynajmniej jego większość.

Kyle miał serdecznie dość przypadku. Tego, że niesprawiedliwość rozdawana jest losowo wybranym ludziom.

Marc stał przy drugich drzwiach.

– Znajdziemy go.

Kyle kiwnął głową. *Nie, to ja go znajdę.*

\*\*\*

Ogródek przed domem Lee Nelson przypominał jedno z jej cytrynowych ciast z bezą. Śnieg wirował na wietrze nad podjazdem, unosząc się w kierunku jeziora. Drapieżne fale burzowe pochłonęły bryły lodu zalegające przy brzegu, pozostawiając jedynie ich postrzępione okruchy, które teraz zderzały się ze sobą, niesione nurtem. Pobrzękiwały niczym łapacze wiatru, które Lee zawiesiła latem na tarasie, a wiatr co rusz mącił taflę wody.

Lee stała przy oknie wychodzącym na taras i zapinała kamizelkę, kiedy przeszedł ją dreszcz. Nie tak dawno temu Clay uszczelniał to okno kitem, żeby osłonić pomieszczenie przed wiatrem. Mogłaby poprosić Dereka, żeby pomógł jej i przytrzymał jeden koniec, zabezpieczył taśmą i osuszył, aż zastygnie. Ale dzieciak zwykle przychodził do domu po zmroku, wykończony po treningu koszykówki, zjadał obiad, wypowiadając pięć słów na krzyż i zasypiał na podręczniku do algebry.

Poza sobotnimi rozgrywkami pracował dorywczo jako pakowacz w sklepie spożywczym, a w niedzielę chodził do kościoła. Nie miał czasu na obowiązki domowe.

Nie, żeby Lee miała nadmiar wolnego. Jeśli przy pracach charytatywnych w mieście i nowych obowiązkach skarbnika w kościele zdołała ugotować coś od zera, poczytywała to sobie za sukces.

Nic dziwnego, że wciąż zalegało im sześć sągów nieporąbanego drewna w szopie i cała sterta tego, które trzeba było włożyć do pieca.

Dlaczego, u licha, Clay nie mógł zamontować ogrzewania gazowego? Ale nie, on chciał być samowystarczalny, a z gruntem, który odziedziczył po rodzinie, mogliby

zamknąć się na swoim skrawku ziemi pośród drzew do końca życia.

Nie przewidział tylko, że zostawi ją samą z robotą. Czasami wciąż go widziała, jego ciało, szczupłe i silne dzięki godzinom spędzonym nad pilarką, oprószonego wiórami, pachnącego topolą, cedrem i sosną, jak uśmiecha się do niej, kiedy zbierała drewno. Ich poranne sobotnie randki. Opatulona po szyję przynosiła mu kawę i rozmawiali o dzieciakach, o tym, jakim cudem uda im się posłać Emmę i Dereka do college'u z policyjnej pensji.

Wiatr wstrząsnął domem, słońce zaczęło zachodzić. Promienie sączyły się przez cienie późnego popołudnia, falujące na powierzchni wody.

Musiała odśnieżyć, jeśli liczyła na to, że wydostanie samochód z garażu przed dzisiejszym meczem Dereka. Zamierzała zrobić synowi niespodziankę. Wydawało się, że mieli czas na rozmowę tylko wtedy, gdy więziła go w aucie.

Zanim wyszła do przedpokoju, sprawdziła kominek, by upewnić się, że jest zabezpieczony, po czym założyła śniegowce, ciepłą kurtkę, starą futrzaną czapkę Claya i rękawiczki robocze z wełnianą podszewką. Do tego owinęła się szalem, tak, żeby było widać tylko jej oczy i wzięwszy głęboki wdech, otworzyła drzwi.

Chłód był tak silny, że rzęsy niemal przymarzły jej do twarzy. Szybko zamknęła za sobą drzwi; zimno gładzące ją po nosie i napełniające oczy łzami było nie do zniesienia.

Nabrała szuflą kociego żwirku z kosza przy drzwiach i rozsypała go po świeżym śniegu, wyznaczając w ten sposób nowy szlak do garażu. Mieszkali w nim przez rok, zanim ukończyli domek dla powiększonej rodziny. Trzy lata przed śmiercią Clay dobudował strych, miejsce do ćwiczeń dla Emmy i Kelsey.

*Emma... potrzebujesz czegoś?* Lee starała się tego ranka nie zdradzać w głosie swoich zmartwień – w ciągu ostatnich trzech lat Emma stała się tak odległą, że za każdym razem, gdy Lee oferowała jej pomoc, córka po prostu ją odpychała.

*Nie, wszystko gra.*

Nie, wcale nie, ale Lee nie miała pojęcia, jak ją wesprzeć. Albo którąkolwiek z nich. Po prostu każdego dnia próbowała trochę lepiej przetrwać.

Lee wcisnęła guzik i drzwi garażu otworzyły się. Prawie metrowa warstwa śniegu runęła na asfalt. Ach, gdyby miała dmuchawę do śniegu... ale zepsuła się rok temu. A Lee nie miała serca prosić Eliego, żeby ją naprawił. I tak zrobił dla niej za dużo.

*Eli.*

Nie mogła znieść straszego cierpienia w jego głosie, kiedy zadzwonił do niej wczoraj w nocy. O trzeciej. Pewnie powinna była spać, ale miała nadzieję, że Eli zatelefonuje albo nawet wstąpi do niej.

Trochę nienawidziła się za to – za szczęście, jakie odnalazła w jego przyjaźni. Był takim miłym człowiekiem, przychodził porąbać drewno, odśnieżyć, przetkać rurę, skosić trawnik, naprawić zepsuty kran, pomóc rozszyfrować druki z firmy ubezpieczeniowej.

Clay dobrze zrobił, wspierając kandydaturę Eliego na szeryfa. Lepszego człowieka – poza Clayem – Lee nie знаła. Dobrze, że Kirby i Derek grali razem w piłkę od podstawówki. To był oczywisty powód, dla którego Nelsonowie i Huestonowie sia-

dali razem przy różnych okazjach, zacieśniali przyjaźń, dzielili nadzieje i marzenia, jeszcze w czasach, gdy je mieli.

Noelle nie zdawała sobie nawet sprawy, co dawał jej taki mężczyzna jak Eli. Lee starała się nie mieć do niej pretensji... Okej, pewnie trochę ich miała. Ale była w stanie jej wybaczyć – w końcu Lee straciła swoją przeszłość i teraźniejszość. A Noelle straciła jedyną córkę. Swoją przyszłość.

Hej, Lee. Głos Eliego w ciemności sprawił, że jej serce wykonało zakazany taniec. Ten głos – głęboki, donośny – zawierał w sobie dojrzały spokój, delikatną poufałość, której potrzebowała, kiedy samotny na nocnym niebie księżyc rozświetlał jeziorek.

– Jestem w Duluth. Noelle miała wypadek.

– Co się stało? – spytała po cichu. Miała nadzieję, że dźwięk dzwonka nie obudził Dereka.

– Upadła i uderzyła się w głowę przed Mocha Moose.

– Złamała sobie coś?

– Miała krwotok w mózgu...

– Och, to okropne. Tak mi przykro.

– Tak. – Miał zmęczony głos. Wydawało się, że rozmawia z nią w zamkniętym, rozbrzmiewającym echem pomieszczeniu.

– Gdzie jesteś?

– W hotelu przy szpitalu St. Luke's. Jestem w łazience. Kirby śpi. Byliśmy na oddziale intensywnej terapii. Na szczęście jej stan jest stabilny. Ale... – Westchnął.

Wyobrażała sobie to westchnienie. Widziała, jak siedzi na krawędzi wanny albo opiera się o szafkę, przeczesując ciemne kręcone włosy. Chciała dotknąć dłonią jego policzka, ugłaskać napięcie.

Lee odpendziła tę myśl. To tylko współczucie. Wiedziała, z czym wiązało się nocne czuwanie. Kiedyś nawet je dzielili – ona, Eli i Noelle.

– Nie pamięta mnie. – Lee nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na te słowa. Noelle go nie pamiętała? – Patrzyła prosto na mnie i nie wiedziała, kim jestem.

– Och, Eli. Przykro mi.

Westchnął głośno.

– Dzięki. Chciałem ci tylko powiedzieć, że Kirby nie przyjedzie na jutrzejszy mecz. Możesz poprosić Dereka, żeby przekazał trenerowi?

Tylko dlaczego mówi jej o tym o trzeciej w nocy? Nie wiedziała, co to ma znaczyć.

– Oczywiście, Eli. Będę się modlić.

– Dzięki, Lee. – Rozłączył się, kiedy ona chciała jeszcze coś powiedzieć, zaproponować, ale ostatecznie milczała.

To chyba lepiej, że skończył rozmowę, że nie było im dane powiedzieć nic więcej w środku ciemnej nocy.

Miała nadzieję, że Eli nie zachowa w pamięci tak niezręcznie wypowiedzianych słów o zaczynaniu od nowa. O nim, który już jest sam. Pożałowała ich od momentu, kiedy wybrzmiały w jej ustach. Nie miała na myśli tego, że powinien zacząć od nowa

u jej boku. Po prostu... że sprawy mogą ułożyć się inaczej dla niego i dla Noelle.

Ale nie chciała tego ująć w ten sposób.

Śnieg stwardniał i Lee była w stanie uporać się tylko z wierzchnią warstwą, słabym ruchem odrzucając go na bok, zanim zaczęła kopać dalej. W tym tempie będzie tu stała do wiosennej odwilży. A może po prostu wsiądzie do SUV-a i wycofa nim jak monster truckiem całe kilka metrów do ulicy.

Pochyliła się, żeby jeszcze raz nabrać śnieg na łopatę, napełniła ją, podniosła.

I wtedy to poczuła, szarpnięcie w szyi, jakby coś się obsunęło. Rozpalił się w niej ostry, żywy ból.

I przeszedł. Ale rwało ją ramię i teraz ból przemknął po całej długości ręki.

Odrzuciła śnieg, a skurcz uderzył w palce, jakby ktoś wziął zapalną i zapalił ją tuż pod jej dłonią.

– Och! – Jej głos wydawał się słaby w nadchodzącym wieczorze. Zmierzwiłone, pokryte śniegiem drzewa tłumiły dźwięki ulicy i chroniły dom przed wzrokiem sąsiadów. Gdyby Lee upadła w śniegu, nikt nie znalazłby jej do jutra.

Gdyby Derek nie wrócił do domu po sobotnim meczu, pewnie musiałyby czekać nawet dłużej.

Odłożyła łopatę. Ból narastał, skradając się wzdłuż szyi, ściskając mięśnie. Och, zrobiła sobie coś niedobrego.

Łód. Potrzebowała lodu, i to szybko. Odwróciwszy się plecami do garażu, przeszła małym rowem, który udało jej się wykopać, odwiesiła łopatę na hak i powlokła się do domu. Kiedy dotarła do drzwi, ledwo była w stanie podnieść rękę, żeby złapać za klamkę. Strząsnęła z siebie płaszcz, czapkę i rękawiczki i położyła je na ławie. Gdy schyliła się, żeby zdjąć buty, miała ochotę krzyknąć. Wreszcie ściągnęła je kopnięciem i udała się w kierunku zamrażarki.

Wyciągnęła torebkę z lodem i przyłożyła ją do szyi. Potem pokuśtykała do rozkładanego fotela Claya i wspięła się na niego.

*Hej, kochanie, wszystko w porządku?*

Wyobrażała sobie, że Clay podchodzi, siada przy kominku, jego silne dłonie ujmują pled robiony na drutach, prezent ślubny od jego matki. Otula ją, wyciąga jej włosy spod okrycia i składa pocałunek na czole, tuż nad brwią. Czasami wciąż czuła jego zapach albo pieszczotę jej skóry opuszkami palców.

Słońce zaszło, a ostatni błysk światła prawie znikł. Spojrzała w niebo w poszukiwaniu pierwszych gwiazd, ale nic nie dostrzegła.

Ogień w kominku zaczął dogasać, spalone drwa trzaskały.

*Nie, Nie, Clay, nie jest w porządku.*

Ból pulsował w dole szyi, przenikając jej kości niczym powiew wstrząsający domem. Pośród wycia wiatru Lee usłyszała cichy szloch.

Swój.

## Rozdział 6

Noelle równie dobrze mogłaby siedzieć teraz w więzieniu. Powinno istnieć jakieś prawo, które zabraniałoby wydawania pacjenta w ręce zupełnie obcych osób. Ale, jak brutalnie zauważył Eli, gdzie indziej mogła pójść? Szczególnie że bóle głowy osłabły i poza tym czuła się dobrze.

Noelle jechała na przednim siedzeniu czarnego trucka, obok mężczyzny, który twierdził, że jest jej mężem – musiała rozbić sobie głowę znacznie wcześniej, żeby poślubić kogoś, kto wyglądał, jakby dopiero co wynurzył się z głębi lasu u boku Grizzly’ego Adamsa[04], tuż po walce z niedźwiedziem.

On nawet pachniał jak zwierzyna.

Jedynym powodem, dla którego w ogóle wsiadła do trucka i nie zameldowała się po prostu w jakimś przykościelnym schronisku, była żywa wiara doktor Anne Standing Bear w to, że (prócz tego, iż to naprawdę jej życie) Eli był godnym zaufania, dobrym człowiekiem.

W porządku.

A Kirby potrafił sprawić, że człowiek zaczynał zastanawiać się nad swoim uporem.

Lubiła tego chłopca. Jego zielone oczy – łagodne i współczujące – przekonywały ją, że nawet jeśli go nie znała, to mogłaby być dumna z takiego syna. Wczoraj siedział przy jej łóżku i opowiadał historie ze swojego życia. Grał w koszykówkę – najwyraźniej jako rozgrywający – i w futbol w drużynie Deep Haven Huskies. Miał nadzieję, że w przyszłym roku dostanie stypendium University of Minnesota w Morris albo w Duluth. Albo nawet kampusu Twin Cities.

Miał też miły uśmiech, a raz, gdy dopadła ją migrena i zrobiło jej się niedobrze, przyprowadził pielęgniarkę.

Przez cały ten czas Eli – jej mąż – wchodził i wychodził z pomieszczenia jak jakiś typ spod ciemnej gwiazdy.

Mężczyzna sprawiał, że przechodziły ją ciarki. Miał taką mroczną aparycję i nieufne, a nawet gniewne spojrzenie. Jeśli liczył na to, że przypomni sobie coś z ich wspólnego życia, nie powinien chodzić w tę i we w tę, demonstrując swój wybuchowy charakter.

Jak na razie, nie poznawała nawet własnego ciała. Była... cóż, była gruba. Wczoraj wieczorem usiadła w łazience, by przyjrzeć się nieumięśnionej, sflaczałej fałdzie wokół brzucha i wyblakłej białej bliźnie po cesarskim cięciu. Teraz dotknęła palcem śladów pod pępkiem.

Rodziła – dwukrotnie.

Co oznaczało... Spojrzała na mężczyznę, który siedział obok, po czym odwróciła wzrok. O, mój...

– Nie powiedziałem nikomu zbyt wiele o... wiesz. O kwestii twojej pamięci – powiedział Eli.

Kwestii jej pamięci? Wow, ten człowiek miał znakomite umiejętności oratorskie. Nic dziwnego, że prawie się nie odzywał w ciągu całych dwóch godzin jazdy na drugą stronę kuli ziemskiej, gdzie drzewa wydawały się spleść wysoko nad drogą. Jak zwoje drutów kolczastych.

– Normalnie poszlibyśmy jutro do kościoła. Ale myślę, że chyba powinniśmy zostać w domu – dodał.

To znaczyło, że przynajmniej nadal wierzyła. Była to prawdopodobnie jedyna rzecz, która powstrzymała ją od ucieczki w środku nocy.

Chociaż... to dziwne. Nie czuła, żeby zwykła rozmawiać z Bogiem.

– Muszę się napić – oznajmiła.

– W Little Beaver jest sklep wielobranżowy, możesz zamówić kawę...

– Nie cierpię kawy. Ale chętnie napiję się dietetycznej coli. – Nagle przyszło jej coś do głowy. – Mam jakieś pieniądze? Pracę? Konto?

– Wszystko mamy wspólne. I nie, nie pracujesz poza domem.

Nie? Więc co robiła całymi dniami? Jej pytanie musiało odbić się echem w cichym odgłosie zakłopotania, bo Kirby wychylił się z tylnego siedzenia.

– Dużo czasu spędzasz na wolontariacie w szkole. W barku z przekąskami i przy biletach na mecze. Pomagasz jeszcze maluchom w nauce czytania.

– Jestem nauczycielką? – Nigdy nie chciała nią być. Tak naprawdę, nawet nie lubiła dzieci. Ciekło im z nosa, miały brudne ręce. Były głośne i robiły bałagan.

– Nie. Po prostu lubisz być mamą – powiedział Eli.

Aha.

– Co jeszcze lubię? – Jasne, że jej upodobania musiały znacznie zmienić się od czasów, kiedy na zajęcia chodziła w legginsach i luźnym swetrze. W foliowej torbie wiszącej na drzwiach szpitalnej łazienki znalazła parę brzydkich czarnych galowych spodni, cieniutką bluzeczkę i marynarkę. Ale kozaki jej się podobały. Najwyraźniej



nie straciła gustu w kwestii butów.

– Lubisz pracować w ogrodzie, gotować i codziennie rozwiązujesz krzyżówki – powiedział Kirby.

– Krzyżówki. – Czyżby miała osiemdziesiąt lat?

– Kyle dał ci książeczkę z krzyżówkami dla zaawansowanych na Boże Narodzenie. Rozwiązujesz co rano po jednej. Zawsze mówisz, że pomagają ci ćwiczyć... – Eli się skrzywił. – Pamięć.

Taa, zadziałało.

– Ale grałaś też dużo w scrabble z dziećmi. – Eli sprawiał wrażenie, jakby wolał piłować sobie paznokcie niż rozmawiać.

Dzieciaki. No dobra.

– Gdzie... Eee, jak on ma na imię?

– Kyle? Twój najstarszy syn?

– Proszę, żebyś nie mówił do mnie takim tonem, jakbym cię denerwowała. Wiedziałam go przez pięć minut.

– Znasz go od dwudziestu trzech lat.

– Zachowujesz się tak, jakbym zrobiła to specjalnie. Jakbym naprawdę nie chciała sobie przypomnieć.

– Przepraszam. Po prostu mi przykro i tyle. – Po raz pierwszy na twarzy Eliego pojawiła się jakaś inna emocja niż gniew. Smutek? Żal? – To dziwne, że muszę wyjaśniać ci twoje życie.

Podarowała sobie odpowiedź, wyczuwając zmęczenie w jego głosie. Był w szpitalu prawie dwa dni.

Zbliżali się do miasteczka, więc Eli musiał zwolnić. Kurort witał podróżnych parą ogromnych drewnianych krzeseł, ustawionych przy trasie. Minęli restaurację mieszczącą się w budynku w kształcie litery A i kilka małych domków nad jeziorem – z ich kominów wydobywał się szary dym. Przy głównej ulicy reklamowały się restauracja, piekarnia i sklep z upominkami. Pobliski plac zabaw przy dziennym domu opieki, połączonym z parterowym kościołem, pokrywała warstwa śniegu.

Eli skręcił na stację benzynową.

– Pójdę po dietetyczną colę dla ciebie, mamo – powiedział Kirby, kiedy Eli wysiadł, żeby zatankować.

Mamo. Mamo? Ech, kiedy się do tego przyzwyczai?

I jak to się stało, że skończyła tak daleko od cywilizacji? Co z jej sztuką?

Eli wrócił do samochodu. W milczeniu przyglądał się swoim dłoniom na kierownicy.

– Czy ja nadal maluję?

Głos trochę jej się trząsnął. Nie mogła znieść faktu, że tak wiele zależało od jego odpowiedzi. Że mogła stracić nawet to.

– Nie od czasów college'u.

Noelle zamknęła oczy.

Kirby wspiął się do trucka. Podał jej napój. Wzięła, ale ręka jej drżała.

Jechali do domu, a cisza wciskała się między nią a Eliego. Kirby próbował ją

przerwać szczegółową relacją z ostatniego meczu. Noelle miała ochotę zapłakać nad chłopcem, który pragnął, żeby go pamiętała, żeby cieszyła się razem z nim.

Przejechali przez Deep Haven – ledwie pamiętała to miasteczko, cień dzieciństwa – i znaleźli się na autostradzie.

– Jak daleko od miasteczka mieszkamy?

– Jakieś dwadzieścia minut – odpowiedział Eli.

Kiedy zataczali łuk na wijącej się autostradzie, wyglądała przez okno. Jezioro wybijało rytm, fale składowały lód na brzegu. Drzewa błyszczące od szronu otulały brzeg. Domy z podjazdami otoczone były zaspami świeżego białego śniegu, a wszystko to tworzyło nastrój rodem z powieści.

Być może to miejsce przyciągnęło ją mistycznym, ukrytym czarem.

Może byłaby w stanie odkryć ten czar na nowo.

Jechali ścieżką, która prowadziła do lasu. Kiedy jeszcze raz skręcili, tym razem na wysłuszony podjazd, otoczyły ich drzewa.

Przy końcu znajdował się mały domek w stylu kolonialnym, pokryty drewnem cedrowym, z jasnoczerwonymi drzwiami. Patrzyły na nią dwa smutne okna, wystające pionowo ze spadzistego dachu. Sześć metrów od domu znajdował się garaż. Zaparkowany obok samochód zasypał śnieg.

Na spotkanie wybiegł im czarny, szczekający pies.

– To jest Riggins – oświadczył Kirby. – Będzie szczęśliwa, że jesteś z powrotem.

– Cały ten czas stała na zimnie? – Noelle otworzyła drzwi, przytrzymała się klamki i osunęła się na śnieg. Pies podszedł i obwąchał ją. Noelle poklepała ją po głowie. – Słodka z ciebie psina, prawda?

– Ma ogrzewaną budę i masę jedzenia – powiedział Eli. – Zaczekaj, już idę ci pomóc.

– Poradzę sobie. Nie potrzebuję pomocy. – Ale zamknęła drzwi i prawie znowu się przewróciła. Więc może jednak powinna trochę wyluzować. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było kolejne uderzenie się w głowę.

Chociaż, gdyby to miało przywrócić jej pamięć...

Ale zaraz... czy naprawdę tego chciała? Spojrzała na Elięgo, który wziął łopatę i zaczął odśnieżać dróżkę do drzwi. Świeży śnieg unosił się w powietrzu. Kiedy tak patrzyła na dom, czuła się jak w opowieści o Jasiu i Małgosi.

– Nie chcę, żebyś się przewróciła. – Kirby obiegł samochód i podsunął jej ramię. Cóż za dżentelmen. Nie mogła zrobić nic innego, jak tylko przystać na jego gest. Gdyby była w jego wieku, zakochałaby się.

Czuła się bardziej w wieku swojego syna niż męża.

Dziwne.

Tak, oczywiście, musiała odzyskać pamięć. Doceniała jego pomoc, kiedy szli ośnieżoną drogą do drzwi. Wzięła głęboki oddech.

Jej życie. To było jej życie.

Weszła do domu, tupiąc nogami. Przedpokój – małe pomieszczenie w bok od kuchni zagraczały ciepłe buty, zimowe kurtki, czapki upchnięte w skrzyni, rękawiczki porzucane na ławie oraz kolekcja kasków w dużym koszu przy drzwiach.

Czy nikt tu nie sprzątał? Popatrzyła na brudną podłogę, na kurz zgromadzony w kątach. Mężczyźni. Mieszkali tu mężczyźni.

Powiesiła płaszcz i weszła do kuchni. Przynajmniej tu było czysto. Mała, ale funkcjonalna, z chlebakiem, mikserem, widokiem na ogródek. Na środku podłogi koło zlewu leżał okrągły czerwony dywan.

Czerwony. Zawsze lubiła róż, może czerwień była blisko.

Na długim stole okrytym niebieskim obrusem w kratkę spoczywała miska ze zbrązowiałymi bananami. A więc stąd ten zapach.

Przeszła dalej korytarzem, zobaczyła trzy pary drzwi.

Kirby ją wyprzedził.

– To mój pokój. – Otworzył wrota do świątyni koszykówki. Ściany ozdobiły gądzety Minnesota Timberwolves, Golden Gophers i Bulldogs; nad łóżkiem wisiał kosz. Pachniało tu jak w chłopięcej szatni. Starła się nie skrzywić. – Pomogłaś mi go urządzić.

Wow. Czyli swoje umiejętności dekoratorskie też straciła. Zdobyła się na uśmiech, skinęła głową.

– A czyje to pokoje? – Zwróciła się w kierunku jednego z nich, ale Kirby pokręcił głową. – Kyle’a. Ten drugi jest pusty.

– Pokój gościnny?

Na chwilę mina mu zrzęda i chłopiec spojrzął gdzieś za nią.

– Tak, właśnie.

– Potrzebujesz czegoś? Może chcesz się położyć? – spytał Eli. Wciąż miał na sobie kombinezon, ale zdjął już tę obrzydliwą czapkę. Miał poplątane, kręcone, przetłuszczone włosy.

Tępy ból migrenowy kłębił się z tyłu pod czaszką.

– Tak, proszę.

Pokiwał głową.

– Nasz pokój jest na górze.

Nasz...

– Yyy. Nie... sądzę...

Eli spojrzął na Kirby’ego, potem na nią.

– Nie martw się. Właściwie... ja tam nie śpię.

– A gdzie śpisz?

Westchnął.

– Tu, na dole. W gabinecie. – Coś w jego głosie zdradzało wstyd.

Ale cóż, to dobrze. Na razie mogła po prostu wskoczyć z powrotem do swojego życia. Nie wiedziała tylko, jak naprawić to, co wydarzyło się między nimi i sprawiło, że Eli przeniósł się do gabinetu.

I czy w ogóle chciała to naprawiać.

Zaprowadził ją na górę, do jednego z pokoi na poddaszu. Oryginalnego, ze spadzistym sufitem. Nie patrzyła na wielkie łóżce ani na zdjęcia na komodzie. Duże okno na bocznej ścianie wychodziło na ich ziemie. Spojrzała przez gładką równinę bieli i między drzewami spostrzegła jezioro.

Za sobą usłyszała, jak Eli otwiera i zamyka szuflady.

Odwróciła się.

– Co robisz?

W rękach trzymał jakieś ubranie.

– Zabieram rzeczy pod prysznic. Muszę się umyć.

Spojrzała w kierunku łazienki.

– Chyba nie zamierzasz...

Podążył za jej wzrokiem, przez twarz przemknęły emocje. Ból? Frustracja?

– Nie. Skorzystam z łazienki na dole. – Wycofał się na korytarz. – Muszę załatwić kilka spraw. Poradzisz sobie? Kirby tu będzie, więc możesz go zawołać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Poradzę sobie. Dziękuję ci. – Próbowwała się uśmiechnąć, ale w chwili, gdy wyszedł, zamknęła drzwi.

Na klucz.

A więc to było jej życie. Jej dom. Prawdę mówiąc, kiedy jechała truckiem, spodziewała się chatki w lesie, bez bieżącej wody, bez stałego źródła prądu. Ale ten pokój wyglądał po kobiecemu i – tak – podobały jej się zielone ściany, różowe poduszki, jasnoniebieska narzuta na łóżko. Przyglądała się zdjęciom chłopców w czasach niemowlęcych, stojącym w ramkach na komodzie. Byli uroczy, musiała to przyznać.

Na większej fotografii zobaczyła kobietę, która wyglądała jak ona. Miała na sobie tiulową suknię ślubną i trzymała się za ręce z o wiele młodszą wersją tego ponuraka z dołu. Na tym zdjęciu Eli bardzo przypominał jej syna Kyle'a. I patrzcie no – potrafił się uśmiechać.

Przy łóżku stał regał z książkami. A na nim, w ramce, która stała na szczycie, znajdowała się fotografia, którą Noelle poznawała.

Zawsze domyślała się, że ma tutaj jakieś dwa lata. Siedziała na kolanach u swojego bardzo młodego ojca, który miał na sobie biały T-shirt, dumnie prezentował krótko ostrzyżone włosy i uśmiechał się do niej. Matka siedziała na poręczy krzesła, opierając się o jego ramię, uśmiechając się do obiektywu.

Noelle przytargała to zdjęcie, w tej samej ramce, ze sobą do college'u.

Podniosła je. Położyła na nim dłoń.

Och.

Och. Powietrze zaczęło z niej łagodnie uchodzić. Przytuliła zdjęcie do piersi i usiadła przy oknie widokowym.

To życie naprawdę należało do niej.

Była kobietą na fotografii ślubnej.

Ci dwaj dorośli chłopcy – to byli jej synowie.

A ten mężczyzna – ten okropny mężczyzna – był jej mężem.

Zamknęła oczy. Prawda nią wstrząsnęła.

To było jej życie.

Ale wcale tego nie chciała.

Emma zrezygnowała z pisania piosenki, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

Kartka z akordami leżała przed nią na podłodze, porzucona. Emma oparła się o zieloną kanapę, która pozostała jej po pokoju do ćwiczeń na strychu, i zatraciła w swojej muzyce. Grała wiodącą melodię w skali E-dur, potem dodała akordy molowe, przesuwała dłonią w górę i w dół gryfu.

Następnie przeskoczyła na strunę A, zagrała pentatonikę i obmyśliła nowy lick, przyciskając H na dziesiątym progu. Przeszła na strunę E i przycisnęła ją aż do wysokiego G. Przytrzymała przez chwilę, po czym przebiegła po dźwiękach w dół skali, do niskiego E, dodając wibrato.

Tak, podobał jej się ten lick.

Powtórzyła go, a dalej już dla zabawy zagrała bluesa do swingowego bicia.

Trudno się nie uśmiechnąć do tego skoczego rytmu.

Ale pustka piosenki bez słów odbijała się w jej wnętrzu echem nawet przy muzyce. Kelsey podchwyciłaby rytm, dodała klawisze i wpadła na pomysł tekstu, który wydarłby z ich serc wszystkie ostatnie dramatyczne przeżycia.

Dźwięk rozlegał się jeszcze przez chwilę, dopóki nie rozplynął się w ulicznym zgiełku. Samoochody rozchlapwały oślizgły śnieg i błoto, a po drugiej stronie ulicy ktoś rozkręcał imprezę przy hałaśliwej muzyce. Dwa lata temu Emma znalazła tu najtańsze możliwe mieszkanie, z którego dało się dojść pieszo do kampusu University of Minnesota.

Usłyszała ruch w sypialni Carrie. Jej współlokatorka wynurzyła się z pokoju w obcisłej czarnej sukience, wojskowych butach, dżinsowej kurtce, wzorzystym szalu i długich srebrnych kolczykach.

– Jesteś pewna, że nie chcesz ze mną dzisiaj wyjść? Nie mogę znieść myśli, że siedzisz tu sama w sobotni wieczór.

O tej porze powinna szykować się na występ. Według Ritchiego była wykluczona z małej bluesowej społeczności i, no cóż, właściciel baru obciążył ją częścią kosztów remontu. Dzięki, Kyle.

Emma wstała i zaniósła miskę z zimną papką makaronu ramen do zlewu, po czym oplukała.

– Nie. Chyba potrzebuję wolnego wieczoru.

– Po co, żeby rozpamiętywać utraconą miłość?

Emma spojrzała na nią z ukosa.

– O czym ty mówisz?

– Nie jestem taka ślepa, żeby nie zauważyć przystojniaka, który wtedy odprowadził cię pod drzwi. Swoją drogą, wszyscy mówią o tym, że zaczął bójkę, kiedy zobaczył, jak jeden z twoich fanów cię podrywa.

– To nie było tak.

Carrie wzięła torebkę i położyła ją na blacie, szukając czegoś w środku.

– Tak czy owak, jest uroczy. I nie wiem, dlaczego go odprawiłaś.

Emma skończyła zmywać i zostawiła miskę na stojaku do wyschnięcia.

– Trochę uganiałam się za nim w liceum i... owszem, spędziliśmy miły wieczór. Ale on mieszka w Deep Haven, które, jeśli wiesz cokolwiek o Minnesocie, jest jakieś pięć godzin drogi na północ stąd.

– I to twoje rodzinne miasto. Więc czujesz coś do niego?

Czuła? Kiedyś tak. Był czas, że potrafiłaby dokładnie wskazać czas, kiedy w ciągu dnia pojawiał się na horyzoncie. I z trudem przychodziło jej zapomnieć, jakie to uczucie – wreszcie – móc go pocałować, czuć jego zapach. Kyle na kilka godzin sprawił, że odnalazła siebie.

– Chyba tak.

– Więc co cię powstrzymuje? Ma warunki, kochana. Wysoki, blondyn...

– I jest bratem mojej przyjaciółki, która nie żyje. – Emma wycisnęła ścierkę i przewiesiła ją przez podwójny zlew do wyschnięcia. – I pewnie już wspomniałam, że on chce zamieszkać w Deep Haven?

– Zbrodnia federalna. – Carrie wyciągnęła z torebki parę starych biletów i wrzuciła je do kosza. – Może to dla ciebie nowość, ale gdy ostatnio się orientowałam, w Deep Haven mogłaś grać. Przynajmniej nie sądzę, żeby zmienili prawa planowania przestrzennego. Czy nie mówiłaś mi przypadkiem, że mają tam festiwal bluesowy i wielką scenę? Próbuję sobie przypomnieć, co mi mówiłaś, ale mam luki w pamięci... Ach tak, że kiedyś to właśnie tam najlepiej słyszałaś muzykę? Czułaś, że ożywa w tobie? I fakt, że nie skomponowałaś ani jednej piosenki, odkąd tu mieszkasz, to nie są wyłącznie moje wymysły.

– Pisałam wiele piosenek...

– O, przepraszam. Nie skończyłaś ani jednej piosenki. Potrzebujesz też czegoś, co zwie się tekstem.

Emma spojrzała na papiery porozrzucane po wyświechtanym dywanie w salonie.

– Po prostu... nie wiem, co powiedzieć.

Carrie wolno pokiwała głową.

– Znajdź tekst i założę się, że dojdiesz do tego, jak wrócić do domu. – Z trzaskiem zamknęła torebkę. – Masz ostatnią szansę na to, żeby zdjąć te spodnie od dresu i trochę się zabawić.

– Nie. I nie wdawaj się w żadne bójki.

– O nie, kochana. To ty jesteś tutaj awanturniczką. – Puściła do niej oko. – Nie czekaj na mnie.

Emma zasiadła z powrotem do swojej muzyki. *Znajdź tekst.* Tak, gdyby to zrobiła, mogłaby pójść do studia i nagrać demo.

Musiła coś zrobić, żeby zrealizować swoje marzenia.

Wzięła do ręki gitarę, zagrała kilka skal.

Na stole dzwonił telefon. Odłożyła instrument i odebrała. Nie rozpoznała rozmówcy.

– Halo?

– Hej, Emma, tu Nicole.

O, Nicole. Emma wreszcie przeczytała e-mail i wciąż próbowała wymyślić, jak mogłaby odmówić.

– Dostałaś moją wiadomość?

Czasami tak łatwo było skłamać. Ale w tym wypadku kłamstwo nie pomoże.

– Tak, dostałam. Ale... nie sądzę, żeby to wypaliło, Nicole.

– Błagam, pomóż mi, Emmo. Cały nasz zespół się wycofał. Nie chcą jechać do Deep Haven po ostatniej burzy. Potrzebuję kogoś, kto obstawi nam i ślub, i obiad weselny. Proszę! Zrobisz to dla mnie?

I ślub, i obiad weselny. To mogło oznaczać wystarczającą ilość pieniędzy, żeby pokryć koszty bójki w barze, a nawet czynsz za kolejny miesiąc. Do tego czasu może uda jej się znaleźć odpowiedni tekst.

– Kiedy?

– W przyszły weekend. W Caribou Ridges Resort.

Formalnie rzecz biorąc, nie w Deep Haven.

– Dobrze. Okej. Życzysz sobie, żebym zagrała coś szczególnego?

– *I Don't Want to Miss a Thing* Aerosmith?

– Tak, oczywiście. Chociaż sądzę, że do tego potrzebne będzie coś więcej niż moja gitara.

Może Ritchie by dołączył – od czasu do czasu dawał koncerty na klawiszach. I mógłby poprosić Tima, żeby zagrał na perkusji. On chyba znał prawdę o bójce.

– Och, Emmo, jesteś najlepsza. Wielkie dzięki! Zobaczę, czy dam radę sprowadzić bębniarza i klawiszowca. Widziałam Kyle'a Huestona w mieście. Grał kiedyś w zespole z Jasonem. Może...

Szlag. O co chodziło z tym koleśkiem? Przez całe życie posucha i nagle potoki Kyle'a Huestona zewsząd.

– Znajdę własnego perkusistę...

– Nie przejmuj się, sama go zapytam. Widziałam go wczoraj w sklepie z pączkami, teraz to chyba sklep z babeczkami. Siedział na kanapie z kolegami z pracy. W mundurze wygląda niezmiernie przystojnie.

– Dzięki, Nicole. Ale naprawdę...

– Zapytam, żaden problem. Dzięki raz jeszcze, Emmo. Rządzisz.

Nicole się rozłączyła, a Emma oparła głowę o kanapę. Świetnie.

Czy Kyle Hueston kiedykolwiek nie wyglądał przystojnie? W szkole nie opuściła żadnego meczu koszykówki, w którym grał. Zwykła czekać, aż minie ją na korytarzu w drodze na zajęcia pani Dorrin z wiedzy o społeczeństwie.

Kyle wciąż potrafił sprawić, że zapominała, gdzie jest... albo dokąd zmierza.

Ale on planował osiąść w Deep Haven. A ona nie miała zamiaru zamieszkać nigdzie w pobliżu tego miejsca.

Wstała, odłożyła gitarę, wzięła kurtkę i otworzyła drzwi na małe balkon. Światła uliczne mieniły się czerwienią i bielą jak gwiazdozbiory w galaktyce miasta. Z jej ust uniosła się para. Emma zaczerpnęła rześkiego powietrza. Usiadła na metalowym krześle, oparła stopy o balustradę i odchyliła głowę, żeby obserwować gwiazdy.

W Deep Haven wydawały się tak bliskie, że mogłaby nimi oddychać, poczuć, jak

migoczą w jej wnętrzu. Mogła śledzić Drogę Mleczną, a czasem nawet zaobserwować kojące wstęgi różu, lawendy i turkusu bijące od zorzy polarnej.

Ale nie tu, w mieście. Jasny krajobraz miasta pożerał ciemność, sprawiał, że gwiazdy gasły i pozostawały w ukryciu. Może było po prostu za wcześnie, żeby je zobaczyć, noc wciąż była młoda, ale na niebie nie tliła się żadna nadzieja.

*Znajdź tekst i założeń się, że dojdiesz do tego, jak wrócić do domu.*

Gdyby to było takie proste.

\*\*\*

Eli miał ochotę znaleźć Dereka Nelsona i skrócić mu kark. Minęły dwa dni i podjazd Lee nadal nie był odśnieżony? W miejscu przy drodze, gdzie Derek zaparkował subaru ojca, widniały koleiny, a odciski stóp prowadziły do domu i z powrotem.

Ale żadnych śladów opon na podjeździe. Co oznaczało, że Lee była zasypana od czasu śnieżycy.

Tak, spierze Dereka na kwaśne jabłko, kiedy dzieciak wróci do domu, dokądkolwiek go wywiał. Pewnie grał w kosza w centrum kultury.

Kirby też lubił spędzać tam czas – mógł tam teraz być, o ile nie zamartwiał się o matkę.

Eli wywlókł dmuchawę do śniegu z bagażnika pickupa i szarpnął za kabel, żeby ją włączyć. Silnik obudził się do życia. Eli zaczął od środka, odrzucając śnieg na bok. Drobinki lodu padały mu na twarz i na oczy.

Okej, ktoś próbował odśnieżyć. Gdy Eli zbliżył się do garażu, zauważył słabo odsłonięty pas przy brzegach, jakieś dziesięć metrów ziemi. Odśnieżenie tego podjazdu łopatą zajęłoby tydzień. Zaskoczyło go, że Lee nie wynajęła do pracy kogoś z miasta.

Może nie chciała zwracać nikomu głowy. Nie rozumiał tych kobiet z Deep Haven, wszystkie tak uparczywie próbowały radzić sobie same. Noelle nadal sama kosiła hektary ich ziemi. Nieraz Eli wracał do domu i zastawał ją oblepioną śniegiem, jak oczyszczała podjazd dmuchawą.

Przynajmniej tamta dawna Noelle. Nowa Noelle gapiła się na dom ze skrajnym przerażeniem w oczach. Zawsze uważał, że jest przytulny, okna na poddaszu wyglądały jak znużone oczy wpatrujące się w las. Używali gazu, więc brakowało atmosfery płonącego kominka czy sennego relaksu przy trzaskającym ogniu, ale za to od dwudziestu pięciu lat było tu ciepło i sucho.

Zawsze chciał wybudować kominek dla Noelle. Po prostu nigdy się do tego nie zabrał.

Eli odwrócił się i odśnieżył kolejną ścieżkę, od środka aż do ulicy. Zimowa



kurтка i wełniana czapka sprawiły, że zaczął się pocić. Po powrocie do domu będzie musiał wziąć drugi prysznic.

Ale, wow, nigdy nie zapomni spojrzenia, które Noelle mu posłała, kiedy oznajmił, że idzie się umyć. Właśnie to sprawiło, że poczuł się brudny.

Noelle go nienawdziła. Nie mogła znieść jego widoku, choć jej mowa ciała była poprawna.

Ponownie się odwrócił i poszerzył ścieżkę. Teraz Lee mogła przynajmniej wyjechać jeepem z podjazdu, ale żeby wprowadzić swój samochód, musiał odśnieżyć jeszcze trzy razy. Kiedy skończył, na kołnierzu czuł osiadły lód, a z rzęs zwisały mu sople.

Dziwne, że Lee nawet nie wyszła do drzwi, żeby mu pomachać. Eli załadował dmuchawę z powrotem do bagażnika, zastanowił się przez chwilę, po czym wjechał na podjazd.

W jakiś sposób zawsze wolał dom Claya niż swój. Clay pochodził z rodziny drwali, więc miał fach w rękę. Rzeźbił w drewnie i wykopywał kamienie, z których sam potem ułożył wysoki kominek. Piętrowy drewniany dom ze strychem wydawał się idealnie wtapiać w objęcia otaczających go białych sosen i brzoź. Eli zauważył, że nadal wiszą na nim lampki choinkowe – dotąd nie miał czasu ich zdjąć – a teraz, kiedy robiło się coraz ciemniej, migotały, przydając lasowi domowego światła.

Jasne, zaczęli od garażu, ale gdy tylko pojawiały się pieniądze, dodawali kolejne pomieszczenia, co oznaczało, że Clay zostawił Lee wolną od zobowiązań finansowych, bez żadnej hipoteki.

Ale też bez mężczyzny, który pomógłby jej w prowadzeniu leśnej chatki.

Zapukał do drzwi, zauważywszy, że ktoś rozsypał koci żwirek na drodze między domem a garażem. Więc może jednak odważyła się wyjść.

– Lee?

– Wejdz, Eli.

Głos dobiegł go zza drzwi. Eli otworzył je i wetknął głowę do środka. Zwykle dom Nelsonów pachniał świeżymi wypiekami – ciasteczkami, chlebem, zapiekanką. Dzisiaj Eli nie poczuł nic prócz odrobiny popiołu, jakby ogień już dawno się wypalił. I było chłodno.

Wręcz zimno.

– Lee!

– Tutaj jestem, Eli – wydusiła.

Zdjął buty, po czym wreszcie odważył się wejść do domu i niemal od progu stracił oddech. Lee z uniesioną ręką siedziała w rozkładanym fotelu Claya, pochylając nisko głowę i trzęsąc się pod białym pledem. Kominek był nierozpalony, zimny.

– Co się dzieje? Tu jest lodowato.

Wyglądała nieludzko – albo raczej wyglądałaby, gdyby nie była taka śliczna, nawet mimo widocznego bólu. Włosy okalały jej twarz w płataninie loków, a smugi makijażu szpeciły oczy, jakby wcześniej płakała. Miała na sobie dresowe spodnie i wełniane skarpetki. Kiedy podszedł, próbowała się poruszyć, ale od razu skrzywiła się z krzykiem.

– Lee, na miłość boską! – Przyklękła przy niej i przemówił łagodniejszym głosem: – Co się stało?

– Odśnieżałam podjazd i chyba coś mi strzeliło w karku. To tylko... nie mogę się ruszać. Wszystko mnie boli, nawet palce u stóp.

Spojrzała na niego tak ponuro – och, miał ochotę dotknąć jej twarzy, odgarnąć włosy z tych smutnych oczu. Zamiast tego wstał, podszedł do drewnianej skrzyni i przetrząsnął ją w poszukiwaniu podpałki.

– Jak długo tak leżysz?

– Zrobiłam to sobie wczoraj, przed meczem Dereka. Chciałam pojechać do Ely, żeby zobaczyć, jak gra, ale nie mogłam się ruszyć.

Eli zbudował tipi z podpałki i wypchał je kępami lawendy, którą Lee hodowała jako podkład pod ogień.

– Gdzie Derek?

Spojrzała na niego, marszcząc czoło.

– Mieli dwa mecze z rzędu, nie pamiętasz? Dzisiejszy też jest wyjazdowy, więc Derek przenocował w mieście. Domyślam się, że Kirby nie pojechał?

– Nie. Właśnie wróciliśmy do domu ze szpitala.

– Aha. – Umościła się w fotelu i wydała z siebie jęk, który ścisnęła go za serce. – Co z Noelle?

Rozpalili ogień. W zimnym pokoju od razu zrobiło się odrobinę cieplej. Dorzucił resztę drewna do pieca i zamknął szklane drzwiczki.

– Przyniosę ci więcej drewna.

– Eli.

Jej głos go zatrzymał. Zanim się odwrócił, zaczerpnął powietrza. Miała taki łagodny uśmiech – nic dziwnego, że Clay oświadczył jej się dzień po skończeniu liceum. Eli zawsze był trochę zazdrosny o to, jak łatwo im szło – spotykali się od piętnastego roku życia, a od dnia, w którym się poznali, wiedzieli, że są sobie przeznaczeni.

Lee oczywiście była w żałobie po śmierci Claya, ale to jej nie zniszczyło.

– Co z Noelle? – Posłała mu uśmiech, który zawsze potrafił odnaleźć ten wewnętrzny chłód Eliego i dokładnie wiedział, jak go ogrzać. Tak łatwo się z nią rozmawiało.

Pokręcił głową.

– Wciąż mnie nie poznaje. Właściwie to myślę, że powrót ze mną do domu był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

– Dlaczego tak mówisz? To jej dom. Pomoże przywrócić jej pamięć.

– Nie jestem pewien, czy ona tego chce.

– To straszne, co mówisz. Nie wierzę, że nie chce przypomnieć sobie dzieci, Kelsey. Jestem pewna, że chce odzyskać pamięć.

Eli westchnął, schował ręce w kieszeniach.

– Nie mówimy jej o Kelsey.

– Jak to? Nie, Eli, to nie fair. A w ogóle zamierzacie to zrobić? – Miała teraz taką samą minę jak Kyle. Eli przypomniał sobie na chwilę tamtą okropną przepychankę

na podłodze.

Uderzył syna. Na samą myśl o tym było mu niedobrze.

– Wiesz, że już dawno temu wyniosłem rzeczy Kelsey. Ale w czasie, gdy Noelle będzie spać, kazałem Kirby’emu przejść się po domu i usunąć inne zdjęcia, albumy, cokolwiek, co mogłoby o niej przypominać.

– Zasługuje na to, żeby wiedzieć...

– Nie. W tej kwestii mam rację, Lee. Pomyśl. Wiesz, jaka była po śmierci Kelsey. Przez pół roku prawie nie wychodziła z pokoju. A kiedy już to robiła, była taka odległa. Jak gdyby zagubiła się w jakimś ciemnym miejscu. Szczerze, wydaje mi się, że zapomniała o mnie... o nas, jeszcze przed upadkiem.

– Eli. – Głos Lee złagodniał. Dzięki niemu była w stanie ukoić jego wściekłość i wyczerpanie. – Nie zapomniała o tobie. Musi po prostu dojść do tego, jak sobie poradzić, jak my wszyscy.

– Ale ty nie zamknęłaś się w domu.

– Mam dalszą rodzinę. Rodziców. I nie straciłam jedynej córki.

Eli westchnął.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

Zwlekąła z odpowiedzią.

– Boli tak bardzo, że nie mogę gotować...

– Dwa dni temu? Dlaczego nie zadzwoniłaś? – Ciekawe, co wówczas miałyby zrobić? Zostawić żonę, żeby przyjść pomóc Lee? Zobaczył to w jej twarzy, na szczęście nie wypowiedziała tego na głos.

Zmarszczyła nos.

– Uznałam to za post... I tak potrzebowałam czasu na modlitwę. Niezbyt często widzę wschody słońca. Świt nad jeziorem jest taki piękny, jak różowa melasa.

– Ugotuję ci obiad.

– Najpierw będziesz musiał kupić coś do jedzenia. – Posłała mu zmieszany uśmiech. – Albo rozmrozić trochę dziczyzny. Chciałam zrobić Derekowi gulasz, ale... – Przesunęła się na fotelu, a Eli aż się wzdrygnął, kiedy znów krzyknęła.

– Musisz iść z tym do lekarza. To może być coś poważnego.

I znów to zobaczył w jej wyrazie twarzy – że pomimo pozorów odwagi, całej tej gadaniny o modlitwie i gulaszu, siedziała tutaj i myślała o tym od wczoraj.

Podczas gdy on był z kobietą, która nie chciała go pamiętać.

– Zabieram cię do szpitala.

– Nie mogę się ruszać...

Ale to nie miało znaczenia, gdyż Eli podszedł i podniósł ją, z kocem, ze wszystkim. Załkała z bólu i umościła się w jego ramionach.

Eli nie pozwolił słowom popłynąć, wzbraniał się przed wewnętrznym głosem, który podpowiadał mu, że właśnie tutaj Lee powinna zostać.

1812-1860, treser niedźwiedzi grizzly (stąd jego przydomek) oraz innych dzikich zwierząt. Jego życiu poświęcono kilka filmów (przyp. tłum.).

## Rozdział 7

Obudził go trzask. Ostry i przenikliwy jak strzał z broni. Przeszył Kyle'a i wyrwał go ze snu do pozycji siedzącej. Serce stanęło chłopakowi w gardle.

Noc nikła nad jeziorem, które rozciągało się za oknem dwupokojowej chatki na wzgórzu wznoszącym się nad Deep Haven. Słońce właśnie wychylało się przy wschodniej linii horyzontu, rozświetlając płótno nieba ogniem.

Pomiędzy szybkimi uderzeniami serca nasłuchiwał odgłosu kroków w śniegu i skrzypienia desek, które mogłyby zdradzić intruza. Powoli sięgnął ręką do stolika nocnego. Otworzył szufladę szturchnięciem, przeciągnął dłonią po glocku – wciąż zabezpieczonym i schowanym w kaburze – i położył go sobie na kolanach. Odpiął kaburę, wyjął broń, ale póki co jej nie odbezpieczył.

Cisza.

Odrzucił kołdrę, wstał z łóżka i podszedł do okna. Kiedy wprowadzał się tu miesiąc temu, nie zwracał sobie głowy zasłonami czy meblami z prawdziwego zdarzenia. Po co komu firanki? Nikt nie był w stanie go zobaczyć, jak stoi przy oknie sypialni w spodniach od piżamy, boso, bez koszulki, z glockiem w ręku.

Ale dla snajpera czającego się w lesie stanowiłby świetny cel. Kyle odsunął się od okna, przez chwilę łapiąc oddech.

Ech, słowa ojca po prostu wryły mu się w podświadomość. *Bycie gliniarzem w małym miasteczku to jedno z najbardziej niebezpiecznych zajęć. Tracisz czujność, bo chcesz ufać swoim sąsiadom. Właśnie wtedy wyciągają broń i strzelają do ciebie.*

Albo do kogoś, kogo kochasz.

Ojciec nie musiał szukać daleko, żeby znaleźć przykład.

Kyle spodziewał się, że po śmierci Kelsey tata stanie się jeszcze bardziej nieufny i wycofany. Ale on nagle z miejskiego stróża prawa przerodził się w policjanta ścigającego wagarowiczów. Traktował wszystkich tak, jakby byli kryminalistami.

Być może w jego oczach nimi byli.

Mimo zaufania, jakim darzyła go społeczność Deep Haven, przegrał wybory, a jego dziesięcioletnia służba na stanowisku szeryfa dobiegła końca. Zamiast pozostać w jednostce i pracować dla nowego przełożonego, Eli przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Ale może miał rację.

Kyle zdjął koc ze sterty prześcieradeł, które zarekwirował z domu, rozpostarł jedno z nich, po czym wydobyl młotek z szafki w kuchni oraz kilka pinezek z szuflady z narzędziami i zawiesił pościel na oknie w sypialni.

To samo zrobił z oknem w salonie.

Im dłużej nasłuchiwał, tym szybciej jego serce zaczęło wracać do naturalnego rytmu. Był teraz po prostu bardziej czujny. Od miesiąca chodził po mieście w mundurze i stał się swego rodzaju celem. A napastnik jego matki wciąż był na wolności...

Spojrzał na zegar. Pewnie powinien wstać i zacząć ćwiczyć. Za dużo czasu spędzał w kawiarni Lucy Maguire.

Ale tak bardzo lubił te czerwone babeczki *red velvet* [\[05\]](#).

Przebrał się w dżinsy i T-shirt, umył twarz, napełnił butelkę wodą, zabrał mundur i sprzęt, po czym udał się do swojego trucka.

Śnieg skrzypiał przy każdym kroku, a powietrze mroziło w uszy. Kyle domyślał się, że było jakieś dziesięć stopni poniżej zera – dobry dzień na snowboard albo jazdę na nartach.

Kiedy wrzucił torbę do środka, powietrze przeszły kolejny trzask.

Zamarł. I skrzywił się, zdając sobie sprawę z własnej głupoty. Ciężar śniegu zalegającego na gałęziach drzew powodował, że konary się łamały, a hałas rozlegał się po lesie jak strzał z broni.

Widzicie, jak łatwo o pochojne wnioski?

Wsiadł do trucka, zjechał z podjazdu na ulicę i skręcił na autostradę do Deep Haven. O tej wczesnej porze spomiędzy drzew wyglądał jeleń, gotowy, by rzucić się przez jezdnię w kierunku jeziora. Niemal jak w niebezpiecznej, realistycznej wersji gry komputerowej. Czasami Kyle'owi udawało się natknąć na łosia albo rudego lisa. Orzeł podniósł się ze zdezelowanego gniazda uwitego wysoko na drzewie, po czym poszybował nad rowem w poszukiwaniu pożywienia.

Jak matka mogła zapomnieć o ich istnieniu? Kirby dzwonił do niego z przygnębiającymi wieściami, przytaczał historie, które jej opowiadał, mówił o zdjęciach – starannie dobranych – które mogłyby przywrócić jej pamięć.

Nigdy nie wspominał o Kelsey.

Jak matka miała przypomnieć sobie swoje życie, nie dowiadując się o istnieniu własnej córki?

Kyle skręcił ogrzewanie w aucie i zwolnił, wjeżdżając na tereny zabudowane.

Wspomnienie bójki w szpitalu wciąż wzbudzało w nim furję.

Sam już nie wiedział, na kogo był wściekły.

W centrum fitness paliło się światło, sportowcy od wczesnego rana ćwiczyli na bieżniach, stepperach i orbitrekach. Nowy trener drużyny futbolowej podciągał się na drążku. Podobno Caleb Knight stracił nogę na wojnie. Przede wszystkim jednak Kyle wiedział, że w tym roku Knight poprowadził drużynę do play-offów i istniała naprawdę duża szansa, że w przyszłym roku zdobędą mistrzostwo stanu.

Drugi były żołnierz, Sammy Johnson, miał kręcone blond włosy związane z tyłu czerwoną chustą; ćwiczył właśnie podnoszenie ciężarów. Kiedy Kyle był w drugiej klasie liceum, Sammy grał w obronie, a potem skończył szkołę i wstąpił do armii. Kyle'owi wydawało się, że rok temu czytał o nim w lokalnej gazecie – może dostał jakieś odznaczenie wojskowe? Teraz pracował przy wycince lasu.

Jason Backlund zauważył Sammiego, kiedy ten podnosił sztangę. Jason i Kyle w drugiej klasie liceum założyli mały zespół muzyczny – bardziej dla zabawy niż dla sztuki. Dzięki temu Kyle mógł grać na perkusji, którą eksploatował, ćwicząc solówki w piwnicy. Teraz Jason dostał lukratywny kontrakt na zimę i występował na pługu śnieżnym, którym jeździł po całym stanie.

Jason miał farta – żył nadziejami Kyle'a, układał sobie życie z wymarzoną dziewczyną w Deep Haven.

Szlag, ale Kyle nie potrafił wybić sobie Emmy z głowy. W ciągu ostatnich trzech dni przypominał sobie o niej więcej szczegółów. Pracowała z Kelsey na stacji benzynowej w mieście, widywał ją w zespole podczas meczów koszykówki. Gdyby nie to, że był w trzeciej klasie, kiedy jego siostra była w pierwszej, mógłby poznać jej przyjaciółki – na przykład Emmę – bliżej. Ale on skupiał się na stypendium sportowym i większości czasu spędzał na siłowni.

Wrzucił rzeczy do szafki, a echa dawnych licealnych rozmów coraz wyraźniej porbrzmiewały mu w głowie. Wrócił do sali z ciężarami.

Tułów. Rozgrzał się pompkami, chwycił wolne hantle, żeby popracować nad bicepsiem, i wykonał kilka ugięć.

Kiedy był w liceum, wyrobił w sobie nawyk regularnych ćwiczeń, a w college'u wysiłek pozwalał mu się skupić. Ten nawyk przypominał mu, że nie stracił kontroli nad własnym życiem. Nawet jeśli wydawało się, że wymyka mu się ono z rąk.

Jak dziś.

Przeszedł do wyciskania sztangi na leżąco, pracując nad tricepsiem.

*Och, Boże, proszę, pomóż mi odzyskać pamięć.* Była to bardziej myśl niż modlitwa, bo po tym, co się stało z Kelsey, Kyle zastanawiał się, czy Bóg w ogóle jest po jego stronie.

Kiedy Kelsey leżała we krwi za ladą z pieczywem, powalona przez strzał w tułów, rzeczywiście wydawało się, że Bóg opuścił rodzinę Huestonów.

Tak, On zaważył tę sprawę – szczególnie w stosunku do rodziny, której życie toczyło się w kościelnych ławkach i która pomagała przy nabożeństwach, starając się zachowywać bojażń.

Gdyby Bóg zaczął grać fair, z pewnością byłoby łatwiej Mu zaufać.

Kyle przeszedł do podnoszenia ciężarów na siedząco, pracując ramionami aż do momentu, gdy mięśnie niemal odmówiły mu posłuszeństwa.

– Hej, Kyle. – Jason podszedł do suwnicy na nogi. – Co z mamą?

Trudno uciec od małomiasteczkowych plotek.

– Cały czas dochodzi do siebie. – Przełożył sztangę za głowę, żeby poćwiczyć barki.

– Nie mogę uwierzyć, że to znowu się stało. – Jason pokręcił głową, siadając na przyrządzie. – Wiadomo, kto to zrobił?

– Nie. – Kyle odłożył ciężary, chwycił dziewięciokilogramowe hantle i przytrzymując je przy ciele, zaczął robić brzuszki. – Nie mają zbyt wielu poszlak. Żadnych świadków, wszystkie ślady przykrył śnieg.

– Niezła burza. Całą noc odśnieżałem. Jeżdżę na odcinku między Silver Bend a Deep Haven. Fatalna noc. Na szczęście, w mediach ostrzegali przed śnieżycą, więc nie ucierpiało zbyt wielu kierowców. Zadzwoiłem po pomoc dla dwóch osób, których samochody zauważyłem w rowie. Na przykład starego gruchota Ryana Nickela.

– Znam Ryana – wtrącił Sammy, minąwszy ich w drodze po ręcznik, który następnie zawiesił sobie na szyi.

– Jest o rok starszy od ciebie, prawda? Czy on był rozgrywającym w Huskies? – spytał Kyle.

– Taa. I tylnym obrońcą w drużynie futbolowej. Podtrzymuje nasz rekord w największej liczbie przechwyceń piłki. Kiedy przeszliśmy do play-offów, pomalował samochód na niebiesko-biało, na masce umieścił swój numer, a na tylnym oknie kask.

Jason zmienił ćwiczoną nogę.

– Ten stary Dodge Dart był naprawdę uroczy.

– Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że ciągle działa, ale pamiętam, że Ryan jeździł nim po polu przed domem – powiedział Sammy. – Samochód prawie zardzewiał i wydaje mi się, że ma podłogę ze sklejki. Nie jestem nawet pewien, czy prawo nie zabrania jeździć czymś takim.

Kyle skończył brzuszki. Położył się, opierając głowę na rękach.

– Nadal go ma?

Jason oddychał ciężko. Przerwał ćwiczenia.

– Nie wiem. To nie Ryan wyciągał go z rowu, tylko jakichś dwóch koleś. Chudy siedział w samochodzie, a drugi go popychał. Wyglądało to tak, jakby właśnie wpadli w poślizg i uderzyli tyłem w drzewo. Zgłosiłem to, ale kiedy wróciłem, żeby odśnieżyć drugą stronę ulicy, już ich nie było. Nie wiem, czy pomoc w ogóle dotarła.

Kyle wstał.

– Gdzie to się stało?

– Może jakieś kilka kilometrów od miasteczka. Niedaleko punktu obserwacyjnego przy rzece Crescent.

Kyle otarł twarz ręcznikiem, po czym owinął go sobie wokół głowy.

– Pamiętasz, o której godzinie?

– Koło ósmej czy coś. Nie pamiętam.

Ósma. Jakies półtorej godziny po napadzie. Kyle dzwonił do policjantów z Lake



County w sąsiednim okręgu i poprosił, żeby przesłuchali rozmowy nagrane tamtego wieczoru, kiedy zdarzył się wypadek. Żadnych tajemniczych pojazdów.

Podejrzany po prostu rozpułynał się w powietrzu.

O ile nie jechał na północ. Do Deep Haven.

A może obecny właściciel samochodu Ryana Nickela widział coś podejrzanego w drodze na wybrzeże.

Sammy cisnął w niego rącznikiem.

– Cieszę się, że wróciłeś, Hueston. Powinieneś wpaść do nas na kosza w niedzielę po południu.

Kyle kiwnął głową.

– Widzimy się wieczorem na meczu. Kirby jest prawdziwą gwiazdą, zaliczył świetny rzut za trzy punkty. – Sammy uśmiechnął się do niego. – Wy, Huestonowie, zawsze umiecie sobie poradzić. Ale mógłbyś mu przypomnieć, żeby czasami podawał piłkę.

No cóż, podawanie piłki wymagało zaufania, że ktoś ją złapie. Czasami lepiej liczyć tylko na siebie.

Jason też ruszył do przebieralni.

– Hej, czy Nicole prosiła cię już, żebyś zagrał dla nas na ślubie w ten weekend? Wynajęła jakąś gitarzystkę spoza Minneapolis, ale wspominała, że potrzebuje też perkusisty. Mogę zapłacić ci tylko tortem weselnym, ale naprawdę będziemy wdzięczni.

Kyle poszedł za nim do przebieralni.

– Kto gra na gitarze?

– Pochodzi z Deep Haven, kilka lat młodsza od nas. Dziewczyna Nelsonów, chyba ma na imię Emma. Pamiętasz ją?

Kyle uśmiechnął się. Może Bóg wreszcie zaczął grać fair.

– Tak, tak, myślę, że mógłbym.

\*\*\*

Gdzie się podziało ostatnie ćwierć wieku życia Noelle?

Nawet nie skończyła college’u, o ile zdążyła się zorientować. I porzuciła malarstwo, fotografię. Jedynymi dekoracjami na ścianie sypialni były tandetne obrazki olejne, które można kupić na wyprzedży w sklepie plastycznym.

Wynik widoczny na wadze sprawił, że pomaszerowała do kuchni, wyciągnęła nachosy, lody, ciasteczka, batoniki orzechowe i wyrzuciła je do śmieci. Zauważyła, że Kirby wszedł za nią, zanurkował po lody i schował je z powrotem w dolnej szufladzie zamrażarki.

W porządku. Dla niej marchew i sałatka.

Teraz stała przy piekarniku i oddzielała żółtka od białek. Na jednym palniku rozgrzewała się patelnia, a na drugim czajnik z wodą. Na talerzu leżało kilka kawałków cienko posmarowanego masłem pszennego chleba. Znalazła bochenek zakopany na tyłach zamrażarki, jakby jej dawne „ja” natychmiast zamartwychwstało i podjęło słabą próbę zdrowego odżywiania.

Nie chciało jej się nawet zajmować obsługą ekspresu – kiedy Kirby wyszedł wczoraj rano z pokoju, prosząc o kubek kawy na drogę do szkoły.

Czyżby była też kucharką w barze szybkiej obsługi?

Co u licha stało się z jej stylem? Elastyczne, sportowe spodnie, T-shirty, luźne swetry z haftem? Była... zaniedbana.

Nie, nie, nie, to nie mogło być jej życie, ale im dłużej tu mieszkała, tym mocniej docierała do niej prawda. W pudle w piwnicy Noelle znalazła kolekcję książek o sztuce. I suknię ślubną, która wyglądała jak ta na zdjęciu. I wreszcie swoją starą licealną marynarkę, która wisiała w szafie na korytarzu.

Ech, śmieci.

Rozlała białka na patelni i zaczęła mieszać. Zapach drażnił jej żołądek. Rano chowała się w łóżku, dopóki nie usłyszała, jak Eli uruchamia samochód i z dudnieniem wyprowadza go z podjazdu.

Obawiała się wczorajszego dnia – pierwszego razu, gdy została z nim sam na sam po przedłużającej się niedzielnej ciszy, kiedy Kirby starał się sprawić, by poczuła się jak w domu. Na szczęście Eli odjechał zaraz po synu i nie było go przez większość dnia. Chodziła po domu w poszukiwaniu wskazówek prowadzących do jej życia. Otworzyła dwie pozostałe sypialnie – jedna z nich wyraźnie należała do Kyle’a. Znalazła tam zdjęcie ich dwojga, zrobione na boisku do koszykówki, pokazywali uniesione kciuki. Wyglądała młodziej, ale nie dużo.

Drugi pokój był nijaki – żadnej pościeli na podwójnym łóżku, rześki chłód wynikający z braku czyjejkolwiek obecności. Wątpiła, czy w ciągu ostatniej dekady mieli tu jakichś gości.

Czy w ogóle miała jakichś przyjaciół? Bo nikt nie dzwonił. Ani jedna osoba o nią nie pytała. Czyżby była beznadziejnie samotna, pozbawiona życia?

Nie potrafiła tego znieść i spędziła czas na czyszczeniu szafek, czekając na powrót Eliego. Przyjechał po zmroku, pokryty trocinami i z zaczerwienioną twarzą, jakby cały dzień był na dworze.

Zrzucił kombinezon w przedpokoju i udał się pod prysznic do piwnicy.

– Zrobiłaś kolację? – Spytał ją o to, gdy oglądała wiadomości. Co się stało z prezydentem Reaganem?

Spojrzała na niego spode łba i dostrzegła rozgrywającą się w nim bitwę. Coś go gryzło, ale zdołał zdobyć się na wyrozumiały uśmiech.

Kolacja. Serio?

Jej rola sprowadzała się tutaj w oczywisty sposób do niewolniczej pracy. Istotnie, dom nie zdradzał zbyt wielu oznak kobiecej obecności – nawet pokój z telewizorem na parterze mienił się od porporczyków drużyn sportowych i grafik Minnesota

Viking, numer dwadzieścia osiem.

Nawet imię dla zwierzaka pozostawiało wiele do życzenia. Kto nadaje suczce imię Riggins? Biedaczka znalazła Noelle siedzącą w salonie, jak ta obserwowała przez okno połacie śniegu, i miękko ułożyła obwisły pyszczek na jej kolanie. Mrugała smutnymi oczami, jakby zdezorientowana.

*Tak, ja też, Rigs.*

Noelle nałożyła jajka na kawałek chleba i wyłączyła palnik. Dodała soli, pieprzu i położyła talerz na blacie koło wysokiego krzesła. Poszła poszukać herbaty, którą widziała gdzieś wcześniej, i wtedy zagwizdał czajnik.

Otwierała szafki, kiedy Kirby wyłonił się z pokoju z niebieską torbą sportową na ramieniu. Miał na sobie koszulę, krawat i spodnie od garnituru.

Tak, lubiła tego młodego mężczyznę. Wrócił do domu wieczorem, też po zmroku, pachniał siłownią. Po prysznicu zrobił sobie kanapkę ze smażonym serem i dołączył do niej w salonie, zdając jej szczegółową relację z treningu. Najwyraźniej ćwiczył rzut za trzy punkty.

– Kyle pobił rekord w największej liczbie trafień z odległości podczas jednego meczu. Jego znakiem rozpoznawczym jest szybki rzut z pola trzech sekund. Trafiał za każdym razem.

Ach, jej rzut. Może w Kyle’u rzeczywiście płynęła jej krew.

– W liceum byłam rozgrywającą. Też miałam osiągnięcia. Powinniśmy trochę razem porzucać, kiedy śnieg stopnieje.

Kirby wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale te słowa sprawiły, że skreśliło ją w środku.

Jak długo miała zamiar tu zostać? Wierciła się w pościeli przez całą noc, dopóki wreszcie nie wstała i nie zaczęła wpatrywać się w światło księżyca, tak jasne pośród śniegu.

A jeśli nigdy nie odzyska pamięci? Zostanie tu, w tym miejscu, z ludźmi, których nie zna?

I kiedy tak patrzyła na Eliego, na te grzyby życia (nie do wiary, że sama je stworzyła), to nie wiedziała, czy naprawdę chce pamiętać.

– Dzień dobry, mam – powiedział Kirby, rzucając torbę. – Świetnie, śniadanie. Pamiętałaś! – Usiadł i przysunął sobie talerz z kanapkami, by zabrać się do jedzenia.

Spojrzała na niego, na jego szeroki uśmiech, jasne zielone oczy.

Och, nie mogła znieść...

Musiał zauważyć jej wyraz twarzy, bo zrzędała mu mina.

– Ojej. Zawsze robiłaś mi śniadanie w dzień meczu. – Odłożył kanapkę. – Przepraszam, czy to twoje?

– Nie, to dla ciebie... Synu. Jedz. – Odwróciła się i weszła w niej odruch sympatii. *Synu*. Okej, musiała przyznać, że czuła jakieś przywiązanie.

Wyjęła herbatę, rozdarła papierowe opakowanie i wrzuciła torebkę do kubka, po czym zalała gorącą wodą i zostawiła do zaparzenia.

– O której masz mecz?

– O czwartej. Będziesz, prawda?

Yyy...

– Nikogo tu nie znam, Kirby.

– Znasz mnie. – Odwrócił wzrok. Nie mogła znieść bólu malującego się na jego twarzy.

– Spróbuję.

Posłał jej łagodny uśmiech.

– Swoją drogą, wiesz, dokąd poszedł ojciec? Znow wyjechał wcześniej rano.

Kirby pochłaniał kanapkę.

– Nie wiem. Może na ryby. Często to robi. Czasami jedzie do miasta i je śniadanie z policjantami u Lucy Maguire.

Serio? Facet zostawia ją samą, żeby zjeść z kolegami? Ale w takim razie, czy w ogóle chciała, żeby tu był?

– Kirby, czy mogę spytać, co stało się między tatą a mną? Dlaczego jest taki... wycofany? I wściekły?

Kirby powoli przełknął ostatni kęs kanapki. Nie spojrział na nią, gdy ocierał usta.

– To były trudne lata. Ty i tata byliście... Cóż, to nie twoja wina, mamo.

Wydawało się, że to wyznanie sprawiło mu ból. Nie potrafiła oprzeć się dziwnej pokusie złapania go za rękę w geście pocieszenia.

– Czy stało się coś złego?

Kirby ponownie otarł usta. Zaczepnął głęboko powietrza.

W przedpokoju trzasnęły drzwi. Eli stanął w progu kuchni.

– Zmieniłem opony, Kirby. Powinno ci się dobrze jechać.

Kirby lekko zbladł i ześliznął się z taboretu. Wziął torbę.

– Dzięki, tato.

Eli pokiwał głową i zniknął. Pewnie poszedł zająć się tym ohydny kombinazem. Oby.

Kirby zatrzymał się jeszcze na chwilę i spojrział na Noelle, jakby na coś czekał.

– Dobrego dnia? – zaproponowała.

Jego uśmiech ją zawiódł.

– Czego nie robisz, Kirby?

– Zawsze modlisz się ze mną, zanim wyjdę do szkoły, szczególnie w dzień meczu. Pomyślałem po prostu... to nic takiego.

Jednak była wierząca. Nawet jeśli tego nie czuła.

– Okej, yyy, jak to robimy?

– Zwykle kładziesz mi rękę na ramieniu.

To była w stanie zrobić. Chwycała go za ramię, starając się wymyślić jakieś błogosławieństwo, cokolwiek.

I nagle usłyszała.

– Panie, prosimy cię, byś pobłogosławił Kirby'emu, który gra dzisiaj w koszykówkę. Chroń go podczas meczu i pomóż mu grać dla Ciebie, najlepiej jak potrafi. Amen. – Eli zabrał dłoń z drugiego ramienia Kirby'ego. – Dobrego dnia, synu.

Noelle gapiała się na niego zakłopotana. Kirby przytulił ojca, uśmiechnął się do

niej i udał się w kierunku wyjścia.

Głos Eliego – przyjazny i pełen miłości do syna – obudził w niej uczucie ciepła. Może była dla niego zbyt surowa.

Dawno temu kochała go wystarczająco mocno, żeby go poślubić. Być z nim przez dwadzieścia pięć lat. Co oznaczało, że głęboko w środku było w tym mężczyźnie coś wartego zainteresowania.

– Pójdę posprzątać – oświadczył Eli.

Noelle kiwnęła głową i zabrała pusty talerz Kirby’ego. Wzięła jeszcze dwa kawałki chleba, opiekała je w tosterze i przygotowała dwa jajka. Usłyszała prysznic na dole.

Właśnie nałożyła nowe śniadanie na talerz i usiadła z kubkiem herbaty, kiedy znów się pojawił. Pachniał czystością, świeżym mydłem, ogolił się, uczesał. Miał loki, podobnie jak Kirby, które kręciły się wokół uszu. W dzinsach i biało-czarnej flanelowej koszuli mógłby uchodzić za przystojnego, jak na mężczyznę w tym wieku. Podwinął rękawy za łokcie, odsłaniając silne przedramiona.

Nie była pewna, dlaczego się odezwała.

– Chciałbyś, żebym przygotowała ci jajka?

Kiedy się odwrócił, spojrzała mu w oczy. Zaczerwienione, jakby nie spał najlepiej, ale ładne, brązowe. Patrzył na nią przez chwilę. Pokręcił głową.

– Zrobię sobie tylko kawę. Ale... dziękuję ci.

Odwrócił się od niej i wyjął naczynie z ekspresu.

– Eli, jak się poznaliśmy?

Odwrócił się z dzbankiem do kawy w dłoni.

– Uratowałem cię.

Postawiła kubek na blacie.

– Uratowałeś mnie? Przed czym? Przed rozpędzonym łosiem?

– Nie. – Napełnił dzbanek wodą i wlał ją do ekspresu. – Pod włosami masz bliźnię.

Uniosła palce do głowy.

Podszedł, ujął jej dłoń i przesunął na guza.

– Tutaj. Uderzyłaś się w przednią szybę samochodu.

Miał czuły dotyk, ale była wdzięczna, że się odsunął i wrócił do parzenia kawy.

– Co się stało?

– Odwiedzałaś rodziców w Deep Haven. Wynajęli tu domek na lato, a ty jechałaś do nich późnym wieczorem. – Dosypał kawy. – Zderzyłaś się z jeleniem, stoczyłaś z drogi i walnęłaś w drzewo. Byłem wtedy na służbie.

– Więc przyjechałaś na miejsce, wydostałaś mnie z samochodu i zaprosiłaś na randkę?

Włączył ekspres, a kawa zaczęła bulgotać. Odwrócił się i oparł o blat. Teraz, kiedy zdjął kombinezon, nie wydawał się taki krągły. Tak naprawdę miał szczupłe biodra, silne nogi, szeroką, mocną klatkę piersiową.

– Coś w tym stylu. Wiedziałem, że zostajesz u rodziców, więc wstąpiłem, żeby zobaczyć, co u ciebie. – Uśmiechnął się i wyobraziła sobie, że dwadzieścia lat temu

mógł być tak słodki i czarujący jak Kirby. Albo Kyle.

Mogła wtedy zgodzić się na randkę.

Noelle potarła kciukiem brzeg kubka, zastanawiając się przez chwilę.

– Chciałabym odzyskać pamięć, Eli. Chciałabym przypomnieć sobie nasze wspólne życie.

Eli zamrugał i odwrócił wzrok. Przez twarz przemknęły mu emocje, których nie potrafiła zidentyfikować. Też tego pragnął, prawda? – Chcesz, żebym sobie przypomniała, Eli?

Spojrzał na nią – ponurak powrócił.

– Oczywiście, że chcę. – Chyba dostrzegł reakcję w jej wyrazie twarzy i wstęchnął, przybierając łagodniejszy ton. – Tak, oczywiście, że chcę.

Aha. Może to były ból albo żal. Tak naprawdę nie pomyślała o tym, czym dla niego, dla niej, mogła być utrata wspólnego życia.

Wtedy podszedł bliżej, z poważnym spojrzeniem ciemnych oczu.

– Po prostu nie jestem pewien, czy spodoba ci się to, czego się dowiesz, Noelle. I nie wiem, czy którekolwiek z nas jest na to gotowe.

\*\*\*

Mecze miejscowe potrafiły ją rozbić, przekreślić każdy dzień zwycięstwa, które Lee odniosła w ciągu ostatnich trzech lat, i sprowadzić ją do tamtej zimnej, wyniszczonej kobiety, która stała nad grobem Claya.

Z sali gimnastycznej dochodziły odgłosy gry – pisk butów na deskach boiska, uderzenia kozłowanej piłki, ostre gwizdy sędziów, okrzyki drużyny gospodarzy. Dźwięki zwabiły ją do drzwi. Zacerpnęła powietrza, usiłując wydobyć odwagę z ciemnych zakamarków, w których się schowała.

Potrafiła to zrobić. Zobaczy tam znajome twarze, uśmiechy pozbawione już sympatii. To czas wymazał z nich pamięć o żalobie drugiej osoby.

Czasami zastanawiała się, czy była jedynym człowiekiem w Deep Haven, który pamiętał Claya Nelsona, miejskiego bohatera.

– Jeden bilet – powiedziała po cichu i wyjęła banknot pięciodolarowy. Amy, kierowniczka sekcji sportowej, wzięła pieniądze, podała jej bilet i Lee weszła na salę.

Za jej czasów rozgrywki odbywały się w mniejszym pomieszczeniu z betonowymi trybunami. Za każdym razem, gdy mijała zamknięte drzwi, niemal słyszała odgłosy kibicowania. Teraz w tamtym miejscu mecze i inne zajęcia organizowała szkoła podstawowa.

Nowa sala mogłaby pomieścić całe miasto. Morze ubranych na niebiesko kibiców zalało trybuny gospodarzy; powiewały proporce, migają pomalowane twarze.

Huskies nie byli niepokonani, ale zbliżał się koniec sezonu i wygrali wystarczająco dużo meczy, żeby wejść do play-offów.

Lee rzuciła spojrzenie na tablicę z punktami. Huskies mieli dwupunktową przewagę. Mecz zaczął się niedawno temu, ale była zła na siebie, że nie zarezerwowała dodatkowego czasu, żeby wydostać się z samochodu i pokuśtykać na salę na czas.

Wpadł jej dysk. Na pogotowiu zrobili prześwietlenie, lekarz podał środek przeciwbólowy. Ale to kręgarz dał jej większe nadzieje na wyleczenie. I Eli.

Co by zrobiła bez jego pomocy? Nie tylko odśnieżył podjazd, ale oczyścił też łopatą przejście i przygotował garnek gulaszu z dziczyzny, który mógłby konkurować z potrawami Gordona Ramseya. Cały poniedziałek rąbał drewno, żeby uzupełnić zapasy, a w przerwie przyniósł jej lód i zawiózł do miasta na wizytę u lekarza. Zaproponował nawet, że znów ją poniesie, ale była w stanie poradzić sobie sama.

Naprawdę.

Dziś przyjechał jeszcze przed świtem i napełnił skrzynię na drewno, po czym wszedł do domu i rozpałił przyjemny ogień.

Nie odzywał się przez resztę dnia, ale kiedy przebiegła wzrokiem po tłumie, zauważyła go w miejscu, w którym zwykle siadali Huestonowie, w piątym rzędzie od góry. Miał na sobie czarną koszulkę z długimi rękawami i logo Huskies. Obserwował grę, pochylając się do przodu, z rękoma na kolanach.

Przechodząc za koszem w kierunku trybun, narażała się na krytykę. Oczywiście całe miasteczko zwrócone było na nią, co mogło pozbawić odwagi. Czasami wyobrażała sobie Claya u swojego boku, trzymającego ją za rękę. Ile razy wchodził na salę, kiedy Derek grał w juniorach, marząc, że pewnego dnia dostanie się do reprezentacji?

Mieli jednego syna i życzyli mu wszystkiego, co najlepsze, nie wspominając o nadziejach, jakie żywili w związku z Emmą.

Przełknęła ślinę i z przyklejonym uśmiechem pomachała Lou, pracownikowi UPS, oraz Jenny, fryzjerce. Joe, lokalny pisarz, usiadł koło Mony, właścicielki księgarni – dopingowali syna do zwycięstwa. Kiedy zbliżyła się do trybun, ponownie spojrzała na Eliego, szukając wolnego miejsca. Huestonowie i Nelsonowie mogliby właściwie wyryć swoje nazwiska w tym rzędzie.

Kiedy Huskies zdobyli kosza, Eli wzniósł okrzyk. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Dereka, który wyszczerzał zęby w uśmiechu, biegnąc przez boisko.

Szlag, przegapiła to.

Koło Eliego, w czarnej czapce i włosach zaczesanych do tyłu, siedziała Noelle. Dłonie ścisnęła między kolanami, uważnie śledząc przebieg meczu.

Może dlatego Eli nie zadzwonił. Może Noelle obudziła się dziś rano i odzyskała wspomnienia.

Jak to jest – przeżywać żałobę od nowa? Ach, Lee nie życzyła tego nikomu. Zwłaszcza teraz, gdy już się uodporniła.

Teraz, kiedy zdołała przejść przez trybuny i odnaleźć ich rząd, odkryła, że już straciła oddech, który dopiero co odzyskała za drzwiami.

Może i przyszła tu sama, ale była matką Dereka. Matką Emmy. I miała swoje miejsce na trybunach.

Gdy dotarła do rzędu, Eli najpierw rzucił jej dziwne spojrzenie, po czym na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Hej, Lee!

Przemknęła obok Noelle, spojrzała na przyjaciółkę i klepnęła ją w kolano.

– Hej, Noelle!

Noelle spojrzała na nią, potem na Eliego i znów na nią. Uśmiechnęła się.

Eli przyciągnął wzrok Lee i leciutko pokręcił głową.

Aha.

Gdy Huskies przechwycili piłkę, tłum wokół niej zaczął krzyczeć. Nachyliła się do Noelle i odezwała się cicho:

– Jestem Lee. Przyjaźnimy się.

Na twarzy Noelle pojawiło się coś na kształt ulgi.

– A już zaczynałam się zastanawiać, czy mam jakichś przyjaciół. – Wyciągnęła dłoń. Lee rozejrzała się, chwyciła ją i potrząsnęła szybko.

Jak długo Eli miał zamiar utrzymywać przypadłość Noelle w tajemnicy?

– Przyjaźnimy się od dłuższego czasu, od kiedy chłopcy zaczęli grać razem w podstawówce. I oczywiście znałyśmy się od czasów, gdy Clay pracował jako jeden z podwładnych Eliego.

– Podwładnych?

Jak Eli mógł nie wspomnieć...?

– Eli przez wiele lat był tutaj szeryfem. Jestem pewna, że znów nim zostanie.

Eli zacisnęła szczękę.

– Tak, racja. Wspominał o tym. Gdzie twój mąż? Przyjdzie tu?

Przez chwilę poczuła, jakby rana nadal była świeża i otwarta. Od tak dawna nie musiała nikomu o tym mówić. Ale odpowiedź mogłaby sprowokować zbyt wiele pytań.

– Nie – odparła cicho.

– Który to twój syn? – spytała Noelle.

– Numer jedenaście. Gra teraz przy linii końcowej.

– Nadaje się na skrzydłowego. I bardzo dobrze blokuje. Właśnie rzucił z wysoko-  
ku.

– Twój Kirby też jest niezły. Jest rozgrywającym od drugiej klasy liceum. W tym sezonie naprawdę wymiata w rzutach za trzy punkty. Ale koszykówka jest u was rodzinna. Kyle był jednym z najlepszych zawodników, a jego drużyna zdobyła mistrzostwo stanu. Wydaje mi się, że w gablocie jest puchar. Pokażę ci w przerwie.

– Dziękuję, Lee.

Eli też obdarzył ją ciepłym spojrzeniem.

Lee przyjęła je, może nawet zbyt ochoczo, i wróciła do oglądania meczu. Noelle nie miała pojęcia, że posiadała taki skarb.

Przed końcem pierwszej połowy Kirby’emu udało się wykonać pięć rzutów za trzy punkty, a Derek zdobył szesnaście punktów. Huskies szli do szatni z czteropunktową przewagą nad Blue Streaks.

Lee szturchnęła Noelle.



– Chodź. Pokażę ci puchary.

– Poszłabym po popcorn. Pachnie bajecznie.

Przecież Noelle nie cierpiała popcornu. Przynajmniej od czasu, gdy ukruszyła sobie ząb na ziarenku kilka lat temu podczas meczu siatkówki, w którym grała Kelsey.

Lee prowadziła ją trybunami, a za nimi wyrósł Eli. Zeszły na dół, gdy zespół muzyczny zaczął grać.

– Hej, Noelle, zaczekaj!

Lee odwróciła się, żeby zaingerować, gdy dogoniła je Jill Markson. Jej syn był obrońcą w Huskies, ale większość rozgrywek przesiadywał na ławce rezerwowych.

– Zastanawiałam się, czy zastąpisz mnie przy obsłudze barku w przyszłym tygodniu – powiedziała Jill. – Brandon gra w juniorach, a mecz przypada wtedy, kiedy miałam pomagać.

Noelle otworzyła szeroko oczy i zaczerpnęła powietrza.

– Ja to zrobię – powiedziała szybko Lee. – Nie ma sprawy.

– Dzięki, Lee – odparła Jill. Już miała się odwrócić, gdy spojrzała na Noelle. – Słyszałam, że przewróciłaś się na lodzie, czy coś. Wszystko w porządku? Brakowało mi ciebie na spinningu rano.

Noelle pokiwała głową, ale Lee zauważyła, że w oczach przyjaciółki nie rozbrzmiała radość.

– W porządku. Dzięki.

Jill odeszła, a Lee wzięła Noelle pod ramię.

– Jill Markson. Prowadzi centrum fitness. I jest instruktorką spinningu.

– Instruktorką spinningu?

– Rowerki stacjonarne. Mówimy na to spinning.

– Więc to była ta wizyta w centrum fitness na ósmą rano. Cały dzień ślęczeliśmy z Elim nad moim grafikiem. Wychodzi na to, że jestem aktywną wolontariuszką: szkolny program czytelniczy, komitet biblioteczny, sklep charytatywny i do tego dom opieki?

– Czytasz tam książki. I pomagasz bardziej sprawnym seniorom w projektach artystycznych.

– Sztuka? Czyli... nie porzuciłam całkowicie malarstwa? – W głosie Noelle ujawniała się desperacja, która przykuła uwagę Lee.

– Yyy... Noelle, znam cię bliżej tylko od jakichś czterech lat, ale tak naprawdę przede wszystkim jesteś mamą. Nie wiem nic o tym, czy malujesz.

Noelle przełknęła ślinę, pobladła.

Eli stanął za nią z cierpieniem wypisanym na twarzy.

To wyglądało prawie jak poczucie winy.

Noelle wzięła głęboki oddech.

– Pokaż mi puchary.

Lee spojrzała na Eliego i zaprowadziła Noelle na korytarz. Był pełen ludzi, pachniał popcornem, pizzą i parówkami do hot dogów obracającymi się na podgrzewaczu. Zaburczało jej w brzuchu. Ale na kuchence wciąż stał gulasz z dziczyzny – zje go z

Derekiem po meczu.

Nie chciała, żeby jadł sam.

Pokazała Noelle gablotę. Każda dyscyplina sportu miała swoją półkę. Poza drużyną futbolową – ich nagrody już nie mieściły się na wystawce. Pośrodku znajdowała się ekspozycja poświęcona mistrzowskiej drużynie koszykówki Kyle’a. Ich zdjęcie widniało na tabliczce pamiątkowej, a poniżej wypisane były nazwiska członków zespołu. Ich puchar stał w gablocie obok fotografii.

Noelle wydawała się pożerać go oczami. Zaczęła przyglądać się innym nagrodom, przemknęła wzrokiem po wystawkach sekcji futbolowej i drużyny siatkówki.

Tej samej drużyny, która zajęła drugie miejsce w stanie, kiedy Kelsey była w pierwszej klasie.

Och...

Lee rzuciła spojrzenie Eliemu, który zbladł.

– Hej, na tej tabliczce jest nasze nazwisko. Hueston. Kelsey Hueston. – Noelle zwróciła się do Eliego. – Mamy tu krewnych?

Lee miała ochotę nad nim zapłakać. Bo o ile nie zgadzała się z odrażającym pomysłem utrzymania Kelsey w tajemnicy przed Noelle, o tyle dla Eliego wymazanie ich córki z pamięci musiało być jeszcze bardziej tragiczne.

– Już nie – odparł cicho.

Lee zamknęła oczy. Pozwoliła, by zgiełk tłumu, głosy dzieciaków, wszelkie dźwięki wypełniły ją. Życie płynęło dalej w tak bezwzględny sposób, pozostawiało innych pogrążonych w popiołach. *Już nie.*

– Idę po popcorn – oświadczyła Noelle.

Gdy ta udała się do barku, Lee popatrzyła na Eliego. Wydawał się taki opuszczo-ny.

Może nie tylko ona czuła się samotna na tym meczu.

[05] Amerykańskie babeczki przygotowywane z użyciem czerwonego barwnika spożywczego. Ang. *red velvet* – czerwony jedwab (przyp. tłum.).

## Rozdział 8

Eli odnosił wrażenie, że przyprowadził do domu obcą osobę.

Nie, gorzej, czuł się tak, jakby przyjął więźniarkę i teraz przywracał ją do życia, którego nie rozpoznawała. Życia, którego nie chciała.

Zwłaszcza gdy Noelle spytała o malarstwo. Jasne, kiedy ją poznał, studiowała sztukę, ale on uważał to za tymczasowe zajęcie, dopóki nie zdecyduje się na coś poważniejszego. I, o ile mu było wiadomo, przez całe ich małżeństwo nie malowała nic poza pokojami dzieci.

Kim była kobieta, którą przywiózł do domu ze szpitala?

Siedział w aucie, które zostawił na chodzie, a z ciemnego nieba padały płatki śniegu i osiadały na masce. Lee kręciła się po domu. Chciał się tylko upewnić, czy dotarła tam zaraz po meczu.

Dzisiejsza przeprawa przez grafik Noelle kazała mu zastanowić się nad tym, czy w ogóle ją znał. Nawet przed wypadkiem. Wiedział o spinningu, sklepie charytatywnym i szkole. Ale jej plany po prostu nie trzymały się kupy. Na przykład przedział czasu między czternastą a szesnastą we wtorki i czwartki. Oznaczyła go jako *fitness*, ale kiedy pojechali do centrum w nadziei, że może uruchomi to jej wspomnienia, sprawdził harmonogram klubu.

W tym czasie nie było spinningu.

I te piątkowe poranki. *Zajęcia*. Ale kiedy stała na szkolnym korytarzu, przyglądając się autoportretom, które namalowali czwartoklasiści, zapytał sekretarkę. Ta potwierdziła, że nie, Noelle nie pomagała w piątki w szkole.

Eli nie potrzebował swoich umiejętności śledczych, żeby zdać sobie sprawę, iż

kalendarz żony zawierał niewyjaśnione luki.

Obserwował, jak Lee zbiera się do snu. Wow, dziś na meczu prawie ją uściskał, gdy wskoczyła w rolę przyjaciółki Noelle... i kiedy została przy nim zaraz po potężnym wybuchu, jaki u Noelle mogła wywołać wiadomość o Kelsey.

*Mamy tu krewnych?*

Schował twarz w dłoniach, zadrżał przy kolejnym oddechu. Ani prześlysku wspomnień o ich pięknej córce.

Stukanie w szybę od strony pasażera przstraszyło go.

Lee stała w śniegu, owinięta kocem. Otworzyła drzwi, a do rozgrzanego auta wśliznął się chłód.

– Co ty tu robisz?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

Posłała mu czułe spojrzenie, które sprawiło tylko, że bańka w jego piersi urosła do jeszcze większych rozmiarów. Lee wsiadła i zamknęła za sobą drzwi. Pod przykryciem miała piżamę i ciepłe buty. Śnieg lśnił w jej kasztanowych włosach, opadających na ramiona.

Odwrócił wzrok.

– Nawet nie pamiętała imienia Kelsey.

Lee nie odpowiedziała.

– A najgorsze jest to, że kiedy siedziałem na meczu i słuchałem, jak dopinguje Kirby’ego, nagle poczułem się tak, jakby do mnie wróciła. – Potarł oczy kciukiem. – Od trzech lat nie kibicowała. Chodziła na mecze i siedziała, nie odzywała się.

– Pamiętam, jak malowała sobie na twarzy numer Kyle’a.

– Żyła meczami dzieciaków, nie przegapiła ani jednego, nawet jeśli był pięć godzin jazdy stąd.

– Była sportową mamą, jasne, że tak.

– Ale zniknęła po śmierci Kelsey. A dziś wieczorem... dziś wróciła. Myślałem, że wybiegnie na boisko i zacznie awanturować się z sędziami, kiedy odgwiżdżali Kirby’emu kroki.

– Mogłabym przysiąc, że zaoferowała trenerowi pomoc i kilka wskazówek. – Lee uśmiechnęła się do niego. – Tak, była... lepsza. Co brzmi dziwnie, bo nawet nie pamięta Kirby’ego.

Wiedział, że nie chciała zranić jego uczuć, ale poczuł, jak jej słowa przesywają go tuż pod mostkiem.

– Albo mnie. Co, szczerze mówiąc... było nawet miłe.

– Och, Eli, przestań.

– Mówię poważnie. Raz przybiła mi piątkę. Kiedy tam siedzieliśmy, czułem się, jakbyśmy znów byli parą. Nawet jeśli uważa mnie za kolesia, który ją porwał.

– Nie mów tak.

– Kiedy to prawda. Pyta mnie, czy kiedykolwiek coś namalowała. Serio? Przez wszystkie lata, które razem spędziliśmy, nigdy nie wspominała o malowaniu.

– Nigdy? Ani razu?

Nie potrafił znieść ostrych słów Lee, przez które czuł się dziś dotknięty.

– Nie wiem. Może.

Lee ciałniej owinęła się kocem.

– Kiedyś grałam na fortepianie muzykę klasyczną. Wiedziałeś o tym?

– Nie miałem pojęcia.

Uśmiechnęła się.

– Clay był na kilku moich recitalach, ale nie mogliśmy sobie pozwolić na fortepian, więc po prostu... zrezygnowałam. Od trzydziestu lat nie dotykałam klawiszy.

– Przykro mi.

– W porządku. Emma odziedziczyła moje zdolności. Chyba bardziej cieszy mnie słuchanie jej muzyki niż własnej. Ale szkopał w tym, że ludzie pozbywają się pewnych rzeczy, żeby poświęcić się innym. Noelle była mamą. Nie zostało jej zbyt wiele czasu na malowanie.

– A może zostało. – Podał jej kalendarz Noelle. – Wtorkowe i czwartkowe popołudnia, piątki rano. Nie chodziła na zajęcia fitness ani do szkoły.

Spojrzała na terminarz i oddała mu go.

– Nie wiesz, dokąd chodziła?

Zamknął książeczkę i wyrzwał przez okno.

– W szpitalu wdaliśmy się z Kyle'em w okropną kłótnię. Powiedział... – Eli zacisnął szczękę. Słowa wciąż były tak ostre, że gdyby powiedział je na głos, znów mogłyby zranić. – Zarzucił mi, że zapomniałem o rodzinie, na długo zanim zrobiła to Noelle. Że to moja wina, iż zapomniała wszystkich.

– To absurd. Troszczyłeś się o nich, Eli. – Lee łagodnie wysunęła rękę spod koca i położyła mu ją na ramieniu. – Nigdy nikogo nie opuściłeś.

Kiedy tak patrzył na jej dłoń, miał ochotę ją pogłaskać. Miała śliczne ręce. Nagle wyobraził sobie, jak gra na fortepianie. Chętnie by jej posłuchał.

– Czy to bardzo złe, że mam nadzieję, iż nie odzyska pamięci? – Powiedział to tak miękko, że wydawało się, jakby jedynie to pomyślał.

Ale Lee wzięła oddech i odsunęła rękę.

– Dlaczego?

Bawił się kluczami na łańcuszku – zabrał je Noelle. Nie chciało mu się szukać własnych po kieszeniach płaszcza. A ona zawsze zostawiała klucze na wieszaku.

– Podobała mi się dzisiaj. Podobało mi się to, że mi wybaczyła.

– To nie była twoja wina, Eli.

Zacisnął usta. Tak naprawdę, to była jego wina.

– Nie mogłeś wiedzieć, że tamten dzieciak jechał do Deep Haven, żeby narozrabiać. Znałeś go.

– Ufałem mu. Nie powinienem był tracić czujności.

– Tak właśnie robią gliniarze w małych miasteczkach. Muszą znaleźć sposób, żeby utrzymać porządek i jednocześnie żyć dobrze ze swoimi sąsiadami. Musisz przestać się obwiniać.

Po kolei obracał każdy klucz między palcami.

– Przestałem dziś wieczorem, kiedy siedziałem przy Noelle, wiedząc, że straciła

pamięć. Czulem się wolny. Jakbym nigdy nie musiał już wracać do tamtej nocy.

– Ale Noelle też tego nie chce.

Odwrócił się do niej, wdzięczny, że ma przyjaciółkę, która siedzi z nim w zimnym samochodzie i wysłuchuje go.

– I właśnie o to chodzi. Może to jest nasza szansa na nowy początek.

Pokiwała głową i zacisnęła usta w wąską linię, ale jej oczy wyrażały życzliwość.

Nie potrafił się powstrzymać. Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i ucisnął.

– Dzięki za wysłuchanie mnie, Lee. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

\*\*\*

Noelle mogłaby się utopić w tym ogromnym małżeńskim łożu. Albo zamarznąć na śmierć. Leżała pośrodku, zwinięta w ciasną kulkę.

Czy nigdy nie przestanie padać? Patrzyła przez ciemne okno na śnieżycę. Wiatr co jakiś czas wstrząsał domem.

Słyszała, jak Eli wyjeżdżał godzinę temu, krótko po powrocie z meczu. Przedtem świętowali jednak zwycięstwo Kirby’ego. Najwyraźniej Huestonowie mieli zwyczaj jedzenia deserów lodowych z okazji wygranej.

I właśnie to była część jej samej, którą Noelle byłaby w stanie rozpoznać. Nałożyła sobie małą kulkę, nic, co mogłoby ją zdeprawować – w końcu ktoś musiał zająć się tym ciałem, które stara Noelle zostawiła jej w spadku.

Jakoś tak to widziała. Stara Noelle – wobec której żywiła uczucie złości – i ona. Kobieta krocząca po wydeptanych śladach, które powinny być jej własnymi, wciąż jednak wydawały się niedopasowane.

Chciałaby czuć cokolwiek – jakiś przebłysk, cień wspomnień – ale wszystko rozplywało się w powietrzu.

Chciała pamiętać. Naprawdę. Dzisiaj, ściśnięta między Elim i Lee poczuła, że owszem, była częścią czegoś większego niż ona sama. Zatraciła się w meczu, kibicowała Kirby’emu i Huskies, wzrastało w niej uczucie ciepła, które pragnęła przypisać pamięci, choć prawdopodobnie była to po prostu nieobecność strachu.

Przynależała do tego miejsca, teraz potrafiła się do tego przyznać.

Noelle zrzuciła kołdrę kopnięciem i podeszła do komody, gdzie znalazła parę wełnianych skarpetek. Dobrała niebieską bluzę Huskies z numerem trzydzieści pięć na plecach. Pewnie należała do Kyle’a – zauważyła tę liczbę, kiedy przyglądała się nagrodom.

Kelsey Hueston. Nazwisko utkwilo jej w pamięci z powodu pobladłej twarzy Eliego, który przez chwilę wyglądał tak, jakby go spoliczkowała. Wydawało jej się, że zadała niewinne pytanie: *Mamy tu krewnych?*

*Już nie.*

Może Kelsey była ich kuzynką.

Zeszła na dół, do biurka w kuchni, znalazła notatnik z telefonami i otworzyła go na nazwisku Hueston. *E. Hueston*. Nic więcej.

Być może, jak zasugerował Eli, tamci Huestonowie przeprowadzili się.

Odłożyła notes i poklepała Riggins, która trącała jej kolano. Noelle przykucnęła i ujęła psi pysk w dłonie.

– Futerko, tego mi trzeba.

Może dałoby się znaleźć jeszcze jeden koc. Nadal było jej niezręcznie grzebać po półkach. Nic nie wydawało się należeć do niej. Zatrzymała się w łazience i otworzyła szafkę. Zobaczyła ręczniki, ale żadnych dodatkowych przykryć.

Wyszła z łazienki i przystanęła na chwilę w uchylonych drzwiach do pokoju Kirby’ego. Śnieg rzucał światło na jego długie, chude ciało spoczywające w łóżku.

Kiedy na niego patrzyła, wróciło też ciepło.

Zatrzymała się przy kolejnych drzwiach, tym razem do pokoju Kyle’a. Przyjechał pod koniec meczu – widziała go, jak maszeruje w mundurze policjanta. Co za przystojniak, z tymi brązowymi włosami i wydatnymi kośćmi policzkowymi. Popatrzył na nią, posłał jej uśmiech, ale nie usiadł z nimi.

Zastanawiała się, czy to, co poczuła, można by nazwać rozczarowaniem.

Weszła do jego pokoju, włączyła światło i przyjrzała się rozmaitym nagrodom. Zauważyła zdjęcie, na którym stał z dziewczyną – możliwe, że z partnerką do tańca na ceremonii „powrotu do domu” [06]. Była śliczna – miała długie blond włosy, niebieskozielone oczy. Oboje pokazywali języki do obiektywu.

Na ścianach wisiały proporce drużyn sportowych oraz oprawiony w ramkę artykuł o mistrzostwie stanu w koszykówce. Musnęła palcami fotografię Kyle’a wykonaną z okazji ukończenia szkoły. Chłopak siedział z piłką do kosza, miał błysk w oku. Chciałaby wspominać ten radosny czas razem z nim.

Wyłączyła światło i przeszła przez korytarz do pokoju dla gości. Niepościelony materac pośrodku wydawał się taki opuszczony.

Otworzyła szafę. Uwaga, kocy. Wyciągnęła je, znalazła prześcieradła oraz pokrowiec na materac i wygładziła je na łóżku. Patchworkowa narzuta miała barwy Huskies. Może należała do Kyle’a – i może to ona ją uszyła? Jako prezent z okazji ukończenia szkoły? Zrobiłaby coś takiego?

Wróciła do szperania w szafie i znalazła poduszkę, która nadal była powleczone. Noelle przytrzymała ją przez chwilę, po czym z niewiadomego powodu zanurzyła w niej nos. Powąchała. Prócz zapachu miękkacza do tkanin, poczuła coś słodkiego, pudrowego, niemal kwiatowego. Powąchała raz jeszcze, woń osiadła nieopodal ciepłego miejsca w sercu. Tak powinien pachnieć dom.

Położyła poduszkę na łóżku, a u dołu szafy znalazła dziergany pled. Owinęła się nim jak peleryną. On też pachniał słodko, kwiatowo. Lilią?

Pościelone łóżko przekształciło pokój w naprawdę przyjazne miejsce. A nawet serdeczne. Noelle poprawiła poduszkę i podeszła do okna. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale śnieg wydawał się błyszczący, rozświetlać ciemność. Riggins wkro-

czyła do środka, by paść u jej stóp z westchnieniem.

Podobał jej się ten pokój. Pewnie dlatego, że był taki jak ona – zapomniany. Ale potrzebował tylko trochę zmian, ciepłości, miłości.

Noelle zrozumiała, że towarzystwo Eliego podczas meczu i wieczorem wzbudzało w niej poczucie bezpieczeństwa. A może doceniała, że zawiózł ją wcześniej do miasta i pomagał rozszyfrować grafik. Była zajęta osobą – rano spinning i praca w sklepie charytatywnym. To miłe, że Eli załatwił z Sharron, żeby w przyszłym tygodniu przyszła na jej zmianę. Zabrał ją do szkoły, gdzie przyglądała się autoportretom czwartoklasistów. Teraz pewnie nie potrafiłaby namalować nawet czegoś takiego.

Zatrzymali się w domu opieki. Nie miało znaczenia, że nie znała imion mieszkańców. Sposób, w jaki ją witali, niektórzy ruchem oczu, inni dotykając jej rąk... tak, głęboko w środku czuła, że ich zna. Zwłaszcza tych, którzy siedzieli na wózkach inwalidzkich i wyglądali przez okna, jakby zastanawiając się, gdzie podziało się ich życie.

Pewna para szczególnie ją wzruszała. Kobieta, której białe włosy przypominały watę cukrową, siedziała na wózku, z nieobecnym spojrzeniem. Jej mąż siedział obok i czytał Biblię na głos.

Noelle zatrzymała się, chłonąc słowa.

*Jak długo jeszcze, Jahwe, wcale na mnie nie wspomnisz?*

*Dokąd zakrywać będziesz przede mną swe oblicze?*

*Jakże długo mam znosić utrapienia mej duszy*

*i codzienną udrękę serca?*

*(..)*

*Ja wszakże ufam Twojej łaskawości,*

*niech serce moje raduje się z Twej pomocy.*

*Będę śpiewał na cześć Jahwe, który mnie dobrem obdarzył*[\[07\]](#).

Pod koniec mężczyzna dotknął dłoni żony i głos mu zadrzał.

– Arlene i Hitch Johnsonowie – powiedział jej do ucha Eli. – Chodzili do naszego kościoła. Ona od jakichś sześciu lat choruje na Alzheimera. On osiem miesięcy temu złamał biodro i wreszcie przeprowadził się obok żony. Są małżeństwem od pięćdziesięciu sześciu lat.

Pięćdziesiąt sześć lat. Czy Arlene nadal pamiętała swego męża lub choćby cień ich życia?

Ścisnęło ją w gardle.

*Jak długo jeszcze, Jahwe, wcale na mnie nie wspomnisz?* Te słowa ją poruszyły. Trzymała się ich kurczowo, owijając się kocem coraz ciaśniej.

Skoro była wierząca, dlaczego czuła, że Bóg o niej zapomniał? Położyła dłoń na zimnym oknie.

– Jesteś tam, Boże? Poznajesz mnie? Pamiętasz o mnie?



Czekała, nasłuchując w sercu, ale nie uzyskała odpowiedzi.

Światła przecisnęły się między drzewami i wdarły do domu. Eli przemknął samochodem po podjeździe i wprowadził go do garażu.

Gdzie on był tak późno wieczorem?

Schowała dłoń pod kocem i obserwowała, jak Eli wchodzi do domu w świetle lamp ogrodowych. Kulił się z zimna, na jego twarzy malowała się zacieklność.

Tak, wyglądał na szeryfa.

Usłyszała, jak otwiera drzwi, tupie nogami i zrzuca buty kopnięciem.

Niedługo później zamknęły się drzwi do piwnicy. Powłókł się na dół do gabinetu.

*Ja wszakże ufam Twojej łaskawości, niech serce moje raduje się z Twej pomocy.*

Odwróciła się, weszła do łóżka i oparła głowę na poduszce, rozkoszując się jej zapachem. Chłód ją opuścił, pod kocem było wystarczająco ciepło. Naciągnęła przykrycie na nos, czując, jak wreszcie ogarnia ją sen.

Może jutro się obudzi i będzie wszystko pamiętać. Może jutro jej życie do niej powróci.

*Znajdź mnie, Boże. Proszę, nie zapominaj o mnie.*

\*\*\*

Czasami Emmę ponosiła wyobraźnia, zwłaszcza w snach.

Czasami wydawało jej się, że znalazła się w skórze Kelsey.

Wiedziała, że to nie mogło tak wyglądać. Ale wszelkie sprawozdania, zeznania innych osób oraz znajomość z Kelsey i jej ojcem łączyły się w opowieść, która nie dawała jej spokoju od wczesnych godzin rannych.

Zawsze stawała za ladą, a światła stacji benzynowej tłące się pośród wczesnego zmierzchu, który okrywał miasteczko, wprowadzały atmosferę oazy. Sprzedawała przynętę panu Johnsonowi i czuwała nad dyspozytorami, a w styropianowym pojemniku obok pływały płotki.

Nieistotne, jak uważnie by nie patrzyła – nigdy go nie widziała.

Według relacji, podjechał pomarańczowym Chevy Camaro. Trudno powiedzieć, czy Emma wydobyła to z pamięci, czy właśnie wymyśliła. Po prostu pojawiał się na zewnątrz. Silnik dudnił.

I wtedy zwracała się do kolejnej osoby przy kasie.

Po prostu się materializował, jak ten samochód. Parker Swenson.

Ci, którzy go znali, opowiedzieli w redakcji „Deep Haven Herald” o czasach, kiedy należał do drużyny futbolowej Huskies. Wszyscy wiedzieli, że częściej siedział na ławce rezerwowych, niż grał. Mówiło się, że miał przeszłość – w ciągu roku, jaki

spędził w Minneapolis, dorobił się zapisu w policyjnych aktach. Ale ponieważ był chłopakiem z sąsiedztwa, nikt z mieszkańców nie czuł potrzeby, żeby się nim zająć.

Szeryf Hueston widział go tamtego dnia, ale nie zwrócił uwagi na jego dziwne zachowanie.

Jednak kiedy Emma patrzyła na niego oczami Kelsey, widziała tylko tłuste włosy związane w koński ogon i kilkunastu zarost. Bił od niego smród nikotyny i jakiegoś tłuszczu, który sprawiał, że skręcało ją w żołądku. Miał na sobie brudną brązową kurtkę i chował ręce w kieszeniach.

– Paczkę Pall Malli. – Jego głos był ostry jak żyletka.

Spojrzała ku górze na półkę z papierosami. Wyjęła paczkę i rzuciła ją na ladę.

– Dowód poproszę.

Lekarze przypuszczali, że mógł być po prostu niepoczytalny, ale sekcja zwłok wykazała w organizmie ślady marihuany. Nie miał żadnego powodu, żeby wyjąć broń, przystawić ją Kelsey do czoła, dotknąć jej skóry zimną łufą.

Podniosła ręce, spojrzała w jego ciemne oczy.

– Poproszę dowód.

Emma zawsze wymawiała słabe „proszę” z sercem w gardle. Ale nie miała wątpliwości, że Kelsey – z rodu Huestonów – powiedziała wówczas coś więcej. Cokolwiek to było, sprawiło, że Parker się zawahał, bo znaleziono ją między stojakiem na pieczywo a zamrażarką, jakby uciekała.

Strzelił do niej dwukrotnie, raz w plecy.

I wtedy Emma zapragnęła się obudzić. Próbowwała, ale sen oplótł ją swoimi maczkami, ścisnął mocno, zmuszając do obserwowania, jak mężczyzna wchodzi do środka. Miał na sobie brązowy mundur – ciemne spodnie, białą koszulę, pas policyjny wokół talii.

Wtedy sen zwolnił, oddalił się i zaczął ciągnąć jak melasa. Parker zrobił zwrot, rzucił policjantowi jedno spojrzenie i strzelił.

Za każdym razem doznawała wstrząsu. Za każdym razem nienawidziła siebie za to, że nie krzyknęła, nie ostrzegła mężczyzny. Za każdym razem spoglądała mu w oczy, gdy upadał, a jego pierś rozdzierała rana zadana z bliskiej odległości.

Za każdym razem słyszała swój krzyk. *Tatusiu!*

– Tatusiu!

– Emmo, obudź się! – zabrzmiał głos Carrie. Współlokatorka stała w drzwiach.

Światło rozlało się po Emmie wyrwanej ze snu. Serce waliło jej w piersi, po ciele spływały krople potu. Leżała w skotłowanej pościeli, łapiąc oddech i wydając z siebie odgłos, który ją samą przerażał.

*Tatusiu.*

Carrie usiadła na łóżku i złapała ją za rękę.

– Musisz przestać to robić. Obudzisz sąsiadów i pomyślą, że czaję się na ciebie z nożem.

Emma wytarła dłonią czoło.

– Za każdym razem, gdy dzwoni moja mama, kilka dni później mam koszmary.

– Może nie powinnaś grać w ten weekend. Może jest za wcześnie.

Emma usiadła, odgarnęła włosy z twarzy.

– Potrzebuję pieniędzy. I wesele nie jest w Deep Haven, tylko w kurorcie, dzie-  
sięć minut drogi stamtąd. Pojadę, zagram, wyjadę. Proste.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą?

Emma pokręciła głową.

– Dam radę.

– Nie byłabym tego taka pewna. Wiem, mówiłam, że musisz dać sobie z tym spo-  
kój, ale to już trzy lata, Emmo. Kiedyś będziesz musiała sobie wybaczyć.

Emma mocowała się z pościelą. Chłodne powietrze wybiło jej z głowy resztki  
snu. Wyjrzała na ulicę, światło wczesnego poranka sączyło się nad miastem, upodab-  
niając budynki do cynowych naczyń w brudnym brązowym kolorze.

– Jak można wybaczyć sobie to, że się przeżyło?

– Nawet cię tam nie było.

– Ale miałam być. – Odwróciła się i posłała Carrie smutny uśmiech. – Miałam  
być w pracy, ale był występ w szkole. Głupi flet. Nienawidziłam tego zespołu.

Carrie wstała, podeszła do okna, żeby stanąć przy Emmie i wzięła ją pod ramię.

– Nie nienawidziłaś zespołu. Nie możesz znieść faktu, że czujesz się winna za to,  
że żyjesz.

Emma wzdrygnęła się.

– Po śmierci Kelsey pomyślałam, że pojadę do Cities, zdobędę scenę muzyczną i  
zaczę grać jej piosenki. Żeby o niej nie zapomniano, rozumiesz? Ale... występuję  
jako zastępczy basista, od dwóch lat nie grałam własnego koncertu i się na to nie za-  
nosi, Carrie. Powinnam po prostu wrócić. Ale nie potrafię. Wszystko, co związane z  
domem, przypomina mi o tym, że zawiodłam.

– W tym przystojniak, którego spotkałaś tamtej nocy.

Kyle. Przystojniak. Ech, gdyby tylko potrafiła wymazać go z pamięci. Ale on ją  
prześladował. Ten uśmiech, nagle skierowany do niej, po tylu latach. I sposób, w jaki  
ją pocałował, tak niemożliwie łagodny, tak zachwycająco idealny.

Kyle sprawiał, że miała ochotę wrócić do domu.

– Ten przystojniak był bratem Kelsey.

– Mówiłaś – odparła Carrie. – Próbujesz tu żyć marzeniami Kelsey, prawda?

– To były nasze marzenia. Kelsey i moje. Nasze wspólne.

Carrie odwróciła się od okna.

– Niech ci będzie.

– Carrie, chcę być muzykiem.

– Prawda jest taka, że możesz być muzykiem w Deep Haven.

– Inaczej, chcę odnieść sukces.

– Jak wielki sukces, Emmo? Jak ma wyglądać twoje życie? Chcesz co weekend  
grać po spelunach? Bo nie widzę, żebyś nagrywała w studiu, nie widzę, żebyś pisała  
słowa do tych stosów nut i szczerze mówiąc, nie widzę w tobie miłości do miejskie-  
go życia.

– Kocham miasto.

– Myślę, że bardziej kochasz Deep Haven. Właściwie to sędzę, że powód, dla któ-

rego nie chcesz wracać do domu, jest nie tyle związany z tragedią, ile z porażką. Wracaj tam. Może przestaną ci się śnić koszmary. – Ścisnęła Emmę za ramię i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Emma wróciła do łóżka. Naciągnęła kołdrę na głowę. *Wracaj tam. Jasne.*  
Nie było cienia szansy, że jej koszmary kiedyś się skończą.

[\[06\]](#) Ang. *homecoming* – coroczna tradycja podtrzymywana w wielu szkołach w USA, zwykle w okresie jesiennym. Podczas ceremonii absolwenci lub byli mieszkańcy witani są z powrotem w rodzinnym mieście (przyp. tłum.).

[\[07\]](#) Ps 13,2–3.6. Przekład Biblii poznańskiej (przyp. tłum.).

## Rozdział 9

Kelsey leżała w łóżku, skulona pod różowym pledem, który babcia zrobiła dla niej na drutach.

Nie, nie, to nie Kelsey. To mama.

Kyle stał na korytarzu pomiędzy swoim pokojem a pokojem siostry. Nie był w stanie się ruszyć.

Mama spała w łóżku Kelsey, owinięta w koc Kelsey.

Czyżby wróciła jej pamięć?

Przez chwilę, kiedy skradał się na palcach i zobaczył otwarte drzwi, odżyło w nim stare, wariackie wspomnienie. Kelsey przywlekła się z pracy późno i padła na łóżko. Słońce oplatało jej ciało leniwymi ramionami wczesnego poranka, jej złote włosy rozsypały się na poduszce.

Mógłby wstrzymać oddech, spodziewając się – nie, raczej desperacko pragnąc – by Kelsey odwróciła się na bok i zmarszczyła nos z poirytowaniem.

Były to złudne nadzieje, bo oczywiście tak nie mogło się stać. Wypuścił powietrze i poczuł okropne rozczarowanie. Zdał sobie sprawę, że to matka owinęła się w pled i zasnęła na poduszce Kelsey.

– Miała problemy z zaśnięciem. – Eli skradał się za nim. Miał na sobie spodnie od dresu, przewiązał się w pasie ręcznikiem, a mokre włosy przykleiły mu się do głowy. Minął Kyle'a i zamknął drzwi. – Nie budź jej.

– Co ona tutaj robi? – Kyle przemówił ściszym głosem. – Nie wchodziła do pokoju Kelsey, odkąd...

Eli wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

Tata wydawał się dziś bardziej zrelaksowany. Poprzedniego wieczoru, kiedy siedział obok matki na meczu, niemal przypominał ojca, którego Kyle znał, mężczyznę, który uczestniczył w lokalnych rozgrywkach, mężczyznę, który nauczył go rzutu za trzy punkty.

Nie potrafił znieść wspomnień, które go prześladowały.

Kyle sam chciałby kiedyś siedzieć na trybunach i kibicować swoim własnym synom. Pragnął być przykładem, za którym mogliby podążać.

– Co tu robisz tak wcześnie? – spytał Eli.

Kyle wszedł do swojego pokoju.

– Przyjechałem po bębny. W weekend gram na weselu. Swoją drogą, analitycy sądowi skończyli już badać samochód mamy. Mój kumpel przywiezie go dzisiaj z Harbor City.

– Dzięki, Kyle. – Eli stał w drzwiach, obserwując, jak syn zaczyna demontować statyw z talerzami perkusyjnymi.

Kyle w ogóle na niego nie patrzył.

– Pamiętasz Emmę Nelson?

– Emmę? – Głos uwiązł ojcu w gardle. – No, pewnie. Córnka Lee.

– Widziałem ją w zeszły weekend w Cities. Grała w klubie bluesowym. Wywiązała się bójka...

– Emma wdała się w bójkę?

– Nie... na parkiecie wybuchła bójka. Emma została ranna...

– Ranna? Czy to coś poważnego?

Rzucił ojcu zmartwione spojrzenie.

– Czuje się dobrze, tato. Ma kilka szwów. Ale nie o to chodzi. Ja po prostu...

Cóż, dobrze się razem bawiliśmy. To z nią gram w ten weekend.

– To dlatego postanowiłeś odkurzyć perkusję.

– Nie jest aż taka zakurzona. Tak naprawdę byłem w tym całkiem niezły.

– Pamiętam mnóstwo hałasu. – Tata uśmiechnął się do niego z zaczepnym spojrzeniem.

Kyle tęsknił za tym.

– Yyy, co do szpitala... przepraszam, tato.

Eli spojrział na ziemię, jakby szukał tam jakiegoś żywego dowodu.

– Ja też.

Kyle położył statyw na łóżku i schylił się po talerze.

– Po prostu... pamiętaj, że ona próbuje żyć swoim życiem. Nie chcesz się w to mieszać.

Nie chce? Spojrział na ojca, który w chwilowym zamyśleniu przyglądał się czemuś za oknem.

Może myślał o Kelsey, o tym, jak by to było, gdyby zakochała się w chłopaku z miasteczka. To chyba nie zbrodnia. W końcu ojciec też był chłopakiem z miasteczka, a matka wychodząc za niego nie zaprotestowała przeciwko życiu z dala od dużego miasta.

Kyle uporał się z talerzami i włożył je wraz ze statywem do pokrowca. Zdjął werbel ze stojaka i wsunął go do pudełka.

Uciążliwa cisza, która zapadła za jego plecami, kazała mu podnieść wzrok. Ojciec zawsze zachowywał godność – sposób, w jaki wchodził do pokoju i zakładał ręce, sprawiał, że synowie niemal stawiali na baczność. Miał spojrzenie gliniarza, a jego mina mówiła: „Opowiedz mi swoją wersję zdarzeń i zobaczymy, czy ci uwierzę”.

– Badasz sprawę napadu, prawda? – spytał Eli.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Wczoraj w mieście spotkałem Norma. Wspominał, że dostałeś raport z sekcji zwłok ofiary.

– To taka uprzejmość ze strony chłopaków z Duluth. Strzelono do niej z glocka 9 mm. Po uderzeniu w twarz została rana.

– Znaleźli coś podejrzanego w rejestrze? Wyciągnęli coś ze świadków?

Widzicie? Ojciec też nie potrafił stać na uboczu.

– Nic, co stanowiłoby jakiegokolwiek poszlaki. Jason Backlund widział tylko samochód Ryana Nickela w rowie, kiedy odśnieżał szosę. Ryan dostał kilka mandatów, więc namierzyłem numer rejestracyjny, najwyraźniej nadal jest właścicielem. Chyba był na drodze w czasie, kiedy zdarzył się wypadek, może coś widział. Wybieram się do niego dzisiaj.

– Musimy dorwać tego kolesia, Kyle. – Słabość i niepokój kryjące się w ojcowskim głosie wytrąciły Kyle’a z równowagi. W tej chwili tata nie wyglądał jak szeryf Deep Haven, ale jak ofiara. Twarz przecinały mu zmarszczki, spojrzenie wyrażało troskę. – Jeśli ten facet spotkał się z mamą twarzą w twarz, można sądzić, że będzie potrafiła go zidentyfikować. Im dłużej kolesz jest na wolności, na tym większe niebezpieczeństwo ona jest narażona. Stracimy czujność i pewnego dnia...

– Nie pozwolę, żeby to się stało, tato. Nie pozwolę, żeby znalazł mamę.

Eli spojrzał mu w oczy – gliniarz ruszył na poszukiwania.

Kyle odwzajemnił spojrzenie.

– Pomóż jej odzyskać pamięć. Ja znajdę tego kolesia.

Eli pokiwał głową i głośno odetchnął.

– Spędziliśmy cały dzień na przeglądaniu jej planu zajęć. Nic nie pomogło, nawet mecz. Ona... – Popatrzył na zamknięte drzwi. – Widziała zdjęcie Kelsey w szkolnej gablocie i nie miała choćby przebłysku wspomnień.

– W takim razie dlaczego śpi teraz w jej pokoju?

Eli otarł twarz dłonią.

– Myślałem... może będzie lepiej, jeśli nigdy sobie nie przypomni...

– Nie mów tak. – Za Elim stał Kirby, szczupły, bez koszulki, z poplątanymi włosami. Potrzebował fryzjera, ale przynajmniej przybrał na wadze, od kiedy rok temu zaczął podnosić ciężary. Na jego twarzy malowało się coś w rodzaju desperackiej furii. – Już sobie przypomina. Wczoraj zrobiła mi śniadanie i widziałem ją na trybunach. Była sobą.

– Sobą sprzed śmierci Kelsey – odparł Eli, po czym położył palec na ustach. – Ciszej. Śpi tutaj. – Skinął głową w kierunku pokoju Kelsey.

– Widzisz? Pamięta. Może tylko jeszcze o tym nie wie.

– Wszyscy mamy taką nadzieję, Kirby, ale to, co widzisz, to nie pamięć. To jej osobowość. Kiedy zacząłem się z nią spotykać, zabrałem ją na kilka meczy. Uwielbia kibicować. I myślę, że ukradłeś jej śniadanie.

Usta Kirby’ego zacisnęły się w wąską linię.

– Pamięta. Cierpliwości.

– Ale czy naprawdę tego dla niej chcesz? Żeby przypomniała sobie o stracie jedynej córki?

– Wciąż ma nas, tato – warknął Kirby.

– Tak, ma nas... nawet jeśli nigdy nie odzyska pamięci. Ale wcześniej była taka zrozpaczona, taka wyczerpana. Może tak jest lepiej.

– Poprawiało jej się. Zdecydowanie. Po prostu tego nie dostrzegałeś, bo nigdy cię nie było.

Kyle rozpoznał ton swojego brata – słyszał go u siebie.

– Byłem, Kirby. Po prostu nie potrafiłem znieść tego, że twoją mamę też straciłem.

– To dlatego zabrałeś rzeczy Kelsey? – Po tych słowach Kirby zwrócił się do Kyle’a, z jadem w oczach: – Wiedziałaś, że pewnego dnia wrócił do domu i wszystko spakował? Wszystkie jej ubrania, gazety, zdjęcia. Zabrał fotografie rodzinne, albumy. Wszystko. Zdjął nawet pościel z łóżka. Wróciłem do domu z treningu, a ona zniknęła z naszego życia. Mama wpadła w histerię, ale zgadnij co? Taty nie było.

– Tak, mówiłeś mi – odpowiedział Kyle łagodnie. Zwrócił się do ojca: – Nie możesz wymazać Kelsey z naszego życia.

– Nie wymazywałem jej. Próbowalem nas przez to przeprowadzić bez codziennego przypominania sobie, kogo straciliśmy. Później jej się polepszyło, prawda?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek ci wybaczyła.

Eli głośno przełknął ślinę.

– Teraz widzicie, dlaczego dobrze się stało, że nic nie pamięta?

– Bo ci wybaczy? – W Kyle’u odzywały kolejno uczucia, które lekcewały od czasu incydentu w szpitalu. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś takim egoistą.

– Wiesz co? – zaatakował go Eli. – Może i tak. Może i chcę kobiety, w której się zakochałem. Chcę, żeby była taka jak kiedyś...

– Próbowała! – Kirby podniósł głos, a Kyle rzucił spojrzenie w kierunku drzwi do pokoju Kelsey. – Nawet zaczęła malować!

Eli złapał Kirby’ego za rękę i zaciągnął go do kuchni. Kyle był tuż za nimi. Eli przemówił ciszej.

– O czym ty mówisz?

Kirby wyszarpnął się z jego uchwytu.

– W stowarzyszeniu artystów. Wynajmują lokal. We wtorki, w czwartki i czasami w piątki miała do dyspozycji mały pokój.

– Skąd wiesz?

– Nie ukrywała tego, tato. Pokazała mi kilka swoich prac. Są naprawdę dobre.

Ale najwyraźniej była to tajemnica, przynajmniej dla ojca. Kyle obserwował, jak



ta prawda rozlewa się po jego twarzy. Odwrócił wzrok i po raz pierwszy poczuł sympatię do swojego staruszka.

Jednak rany zadane podczas kłótni w szpitalu wciąż pozostawały świeże. Wziął głęboki oddech.

– Tato, myślę, że jeśli masz pomóc mamie odzyskać pamięć, mógłbyś zechcieć dowiedzieć się, kim była kobieta, którą straciłeś.

\*\*\*

Lee leżała w łóżku i gapiła się na odsłonięte belki pod sufitem. Poranne słońce oświetliło już pokój, a Derek wyszedł do szkoły godzinę temu. Zajął się tym, co należało zrobić w mroźny dzień – włożyła drewno do pieca i rozpałała ogień.

Wróciła do ciepłej pościeli.

Na początku, tuż po odejściu Claya, nie cierpiała przesiadywać w ich podwójnym łóżku – przez kilka tygodni spała nawet na kanapie na dole. Ale podobał jej się widok z pokoju na poddaszu: na tle tafli jeziora rysowały się pnie brzoź i zmierzwiomych wiatrem sosen. Poza tym, czuła się tu mniej samotna, choć już dawno temu zapach Claya wywietrzył, a ona zaczęła spać na środku łóżka.

Zamknęła oczy, przypominając sobie dotyk dłoni Eliego. *Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.*

W tamtym momencie wyczuła coś niebezpiecznego. Emocje, których nie powinna zatrzymywać, pragnienie, które ją przerażało. Uśmiechnęła się wtedy, życzyła mu dobrej nocy i uciekła z samochodu.

Ale uczucie pozostało, osiadło w jej piersi.

*Ja też nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Eli.*

Stał się częścią ich życia. Przez ostatnie trzy lata jego obecność była tak naturalna jak oddychanie. Słuchał, troszczył się o nią, przypominał jej, że nie jest sama.

Miała ochotę go do siebie zaprosić.

Poderwało ją walenie w drzwi, a po ramieniu rozeszły się pozostałości bólu. Jęknęła, wstała z łóżka i wsunęła stopy w kapcie. Wcześniej przebrała się już w spodnie od dresu i T-shirt, choć równie dobrze nadawały się na strój do spania.

– Lee! – Znowu rozległo się pukanie. Kiedy zeszła ze schodów, ktoś już otwierał drzwi.

Eli wtargnął do środka i zatrzymał się na wycieracze. Z butów spływał mu śnieg. Wydawał się rozpalony, miał pociemniałe oczy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Założyła ręce na piersiach.

– O czym ty mówisz?

– Mówię o atelier Noelle w stowarzyszeniu artystów. Od dwóch lat wynajmuje tam lokal. Wiedziałaś o tym? Bo ja, oczywiście, nie.

Sposób, w jaki na nią patrzył – na pół błagalnie, na pół wściekle, lecz przede wszystkim z cierpieniem – spowodował, że całe jej oburzenie spowodowane jego oskarżeniem uleciało. Opanowała głos.

– Nie, Eli. Nie wiedziałam.

Odwrócił się i przejechał dłonią po włosach. Odetchnął.

– Pojedziesz ze mną?

Jego drżący głos umiał sprawić, że zgadzała się na wszystko.

– Oczywiście. Tylko założę buty.

Kiedy on piętro niżej wyrzucał z siebie opary frustracji, ona umyła się, związała włosy w koński ogon i nałożyła dokładnie tyle tuszu do rzęs, żeby się poznawać. Narzuciła kurtkę, wzięła śniegowce i podreptała za Elim na zewnątrz.

Otworzył jej drzwi i pomógł wsiąść do trucka. Pewnie dlatego, że jęknęła, kiedy się ubierała. Nawet w swojej zgrzyocie Eli Hueston troszczył się o innych. Lubiła to w nim.

Usiadł za kółkiem i odpalił silnik.

– Dziś rano spała w łóżku Kelsey.

Lee rzuciła mu spojrzenie.

– Myślisz, że coś pamięta?

– Nie wiem. Zostawiłem ją tam, napisałem liścik. – Wycofał samochód z podjazdu i skręcił na autostradę do miasteczka.

– Co się stało, Eli?

Zacisnął dłoń na kierownicy, aż zbieleły mu knykcie.

– Kirby chyba wie coś o atelier, które wynajęła jego matka. Widocznie... – Popatrzył na nią i unióśł brwi. – Jednak malowała.

Aha.

– Nic dziwnego, że o to pytała.

– Myślisz, że gdzieś w środku miała jakieś przebłyśki pamięci?

Lee pokręciła głową.

– Nie wiem. – Ujęła go za ramię. – Naprawdę, nie mam pojęcia.

Spojrzała na nią, zdjął jedną rękę z kierownicy, ich palce się splotły. Westchnął.

– Wierzę ci.

Przed laty stowarzyszenie odkupiło od baptystów stary budynek, w którym odbywały się nabożeństwa, i od tamtego czasu dobudowało do niego dwa skrzydła. Lee sama jakiś czas temu chodziła tam na zajęcia z ceramiki prowadzone przez Lizę Beaumont, lokalną garncarkę.

Eli zaparkował, a kiedy wchodzili, podtrzymał Lee za łokieć.

– W porządku, Eli...

– Nie chcę, żebyś się przewróciła. – W jego głosie usłyszała nutę ciepła.

Znaleźli dyrektorkę, szczupłą, wysoką brunetkę w fartuchu i chodakach. Kiedy Eli spytał, czy może zobaczyć atelier Noelle, spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Staramy się chronić prywatność, Eli. Ona może nie być gotowa na...

- Wpuść mnie do pokoju, Jane. W tej chwili.
- Przełknęła ślinę i przygryzła wargę.
- W porządku. Ale zamierzam ją powiadomić...
- Obiecuję ci, że się tym nie przejmie.

Lee weszła za nim po schodach. Współczuła Eliemu. Kiedy po śmierci Claya zaczęła porządkować sprawy męża, odkryła kilka kont na portalach hazardowych – nie miało to związku z prawdziwymi pieniędzmi, jednak Clay spędzał tam tak dużo czasu, że Lee zaczęła mieć wątpliwości, czy nie narażał ich na niebezpieczeństwo. Tamto odkrycie wyrzuciło jej życie do góry nogami; musiała wyrzucić ów fakt z pamięci i skupiła się na mężczyźnie, którego znała.

Na szczęście Clay nigdy nie ukrywał przed nią prywatnego studia. Kiedy teraz stali z Elim przed małą drzwiami do atelier Noelle, Lee czuła się tak, jakby co najmniej wścibiała nos do jej pamiętnika.

- Nie mam klucza – oświadczyła Jane.
- Eli podał jej brelok.
- Tu są jej klucze.
- Jane przejrzała je, wybrała srebrny i włożyła go do zamka.
- Co się dzieje, Eli?
- Nie jestem pewien – odparł i minął ją, gdy otworzyła drzwi.
- Jest okej – zapewniła Lee.

Eli stał pośrodku pokoju, kompletnie zeszywniały. Lee weszła za nim i zamknęła za sobą drzwi.

Atelier miało około trzech metrów kwadratowych i podwójnie oszklone okno wychodzące na miasteczko Deep Haven, port z latarnią oraz lodowisko na zamrzniętym stawie. Pod oknem stał niebieski fotel obity materiałem w drobne kwiatki brzoskwini, na podnóżku przed nim leżał szkicownik. Środkową część studia zajmowała wielka sztaluga z nieukończona akwarelą. W kształtach namalowanych w tle Lee rozpoznała Artist's Point – skalisty falochron, który osłaniał zawiętrzną stronę portu. Na niewypełnionej białej przestrzeni Noelle naszkicowała ołówkiem dwie dziewczyny na plaży. Jedna z nich grała na gitarze.

Lee poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Eli podszedł do stosu obrazów, oprawionych w większe lub mniejsze ramy. Większość z nich stanowiły pejzaże – zbliżenia na skały czy płoty. Jedna z akwareli przedstawiała bogatą w szczegóły parę czerwonych tenisówek Converse. Lee odniosła wrażenie, że już kiedyś widziała ten obraz.

– To są akwarele namalowane ze zdjęć Kelsey. – Uniósł fotografię przedstawiającą sosnę z perspektywy żabiej, jak gdyby Kelsey przytulała drzewo, spoglądając ku górze. Na kolejnym zdjęciu widniał kubek kawy ustawiony na krwistoczerwonym liściu klonu, który spadł na szorstki drewniany blat zielonego stołu piknikowego.

Fotografie przyczepione były klamerkami do kawałka przędzy, który Noelle rozwiesiła wzdłuż jednej ze ścian.

– Kirby mówił, że czuła się lepiej. Że próbowała się uleczyć. – Eli zwrócił się do Lee, patrząc na nią zdumionymi oczami. – Próbowała przywołać Kelsey.

– Myślałam, że opróżniłeś dom z jej rzeczy.

– I tak zrobiłem. Ale może już wcześniej je zabrała. – Podeszedł, żeby przyjrzeć się zdjęciom z bliska. – Naprawdę miała talent.

– Kelsey?

Eli wziął oddech.

– Noelle. – Pokiwał głową. – O co tutaj chodzi? Dlaczego nie powiedziała mi, że maluje? Myślała, że się tym nie przejmę, że nie będę słuchał?

Och, Eli. Lee odłożyła obraz przedstawiający zardzewiały samochód Kirby'ego.

– Może po prostu nie potrafiła cię tu wpuścić. – Przygryzła wargę. Nie podobało jej się, kiedy się wzdrygnął.

Usiadł na fotelu i schował twarz w dłoniach.

Nie potrafiła się powstrzymać. Podeszła, usiadła na podnóżku naprzeciwko Eliego. Zdjęła mu rękę z twarzy.

– Każdy przeżywa żalobę na swój sposób. To nie znaczy, że cię zdradzała.

– Nie – powiedział. Miał zaczerwienione oczy. – To znaczy, że ja zdradziłem ją. Kyle miał rację, nawet jej nie znałem.

– To nieprawda. Tyle przeszedłeś, Eli. Wszyscy przeszliśmy.

Spojrzał jej w oczy badawczo. Przełknął ślinę.

I wtedy, tak po prostu, pocałował ją.

Nie spodziewała się tego, nawet nigdy nie brała tego pod uwagę – nie na poważnie. Jego pocałunek był gwałtowny i rozpaczliwy, i wiedziała, że był też niewłaściwy. Ale od tak dawna nikt jej nie całował, a uczucia mężczyzny, który jej pożądał i potrzebował, były niczym powódź

Dotknęła jego twarzy, pokrytej jednodniowym zarostem, i odwzajemniła pocałunek. Pocałowała go, ponieważ, ach, miał w sobie siłę, za którą tęskniła.

I wtedy, równie gwałtownie jak się nachylił, odskoczył do tyłu i ostro zaczerpnął powietrza.

– Och... Lee, przepraszam. – Podniósł ręce, jakby chciał ją od siebie odepchnąć, chociaż ona nawet się nie poruszyła, po czym wstał i zaczął chodzić po pokoju.

– Nic się nie stało, Eli...

– Stało się! Co ja sobie myślałem? – Pozwolił sobie na słowo, którego nigdy nie słyszała z jego ust. – Nie jestem taki, nie zdradzam swojej żony.

– Eli, ona cię nie poznaje. Ledwo można to nazwać zdradą, skoro Noelle nie pamięta nawet waszego ślubu.

Lee miała ochotę zatkać usta dłonią, cofnąć to, co powiedziała, ale cisza, która zapadła po jej słowach, uświadomiła jej prawdę.

Lee nie chciała, żeby Noelle odzyskała pamięć. Nigdy. Bo wtedy Eli nie miałby obowiązku z nią być, prawda?

Ta myśl musiała w jakiś sposób uwidocznić się na jej twarzy, ponieważ Eli zacisnął zęby i pokręcił głową, zanim się odezwał.

– Nie zostawię Noelle dla ciebie.

Tym wyznaniem wymierzył jej policzek, zdołała jednak dojść do siebie.

– Yyy... to ty pocałowałeś mnie, Eli. Ja nie zaczęłam. I nigdy nie prosiłam, że-

byś zostawił Noelle. – W głębi jednak budziło się w niej poczucie winy. – Musisz uważnie przyjrzeć się swojemu życiu. Twoja żona, nawet zanim straciła pamięć, wymykała się, ukrywała przed tobą różne rzeczy. O czym jeszcze nie wiesz, Eli?

Wybałuszył oczy i mogła sobie tylko wyobrazić, jakie wątpliwości kotłują mu się w głowie.

– I szczerze mówiąc, zdradziłeś ją na długo przed tym, zanim mnie pocałowałeś.

– Ja nigdy...

– Przestać się oszukiwać, Eli. Prawie codziennie byłeś u mnie w domu, pomagałeś mi. Wysłuchiwałeś mnie, byłeś moim przyjacielem. A kiedy nie siedziałeś u mnie, to łowiłeś ryby, polowałeś albo jeździłeś na skuterze. Nie chciałeś trwać w tym małżeństwie, bo gdybyś to zrobił, pokazałbyś się. – Wzdrygnął się, ale Lee to nie obeszło. Odwróciła się, prawie zrzucając obraz ze sztalugi. Poprawiła go i obróciła się do Eliego. – Lepiej zdecyduj się, czego chcesz, bo wiesz co... ja pamiętam. Pamiętam wszystko. I tak nie jestem przekonana, czy chciałabym z tobą być.

Nie zamierzała sprawdzać, czy jej słowa do niego dotarły. Po prostu zbiegła po schodach, nie zwróciwszy uwagi na Jane, która na odgłos kroków podniosła wzrok znad biurka. Kiedy znalazła się na zewnątrz, łyzy niemal natychmiast przymarzły jej do twarzy. Och, była taką idiotką. Taką idiotką.

Dlaczego nie przyjechała autem? Czemu nie wzięła kluczy od samochodu Dereka? Mogłaby wówczas podejść do szkoły i wrócić do domu autem syna.

Nienawidziła bycia ofiarą losu. Nie potrafiła znieść faktu, że wybory innych miały moc niszczenia jej własnych wyborów.

Emma postąpiła słusznie, wyjeżdżając z tego miasteczka – odrzuciła śnieg i znalazła nowe życie.

– Lee?

Nie odwróciła się.

– Zabierz mnie do domu.

Eli nie odpowiedział, ale wysunął ramię, by mogła się przytrzymać.

Zlekceważyła to. Doskonale radziła sobie sama, nie potrzebuje jego pomocy.

\*\*\*

Eli zacisnął palce na kierownicy. Jechał śliską drogą do chatki na jeziorze.

Musiał znaleźć miejsce, gdzie mógłby oczyścić umysł, zrozumieć, jak pozbyć się uczucia, którego doznał, trzymając Lee w ramionach, cofnąć się myślami do momentu, w którym stracił panowanie nad sobą.

Lee siedziała tam z wyrazem współczucia na twarzy, tak wielkim, że niemal nie do zniesienia. A on po prostu zareagował.

Potrzebował kogoś, kto potrzebował jego.

Ale nawet kiedy ją całował, nawet kiedy szukał sposobu na ucieczkę od swojego rozsypanego małżeństwa, wiedział, że Lee nie jest w stanie ugasić jego pragnienia. A kiedy się odsunął i zobaczył zaskoczenie – nadzieję – w jej oczach, uświadomił sobie, że zapędził się tam, gdzie nie zamierzał się znaleźć.

Nie chciał zdradzać. Nawet jeśli jego własna żona go nie pamiętała.

Eli zwolnił i samochód obił się o twardą jezdnię.

Dalsze słowa Lee bolały jednak bardziej, były jak papier ścierny dla jego ego.

*Nie chciałeś trwać w tym małżeństwie, bo gdybyś to zrobił, pokazałbyś się.*

Czego Lee od niego oczekiwała? Jego córka nie żyje. Została zamordowana. I szczerze mówiąc, nie był przekonany, czy to wszystko nie była jego wina. Oczywiście, że w tej sytuacji się wycofał.

Poza tym Noelle też prawie się nie pokazywała.

Obrazy żony sprawiły, że nie mógł się pozbierać. Sądził, że pozbywając się rzeczy Kelsey, zrobi całej rodzinie przysługę. Oczywiście, że pewnego dnia zamierzał je zwrócić.

Kiedy będą już uzdrowieni.

Ale może Noelle znalazła własny sposób na uzdrowienie.

Zatrzymał samochód na pomoście. Jego srebrny domek lśnił pośrodku jeziora niczym puchar w świetle słońca. Eli wycofał trucka w kierunku zasy, otworzył bagażnik i wyprowadził skuter.

Powinien był wstąpić do domu, odłożyć sprzęt, ale... cóż, nie potrafił spojrzeć na Noelle. Nawet jeśli go nie poznawała, jeśli jej nie obchodził, nie umiałby znieść widoku jej pięknych oczu. Zaczynała ufać mężczyźnie, który zawiódł ją w tak odrażający sposób.

Dodał gazu, nie zwracając uwagi na płatki śniegu padające mu na twarz. Nie powinien jechać bez kasku, ale przecież nie powinien robić wielu rzeczy.

Na przykład całować Lee Nelson.

Przyspieszył i podskoczył na zaspie, delektując się prędkością, szumem maszyny pośród ponurej mroźnej ciszy dnia.

Dotarł do chatki. Z dachu zwisały sopły – włócznie, które byłyby w stanie przebić człowieka na wylot. W środku mógł rozpalić ogień, stworzyć przytulną atmosferę.

Posiedzieć kilka dni.

Cały tydzień.

Może nawet do końca miesiąca, dopóki pod koniec lutego nie każą mu zjechać z lodu.

Zacisnęła powieki, zeszywniała od dobinek śniegu na rzęsach.

*Lepiej zdecyduj się, czego chcesz, bo wiesz co... ja pamiętam. Pamiętam wszystko. I tak nie jestem przekonana, czy chciałabym z tobą być.*

Zawiódł Noelle – i Lee, która zasługiwała na więcej niż witanie go drzwiami o każdej porze dnia i nocy.

Prawdę mówiąc, powinien się dziwić, że dopiero teraz doszło do pocałunku.

Żył uczucia do Lee od dłuższego czasu. Tylko że dotąd po prostu nie chciał się do tego przyznać.

Uderzył dłonią w kierownicę skutera. Lee nie odezwała się przez całą drogę do domu, a potem wysiadła z auta i trzasnęła drzwiami.

Kiedy ból przeszył jej ciało, wykrzywiła twarz. Nie umknęło to jego uwadze. Pewnie powinien wpaść później, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuje podwózki do lekarza.

Nie. Chwila. Nie powinien.

Dodał gazu, raz jeszcze pomknął na środek jeziora i przyspieszył, pochylając się przy każdym zakręcie. Ciągnęła się za nim smuga śniegu. Otworzył usta, aby wydobyć z siebie okrzyk, który silnik z łatwością zagłuszył.

Jeździł w kółko – aż wyźłobił ścieżkę – i pomknął przez środek koło domku.

Zaraz po ślubie zabierał Noelle na długie przejażdżki skuterem. Obejmowała go mocno i przecinali leśne szlaki, którymi przechadzały się jelenie. Wiedziała, jak się go trzymać i jak się poruszać. Na pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia podarował jej kask.

Nie miał pojęcia, gdzie teraz leży. Pewnie w piwnicy, razem z innymi niewykorzystanymi sprzętami – namiotami, śniegowcami, nartami, rowerami, jej skrzynką na przynęty i wędką. Zanim pojawiły się dzieci, Noelle była żoną, która włączała się w jego wyprawy. Ile razy siadała na dziobie łódki, a deszcz kapał jej na kapelusz, zanurzała wędkę głęboko w jeziorze i czekała, aż ryba zacznie skubać przynętę? Nawet po narodzinach Kyle'a wychodziła wcześniej rano do lasu, zostawiając syna z nianią, i siadała na ambonie myśliwskiej. Myślał, że będzie ostrzegać Bambię przed śmiercią, ale zawsze zachowywała spokój, kiedy Eli strzelał.

Noelle nauczyła się połować, łowić, biwakować. Włączyła się w jego życie.

A on nauczył się...?

Zwolnił, wyłączył silnik, postawił stopy na śniegu. Zaskrzypiały w mroźnej bieli. Odchylił się na siedzeniu – podwójnym – i spojrzął w niebo. Niewyraźne cirrusy wyglądały jak namalowane akwarelą na niebieskim płótnie.

Po śmierci Kelsey wypełnił sobie czas czynnościami, które pozwalały mu poczuć się bezpiecznie. Ale wszystko robił sam. Nie, nie zaprosił Noelle do swojego życia, więc stworzyła sobie własne. Odtworzyła osobę, którą kochała.

Kiedy zamknął oczy, usłyszał łagodny głos Kyle'a, który przemawiał z zabójczą precyzją. *Tato, myślę, że jeśli masz pomóc mamie odzyskać pamięć, mógłbyś zechcieć dowiedzieć się, kim była kobieta, którą straciłeś.*

Nieważne, że nie pamiętała ich ślubu, ich życia. Przecież on pamiętał. I czy nie był na tym samym jeziorze tydzień temu i nie prosił Boga o pomoc w byciu mężem, którego potrzebowała? Czy nie pytał, jak ją kochać?

Przetarł oczy nadgarstkami. Były mokre.

Miał ochotę się poddać.

Właściwie – usiadł, kiedy zdał sobie z tego sprawę – miał ochotę powierzyć swoje serce Lee. Pokręcił głową, nienawidząc człowieka, którym niemal się stał.

Przemówił na głos, a z jego ust uleciał obłok pary, jakby padające słowa doda-

wały mocy jego wargom.

– Boże, chcę postąpić słusznie. Pomóż mi pragnąć tego, co słuszne. Nawet jeśli mnie nie poznaje, pomóż mi być jej mężem. Nawet jeśli... nawet jeśli nigdy sobie mnie nie przypomni.

Przyszędł czas, by Eli Hueston się pokazał.



## Rozdział 10

Emma zawsze wiedziała, że Deep Haven z zabójczą skutecznością przyciągało podróżników zmierzających na północ. Baśniowy las porośnięty oszronionymi drzewami, urok jeziora, pomruk tajemnicy z jego głębi, tropy lisów i jeleni na śniegu, orły obniżające lot nad autostradą – to było niezwykle. Miasteczko potrafiło oczarować swoją pieśnią, sprawić, że zapominała, dlaczego stąd uciekła, i złapać ją w swoje siła na zawsze.

*Powód, dla którego nie chcesz wracać do domu, jest nie tyle związany z tragedią, ile z porażką.*

Ech, Carrie potrafiła trafiać w sedno, podobnie jak Kelsey. Obie zawsze umiały dokładnie nazwać myśli Emmy, bo jej samej brakowało odwagi – albo talentu poetyckiego – żeby je wyrazić.

Może Carrie rzeczywiście zajrzała w jej duszę i dostrzegła prawdę, bo jazda wzdłuż wybrzeża, coraz bliżej do Deep Haven, nie wzbudziła w Emmie lęku, którego dziewczyna się spodziewała.

Miasteczko wyglądało magicznie w objęciach zimy. Jezioro lśniło w świetle słońca, łyżwiarze przemykali po czystym lodzie w porcie, a z kawiarni unosiły się kłęby dymu. Kiedy mijała sklep wielobranżowy, nastawiła się na ukłucie bólu, ale przypomniało jej się tylko, jak Kelsey przewracała oczami w odpowiedzi na dowcipy George’a Whitehalla. W każdą niedzielę rano przychodził na kawę i bananową muffinkę.

*Dlaczego blondynka nie potrafi zadzwonić na 911? Bo nie może znaleźć jedenastki!*

Ech, Kelsey była równą babką.

Kiedy Emma mijała Artist’s Point, dobiegł ją szum fal, które zwykle kotłowały

się w jej wspomnieniach. Musiały przychodzić tu z Kelsey setki razy, żeby ułożyć nową piosenkę albo wypróbować tekst, chowały się we wgłębieniu w skałach na wybrzeżu.

Spostrzegła klienta wychodzącego z kawiarni Lucy Maguire i usłyszała, jak ojciec zamawia dwa pączki z glazurą. Jadali je razem przy stole piknikowym, obserwując jezioro, nawet zimą. Prawie słyszała jego śmiech, niosący się w mroźnym powietrzu, kiedy na głos odczytywała sensacyjne raporty policyjne w gazecie.

Jakoś jednak przejechała przez Deep Haven, bez rozdrapywania starych ran.

Gdyby tylko udało jej się uniknąć Kyle'a Huestona, mogłaby uciec z nietkniętym umysłem – i sercem. Nie miał prawa siedzieć jej w głowie od tygodnia. Ech, miała nadzieję, że Nicole zrezygnowała z jego umiejętności gry na perkusji.

Nie chciała go widzieć, nie chciała go widzieć. Może jeśli będzie sobie to powtarzać, zacznie w to wierzyć.

Kogo próbowała oszukać? Tęskniła za jego widokiem. Więcej niż widokiem. Wciąż myślała o pocałunku, o uśmiechu, który sprawiał, że miękła. Rzeczywiście, gdyby czuła się tak jak teraz, Kyle mógłby zmienić jej nastawienie.

Okej, teraz nie wiedziała, czego chce.

Zatrzymała się na podjeździe, zadowolona, że Derek nadązał z odśnieżaniem. Ale jego samochodu tu nie było. Wysiadła i niemal natychmiast poczuła zapach domu. Palone drewno, aromat sosny w powietrzu.

Dlaczego wcześniej tak się bała powrotu?

Podeszła do domu, pchnęła drzwi.

– Mamo? Jestem.

– Emma?

Otrzeptała buty, zsunęła płaszcz i zawiesiła go na haczyku. Matka już wynurzyła się z fotela, ale Emma z trudnością rozpoznała i ją, i otoczenie. Pranie leżało w nieładzie na podłodze salonu, naczynia piętrzyły się na blacie w kuchni. Lee, bez makijażu, z włosami związanymi niechlujnie w koński ogon podeszła do córki, żeby się przywitać. Miała na sobie spodnie od dresu, których nogawki wlokły się po ziemi, i stary sweter z motywem Deep Haven.

– Mamo, dobrze się czujesz?

Matka objęła Emmę za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Tak, dobrze. – Ale kiedy się odsunęła, nie wyglądała dobrze. Miała podkrążone oczy, chyba zaczerwienione. Podniosła rękę do piersi. – Tydzień temu wypadł mi dysk w szyi. Znowu boli.

Emma rzuciła torbę na podłogę.

– Och, mamo, dlaczego mi nie powiedziałaś? Mogłabym przyjechać.

– Jesteś taka zajęta, Emmo. – Mama dotknęła jej policzka i uśmiechnęła się. – Schudłaś.

– Tylko trochę.

– Szkoda, że już zjedliśmy resztkę gulaszu z dziczyzny, ale wydaje mi się, że w zamrażarce jest lasagne.

– Właściwie to jestem w drodze na przesłuchanie w Caribou Ridges. Dziś mamy

próbną kolację, ślub jest jutro.

Matka wróciła na fotel. Słaby jęk nie umknął uwadze Emmy.

– Co ty na to, żebym zrobiła ci kanapkę, zanim pojedę?

Matka uniosła zdrową rękę.

– W porządku, kochanie. Więc grasz na ślubie Nicole?

– Tak. Wrobiła mnie. Gdzie Derek?

– Ma trening koszykówki. Wróci później.

Emma pozbierała pranie i wrzuciła je do kosza.

– Powinien to poskładać.

– Potrzebowałam czystej pary spodni, a nie chciałam wlec się na górę, żeby zrobić z tym porządek.

– Od jak dawna tak się czujesz?

– Tylko od tygodnia. Naprawdę, wszystko w porządku. – Mimo tego zapewnienia westchnęła, a w jej spojrzeniu nie było widać uśmiechu.

Emma chwyciła pogrzbacz, odsłoniła kominek, rozpałiła ogień i dorzuciła drewna, po czym zabezpieczyła płomień.

– Dlaczego nic mi nie mówisz, mamó?

Matka pokręciła głową.

– Nic się nie stało. Tak się cieszę, że realizujesz się w życiu, Emmo. Mam wielką nadzieję, że pojedę do CITIES, żeby cię posłuchać. I nie mogę się doczekać, aż Derek dostanie stypendium i też się tam przeprowadzi.

– A co z tobą?

I znów ten pusty uśmiech.

– Ja też się przeprowadzę. Jestem zmęczona życiem w Deep Haven.

Te słowa zmroziły Emmę, przeszły ją.

– Nie rozumiem. Kochasz to miejsce. To twój dom. Nasz dom. Tata wybudował go dla ciebie. Tu są twoi przyjaciele, twoje życie. Nie możesz wyjechać.

Matka uniosła brew, zachichotała.

– Przyszła pora, żebym przestała żyć życiem, które się skończyło. Muszę zacząć od nowa. Z dala od Deep Haven. Tak jak ty.

Emma patrzyła na matkę skuloną w fotelu. Tak. Jak ona.

– Wróć zaraz po przesłuchaniu, mamó. Mogę być późno.

– Nie przejmuj się mną, kochanie. Baw się dobrze i uważaj na siebie. – Mrugnęła do córki, ale przypominało to bardziej grymas niż jej zwykłe pogodne „do widzenia”.

\*\*\*

Gdyby mógł, Kyle cofnąłby czas o tydzień, do momentu, kiedy zobaczył matkę w łóżku Kelsey, i wskrzesiłby tę chwilę bez upiornego poczucia, które prześladowało go aż do dziś. Wreszcie zastał kogoś na wysłużonym złomowisku, jakim okazało się mieszkanie Nickela. Samo przebywanie w chatce sprawiło, że od dobywającego się skądś ohydnego odoru zgnilizny skręcało go w żołądku. Wyliniały pies łypał na niego z brudnego linoleum w kuchni, gdzie żuł jelenią nogę. Kyle miał wrażenie, że w zdezelowanej kanapie, pod którą leżał dywan o długim włosiu, mogły zalęgnąć się myszy.

Wstąpił do domu i umył się, zanim założył ciuchy na popołudniowe przesłuchanie.

Kiedy jechał do Caribou Rivers, rozmowa z Billym Nickelem wciąż zaprzętała jego myśli.

Ryana nie było w domu, ale na kanapie siedział wysoki chuderlak o tłustych blond włosach, zwisających w kołtunach spod pomarańczowego kapelusza myśliwskiego. Miał na sobie dżinsy usmarowane tłuszczem i flanelową koszulę. Gładził po kolanie dziewczynę, która prawie warknęła na Kyle'a, kiedy ten zapukał do drzwi. A może tylko wyglądała na skorą do agresji. Z dolnej wargi wystawały jej dwa małe szpikulce, a jaskrawoczerwone włosy związała nisko w dwa kucyki, co nadawało jej twarzy wrażenie opryskliwości. Wstała, pchnęła drzwi nogą i założyła ręce na piersi.

Kyle pokazał jej odznakę.

– Chcę porozmawiać z Ryanem.

– On tu nie mieszka. To jego brat, Billy. – Skinęła w stronę kanapy.

Billy sprawiał wrażenie naćpanego, nawet kiedy wychylił się w stronę Kyle'a.

– Hej.

Kyle rzucił spojrzenie na Dodge'a Darta zaparkowanego w śniegu i zauważył, że tylne światło jest zbite. Może po upadku do rowu. Niebieski napis *Mistrzostwo Stanu*, który teraz się osypywał, oraz ogromny kask wymalowany na szybie świadczyły o tym, że Kyle namierzył właściwy pojazd.

– Twój samochód?

– Mojego brata.

– Jeździsz nim?

Billy wzruszył ramionami.

– Jak działa.

– Jechałeś nim wtedy, wieczorem, kiedy była burza? – Starał się zachować przyjazny ton głosu, brzmieć swobodnie. Kiedy dziewczyna zacisnęła usta i usunęła się na bok, spojrzał na nią, prosząc wzrokiem o pozwolenie. Stał w małej kuchni, gdzie na krześle przy okrągłym stoliku wisiał brudny zielony sweter. Śmierdział rybą i palonym drewnem.

Billy usiadł. Sięgnął po papierosa. Kyle dałby mu najwyżej dziewiętnaście lat.

– Dlaczego?

– Tydzień temu w Mocha Moose w Harbor City była strzelanina. Ktoś zginął.

Czekał na reakcję dzieciaka i doczekał się: zwężone oczy, odwrócony wzrok.

– Tamtego wieczoru na autostradzie nie było zbyt wielu samochodów, a Jason Backlund mówił, że ty wyciągałeś swój z rowu.

Billy wypuścił smugę dymu.

– Yhy. Niezła ślizgawica.

– Kto był z tobą?

Skierował wzrok na dziewczynę i z powrotem na Billy'ego.

– Nikt.

– Serio? Bo Jason mówił, że było was dwóch: jeden z kółkiem, a drugi pchał. –

Kyle popatrzył na dziewczynę. – To byłaś ty?

Na chwilę na jej twarzy pojawił się chyba strach. Pokręciła głową.

– Spokojnie, Yvonne. – Billy zgniótł papierosa. Wstał. – To był mój znajomy, jasne? Co to niby ma być, jakieś śledztwo federalne?

Kyle podniósł rękę w uspokajającym geście.

– Nic takiego. Po prostu chciałem wiedzieć, czy mogliście coś zauważyć, kiedy przejeżdżaliście przez Harbor City. Może jakiś samochód jechał autostradą za szybko...

– Nic nie widziałem, jasne? – Billy stanął za Yvonne i przesunął brudnymi dłońmi po jej ramionach. Miał na palcu sygnet z rubinem, symbolizujący ukończenie szkoły. Pierścień wydawał się masywny w porównaniu z chudym palcem chłopaka, można by nim zrobić komuś krzywdę, zadrasnąć albo i gorzej. W Kyle'u gotowała się furia i musiał zaczerpnąć powietrza, kiedy Billy dopowiedział: – Cały dzień spędziłem z moją dziewczyną. Nie byłem nawet w Harbor City. Prawda, maleńka?

Maleńka spojrzała na niego, potem na Kyle'a i pokiwała głową.

Billy odciągnął Yvonne od drzwi.

– Myślę, że powinieneś wyjść.

Kyle zachował chłodny uśmiech.

– Dzięki za rozmowę. Swoją drogą, lepiej napraw tylne światło. Jeśli będziesz jeździł z tym po mieście, możesz dostać mandat.

Billy zamknął za Kyle'em drzwi z siłą większą niż było to konieczne.

Wsiadał do radiowozu, kiedy pod dom podjechał van. Za kółkiem siedział duży mężczyzna, chyba w okolicach trzydziestki. Miał brodę i bujną czuprynę sięgającą do szyi. Wsiadł z samochodu, białego i poobijanego, który wyglądał, jakby był używany w terenie, i przyglądał się Kyle'owi, skręcając w kierunku domku.

Kyle odjechał, obserwując go w lusterku. Gość miał naprawdę gęste włosy, także na karku

Nie mógł zapomnieć o tych dwóch facetach. Miał przeczucie, że coś wiedzą.

Resztę dnia spędził nad dokumentacją, nie licząc jednego telefonu w sprawie zakłócania porządku publicznego. To Duane Hoglelund włamał się do własnego domu po tym, jak żona zamknęła drzwi.

– Powinieneś nosić przy sobie klucz – powiedział mu Kyle.

– W Deep Haven nikt nie nosi kluczy.

Co, rzecz jasna, mogło się sprawdzać tylko w innych rodzinach.

Wstąpił do Lucy Maguire, przywitał się z Joem i Jerrym, którzy wymieniali spo-

strzeżenia z nowym trenerem futbolu, Calebem Knightem. Zauważył Seba, jednego z byłych najlepszych graczy Huskies i obecnego trenera koszykówki. Seb niósł babczki *red velvet* i o mało się nie przewrócił, gdy Lucy pokazała mu pierścionek.

Patrzcie tylko – Lucy Maguire wychodzi za mąż.

To miasteczko było idealną miejscówką na szczęśliwe zakończenia.

Miał nadzieję, że w weekend właśnie to przekona pannę Emmę „Nienawidzę Deep Haven” Nelson.

Z drugiej strony, może powinien był lepiej się zastanowić, zanim zgodził się grać na instrumencie, którego nie dotykał od sześciu lat. Zostawił perkusję w sali bankietowej Caribou Ridges – z widokiem na jezioro i z trzaskającym ogniem w kominku. Jason i Nicole najwyraźniej zaplanowali kameralne wesele. Stało tam bowiem sześć okrągłych stolików i jeden stół główny na przedzie, przyozdobiony gałązkami, czerwonymi różami i dużą świecą. Na dekoracjach z sosny umieszczonych wokół okien wisiały lampki. Światelka mieniły się nad kominkiem pośród zieleni i kwiatów.

Jak romantycznie.

Na rozgrzewkę kilka flamów, paradidli i ćwiczenia z pałeczkami, których nauczył się w czasach, gdy grał na poważnie. Następnie zagrał tremolo naprzemienne. Rozgrzał mięśnie dłoni, rąk i stóp, najpierw z piętami na podłodze, potem wykonując obroty i wreszcie wspinając się energicznie na palce.

Podczas gry na perkusji nietrudno się zmęczyć.

Dawno temu nauczył się, jak czytać nuty i nanosić własne partie bębnowe na główną linię melodyczną. Gdyby Emma miała listę piosenek, ściągnie je dziś wieczorem i rozpisze. Znał też kilka standardowych zagrywek i wykonał parę w ramach rozgrzewki, z iPodem w uszach.

Nie usłyszał, kiedy weszła, pochłonięty przez *Hurts So Good* Jogna Cougara Melencampa – nagranie pozbawione linii perkusyjnej.

Emma położyła sprzęt na krześle, oparła gitarę o stół i stała z dłońmi przy ustach, nie uśmiechając się.

Wyjął słuchawki.

– Ooo, no co ty. Musisz chociaż trochę się cieszyć, że mnie widzisz.

– Której części zdania „myślę, że będzie lepiej, jeśli nie będziemy się spotykać” nie zrozumiałeś?

Wykonał tremolo.

– Wiem, kiedy dziewczyna blefuje. Jestem gliniarzem, znam się na tym.

Uniosła nieco kąciki ust, jakby próbowała powstrzymać uśmiech, i ten ruch ożywił w nim szereg szaleńczych reakcji wewnętrznych.

Ładnie wyglądała. Miała na sobie dżinsy rurki, koszulę i wzorzysty różowo-niebieski szalik. Ciemne włosy spływały jej na ramiona spod dzierganego kapelusza z różowym kwiatem doszytym z boku. Jej oczy były tak niebieskie, że kiedy w nie patrzył, zapominał, jak się nazywa.

Obrócił pałeczkę między palcami.

– Przyznaj się, cieszysz się, że mnie widzisz. Nie możesz przestać o mnie myśleć.

Serce zabiło ci mocniej, kiedy mnie zobaczyłaś. – Na te słowa przewróciła oczami, ale na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. – Właściwie mogłabyś nawet przyznać, że cieszysz się z powrotu do Deep Haven.

– W pobliże Deep Haven. I nie obnośmy się tak ze swoją znajomością.

– Daj spokój, jesteśmy na weselu, w obrzydliwie romantycznych okolicznościach. Musisz przyznać, że to przeznaczenie.

– Przeznaczenie? Przeznaczenie byłoby wtedy, gdybyś zauważył mnie lata temu, kiedy przez trzy dni z rzędu nosiłam koszulkę z napisem „Głosuj na Kyle’a”, żeby wybrali cię na króla balu. Teraz to nie przeznaczenie. To zasadzka.

– Naprawdę miałaś taką koszulkę?

– Kelsey zrobiła ją dla mnie. I nie powinnam była ci tego mówić.

– Ale powiedziałaś. Co oznacza, że jestem ci dłużny.

– Oczywiście. Co najmniej kanapkę. – Rozpięła futerał. – Masz pojęcie o grze na perkusji czy jesteś tutaj tylko po to, żeby roztaczać swój urok?

– Sądzisz, że jestem uroczy?

– Proszę posłuchać, Wasza Wysokość, potrzebuję prawdziwego perkusisty.

– Umieć grać. Daj mi nuty i rozpiszę sobie swoje partie. Obiecuję.

Uniosła brew. Zaraz jednak uśmiech znikł z jej twarzy. Podeszła bliżej. To by było na tyle, jeśli chodzi o przekomarzanie się.

– Kyle’u Huestonie, ten występ oznacza dla mnie poważne pieniądze. A może i referencje, więc jeśli to zawalisz...

Podniósł dłonie w obronnym geście.

– Emma. Poważnie. Służę i chronię, jasne?

I znów ten uśmiech.

– Okej, panie władzo, pokaż, na co cię stać.

\*\*\*

*Perкусиści są tacy seksowni.* Emma słyszała w głowie głos Kelsey, nawet kiedy Kyle zakładał rękawice kuchenne i otwierał piekarnik, żeby wyjąć pizzę, którą przyrządził sam. Miał na sobie levisy i koszulkę, ale zdjął buty i skarpetki. Krążył teraz boso po swojej leśnej chatce. Fakt, że koszulka termiczna z długimi rękawami doskonale podkreślała jego wykształcone przy koszykówce mięśnie, również nie okazał się pomocny. Prawdę mówiąc, Kyle wyglądał lepiej niż w liceum. Miał szersze ramiona i pewność zamiast dumy w sposobie poruszania się.

No i był świetnym perkusistą. Ledwie udało jej się powstrzymać przyptyw radości, kiedy niemal bez trudu rozpiął rytm do piosenek, które wybrała na wesele. Ona zagra na samej ceremonii w maleńkiej kaplicy portowej, ale jego bębny dostarczą go-

ściom na przyjęciu pozytywnych wibracji.

Skończyło się na jam session; aż zachciało jej się śpiewać, gdyby tylko znała słowa. Kelsey wymyśliłaby coś na poczekaniu, wzięłaby mikrofon i między ich riffy wplótłby się jej bluesowy głos.

Emma tak dobrze się bawiła, że zapomniała o złości. I nawet zgodziła się na późną pizzę u niego. Tylko ten jeden raz.

Podobał jej się ten dom. Mały, z jedną sypialnią i o minimalistycznym wystroju. Miał dwa okna z łukami – jedno w sypialni, drugie w salonie – wychodzące na miasteczko Deep Haven. Wydawało się, że sosnowa podłoga była niedawno odnawiana. Z lśniącej powierzchni unosił się zapach oleju lipowego. Kuchnia też wyglądała na świeżo urządzoną – piekarnik i lodówka ze stali nierdzewnej, szafka z czarnego granitu.

Mogłaby tu zamieszkać. Jasne, przydałoby się tu dotknięcie kobiecej ręki, ale Emmie wystarczyło okno widokowe, za którym roztaczała się noc, światło gwiazd odbijało się w tafli jeziora, a gałęzie sosen ugięły się pod ciężarem śniegu.

– Uwielbiam twój domek.

Położył blachę na szafce, wziął nóż obrotowy i zaczął kroić pizzę na kwadraty. Aromat czosnku i kurczaka oraz słodka woń świeżej bazylii unosiły się w powietrzu, sprawiając, że kiszki grały Emmie marsza.

– Dzięki. Kupiłem go od Noah i Anne Standing-Bearów. Zatrzymali go w nadziei, że wrócą tu po stażu specjalizacyjnym Anne, ale najwyraźniej potrzebowali kasy na którąś z miejskich inicjatyw Noah. Zakłada centrum młodzieżowe w Duluth. Wiem, że chatka jest mała, ale spodobała mi się już wtedy, kiedy Noah ją budował. Miałem jakieś dwanaście lat, kiedy się tu przeprowadził i zaczął prowadzić letni kemping. Pomagałem mu z dachem i skrycie zawsze chciałem tu zamieszkać.

Osunęła się na rustykalny stółek barowy wykonany z ociosanego drewna brzozy i postawiła stopę na najniższym szczebelku.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś dla mnie pizzę.

Zsunął dla niej kawałek na talerz.

– To lepsze niż kanapka, którą byłem ci dłużny?

– Może. – Uniosła swoją porcję. Ciasto było chrupkie, czosnek i bazylia tworzyły z białym sosem idealne połączenie. Zawsze tak dobrze ją karmił.

– A co z Pierre's?

– Nie dowożą. I nie robią porządnego cienkiego ciasta.

Złapała nitkę mozzarelli, która przykleiła jej się do brody.

– Co środę w porze lunchu chodziłam do Pierre's na lunch. Cała nasza paczka ładowała się do samochodu Kelsey...

– Mojego samochodu. Przekazałem jej go w spadku.

– A więc stąd ten zapach. Przepoconych skarpetek. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Jechaliśmy tam, wychylając się przez okna, pochłanialiśmy jedzenie i ruszaliśmy z powrotem przez wzgórza, zanim zadzwonił dzwonek na piątą lekcję.

– My z Jasonem chodziliśmy na lunch tam, gdzie sprzedają taco. Robili puszyste ciasto. Na samą myśl ślinka mi cieknie.



– Teraz dają tam tajskie jedzenie na wynos.  
– Azjatycka kuchnia rychło w czas pojawiła się w menu Deep Haven.

Emma wzięła kolejny kawałek.

– Jason i Nicole są uroczą parą.

– No. Farciarz. – Kyle nałożył sobie pizzę na talerz i chciał usiąść na drugim stołku.

Ale ona wstała.

– Zjedźmy na dworze.

Skrzywił się, ale zlekceważyła go, porwała narzutę z kanapy i weszła na taras wychodzący na jezioro.

Rześkie powietrze wśliznęło się pod przykrycie, ale opatulili się dokładniej i usiadła wygodnie na brzegu, pod daszkiem.

– Tam jest zimno.

– Wyłaż, Panie Ciepłolubny. Obiecuję, że nie zamarznieš na śmierć.

Wsunął buty, założył kurtkę i zgarnął kurz, zanim usiadł.

– Moja pizza jest zimna.

– Ale spójrz w gwiazdy. – Lśniły w ciemności nocy. Wyciągnęła dłoń, jakby chciała pochwycić jedną z nich. – W Cities nie ma takich widoków.

– Chyba nigdy nie zwracałem na to uwagi.

– Nie zwracałeś uwagi na gwiazdy? – Pokręciła głową i ugryzła kawałek pizzy. Ach, mimo zimna jego pizza z czosnkiem i kurczakiem sprawiała, że Emma niemal przewracała oczami z zadowolenia. – Kiedyś, w ciepłe lipcowe wieczory, kładłyśmy się z Kelsey w waszym ogrodzie i wypatrywałyśmy spadających gwiazd, żeby móc pomyśleć życzenie.

– Czego sobie życzyłaś?

Popatrzyła na niego.

– Nie powiem.

Zmrużył oczy, po jego twarzy przemknął uśmiech. Miał fajny zarost – jasny, ale z rudawymi refleksami.

– Koncertów w Cities?

Raczej randki z miejscowym koszykarzem, ale...

– Nie, raczej nie. Kelsey marzyła o zrobieniu czegoś z naszą muzyką, miała opracowany cały plan na przyszłość. Ja... ja lubiłam Deep Haven. Myślałam, że będę tu mieszkać do końca życia.

Zastanowił się przez chwilę, po czym dokończył swój kawałek. Odłożył talerz.

– Ja nigdy nie chciałem tu mieszkać.

Tym razem to ona się nachmurzyła.

– Myślałam, że kochasz Deep Haven.

Wsunął silne dłonie między kolana. Okej, więc może to było trochę głupie – aczkolwiek romantyczne – że wyciągnęła go na dwór w ten mróz.

– Kochałem, ale uważałem, że jest dla mnie za małe. Chciałem grać w Timberwolves albo lepiej, w Lakersach lub w Bullsach. Widziałem tylko swoją przyszłość.

– To była świetlana przyszłość. Sportowe samochody, wielkie domy. Cheerle-

aderki.

Ale nie uśmiechnął się na tę uszczypliwą uwagę.

– Wyrzucili mnie z drużyny Bulldogs na Minnesota Duluth po pierwszym roku.

– Wyrzucili? Jak to?

Odwrocił wzrok.

– Odbiło mi. Zacząłem imprezować na kampusie, nie pojawiłem się na kilku treningach. Zdjęli mnie z boiska i straciłem stypendium. – Spojrzał na swoje dłonie. – Byłem wtedy bardzo samolubny.

Och, Kyle. Miała poczucie, że właśnie powierzył jej tajemnicę, której nie zdradzał każdej napotkanej osobie.

– Przykro mi.

– No, cóż. Śmierć Kelsey chyba uświadomiła mi, że marnuję sobie życie. Przeniosłem się na wydział policyjny do Alexandria Technical College i postanowiłem wrócić do Deep Haven, dbać o bezpieczeństwo.

Ponieważ nie był w stanie ochronić swojej siostry. Nagle jego oddanie dla tego miasteczka nabrało sensu.

– I co?

– Co „co”?

– Dbasz o bezpieczeństwo? Jak ci idzie?

– Nie wiem. Staram się. Wczoraj powstrzymałem szopa przed zjedzeniem śmieci pani Schultz.

– Musiałeś użyć broni?

To pytanie wywołało u niego lekki uśmiech.

– Próbuje też wpaść na trop zabójcy z Harbor City.

– Jakiego zabójcy?

– Nie słyszałaś o tym?

Pokręciła przecząco głową.

– To ten sam incydent, w którym ucierpiała moja mama. Włamanie do Mocha Moose. Zginęła ekspedientka, mojej matce udało się uciec.

– Och, to straszne.

– Mamy bardzo niewiele poszlak i jeszcze żadnych podejrzanych.

– A czy twoja matka widziała ich twarze? Może potrafiłaby ich rozpoznać?

Przeszedł go dreszcz, a ona właśnie miała zaproponować, żeby wrócili do środka.

– Moja matka uderzyła się w głowę i nic nie pamięta.

– Nic? – Mama wspominała coś o upadku Noelle.

Zaczerpnął powietrza i wypuścił je z płuc powoli, jakby to był papierosowy dym.

– Właściwie to nie pamięta ostatnich dwudziestu pięciu lat życia.

Emma zamarła, zabrakło jej słów.

– Nie pamięta ślubu z moim ojcem ani żadnego ze swoich dzieci.

– Kelsey.

Pokręcił głową.

– Nie pamięta jej życia ani śmierci.

Emma przycisnęła dłoń do ust. Zapatrzyła się w ciemność.

– Przykro mi, Kyle. Twoja rodzina musi być zrozpaczona.

– Oczywiście, wypadku też nie pamięta, co naraża ją na niebezpieczeństwo. Nie znamy sprawcy. Jeśli pozna jej tożsamość, może po nią przyjść, nie zdając sobie sprawy, że ona go nie pamięta.

Znów zadrzął. W odpowiedzi na to i na słowa, które padły, Emma uchyliła narzutę, żeby też się przykrył.

– Znajdziesz go, Kyle. Jestem tego pewna.

Przez chwilę patrzył jej w oczy. Licealny bohater rozplątał się w powietrzu. Obok niej siedział ktoś, kogo lubiła bardziej. Prawdziwy bohater.

Przysunął się do niej szybkim ruchem. Czuła bijące od niego ciepło.

– W dzień widać stąd całe miasteczko. Port, latarnię przy falochronie, posterunek straży przybrzeżnej. Smażalnię ryb...

– Kiedyś myślałam, że wszystkie miasteczka pachną palonym drewnem.

Zaśmiał się.

– Kemping miejski z przyczepami, a nawet Artist's Point.

– Spędzałyśmy tam z Kelsey dużo czasu, komponowałyśmy. Mówiła, że nad wodą lepiej jej się myśli.

– Jesteś niesamowitą gitarzystką – powiedział. – Chciałbym znać cię w liceum. – Spojrzał na nią. Był tak blisko, że widziała światło księżyca odbijające się w jego oczach. – To znaczy, naprawdę cię znać. Bawilibyśmy się świetnie na jam session: ty, ja i Kelsey.

– Zawsze chciała, żebyś przyszedł, ale nie pozwoliłabym jej.

– Dlaczego?

Posłała mu spojrzenie.

I wtedy ją pocałował. Czułe, dokładnie tak jak na parkingu, palcami muskając jej brodę, przyciągając ją do siebie. Smakował lekko czosnkiem, słodką bazylią i pachniał jak mężczyzna w dżinsach i wełnianym swetrze, silny i zdolny do służby i obrony, na którym można polegać. Wplotła palce w jego włosy i odwzajemniła pocałunek, z równą czułością.

Kyle odsunął się, uśmiech rozlał mu się po twarzy. Zetknęli się czołami.

– Bo byłeś zbyt kuszący – szepnęła. – Przestałabym grać i po prostu gapiłabym się na ciebie, jak uderzasz w bębeny.

– Perkusiści są seksowni, wiesz?

Otworzyła usta, odchyliła się.

– Co?

– Kelsey stawała przy drzwiach do mojego pokoju, słuchała, jak ćwiczę, i tak mówiła. Jakby to był bodziec do nauki czy coś.

– Mówiła też, że gitarzystki są seksowne.

– Bo są – powiedział łagodnie i znów ją pocałował, tym razem dłużej.

Już nie było jej zimno, ale nie miała nic przeciwko, gdy objął ją i przyciągnął do siebie.

– Może Kelsey próbowała nas zeswatać już tyle lat temu.

– Może – odparła cicho. – Wreszcie się udało.

## Rozdział 11

Kyle nie chciał okazywać zazdrości, ale ta bestia nie dawała mu spokoju, podszczypywała go, kiedy obserwował, jak Jason tańczy z panną młodą.

Noc chyliła się ku końcowi, po stołach rozlewało się bursztynowe światło, a w kominku w przytulnej sali trzaskał ogień. Świece i zapach gałęzi sosny przenosiły Kyle'a w wyobraźni na zewnątrz, przed palące się ognisko.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby Emma wtulała się w niego, opierała głowę na jego ramieniu, kołysząc się w takt melodii fal przybijających do brzegu.

Mniej więcej w taki sam sposób, jak teraz Nicole, która położyła głowę na piersi Jasona i z zamkniętymi oczami słuchała Emmy śpiewającej *I Don't Want to Miss a Thing* Aerosmith.

Musiał się powstrzymać, żeby nie chwycić Emmy i nie zaciągnąć jej na parkiet. Tylko kto by im wtedy grał? Kyle musiał coś wymyślić.

„Nie chcę zamykać oczu, nie chcę kłaść się do snu,  
Bo przeoczę cię, a nie chcę przeoczyć nic...”

Właściwie każde słowo mógłby odnieść do Emmy. Nigdy nie zapomni jej uroczego zmarzniętego noska wystającego spod narzuty, którą matka uszyła mu z okazji ukończenia szkoły. Albo tego, jak pozwoliła się pocałować, po czym przyłgnęła do niego.

*Może Kelsey próbowała nas zeswatać.*

Powinien wtedy jej posłuchać. Ale kilka lat temu nie był gotów na taką dziew-

czynę jak Emma. Pragnął dziewczyny z wielkiego miasta, takiej, która pasowałaby do życia pośród sportowych samochodów, jakie sobie wymarzył. Ale Emma... rozbroiła go w sposób, który okazał się odurzający. Na przykład, kiedy siedzieli ostatniej nocy na mrozie w jasnym świetle uśmiechniętego księżycza.

Sprawi, że Emma pokocha Deep Haven, że zatęskni za powrotem – właściwie możliwe, że częściowo już udało mu się to osiągnąć. A wtedy poprowadzi ją do ołtarza w tutejszej kapliczce.

Zacznie życie, które usnuł w głowie tego straszego dnia, kiedy zginęła Kelsey.

Kiedy na ślubie siedział w jednej z ostatnich ławek, wydawało mu się, że to mógłby być jego dzień. W maleńkim kościele mieściło się mniej więcej trzydziestu pięciu gości. Była to kameralna grupka jak na małomiasteczkową uroczystość, ale być może para młoda miała ku temu swoje powody.

Prócz płaśów, które wykonywali teraz na parkiecie, Jason i Nicole jeszcze nawet nie zatańczyli. Jason, ten farciarz, zaplanował sobie całe życie. Żadnych niespodzianek. Żadnych potknięć.

Gdy Emma skończyła, Jason wypuścił Nicole z objęć i uśmiechnął się.

– Co powiesz na odrobinę Righteous Brothers? – szepnęła Emma do Kyle’a, kiedy para młoda pocałowała się na życzenie gości.

Kiedy podeszła do mikrofonu, znalazł swoje nuty.

„Ach, ma miłości, kochanie,  
Łaknąłem twojego dotyku...”

Trzymał rytm. Miał ochotę kiwać głową do taktu.

Co było w Emmie Nelson, co go tak pociągało? Coś więcej niż uśmiech albo jej muzyka...

Kelsey by się zgodziła.

Przełknął ślinę. Zaraz. Emma nie podobała mu się tylko dlatego, że była przyjaciółką Kelsey, prawda?

Spojrzała na niego z uśmiechem, wytrzymując dłuższe spojrzenie. Poczul, że zaciska mu się gardło.

Był gotów, prawda? Gotów, by przyciągnąć Emmę do Deep Haven, do siebie? Kiedy pocałowała go na ulicy przed 400Bar, jego życie wróciło na właściwe tory.

Milkły ostatnie takty piosenki. Goście zaczęli się zbierać, a para młoda ruszyła w kierunku drzwi. Kiedy wyszli z budynku, Kyle usłyszał krzyki i wiwaty.

Emma zaczęła pakować gitarę.

– Dzięki za wspólną grę, Kyle. Byłeś fantastyczny. Podzielę się z tobą pieniędzmi...

– Nie zrobiłem tego dla pieniędzy, Emmo. – Ukucnął przy niej. – A ty jeszcze nie wychodzisz, prawda?

– Powinnam wpaść do matki, zanim wyjadę z miasteczka. Wczoraj wieczorem była roztrzęsiona, a ja wróciłam za późno, żeby z nią porozmawiać. Trudno jej bez

taty, na miejscu ma tylko Dereka. A jego przez koszykówkę często nie ma.

– Nie idź jeszcze. Proszę.

Spojrzała na niego. Na jej usta powoli wkradał się uśmiech.

– Dlaczego?

– Nie zatańczyliśmy razem.

– Yyy, ale to my graliśmy, Kyle.

– Mam iPoda.

– Jesteś taki romantyczny. – Wstała, a on wyciągnął urządzenie, desperacko szukając czegoś, czym mógłby ją do siebie zbliżyć. O, świetnie, stary album Lonestar. Włączył *Amazed*.

Wyjął słuchawki, otarł jedną i podał Emmie. Uniosła brew, ale włożyła ją do ucha, a Kyle nacisnął „play”.

– Słyszysz?

– Country?

– Jesteś na wsi, kochanie. – Objął ją i wziął za rękę. – Kiedyś lubiłem tańczyć z mamą w kuchni.

Oparła się na nim lekko i pozwoliła mu się prowadzić w delikatnym tańcu.

– „Zawsze gdy nasze oczy się spotykają, budzi się we mnie uczucie, którego nie potrafię znieść” – zaśpiewał łagodnie. Był od niej o głowę wyższy. Spojrzała na niego wzrokiem, w którym widać było każdy z powodów, dla których nie mógłby pozwolić jej odejść.

Zachichotała, a Kyle słysząc to, poczuł radość.

– Tata też czasami ze mną tańczył.

– Przykro mi, że już go tu nie ma – odparł cicho.

– Cieszyłby się naszym szczęściem, Kyle’u. Szpiegował każdego chłopaka, który próbował się ze mną umówić, ale myślę, że ty spotkałbyś się z aprobatą.

– Starałbym się. I chyba jestem okropnie zazdrosny o każdego faceta, z którym się umawiałaś.

– Przysięgam, że lista nie jest długa. Byłam pochłonięta muzyką.

– Ja też. Moim *modus operandi* było zaproszenie dziewczyny na bal maturalny na cztery dni przed faktem.

– Ja nie poszłam na bal.

Odchylił się.

– Co?

Pokręciła głową.

– Po prostu czułam się... kiedy Kelsey odeszła, ja... Nie, nie potrafiłam tak.

Nie poszła na bal.

– Och, Emmo, tak mi przykro.

– W porządku. Deep Haven kryje w sobie tyle wspomnień, których chciałabym się pozbyć.

– Nawet tych z ostatniego weekendu?

Jej uśmiech sprawił, że zrobiło mu się ciepłej.

– A jak myślisz?

Super. Oparł brodę o czubek jej głowy.

– Więc przyznaj się, że chociaż trochę zakochujesz się w Deep Haven.

Lekko zeszywniała na te słowa.

– Nie wiem, Kyle. To między nami... wydaje się takie idealne, ale jest nierealne.

– Dla mnie jest realne.

– Nie wiesz o mnie wszystkiego.

– Wiem, że mi się podobaś. Że jestem twoim fanem.

Spojrzała mu w oczy, po czym wyswobodziła się z jego objęć, jakby coś ją zabo-  
łało. Oddała mu słuchawkę. Podeszła do okna, żeby popatrzeć na ciemne jezioro.

– Zawsze kiedy tylko pomyślę o Deep Haven, wszystkim, co widzę, jest Kelsey, która leży w trumnie tak, jakby spała. Każde miejsce w miasteczku mi o niej przypo-  
mina. Kawiarnia, w której spędzałyśmy czas na trzeciej lekcji, kiedy omijałyśmy za-  
jęcia. I Artist's Pont, gdzie siadałyśmy i komponowałyśmy, a fale uderzały o brzeg. Myślę o balu, który wasza mama zorganizowała dla nas w restauracji po pierwszym roku, jak oglądałyśmy fajerwerki nad portem, skulone pod kocem nawet w lipcu.

Głos trochę jej się trząśł, a po nim rozlało się nieprzyjemne uczucie paniki.

– Od śmierci Kelsey nie napisałam ani jednej piosenki. Chyba nie potrafię zna-  
leźć słów. – Czuł się niepewnie, jakby stał na krawędzi ciemnego kamienistego klifu,  
a czyjaś dłoń popychała go powoli do przodu. Uczucie wzmagало się, kiedy Emma  
patrzyła na niego tak żałośnie. – I do tego mój tata. Nie ma go tu, a ja nie potrafię so-  
bie wyobrazić, że mogłabym tu mieszkać bez niego.

Miał ochotę się rozplakać. Ponieważ tak, rozumiał, jak to jest wracać do domu,  
kiedy nikt na ciebie nie czeka.

– Przykro mi – powiedział łagodnie. – Pamiętam dzień, kiedy wróciłem do domu  
jakieś trzy miesiące po... po jej śmierci. Mama nadal była pogrążona w żałobie, a  
Kirby i tata prawie ze sobą nie rozmawiali. Leżałem w swoim pokoju, nasłuchując jej  
głosu w korytarzu.

– Mówiła, że zawsze rozmawialiście przed snem.

– Opowiadaliśmy sobie najlepsze i najgorsze momenty dnia, potem pocieszali-  
śmy się nawzajem, przypominaliśmy sobie, że jutro będzie lepiej. Czasami śpiewała  
mi tę głupią piosenkę o kurze i kogucie.

– Pamiętam ją. – Zaczęła śpiewać miękko. – „Gdy noc zapadła już głucha i ciem-  
no było w kurniku”.

Zaśmiał się.

– „Słuchaj – szepnęła kura, budząc koguta po cichu”.

Emma odwróciła się, a jej nerwowy uśmiech ścisnął go za gardło.

– „Głos zamierał jej w grdyce i wszystko stało się bajką”.

– „Słodką ja mam tajemnicę. Słuchaj, będziemy mieć jajko”. – Teraz też miał  
ochotę płakać, bo nagle w oczach Emmy zobaczył Kelsey. Promienną, roześmianą,  
piękną.

Odwrócił się, nie mogąc znieść gwałtownego porywu emocji, który wywołała ta  
głupia piosenka.

I tego, jak niemożliwie łagodny był głos Emmy. Podeszła do niego ostrożnie i



położyła dłoń na jego ramieniu.

– Wiem, jak trudno było ci wracać do domu po jej odejściu.

Zamknął oczy. Były mokre. Wow, nie tak wyobrażał sobie romantyczny czas z ukochaną.

Wciąż słyszał piosenkę Lonestar, która grała cicho w tle.

Kyle wyłączył ją i zagapił się na iPoda.

– Okropnie. Ale gorsze było to, że mnie tam wtedy nie było. Czułem się taki bezsilny.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Wyjęła mu iPoda z ręki. Przejrzała playlistę.

– Nie wierzę, że jesteś fanem Gartha Brooksa. – Wybrała piosenkę, wzięła jego słuchawkę i włożyła ją sobie do ucha.

– „Wspominam czas, gdy tańczyliśmy w świetle gwiazd” – zaśpiewała, patrząc na niego pięknymi oczami.

Wziął ją w ramiona i coś w nim pękło.

– Deep Haven to nie tylko smutne wspomnienia, Emmo. Muszę w to uwierzyć. I ty też. Nie trzeba pamiętać tylko najgorszego. Może... może jesteśmy w stanie pomóc sobie nawzajem w przywołaniu dobrych wspomnień.

Przyglądała się mu, zastanawiając się nad znaczeniem tych słów.

– Nie masz dobrych wspomnień? – spytał.

Wzięła oddech.

– Pewnie, że mam. Po prostu...

– Pozwól mi sobie pomóc, proszę. Nie żegnaj się jeszcze, Emmo. Dopóki nie skończymy tańczyć.

\*\*\*

*Dopóki nie skończymy tańczyć.*

Emma jechała do domu w świetle gwiazd, myśląc o zapachu Kyle'a, o jego niesamowitych objęciach.

W ciągu dwóch dni udało mu się zagłuszyć prześladowające ją wspomnienia Deep Haven. Sprawiał, że zaczynała dostrzegać coś więcej.

Więc może zostanie w Deep Haven jeszcze troszkę dłużej.

Zatrzymała się na podjeździe przy domu. Światła były pogaszone. Po weselu Kyle zabrał ją do siebie, dał na przebranie luźny strój do jazdy na skuterze i zwiabł na tylne siedzenie pojazdu. Trzymała się jego kurtki, a on powiózł ich przez las i miasteczko aż na Honeymoon Bluff, gdzie obserwowali, jak księżyc zostawia srebrne ślady na falach jeziora.

Wyłączył silnik, aby wraz z Emmą chłonęli pieśń nocy. W ciemności jego głos brzmiał czysto i cicho.

– Latem przed moim wyjazdem do college’u wybraliśmy się nad jezioro McFarland na spływ canoe. Kelsey i ja płynęliśmy jedną łodzią, a tata, mama i Kirby drugą. Rozbiliśmy namiot, a tata przyrządził nad ogniskiem swoje ulubione bułeczki. O ile pamiętam, wszystkie zjadł pies. Ale najlepiej wspominam chwilę, gdy Kelsey obudziła nas skoro świt, zanim wstało słońce, i kazała wypatrywać „gwiazdy zarannej”. Nigdy tego nie zapomnę: siedzieliśmy w canoe, z wiosłami na kolanach, zmarznięci, czekając, aż na horyzoncie pojawi się Wenus. Powiedziała, że to jej ulubiona pora dnia, że Bóg przypomina o swojej wierności tuż przed świtem.

Emma zeszła ze skutera i usiadła na ławce przy stole piknikowym. Jej strój do jazdy szeleścił w sztywnym uścisku mrozu.

– Kelsey miała wielką wiarę. Zawsze trochę się złościłam, że potrafiła patrzeć na życie tak pozytywnie. Jakby nic jej nie ruszało.

Podszedł do niej i usiadł obok, tak że stykali się ramionami.

– Wiele spraw ją ruszało. Na przykład kiedy Jazz, ten dzieciak z mojej klasy, zginął w wypadku na snowboardzie. Opłakiwała go, chociaż ledwo go znała.

– Pamiętam go. To ten, który lubił pić Dr Pepper?

– Myślę, że poruszyła ją przypadkowość tego zdarzenia.

– Wiesz, napisała o nim piosenkę. O ludziach, którzy przechodzą przez życie, odciskając piętno w idealnym świeżym śniegu.

– Była wspaniałą poetką. – Gdy mówił, z jego ust wydobywała się para. – Kelsey powiedziała mi kiedyś, że w wierze nie chodzi o to, żeby ufać Bogu, kiedy jest łatwo. Wiara pojawia się wtedy, gdy Bóg wydaje się daleki.

– Jak przed świtem, gdy gwiazdy bledną?

– I wschodzi gwiazda zaranna.

Jego głos był jak melodia, rozbrzmiewał w niej słodko.

Ale może to ona po prostu utknęła w mroku nocy.

Siedzieli na ławce i zdecydowanie za długo rozmawiali o swoich wspomnieniach z Deep Haven. Kyle relacjonował jej mecz koszykówki o mistrzostwo stanu, ale zaraz przeszedł do treningów w Alexandrii. Ona opowiedziała mu o Timie, Brianie i innych koleśkach, z którymi występowała. Ucichł, kiedy wymieniła kilka miejsc, gdzie odbywały się koncerty.

Wreszcie, kiedy zaczęła drzeć z zimna, posadził ją na skuterze i odwiózł do domu.

Miała ochotę zostać w tej bajce, ogrzewać się przy ogniu, który Kyle rozpałił w kominku. Ale żadnemu z nich nie przyniosłoby to nic dobrego, gdyby obudziła się w jego ramionach. Nawet gdyby był takim dżentelmenem, za jakiego podawał się na parkingu przed naleśnikarnią.

Mieli za to pójść na naleśniki kolejnego ranka. Która dziewczyna odmówiłaby temu uśmiechowi?

Odwiózł ją do samochodu, który stał samotnie na parkingu przy Caribou Ridges i tam się rozstali. Grubo po północy wjechała z chrzęstem na podjazd. Stała jeszcze

przez chwilę w świetle lampy garażowej, nasłuchując szumu wiatru i fal – najłagodniejszej kołysanki dla serca. Zamiast jednak wejść do domu, wspięła się na strych garażu. Księżyc oświetlał stare brązowe krzesło, na którym siedziała Kelsey.

Kelsey brzdąkała oczywiście na czarnym gibsonie. Opanowała grę wystarczająco, żeby wiedzieć, jak złapać akord. U jej stóp leżały nuty.

*Co tak długo? Czekam tu godzinami. Posłuchaj nowej piosenki. Jeszcze jej nie skończyłam, ale mamy początek*

Emma podeszła, usiadła obok. Kelsey odrzuciła blond włosy i zagrała. Emma już wiedziała, gdzie mogłaby dodać lick, zmienić chwyt, ale zaraz urzekł ją tekst.

„Są w życiu takie marzenia,  
Które się nie spełniają.  
Myślisz, że wiatr je rozwiewa,  
Że Niebo już zapomniało.  
Lecz On nad tobą czuwa”.

Emma zamknęła oczy i pogrążyła się w bezruchu, pozwalając piosence wybrzmieć. Wypełniło ją mocne wibrato Kelsey.

Wreszcie włączyła światło. Na podłodze ze sklejki leżał owalny wełniany dywan, a na stole spoczywały kartki – niektóre zapisane przez Kelsey, inne przez Emmę. Nie skończyły tamtej piosenki. Podniosła papiery i przyjrzała się im, rozważając, czy złapać za gitarę.

Zaspiewała a cappella; miała słaby głos.

„Spadająca gwiazda iskrzy się na niebie.  
Wreszcie spełnia się życzenie... dla ciebie”.

Odłożyła kartki, żałując, że Kelsey nie ukończyła piosenki. Emma widziała oczami wyobraźni, jak przyjaciółka patrzy na nią, uśmiecha się szeroko i zaczyna nucić.

– Co się stało z zakończeniem?

– Dopiero co wpadłam na pomysł piosenki. Jeszcze nie wiem, jak się kończy.

*Ja też nie, Kelsey.*

Wtedy usłyszała, jak Kyle nuci w ciemności, tańcząc z nią do piosenki Gartha Brooksa o zdaniu się na szczęśliwy traf i zdecydowaniu się na ból, byleby tylko zatańczyć choć raz.

Ale ona nigdy nie kierowała się wiarą w los, w przeznaczenie. Co kazało jej sądzić, że to Bóg zabrał Kelsey.

Zamiast niej.

Emma zatrzymała tę myśl – zimną, brutalną. Wyłączyła światło i weszła do domu.

Rano obudził ją aromat bekonu i skrzypienie podłogi. Przez chwilę poczuła się tak, jakby znów miała siedemnaście lat.

*Hej, Ems, chcesz śniadanie?*

Słyszając skrzywienie paneli nad swoją sypialnią w piwnicy, zawsze wiedziała, kiedy ojciec wracał z nocki albo wychodził na poranną zmianę. Musiała się pilnować, żeby teraz nie nasłuchiwać domowych odgłosów i nie czuć aromatu jajek, które tata codziennie przyrządzał.

Leżała wyciągnięta, z ręką zarzuconą za głowę. Zupełnie nie rozumiała tego nagłego przypływu wspomnień. Ale może nie było to takie złe. Ojciec stał w kuchni, miał na sobie mundur i nalewał kawę do kubka. Matka, w ciasno zawiązanym różowym szlafroku, obcałowywała ich przed wyjściem do szkoły i pracy.

Co mówił Kyle o pomocy w odnalezieniu dobrych wspomnień? Ostatniej nocy Kelsey i jej piosenka. Dziś ojciec.

Czyli może potrafiłaby znów zakochać się w Deep Haven, znaleźć tu sposób na życie.

Zwłaszcza z Kyle'em u boku.

Mogłaby pomagać mamie, wprowadzić się na strych, zacząć grać na weselach i koncertach w miasteczku. Znała mnóstwo muzyków, którzy żyli z występów w okolicy.

Emma zrzuciła z siebie kołdrę i poczuła chłód. Zadrzała, otuliła się więc szlafrokiem i wsunęła stopy w skórzane kapcie.

Kiedy szła po schodach, deski skrzypiały. Na widok matki, która stała przy kuchence i smażyła jajka, musiała ukryć niedorzeczny cień rozczarowania.

– Cześć, mamó.

Matka się odwróciła. Dziś wyglądała promiennie, emanowała energią, która wydawała się niemal surrealistyczna.

– Emma! Usmażę ci jajka.

– Nie, dzięki. Umówiłam się na śniadanie.

– Aha. – Ale mimo odmowy córki uśmiech nie zniknął jej z twarzy. – Ja właściwie też. Muszę się zbierać. Po prostu pomyślałam, że przygotuję coś dla Dereka. – Nałożyła jajka na talerz. – Podgrzeje sobie. – Włożyła talerz do lodówki i poszła do przedśionka. Usiadła na ławie i sięgnęła po buty.

– Nie idziesz do kościoła?

– Nie tym razem.

Emma nachmurzyła się.

– Jeśli chcesz, żebym z tobą poszła, to pójdę.

Matka spojrzała na nią z zaskoczeniem. Pokręciła przecząco głową i znów nachyliła się po buty. Trochę się skrzywiła.

– Nadal boli cię kark?

– Już jest o niebo lepiej. – Wstała, chwyciła płaszcz. – Pewnie musisz iść. Zadzwoń, kiedy wrócisz do domu.

– Właściwie to mogłabym zostać na kilka dni.

– Nie masz żadnych koncertów?

– Mam... mam kilka dni wolnego.

Matka uniosła brwi, ale odwróciła się i sięgnęła po torebkę.

– Świetnie. Możesz mi pomóc spakować rzeczy z twojego pokoju. I tak myślałam, żeby to zrobić.

– Spakować moje rzeczy? – Emma czuła się tak, jakby obserwowała samochód, który wpada w poślizg na lodzie, a ona nie wie, co zrobić. – Dlaczego?

Lee uśmiechnęła się aż nadto promiennie, aż za bardzo skwapliwie. Widząc to, Emma poczuła ucisk w piersi, choć nie potrafiła wskazać, jaki był tego powód.

– Bo zamierzam spotkać się z agentem nieruchomości, Emmo. Tak jak mówiłam, czas opuścić Deep Haven.

\*\*\*

Kyle miał czas tylko do rozpoczęcia służby. Przesiedział w Blue Moose Café ponad godzinę, ale Emma nie przyszła.

Przebrał się w mundur, odebrał wytyczne na ten dzień, sprawdził rejestr zgłoszeń i pojechał do kościoła. Nabożeństwo właśnie się kończyło – a Kyle czuł się jak stal-ker, siedząc po przeciwnej stronie ulicy i lustrując osoby opuszczające budynek.

Zauważył samochód ojca – ten widok wprawił go w zadumę. O ile mu było wiadomo, ojciec nie chodził do kościoła od pogrzebu Kelsey.

Śmierć Kelsey w jakiś sposób zachwiała wiarą całej rodziny. Kyle przypomniał sobie własne słowa, wypowiedziane wczoraj pod rozgwieżdżonym sklepieniem, kiedy oddech pięknej Emmy stawał się widoczny w mroźnym powietrzu.

*Kelsey powiedziała mi kiedyś, że w wierze nie chodzi o to, żeby ufać Bogu, kiedy jest łatwo. Wiara pojawia się wtedy, gdy Bóg wydaje się daleki.*

Po śmierci Kelsey Bóg nie wydawał się po prostu daleki. Wydawało się, że znikł. Na zaufanie trzeba zasłużyć, co nie?

Tak naprawdę tęsknił za Bogiem, za proszeniem Go o pomoc na meczach. Tęsknił za poczuciem, że Bóg jest po jego stronie.

Tęsknił za ufnością wobec Niego. Westchnął i zjechał ze wzgórza na autostradę. Zatelefonował ktoś znad jeziora Spoon, żeby zgłosić przypadek przemocy domowej. Kyle'owi nie dawało to spokoju. Zwłaszcza że podany adres znajdował się tuż obok mieszkania Nickelów.

Tylko tam zajrzał, upewnił się, że wszystko w porządku. Nie podobała mu się jednak władczość, z jaką Billy Nickel wodził dłonią po ramieniu swojej dziewczyny.

Następnie pojechał do Nelsonów. Emma pewnie zasnęła. W końcu wróciła dość późno.

On prawie nie zmrzył oka, rozważając tak wiele możliwości. Może dałby radę załatwić jej koncert w Lucky Penny – okolicznej restauracji. Z pewnością mogłaby dołączyć do listy muzyków weselnych w Caribou Ridges. A może praca w stowa-

rzyszeniu muzycznym? Czy przypadkiem nie widział ogłoszenia w sklepie spożywczym?

Chciała zostać. Dojrzał to w jej oczach, błyszczących, kiedy ją całował, przytrzymując za kaptur.

Właśnie hamował przed znakiem stopu, kiedy minęło go czerwone subaru. Sprawdził, że kierowca przekroczył dozwoloną prędkość o 33 kilometry na godzinę.

Był zmuszony uruchomić syrenę policyjną. Zjechał na lewy pas, ale samochód nie zwolnił. Syrena zawyła raz jeszcze.

Kierowca zahamował i zjechał na pobocze. Kyle wysiadł i podszedł do auta od strony pasażera. Zastukał w okno. Kierowca nachylił się, opuścił szybę i podniósł wzrok.

Emma. Miała na sobie haftowaną czapkę, różowy szal i puchową kurtkę. Z tyłu leżały walizka i gitara, a na siedzeniu pasażera piecyk od Fendera.

Spojrzała na niego.

– Yyy, cześć, Emmo. Ja... Dokąd jedziesz?

– Do domu, okej? Przekroczyłam prędkość?

– Tylko trochę. Jechałaś 83. Tu jest ograniczenie do 50.

– Spoko, nieważne. Daj mi mandat. – Usiadła głębiej i zacisnęła dłonie w rękawiczkach na kierownicy.

Dać jej mandat?

– Nie chcę dać ci mandatu. Co się dzieje?

Uniosła rękę, jakby chciała go odepchnąć, ale zauważył, że drży jej broda. Nachylił się do otwartego okna.

– Emma, co jest?

– Proszę po prostu dać mi mandat i mnie zostawić, panie władzo.

Panie władzo?

– Nie rozumiem. Myślałem, że umówiliśmy się na śniadanie. Wystawiłaś mnie i do tego bawisz się w *Szybkich i wściekłych* przy wyjeździe z Deep Haven. Myślałem, że zostajesz...

– Nie zostaję, jasne? To koniec, Kyle. Przejrzałam na oczy, odpuściłam sobie gierki.

To zabolalo.

– Nie bawiłem się tobą, Emmo. Podobasz mi się.

Miała przeszywający wzrok.

– Dlaczego? Dlaczego ci się podobam?

Zatkało go. Bo... bo...

– Tak właśnie myślałam. Nie wiesz. Cóż, ale za to ja wiem. Rzuciłeś na mnie okiem i powiedziałeś sobie: „O, urocza kobietka, którą można zmanipulować”. Wy, Huestonowie, wszyscy jesteście tacy sami.

Że co...?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Chciałeś mieć kogoś, kto wielbiłby wielkiego Kyle’a Huestona. Ale ja nie jestem z tych. Jasne, byłam taka, ale już nigdy więcej. Nie potrzebuję, żebyś wciskał mi

jakąś bajkę. Moje życie nie toczy się w Deep Haven. Niech zostanie tak, jak jest.

– Nie, nie mam zamiaru tego tak zostawić! Kochasz to miejsce i wiesz o tym. Ale się do tego nie przyznajesz. A ja nie mam pojęcia dlaczego!

– Nie chcesz wiedzieć dlaczego. – Odwróciła głowę, wbijając wzrok w nadjeżdżające samochody.

– Spróbuj być ze mną.

– Nie! Posłuchaj, może ty potrafisz udawać, że nic się nie stało, że żaden pomyleniec nie zawitał do miasteczka i nie zastrzelił dwóch osób, które kochaliśmy. Ty chcesz odstawić jakąś prowizorkę i wpierać, że wszystko jest naprawione...

– To nieprawda.

– A co? Dlaczego musisz tu mieszkać?

– Bo to mój dom! I może potrafię sprawić, żeby był bezpieczny! – Nie chciał podnosić głosu, opanował więc ton. – Nie masz pojęcia, jakie to uczucie, kiedy jesteś prawie dwieście kilometrów stąd, odbierasz telefon od ojca i dowiadujesz się, że ktoś zabił twoją siostrę.

– A ty nie masz pojęcia, jakie to uczucie, kiedy jesteś osobą, która miała umrzeć zamiast niej.

Co...?

– Tamtego wieczoru powinnam była iść do pracy, ale miałam występ w szkole. Kelsey mnie zastępowała. A najgorsze jest to, że też miała plany: jechać z twoją matką na mecz. – Odwróciła wzrok. – Widzisz więc, nawet nie wiem, dlaczego miałbyś chcieć ze mną być, Kyle. Gdyby nie ja, ona by żyła.

Och, Emmo. Jego wściekłość rozplynęła się w żalu wypisanym na jej twarzy.

– To nie twoja wina – odparł cicho. – Nie wiedziałaś, że Parker straci panowanie nad sobą i zastrzelił moją siostrę. Albo twojego ojca. Naprawdę myślisz, że mógłbym mieć żal o to, że ty przeżyłaś? To chore.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogę tu mieszkać.

– To nieprawda i ty o tym wiesz. Po prostu chcesz w to wierzyć, bo to łatwiejsze niż stawianie czoła prawdziwemu problemowi.

– A co to niby za prawdziwy problem, Panie Wszystkowiedzący?

– Łatwiej lekceważyć wspomnienia niż uwierzyć, że Bóg potrafi je uleczyć. Łatwiej cierpieć w samotności niż z kimś.

Zaszklily jej się oczy.

– No, może i tak. Może my nie potrzebujemy was, Huestonów, żebyście nas pocieszali. Radzimy sobie, dzięki.

Wzdrygnął się.

– Nie próbuję cię pocieszać, Emmo. Próbuję...

– Mnie uwieść?

Och. Wow. To bolało bardziej niż przypuszczał.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, to jestem dżentelmenem, a przynajmniej starałem się nim być. Nie wiem, skąd ci się to wzięło, ale...

Potała oko, a on mimo że miał ochotę ją udusić, czuł potrzebę, aby wsiąść do samochodu i przyciągnąć ją do piersi. Ale był w mundurze.

– Nie odjeżdżaj – poprosił, zniżając głos. – Porozmawiajmy.

– Nie. Nie mam zamiaru być damą do towarzystwa, która pada w twoje ramiona. Nie jestem jedną z tych.

– Nigdy nie myślałem o tobie jako o damie do towarzystwa, Emmo.

– Nie, po prostu myślałeś, że jestem łatwa. Nie musiałeś się o mnie starać: pojawiłam się gotowa, żeby się w tobie zakochać. Wiesz co, Hueston? Już nie jestem twoją fanką. Albo dajesz mi mandat, albo zostawiasz mnie w spokoju.

Przyjrzał się jej uważnie i dostrzegł na jej twarzy wściekłość. Odsunął się, zmieszany.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi, Emmo...

Zjechała z pobocza i ruszyła ulicą.

Dama do towarzystwa?

Zacisnęła zęby tak mocno, że strzeliła mu szczeka. *Dama do towarzystwa?*

Wsiadł do radiowozu. Emma jechała z prędkością 75 kilometrów na godzinę.

Zaczekał, aż znajdzie się na wzgórzu, gdzie zmieniało się ograniczenie prędkości, zawrócił i ruszył przez las w kierunku jeziora Spoon.

*Gotowa? Nie musiał się starać?*

Okej, może i przyciągnął go fakt, że to ona wyszła z inicjatywą, ale...

*Dlaczego ci się podobam, Kyle?*

Czy musiał być jakiś powód?

Może gdyby znał odpowiedź, nie jechałby teraz Spoon Lake Road, tylko ścigałby zbiega na sygnale.

Skreślił na północ do mieszkania Nickelów i właśnie mijał nasyp, pokryty lśnią-cym śniegiem, kiedy coś niebieskiego mignęło mu przed oczami. Zwolnił i wycofał radiowóz.

Tam, pod stertą gruzów i śniegu, dostrzegł bagażnik samochodu. Dodge'a Darta. Ze zbitym światłem.

Kyle zjechał na bok i zaparkował kilka metrów dalej. Widok kasku wymalowanego na tylnej szybie sprawił, że go skreśliło. Wysiadł.

W rześkim powietrzu wyczuł domieszkę palonego drewna balsamicznego. Kiedy szedł w kierunku samochodu, śnieg skrzypiał mu pod butami. Wydawało się, że auto utknęło pod zaspą, śnieg spływał kaskadą po przednim zderzaku. Ktoś poczynił nieudaną próbę kamuflażu za pomocą gałęzi sosny. Kyle zdjął je z maski, żeby zajrzeć do środka.

Wszystko wydawało się w porządku – na tylnym siedzeniu leżał wyświechtany koc, a brudny pęknięty kawałek sklejki pokrywał podłogę od strony kierowcy. Przy przedniej szybie wisiała biała pluszowa kostka z logo lokalnego kasyna.

Obszedł samochód. Na śniegu, przy tylnym zderzaku, widniały czarne ślady butów.

Kyle wrócił do radiowozu, zanurkował po łom i poszedł z powrotem do dodge'a. Gdy podważył klapę od bagażnika, rozległ się dźwięk pękającego metalu. Nagle drzwi się otworzyły.

W środku spoczywało chude ciało Billy'ego Nickela.



## Rozdział 12

Noelle nie znała słów pieśni, ale czuła je. Były w niej nawet wówczas, kiedy wierni przestali już śpiewać i zaczęli wychodzić z budynku.

„Nie wiem, co mam Ci powiedzieć,  
Aż dziwne, że tak dobrze mi z tym...”

Nie wiedziała, co powiedzieć tym wszystkim miłym ludziom wokół, którzy się z nią witali, pytali, jak się czuje. Brakowało jej słów na metamorfozę Eliego w ciągu ostatnich trzech dni, na jego cierpliwe zachowanie. Jak teraz, kiedy był obok i nie dotykał jej, ale stał wystarczająco blisko, by odpowiadać na pozdrowienia znajomych i przedstawiać każdego z nich, zanim zdążyli się z nią przywitać.

Jakby przeprowadzał interwencję. Chronił ją.

Nie wiedziała też, jak nazwać poczucie, z którym obudziła się rano w pokoju gościnnym; jakby coś się zmieniło. Poczucie to przeniknęło ją do głębi i od tamtej chwili Noelle miała wrażenie, że nie jest sama.

Chociaż nie miała pojęcia, kto właśnie obejmuje ją za szyję i przyciska do moherowego szalika.

– Kiedy usłyszałam o twoim upadku i gdy nie przyszedł tydzień temu, pomyślałam: *O, nie. Oby tylko ta szlachetna rodzina znów nie musiała cierpieć.* – Kobieta miała puszyste białe włosy, życzliwe spojrzenie. Ubrana była w kostium, a jej szyję otulał fioletowy szal.

– Dzięki, Edith – odpowiedział Eli.

Najwyraźniej kostium to odpowiedni strój na nabożeństwo.

– Czy ja chodzę do kościoła w spodniach od dresu? – krzyknęła rano z sypialni. Eli siedziała na dole i czytała. Chyba Pismo Święte, ale nie przyjrzała się dokładnie.

– Czasami! – odkrzyknęła. – Ale głównie džinsy.

Dżinsy? Do kościoła? Zamiast tego na tyłach szafy znalazła parę szarych wełnianych spodni i czarny sweter. Włosy związała w elegancki kok. Do tego dobrała srebrne kolczyki, naszyjnik i buty na obcasach.

Kiedy schodziła po schodach, Eli przez cały czas się na nią gapił.

– Co?

– Ładnie wyglądasz.

Nie była pewna, dlaczego ten komplement sprawił, że zrobiło jej się miło – nadal nic nie czuła do tego mężczyzny. Ale kobieta lubi, kiedy się ją docenia, prawda?

Ukloniła się białowłosej pani.

– Zazwyczaj wracamy do domu na lunch, ale pomyślałem, że może gdzieś pojedziemy – odciągnął jej uwagę Eli. Przytrzymał jej płaszcz.

– Serio? Gotuję w niedziele?

– Duszone mięso z warzywami. Tak, gotujesz codziennie.

Pokręciła głową.

– Jestem fatalną kucharką.

Otworzył przed nią drzwi, a kiedy zaczęli ślizgać się na zamrożonej powierzchni parkingu, podał jej dłoń.

– Byłaś fatalną kucharką. Doszłaś do wprawy. Do dużej wprawy. – Przykrył jej dłoń swoją. Był to prosty gest, który sprawił, że zrobiło jej się cieplej. – Miałem nadzieję, że po południu mnie ostrzyżesz.

Kiedy dotarli do trucka, dogonił ich Kirby. Eli otworzył drzwi, pomógł Noelle wejść. Chłopak wskoczył na tylne siedzenie.

Noelle zaczekała, aż Eli zajmie swoje miejsce.

– Strzyżenie? Robię też za fryzjerkę?

Uruchomił samochód i skręcił ogrzewanie, dopóki silnik się nie rozgrzał.

– Yhm. Strzyżesz mnie od dwudziestu pięciu lat. Co lato golisz Kirby'ego na łyso.

– Pozbawiam go tych rozkosznych kręconych włosów?

Kirby pochylił się ku nim.

– Teraz tak mówisz. Dwa tygodnie temu nazwałabyś to tłustą czupryną. – Puścił do niej oko, kiedy włączali się do ulicznego ruchu.

Zapięła pas.

– No nie wiem, Eli. Nie pamiętam, jak się strzyże. A co, jeśli w efekcie będziesz łyso?

– Włosy rosną. Poza tym zawsze pozostaje mi czapka. – Zjechał ze wzgórze, zahamował przed znakiem stopu i rozejrzał się, żeby skręcić na lewy pas.

Podążyła za jego wzrokiem.

– Hej, to Kyle – zauważył Kirby.

Rzeczywiście. Stał przy drzwiach czerwonego subaru, miał na sobie mundur. Wyglądało na to, że sprzecza się z kierowcą.

– Pewnie miejscowy próbuje wykręcić się od mandatu – stwierdził Eli.

Noelle była wstrząśnięta tym cynicznym stwierdzeniem.

– Ludzie tak robią?

Zaśmiał się i przyspieszył. Jego ton zdradzał rozbawienie.

– Wszyscy coś ukrywają. Ale na takie właśnie problemy napotyka gliniarz w małym miasteczku: kiedy kogoś rozpoznajesz, nie umiesz traktować go jak przestępcę.

– Nawet kiedy łamie prawo.

– To zależy, jakie prawo masz na myśli. Ale rzeczywiście, musisz mieszkać obok tych ludzi. Musisz uważać, jak się z nimi obchodzisz. Niestety, taka mentalność zabija.

Kiedy mówił, wyraz jego twarzy się zmieniał, stawał się coraz bardziej surowy. Eli szybko przeobraził się w mężczyznę, którego Noelle pamiętała z zeszłego tygodnia.

Wścikłego. Zranionego.

Podczas służby coś musiało się wydarzyć. Była tym faktem wstrząśnięta i po raz pierwszy żałowała, że nie знаła nie tylko własnego życia, ale i życia swojego męża. Jak on się czuje z tym, że stracił żonę, że wróciła do niego nieznajoma?

– Przykro mi, że nie odzyskałam pamięci.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Lekarz powiedział, że musi minąć trochę czasu. Odzyskasz ją.

– Naprawdę chcę sobie przypomnieć.

– Wiem.

Ale sposób, w jaki podkreślił to słowo, kazał jej się zastanowić.

Podrzcili Kirby'ego do domu kolegi z drużyny – najwyraźniej po kościele zamierzał poćwiczyć i zjeść lunch z rodziną kumpla. Ledwo wysiadł i pomachał im na pożegnanie, a już za nim tęskniła. Tłusta czupryna – jak mogła tak myśleć?

Noelle i Eli zjedli w małej lokalnej knajpce, na której ścianach wisiały stare zdjęcia futbolistów i koszykarzy. Usiedli przy stole koło wielkiej mapy jeziora Superior. Obok widniały mniejsze fotografie miasteczka z dawnych lat – 1910, 1930.

Eli zamówił specjal trapera: omlet z dziczyzną i dzikim ryżem. Ona zdecydowała się na deser jogurtowy i szklankę soku pomarańczowego.

– Wspominałeś, że kiedyś mieliśmy tu rodzinę – zagadnęła, sącząc sok i obserwując go znad krawędzi szklanki. – Dlaczego się wyprowadzili?

Bawił się złotą obrączką.

– Właściwie to moi rodzice zmarli, a brat z żoną mieszkają w Ely. On pracuje w straży granicznej.

– Aha. Tam pewnie często przenoszą ludzi. Jak w wojsku.

Pokiwał głową, nawet nie patrząc na żonę. Miała wrażenie, że niemal mu ulżyło, kiedy dostał posiłek.

Rzeczywiście, potrzebował strzyżenia – jego długie i ciemne kręcone włosy opadały na kołnierz. Ale po tym, jak Noelle wystąpiła w swoim stroju do kościoła, umył

się, włożył brązowe spodnie od garnituru, białą koszulę i niebiesko-brązowy krawat we wzory.

– Smakuje ci deser?

Kiwnęła głową.

– Nie wiem, gdzie podziały się moje dziewczęce kształty.

– Troje dzieci – odparł, po czym zeszywniał.

Gapiła się na niego; te słowa przeszły ją na wskroś. Troje dzieci? Nic dziwnego, że mieli pokój gościnny. Zapewne miał być przeznaczony dla kolejnego dziecka.

Nie patrzył na nią.

– Straciliśmy jedno.

Sięgnęła po jego dłoń.

– Przykro mi. Chciałabym to pamiętać. Wiedzieliśmy, czy to chłopiec czy dziewczynka?

Powietrze z niego uszło, głos mu zadrżał i Eli odsunął się.

– Dziewczynka.

Córka.

Miała córkę. Poroniła czy urodziła martwe dziecko? Chciała zapytać, ale nagle poczuła się jak intruz.

Eli wrócił do jedzenia, jakby bardzo chciał zakończyć temat.

Okej. Cóż, uszanuje jego prywatność. Przynajmniej dopóki nie przypomni sobie czegoś więcej.

Ale od zakończenia posiłku panowała między nimi cisza. Pustkę wypełniał gwar restauracji. Gdy Eli płacił, zauważyła, że coś go trapi.

Znów nic nie mówił, dopóki nie dotarli do samochodu. Stanął przy drzwiach i przyglądał się jej. Zadrżała. Wełniany żakiet okazał się zbyt lekki na północny wiatr.

– Muszę ci coś pokazać – oświadczył cicho. Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść, po czym usiadł na miejscu kierowcy i włożył kluczyk do stacyjki. – W ciągu ostatnich kilku dni zastanawiałem się, jak to zrobić. Widzisz... nie wiedziałem o tym i muszę przyznać, że byłem w lekkim szoku. Ale myślę, że to może pomóc.

– O czym ty, do licha, mówisz?

Eli wycofał na Main Street, wjechali pod górę, skręcili w lewo i wreszcie zatrzymali się przed urokliwym małym białym budynkiem.

– Co to za miejsce?

Westchnął, otworzył drzwi, po czym wysiadł, by pomóc żonie.

– Stowarzyszenie artystów.

Noelle spojrzała mu w oczy, wsparłszy się na jego ramieniu.

– Stowarzyszenie artystów?

– No. Lokalni artyści wynajmują tutaj pomieszczenia na swoje atelier.

Oboje rozumieli, co to oznacza.

– I właśnie się o tym dowiedziałeś?

Uniósł brwi, a ona usłyszała w myślach jego głos. *Wszyscy coś ukrywają.*

Dlaczego miałyby ukrywać swoje atelier? Co tam robiła?

Podał jej ramię, kiedy przechodzili przez ulicę, ale zrobił to sztywno, nieżyczli-

wie. Drzwi były otwarte, więc pchnął je, wprowadzając Noelle do środka.

– Schodami w górę, po lewej.

Podobała jej się tutaj. Drewniana podłoga w sali na dole, plakaty przedstawiające ofertę stowarzyszenia, od garniarstwa przez krawiectwo po poligrafię – były nawet zajęcia taneczne. Ściany korytarza zdobiły obrazy w ramach. Weszli na poddasze.

– Twoje miejsce jest po prawej. – Uniósł klucz, który dyndał na breloku.

*Twoje miejsce.* Te słowa ją wypełniły.

Włożyła klucz, przekręciła gałkę. Drzwi stanęły otworem.

Gdyby miała zaprojektować przestrzeń do pracy, wyglądałaby ona dokładnie tak, jak ten pokój. Jasne okna z widokiem na miasteczko i jezioro, fotel z podnóżkiem, sterta szkicowników na podłodze. Do przędzy rozwieszanej pomiędzy ścianami przyczepione były fotografie. Pod jedną ze ścian stały ukończone prace wykonane akwarelą.

– Jednak maluję.

– Tak – odparł Eli. Jego głos brzmiał dziwnie. – Najwyraźniej.

Noelle podeszła do niedokończonego obrazu przedstawiającego skalisty przylądek. Szkic dwóch postaci pośrodku świadczył o tym, że miała namalować coś jeszcze.

– Kto miałyby to być?

Wzruszył ramionami i schował ręce do kieszeni. Kiedy tak stał w drzwiach, jakby bał się wejść, przez chwilę mu współczuła. Wydawał się taki stary. Opuszczony.

– Nie wiedziałeś o tym miejscu?

– Dowiedziałem się kilka dni temu. Kirby wiedział, ale nie przyszło mu do głowy, żeby mnie o tym poinformować.

– Dlaczego miałabym trzymać to przed tobą w tajemnicy?

Pytanie znalazło odbicie w wyrazie jego twarzy, w oczach pojawiły się emocje.

– Na pewno miałeś swoje powody.

Wróciła do obrazu, wodząc palcem po nieukończonym konturze.

– To chyba miały być dwie dziewczyny.

– To twój obraz.

To był jej obraz. Podobnie jak pozostałe. Podniosła jeden.

– Dlaczego miałabym malować czerwone trampki Converse’a?

Eli ponownie wzruszył ramionami i gdyby nie stał tak sztywno, zaczęłyby podejrzewać że gotów jest od niej uciec.

Wow, ukrywanie tego pokoju naprawdę go zraniło.

Podniosła kolejny obraz. Ten z drzewem.

– Bardzo podoba mi się perspektywa. Jakbym stała na dole i patrzyła w niebo. Czy to ja zrobiłam to zdjęcie?

Odwrócił się, nie odpowiedział.

Odłożyła płótno, podeszła do Eliego. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nie wiem, dlaczego ten pokój tak ci przeszkadza, Eli, ale czy ty nie rozumiesz, że to dobre wieści? Przez te wszystkie lata nie utraciłam swojej tożsamości. Widzę w tych obrazach swój styl. Może jeśli spróbuję coś namalować, wróci mi pamięć.

Wtedy spojrzął na nią, jego oczy były wilgotne. Przeciągle wypuścił powietrze.  
– Byłbym przeszczęśliwy, gdybyś mi coś namalowała, Noelle.

\*\*\*

– Ile ten dom ma lat?

Jenny Carlton weszła do domu przed Lee i przystanąła, żeby pozachwycić się kominkiem i belkami pod sufitem. Lee miała ochotę dorzucić między wierszami coś w stylu „Jest jakieś dziesięć lat starszy od ciebie”, ale to nie byłoby właściwe. Jenny musiała mieć co najmniej dwadzieścia jeden lat, prawda? Jej rozpuszczone blond włosy wystawały spod limonkowej ręcznie dzierganej czapki. Miała na sobie sportową kurtkę w tym samym kolorze oraz śniegowce, w których każda inna kobieta stałaby się ofiarą mody. Ale najwyraźniej kiedy jesteś młoda i szczupła, możesz chodzić w czymkolwiek. Nie to co stara wdowa, która z każdym dniem spędzonym przy znośzeniu drewna do pieca wybudowanego przez upartego męża traci swoją młodość. A ścieżka z każdym kolejnym śniegiem stawała się coraz dłuższa...

– Pani Nelson?

Lee wrzuciła drewno do kosza i zamknęła stopą drzwi.

– Około dwudziestu ośmiu. Budowaliśmy go z mężem, kawałek po kawałku.

– Oczywiście jest piękny. – Jenny zrobiła kamiennemu kominowi kilka zdjęć, po czym przeszła do kuchni. – Będzie pani musiała jednak odświeżyć to i owo, jeśli chce pani zrobić dobry interes. Większość ludzi woli granitowe blaty. – Przeciągnęła palcem po szafce, sprawdziła ciśnienie wody w kranie.

– Mamy własną studnię. I pyszną wodę.

– Znakomicie – powiedziała Jenny, ale Lee miała wrażenie, że jej nie słyszała. – Czyli będzie się pani pozbywać tego dywanu?

– Nie myślałam o tym. Dlaczego?

– Dywan w kuchni? – skrzywiła się agentka.

Okej, kiedy Lee poszła porozmawiać z Robbym do Seagull Realty, on zapewnił ją, że przyśle swojego najlepszego agenta, ale spodziewała się kogoś starszego od gimnazjalistki.

– Zimą ciągnie od podłogi.

– Może powinna pani zamontować ogrzewanie podłogowe? Ludzie uwielbiają drewno. Bambus naprawdę jest dobry, nadaje się do recydlingu i w ogóle.

Bambus. Czy bambusa przypadkiem się nie je?

Przeszła za Jenny do łazienki, gdzie, zgodnie z jej przypuszczeniami, agentka skrzywiła się na widok różowej wanny.

– Lubię ją – oświadczyła, zanim zdążyła się powstrzymać. A może wcale nie

chciała. – Jest duża. I oryginalna.

– I różowa. – Jenny miała przyklejony uśmiech. – Całej łazience przydałby się remont.

– Mąż kupił mi tę wannę.

Jenny uniosła brwi, ale wspaniałomyślnie podarowała sobie komentarz.

Lee zaczerpnęła powietrza.

– Pani jest agentką nieruchomości. Wie pani, co się sprzedaje.

– Owszem, pani Nelson. Sprzedałam w tej okolicy więcej domów niż ktokolwiek inny w całym okręgu, nawet w czasie recesji.

Lee wolała nie wspominać, że ten sukces mógł mieć coś wspólnego z jej figurą.

Nie! Nie, nie powinna tak myśleć. Gdyby Clay wyleciał z takim komentarzem, pewnie by go skarciła.

– Doskonale. Dziękuję, że pani przyszła.

– To uroczy domek. Trzeba go tylko trochę uporządkować, wymienić podłogi, wyremontować łazienkę... – Zniknęła na dole, a Lee zebrała siły. – I położyć tu wykładzinę.

– Myślałam, że betonowa podłoga się nadaje. – Lee zeszała po krętych schodach.

Jenny stała pośrodku pokoju i zerknęła na grzejnik.

– Co to jest?

– Kiedy się wprowadziliśmy, mieszkaliśmy w piwnicy. To było nasze ogrzewanie.

– I wciąż palicie drewnem?

– Tak. Mamy też piec gazowy, na wypadek, gdyby zabrakło opału.

Agentka zamknęła notes, jeszcze raz rozejrzała się dookoła.

– To będzie mocny punkt oferty.

– A to, że mamy przy domu prawie 60 metrów wybrzeża? – Może powinna zaprowadzić tę dziewczynę do okna, jeszcze raz pokazać jej widok na jezioro?

– Och, jak najbardziej, pani Nelson. Choć prawda jest taka, że klienci, którzy mogą sobie pozwolić na domek nad jeziorem, zazwyczaj spodziewają się pewnych... udogodnień.

– Postaraliśmy się z mężem o udogodnienia, kiedy się tu wprowadziliśmy.

– Widzę.

– Cóż, a widzi pani ten kunszt rzemieślniczy na belkach pod sufitem? Że każda z nich jest ręcznie rzeźbiona? To robota mojego męża, ciosał jedną po drugiej, w każdą sobotę przez miesiąc przed naszym ślubem... jeszcze nie mieliśmy wtedy domu, w którym moglibyśmy je zamontować.

– Są cudne. Ale tu jest za ciemno. Moglibyście rozważyć przemalowanie ich na białe.

Na białe.

– Wyoś... się. – Lee nie zdawała sobie sprawy, że wymusnęła jej się kilka słów, dopóki nie dostrzegła miny Jenny.

– Co, proszę?

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa. – To już brzmiało uprzejmie. Uśmiechnęła

się. – Przykro mi.

Jenny opuściła aparat. Jej uśmiech złagodniał.

– Proszę posłuchać, ja wszystko rozumiem. Moi rodzice w zeszłym roku wystawili dom na sprzedaż i przeprowadzili się na Florydę. Prawie umarłam, kiedy zobaczyłam, jak dom się zmienia, jak pokrywali farbą kreski przy futrynie, gdzie mierzyli nam wzrost, kładli wykładziny i malowali ściany, na które przelewałam swoje licealne rozterki. Ale ruszyli w dalszą drogę i na Florydzie żyje im się wspaniale. – Położyła dłoń na ramieniu Lee. – Pani też się uda.

– Nie przeprowadzam się na Florydę – odparła łagodnie Lee.

Jenny wzięła aparat i przeszła do pokoju Emmy, żeby zrobić zdjęcie. Ach, Lee nigdy nie zapomni wyrazu twarzy córki. Wczoraj powiedziała jej, co stało się między nią a Elim.

Nie chciała – tak po prostu wyszło.

Wyprowadzasz się? Co to ma znaczyć?

Emma zaczęła mówić piskliwym głosem i Lee uniosła dłoń, żeby ją uciszyć.

– Jeszcze nie mówiłam Derekowi.

– Mamo, kiedy planujesz się wyprowadzić? I kiedy miałaś zamiar poinformować swoje dzieci?

Córka tak bardzo dojrzała w ciągu ostatnich dwóch lat – to pewnie przez życie w wielkim mieście. Wyprowadzka z tego miasteczka była najlepszą decyzją, jaką Emma kiedykolwiek podjęła.

– Wyprowadzę się, kiedy Derek skończy szkołę.

– A co z twoim życiem, z naszym życiem tutaj?

– Emmo, ty już nie masz tu życia. – Och, to nie miało tak zabrzmieć. Emma aż się wzdrygnęła. Lee przemówiła łagodniejszym tonem. – To znaczy, Deep Haven zawsze będzie twoim domem, ale ty ruszyłeś do przodu, układasz sobie życie w Cities. Wkrótce spotkasz kogoś fajnego i wyjdiesz za mąż.

Córka znów drgnęła. Wtedy powoli zaczęło do niej dochodzić, że być może Emma już kogoś poznała. Może właśnie dlatego ostatnimi czasy wracała tak późno.

– Kochanie, co się dzieje?

Emma pokręciła głową, odwróciła się, otworzyła lodówkę. Gapiła się na jej zawartość, jakby szukała tam odpowiedzi.

– Nic. Po prostu uważam, że powinnaś była nam powiedzieć o swoich planach.

– Poznałaś kogoś?

Zamknęła drzwi lodówki.

– Nie wiem.

– Jest z Deep Haven?

Wzruszenie ramionami świadczyło o tym, że mogło tak być.

– Kochanie, to nie jest dobry pomysł. To miasteczko jest za małe dla ciebie. Musisz ułożyć sobie życie poza Deep Haven...

– Dłaczego, mamo? – Odwróciła się, a jej śliczne niebieskie oczy rozbłyły. – Wydawało mi się, że dobrze sobie radzisz.

– Serio? Cały czas jestem tu sama, Emmo. Sama. – Pożałowała swojego tonu, ale



jej córka wreszcie musiała przejrzeć na oczy. – Nikt nie puka do drzwi, nie zaprasza mnie na randki.

Ale kiedy tylko wypowiedziała te słowa, przed oczami stanął jej Eli, jego pocałunek, jego dłonie na jej twarzy. Odwróciła się, z nadzieją, że nie straci panowania nad sobą.

Nie liczy się, że żona go nie poznaje, prawda?

Jego słowa przeszły ją na wskroś. *Nie zostawię Noelle dla ciebie.*

O rany, przecież o to nie prosiła. To on przez ostatnie trzy lata pojawiał się u jej drzwi. To on patrzył na nią z pożądaniem.

– Mamo? – Przestraszyła się dotyku córki. – Co się dzieje?

Lee pokręciła głową, ale miała mokre oczy i nie była w stanie ukryć tego przed Emmą. Córka otarła łzę z jej policzka.

– Czy ktoś cię skrzywdził?

Znów pokręciła głową.

– Muszę iść.

Ale Emma nie dawała za wygraną.

– Mamo, powiedz, co się stało. – Patrzyła na nią teraz tym wzrokiem, tym, który mówił, że ma rację; że dopnie swego.

– Eli Hueston. – Pewnie nie powinna była jej mówić, ale Emma już tu nie mieszkała. Poczula ulgę, mogąc wydusić z siebie to nazwisko. – Eli Hueston mnie pocałował.

– Pocałował cię? W sensie dowalał się do ciebie?

Lee miała ochotę się skrzywić, to zabrzmiało wulgarnie. Kiwnęła głową.

– Wiedziałam. Za często tu przychodził po śmierci taty. Jak jakiś natręt.

– Starał się nam pomóc, kochanie.

– Starał się pomóc sobie. Pewnie kochał się w tobie od lat, a teraz zauważył, że czujesz się samotna.

– Nie, myślę, że byłam po prostu damą do towarzystwa.

Na te słowa Emma otworzyła szeroko oczy.

– Damą do towarzystwa? Czyli co, potrzebował kogoś, kto by się nim zaopiekował, a ty byłaś pod ręką?

Wzruszyła ramionami. Tak to wyglądało.

– Myślę, że był tak samo zaskoczony jak ja...

– Nie chciał się pocałować?

Lee odwróciła się od niej i podeszła do okna.

– Nie sędzę. Jest teraz zdezorientowany. Jego żona straciła pamięć.

– To nie znaczy, że masz wskoczyć na jej miejsce.

– Emmo!

– Przepraszam. Nie oskarżam cię. To wydaje się po prostu takie... wyrachowane. Jakby znał twoje słabości i próbował je wykorzystać na własny użytek. Dama do towarzystwa to idealne określenie. – Nie patrzyła na matkę.

– Emmo?

Córka spojrzała na nią, tym razem z uśmiechem.

– Muszę wracać do Cities.

– W porządku. Obiecujesz, że zadzwonisz?

Emma podeszła do niej i objęła ją.

– Trzymaj się z daleka od Eliego Huestona, mamó. To łajdak.

Lee zanurzyła się w słodkim zapachu uścisku córki, zatrzymując go w sobie.

– Gdzie się pani przeprowadzi, jeśli nie na Florydę? – Jenny wyłoniła się z pokoju Emmy i ruszyła w kierunku schodów.

Lee poszła za nią.

– Jeszcze nie wiem. Wiem tylko, że daleko od Deep Haven. Proszę zrobić mi listę rzeczy, które mam zmienić. Już ja zadbam o to, żeby tak się stało.

## Rozdział 13

Eli miał nieodparte wrażenie, że Noelle do niego wraca. Bo kiedy rano obudził się w gabinecie i wszedł na górę, przyłapał ją na robieniu owsianki.

Dla psa.

Czarny labrador siedział na dywanie, merdał ogonem i czekał, aż Noelle doleje mleka, wymiesza z płatkami i postawi miskę na podłodze.

Eli pokręcił głową.

– Co? – Wyglądała dziś ślicznie, rozpuściła włosy, włożyła dżinsy z przetarciami i różową koszulkę. Do tego dobrała jaskrawy turkusowo-niebieski szal, który podkreślał jej błękitne oczy.

– Skąd wiedziałaś, że Riggins lubi owsiankę?

– Któregoś dnia siedziałam przy stole z miską i prawie wskoczyła mi na kolana, a kiedy skończyłam jeść, wylizała resztki. – Wytarła dłonie w ręcznik. – Owsianka, tak?

– Od lat ją rozpieszczałaś.

Ukucnęła przy suczce, podrapała ją za uszami.

– Ja cię rozpieszczam? Ależ skąd. To strategia przetrwania. My, kobiety, musimy trzymać się razem w tym domu pełnym testosteronu, prawda, kochana?

Riggins podniosła głowę i polizała ją po brodzie. Noelle zaśmiała się.

Eli gapił się na nią, nie wiedząc, co powiedzieć. Pozwoliła psu się polizać?

Noelle wstała.

– Co chcesz na śniadanie? Znalazłam przepis na naleśniki, który wygląda na sprawdzony.

W tym tygodniu próbowała najróżniejszych przepisów – w tym na ciasteczka z kawałkami czekolady, które wydawały się tak smaczne, jak jej śmiech. Wczoraj wieczorem pokonała Kirby’ego w scrabble, po czym wyszła na dwór owinięta w koc i obserwowała, jak Eli wymienia świece zapłonowe w skuterze śnieżnym.

– Fajnie się na tym jeździ? – spytała.

– Wezmę cię na przejażdżkę, jeśli chcesz. – Spojrzał na nią. Stała w świetle lamp garażowych, patrzyła w niebo i coś w jej łagodnym uśmiechu sprawiło, że znów poczuł się młody.

Jakby nie miał sobie nic do zarzucenia. Jakby dopiero co się poznali, a ich relacja nie była naznaczona rysami i zadrapaniami, ranami i bliznami.

Miał ochotę wśliznąć się w tę świeżość, wolną od cierni przeszłości, ale z tyłu głowy tlił się strach, że pewnego dnia Noelle się ocknie.

Przypomni sobie.

Może nawet każe mu odejść.

Ale on już nie był tym facetem, który odwarknąłby wściekle „Jak sobie chcesz”, wskoczyłby do samochodu i schował się w lesie. Albo przynajmniej starał się tak nie robić.

W tym tygodniu ani razu nie pojechał do Lee. Mimo że jej brak pozostawił w jego życiu lukę. Brakowało mu jej życzliwości, jej przyjaźni.

W jej spojrzeniu nie było oskarżeń.

Ale teraz Noelle też go nie obwiniała, prawda?

– Idziesz dzisiaj do atelier? – spytał, kierując uwagę z powrotem na żonę, która krztała się po kuchni. – Mogę cię podwieźć.

Wydawała mąkę, prosek do pieczenia, cukier, jajka. Lubił jej kręcone włosy, które opadały na koszulkę. Miał ochotę ich dotknąć.

– Chciałabym, Eli, ale, szczerze mówiąc, zaczynam się poddawać. Minęły trzy dni i mimo całej tej mojej gadaniny nie pamiętam już, jak malować. – Odwróciła się, pokręciła głową. – Gapię się na kartkę, ale nic nie widzę. To takie dziwne uczucie; kiedyś, zanim cokolwiek namalowałam, widziałam obraz w myślach. A teraz pustka. – Objęła głowę rękoma. – Jak to możliwe, że tam jest tak pusto?

Nie potrafił się powstrzymać. Podszedł do niej, zdjął jej dłonie z twarzy.

– Przestań tak bardzo się starać. Wszystko w swoim czasie.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi, pięknymi oczami, bez cienia cynizmu.

– Wierzysz w to?

Ach, miał ochotę ją pocałować. Pragnienie rosło, wzbierało, wstrząsało nim. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, poczuć to pocieszenie, które kiedyś sobie przynosili, tę bliskość wynikającą ze wspólnego życia.

Ale ta kobieta go nie znała. Nie znała ich historii, zwycięstw, zranień. Stanowiła po prostu promienną, piękną replikę kobiety, z którą Eli dzielił życie.

I z pewnością go nie kochała.

Przełknąwszy ślinę, wycofał się.

– Może powinnaś... nie wiem, przez chwilę zająć się czymś innym. Wiesz, że pracownia na ciebie czeka, możesz tam pójść, kiedy tylko zechcesz. Co innego chciała-

byś robić?

Schował się za szafką, opadł na taboret, czując ucisk w piersi.

Ona zerknęła na przepis, chwyciła miarkę i zanurzyła ją w pojemniku z mąką.

– Myślę, że chciałabym zorganizować dla Kirby’ego przyjęcie z okazji ukończenia szkoły. – Wsyłała odmierzoną ilość mąki do miski, dodała cukru. – Wiem, że zostało jeszcze kilka miesięcy, ale to, że nie pamiętam, jak dorastał, nie znaczy, że inni nie pamiętają. Może kiedy wyciągnę stare zdjęcia i zacznę planować przyjęcie, uda mi się odzyskać pamięć.

Noelle stopiła masło w mikrofalówce i dodała je do reszty składników. Spojrzała na Elięgo, w dłoni trzymając jajko. – Pomożesz mi?

Rozbiła je jedną ręką i wrzuciła skorupkę do zlewu. Pewnie nawet tego nie zauważyła, bo sięgnęła po następne.

– Oczywiście. Co mam robić?

Wyrzuciła kolejną skorupkę, chwyciła łyżeczkę i nabrała proszku do pieczenia.

– Chcę przejrzeć stare fotografie rodzinne, wybrać zdjęcia Kirby’ego i uporządkować je według dat. Chcę stworzyć oś czasu. Motywem przewodnim będzie koszykówka...

– Jak u niego w sypialni?

Zmarszczyła nos.

– Lepiej. Może upiekę tort z wielką piłką do kosza, a na podjeździe urządzimy konkursy rzutów. – Włączyła mikser. – Chcę, żeby było wyjątkowo.

Jej ruchy, słowa, sprawiły tylko, że jego serce powędrowało w okolice gardła. Oczywiście nie pamiętała, że podobną rozmowę prowadzili już w kwestii przyjęcia dla Kelsey. Wymusił uśmiech, odwrócił wzrok.

– Nie ma sprawy.

Noelle skończyła mieszać. Powąchała ciasto.

– Czegoś tu brakuje. – Otworzyła szafkę, przekreśliła obrotową półkę i zanurkowała po przyprawę.

– Cynamonu?

– Dodaję go do naleśników? – Szukała dalej.

– Nie wiem. Po prostu są smaczne.

– O, a może to. Gałka muszkatołowa. – Otworzyła torebkę, powąchała. Wsyłała trochę do ciasta. – Teraz pachnie dobrze.

Obserwował ją, jak stawia patelnię na palniku i czeka, aż ta się rozgrzeje. Boże, czyżbyś oddawał mi żonę?

Codziennie się modlił, rano czytał Biblię, starając się być facetem, który się pokazuje, który stał się mężem, jakiego Noelle potrzebowała. Wers odczytany przez Hitcha Johnsona w domu opieki utkwiał mu w pamięci. *Dokąd w mej duszy będę przeżywał wahania, a w moim sercu codzienną zgryzotę? (...) Ja zaś zaufałem Twemu miłosierdziu; niech się cieszy me serce z Twojej pomocy, chcę śpiewać Panu, który obdarzył mnie dobrem.*

A dzisiaj jego żona dodała gałkę muszkatołową do ciasta.

Postawiła przed nim talerz z naleśnikiem i butelkę syropu kukurydzianego.

Uśmiechnął się, biorąc pierwszy kęs.

– Tak, jest dobrze. Pyszne, Noelle.

Zjedli razem śniadanie. Eli wkładał naczynia do zmywarki, a Noelle czyściła patelnię. Wytarła ręce.

– A co z przejażdżką skuterem?

– Serio?

– Myślę, że najłatwiej mi będzie znaleźć natchnienie na dworze. To moje źródło inspiracji.

– Znam idealne miejsce.

Znalazł dla niej kombinezon, ciepłe rękawiczki, szal, a nawet kask, który podarował jej lata temu.

– Sprawdzę, czy rozmiar jest odpowiedni. – Uniósł szybkę. – Pasuje ci?

– Czuję się jak Luke Skywalker w myśliwcu X-wing.

– Niech moc będzie z tobą. Swoją drogą, nakręcili jeszcze trzy części.

– Żartujesz.

– Moc jest z całym młodym pokoleniem. Kirby i Kyle latami biegali po domu z mieczami świetlnymi.

Zaśmiała się. Poczuli, jakby świat zatrzęsł się w posadach.

Zdjął jej kask, zapakował sprzęt do trucka i ruszyli w kierunku jeziora McFarland. Skąpane w słońcu leśne ścieżki pokrywał śnieg. Niebo było bezchmurne.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Do miejsca, które powinienem był pokazać ci już dawno temu. – Wjechał na pomost i wycofał w kierunku zasy. – Zostań tu.

Wyprowadził skuter i zostawił go z uruchomionym silnikiem. Zaparkował samochód. Noelle wysiadła, założyła kask.

– Obiecuję, że nie będę jechał za szybko.

Uniosła szybkę.

– Nie zwalniam ze względu na mnie. Chcę dać się ponieść!

– Tak to jest z kobietą, która utknęła w latach osiemdziesiątych.

Zmarszczyła nos i usiadła. Podobało mu się, że czuje jej ciężar na tylnym siedzeniu, że obejmuje go rękoma.

Wyjechał na lśniąca, białą powierzchnię jeziora.

Wiatr zasypał śniegiem wcześniejsze koleiny. Eli kursował po jeziorze, a Noelle wychylała się wraz z nim przy każdym zakręcie, jakby stanowili jedność. Za nimi kłębił się śnieg.

Raz odchyliła się i uniosła ręce, ale na wyboju musiała chwycić go z powrotem. Uśmiechnął się pod kaskiem.

Okrążyli jezioro dwukrotnie i zatrzymali się przed lśniąca chatką.

– Co to za miejsce? – spytała, unosząc szybkę.

– To moja chatka na lodzie – odparł, wysiadając ze skutera. – W środku jest całkiem ładnie, chcesz zobaczyć?

Kiwnęła twierdząco głową i zdjęła kask. Jej włosy były skręcone od wilgoci. Eli otworzył drzwi, odgarnął butem śnieg ze ścieżki. Owionął ich rześki zapach – drewna sosnowego i oleju, którym przesiąkły ściany domku.

Eli cofnął się i przepuścił Noelle.

– Jakie to wielkie. I masz tu telewizor!

Wszedł za nią.

– Cztery miejsca do spania, lodówkę i grzejnik. Mógłbym tu siedzieć przez miesiąc.

Raz naprawdę to rozważał.

Otworzyła łazienkę, skrzywiła się i usiadła przy stole.

– Po co są te dziury w podłodze?

– Tędy przewiercam się przez lód, żeby zanurzyć wędkę.

– Serio? Siedzisz tu całymi dniami i łowisz ryby?

Usiadł z nią przy stole.

– Jest fajnie. Mam miernik głębokości, więc mogę obserwować, jak ryby skubią przynętę. I mam satelitę, a dzięki generatorowi prądu mogę oglądać telewizję.

– Czyli przyjeżdżamy tutaj, siedzimy w tej małej, przytulnej chatce, oglądamy telewizję i łowimy ryby.

Odczrząknął. Poczul, jak łatwo byłoby kłamać. Ale nienawidził kłamstw, a największym z nich była kwestia Kelsey. To kłamstwo ciągle wisiało w powietrzu i narastało z każdym dniem. Mogło wyjść na jaw w każdej chwili, obudzić w nich gniew i poczucie zdrady.

A wtedy, nawet gdyby nie przypominała sobie, jaką był świnią, zaczęłyby od nowa z kolejną porcją złych wspomnień.

Dlaczego przyszło mu do głowy, że zatajenie przed nią ich córki to dobry pomysł?

Nie, miał dość kłamstw i choć nie wiedział, jak powiedzieć jej o Kelsey, przynajmniej będzie szczerzy na temat ich związku.

– Ja tutaj przyjeżdżałem, siałem w tej przytulnej chatce, oglądałem telewizję i łowiłem ryby. Sam.

Po jej twarzy przemknął ból. Jakby się tym przejęła.

– Aha. Cóż, może nie interesowałam się wędkarstwem.

*Nie interesowałaś się mną.*

Odwrócił wzrok.

Zapadła cisza.

– Chodzi o coś jeszcze, prawda, Eli? Przyjeżdżałeś tutaj, żeby ode mnie uciec.

Może i nie pamiętała ich historii, ale posiadała niesamowitą zdolność jej odczytywania. Zaciśnięte zęby, pokiwał głową. Nie potrafił na nią spojrzeć.

– Chcesz mi powiedzieć, dlaczego spałeś w gabinecie przed moim upadkiem? – Jej ton był taki łagodny, nieoceniający. Odrobinę go to rozluźniło.

Gapił się na pokryte śniegiem rękawiczki, które ścisnął w dłoniach.

– Nie dogadywaliśmy się.

– Dlaczego?

Na języku poczuł gorzki smak prawdy. *Straciliśmy córkę.* Nie, nie tylko o to chodzi. *Popelnięm błąd. I przez to nasza córka została zamordowana.*

Ale nie potrafił tego powiedzieć.

– Kiedyś się dowiem, Eli.

Kiedyś tak. Ale nie dziś, przy bezchmurnym niebie, w jej mocnych objęciach. Odchyliła się.

– A może to już nie ma znaczenia. Było, minęło.

Ale mimo wszystko nie mógł tego zostawić.

Pokręcił głową.

– Po prostu oddaliliśmy się od siebie, Noelle. Jak większość małżeństw. Mieliśmy swoje problemy, zranienia i nie potrafiliśmy do siebie wrócić.

Podniósł wzrok, a ona wyciągnęła dłoń nad stołem i chwyciła go za rękę.

– Teraz do siebie wracamy, prawda?

Och, miał taką nadzieję. Skinął głową; przez ten moment był pokornym facetem, który rozkoszował się jej niewinnym, słodkim uśmiechem.

Wracamy do siebie.

Słowa zawisły w powietrzu. Eli raz jeszcze przewiózł ich dookoła jeziora, a potem leśnymi ścieżkami wydeptanymi przez jelenie. Wreszcie, dawno po porze lunchu, wrócili do trucka. Noelle położyła kask i kurtkę na siedzeniu. Kiedy jechali ośnieżoną drogą, odchyliła się, zamknęła oczy.

– Nadal boli cię głowa?

Kiwnęła.

– Czasami. Ale lepiej śpię, więc jest dobrze.

Kiedy się w niego wtuliła i zasnęła mu na ramieniu, miał ochotę się rozpłakać.

Może wracali do siebie. Może umieliby zacząć od nowa, żadnych sekretnych pomieszczeń, żadnych tajemnic.

Nie obudził jej, kiedy dotarli do domu, po prostu wziął ją w ramiona i zaniósł do domu. Zastanowił się przez chwilę, po czym ruszył z nią do pokoju Kelsey, tam położył żonę na łóżku i przykrył kocem.

Usłyszał dzwonek telefonu, ale właśnie ściągał Noelle buty, niech ten, kto dzwoni, się nagra na automatyczną sekretarkę. Kiedy wszedł do kuchni, wiadomość akurat zaczęła się odtwarzać.

– Noelle? To ja, Erik. Odezwij się. Zaczynam się martwić.

Eli przesłuchiwał nagranie jeszcze trzy razy. Serce waliło mu w piersi, a dłoń zawiśła nad guzikiem.

Nacisnął i skasował wiadomość.

\*\*\*

– Dzięki za faks, Marc. Myślę, że te ofiary coś łączy. – Kyle siedział w swoim boksie, lampa biurkowa oświetlała raporty z sekcji zwłok i ekspertyzy sądowej oraz spra-



wozdanie z miejsca zbrodni w kawiarni w Harbor City. – Wygląda na to, że nabój znaleziony w ciele Billy’ego Nickela zgadza się z nabojem wystrzelonym przy zabójstwie Cassie Mitchell. – Zawsze wolał nazywać ofiary po imieniu. Dzięki temu nie traktował ich przedmiotowo, angażował się.

– Czy analitycy znaleźli coś na twoim miejscu zbrodni? – spytał Marc. Od kiedy Kyle zadzwonił, żeby poinformować go o morderstwie Billy’ego i nowym dowodzie w sprawie, Marc był bardzo pomocny.

– Wysłałem samochód do Duluth, do laboratorium kryminalistycznego. Wyniki będą w ciągu kilku dni. Ale zauważyłem, że Billy nie miał swojego pierścienia. Był ogromny – z rubinem, z wygrawerowanym rokiem ukończenia szkoły.

– To mógł być napad. Te pierścienie są sporo warte – odparł.

– Mam zamiar powiadomić właścicieli lombardów w Duluth, zobaczymy, czy pierścień przejdzie przez ich ręce. Dowiedziałeś się, skąd wziął się ten nóż do ryb znaleziony w kawiarni? – Kyle wertował dokumenty i wyjął zdjęcie noża.

– Żadnych przydatnych odcisków palców. W miasteczku są dwie smaźalnie ryb, w obu potwierdzili, że używają tego typu noży. Z tym, że na ich nożach jest znak fabryki, z której pochodzą. Ten jest gładki.

– Sprawdzę smaźalnię w Deep Haven, zobaczę, co uda mi się ustalić. Większość dzieciaków z miasteczka bierze jedną albo dwie zmiany w czasie połowów, a Billy miał na sobie płaszcz, który cuchnął rybą. Ale, o ile wiem, sezon kończy się przed świętami Bożego Narodzenia.

– Daj znać, czy czegoś się dowiedziałeś. Ja tymczasem sprawdzę lombardy, wyślįj mi tylko zdjęcie pierścienia.

– Będę wdzięczny.

– Hej, a co z twoją mamą?

Kyle spojrzał na zdjęcie z miejsca zbrodni – ciało młodej ekspedientki leżało w kałuży krwi. Głos mu zadrżał.

– Żyje. Ale nadal nic nie pamięta, więc...

– Więc musimy znaleźć tego kolesia, zanim on znajdzie twoją matkę.

– Dzięki, Marc.

Kyle się rozłączył, wziął kawę, poszedł do pokoju socjalnego i wstawił kubek do mikrofalówki. Nie można odgrzewać kawy bez końca, bo wreszcie zamieni się w odpad nuklearny. Ale przynajmniej nie chciało mu się spać.

Dzięki kawie i wspomnieniu wściekłego, zranionego spojrzenia Emmy. *Dama do towarzystwa?* Nadal zastanawiał się nad jej słowami.

Miał ochotę do niej zadzwonić. Ale co dokładnie miałby jej powiedzieć? Zrobił co w jego mocy, starał się przekonać Emmę, że Deep Haven to jej dom.

Mikrofalówka zapikała i Eli wyjął kawę. Parzyła w usta, smakowała jak smoła. Wylał ją do zlewu.

Nienawidził przegrywać, to wszystko.

Wrócił do biurka, chwycił płaszcz i zdjęcie noża.

Smaźalnia Harborside Fish House była jedną z nielicznych, która rano wysyłała rybaków na łów. Do południa wracali ze śledziami, pstrągami i siejami. Za dzieciaka

obserwował, jak wyruszają z portu, z sieciami zwisającymi z kutra, i zastanawiał się, jakież to tajemnice kryją się we mgle. Latem w smażalni można było dostać świeże krokiety rybne, rybę z frytkami albo wędzoną rybę – ku uciesze turystów.

Jesienią, kiedy przywożono pstrągi pełne ikry, z wędzarni wydobywały się zapachy, które służyły za darmową reklamę. Zatrudniali tylu niewykwalifikowanych pracowników, ilu udało im się zorganizować; zbroili piętnastolatków w noże do filetowania i uczyli ich, jak oczyszczać rybę, zbierać ikrę. Gotowy produkt był pakowany i dostawał firmową naklejkę z ceną.

Ojciec Kyle’a nauczył go, jak szukać ikry, a w domu przyrządzali własny kawior.

U początków istnienia Deep Haven, kiedy rybacy zaczęli wypływać na jezioro, rodzina Stegów założyła smażalnię. Ich córki wyszły za marynarzy, a synowie przejęli flotę rybacką. Ale niczym po sztormie w porcie, ostali się tylko Bonnie z mężem Chuckiem – odporni na pogodę, wytrzymali Norwegowie.

Kyle znalazł Bonnie, która miała na sobie ocieplane kalosze i kurtkę moro. Pochylała się nad archaicznym pecetem na zapleczu restauracji. Zimą otwierali lokal tylko na porze lunchu. Gdy słupek rtęci spadał dwadzieścia stopni poniżej zera, niewielu ludzi reflektowało na śledzia na zimno. Restauracja wychodziła na ośnieżony spokojny port, a otwarte wody obiecywały tajemnicę, kryjącą się za falochronem. Za szklanymi gablotami, wśród kostek lodu, leżały ryby z otwartymi pyskami.

Poczuł nagłą ochotę na kanapkę ze śledziem.

– Hej, Bonnie, masz chwilę?

– Kyle. Wieki cię nie widziałam. Świetnie wyglądasz w tym mundurze. – Miał wrażenie, że ledwo opierała się pokusie wyszczypania go za policzek.

– Przeszedłem w sprawach służbowych, choć nie odmówię kanapki ze śledziem. Albo tej domowej zupy z pstrągą.

– Przygotuję i jedno, i drugie. – Zrzuciła kurtkę i stanęła za ladą. – Czym mogę służyć?

– Znasz Billy’ego Nickela?

Chwyciła styropianowy pojemnik na zupę.

– Pewnie. I jego brata, Ryana. Pracowali dla mnie. To dobrzy pracownicy, zwłaszcza Billy, potrafił oczyścić rybę w rekordowym czasie.

– Czyli pracował tutaj w zeszłym sezonie?

– Właściwie to dłużej. – Nalała chochlę zupy, a Kyle omal nie padł odurzony zapachem. – Zatrzymałam główną ekipę do przetwórstwa ryb i ikry, które przywoziliśmy, dopóki temperatura wody w jeziorze nie była zbyt niska. Billy był jednym z moich najlepszych pracowników. – Przykryła pojemnik z zupą i postawiła go na ladzie. – Dałam im premię i zwolniłam trzy tygodnie temu.

– Premię? Gotówkę czy czek?

– Gotówkę, ale oczywiście legalnie. Billy chciał kupić dziewczynie pierścionek. Ma na imię Yvonne. – Sięgnęła do gabloty i wyjęła gotową kanapkę ze śledziem zawiniętą w celofan.

– Poznałem ją. Z pewnością są z Billym parą, ale pierścionka nie widziałem.

Bonnie zapakowała lunch do torebki.

– Cóż, może jeszcze się nie oświadczył. Mówił, że pojedzie do Duluth, żeby się rozejrzeć. Wiesz, walentynki i w ogóle.

– Przykro mi, Bonnie. – Wyjął dziesięć dolców z portfela. – Billy został znaleziony martwy w swoim samochodzie przy nasypie nad jeziorem Spoon.

Gapiła się na niego, biorąc pieniądze.

– To niemożliwe. Wczoraj rozmawiałam z Hugh i powiedział, że wrócą z Billym do pracy na wiosnę.

– Kim jest Hugh?

Pokręciła głową.

– Billy był takim obiecującym dzieciakiem. Jasne, miał swoje problemy, ale przychodził na czas, wypełniał obowiązki.

Obiecujący? Chyba widział nie tego chłopaka.

– Billy Nickel? Chudy blondyn?

Kiwnęła, że łzami w oczach.

– Czy możesz mi opisać jego kumpla, tego Hugh?

– Nie wiem. Duży. Ciemne włosy, gdzieś do wysokości brody. Kazałam mu nosić siatkę na głowie. Chyba grał w futbol, ale nie sądzę, żeby był stąd. Myślałam, że może jest krewnym Billy’ego – polecił go.

Opis pasował do mężczyzny, którego Kyle widział przed domem Billy’ego.

– Równie miły, obiecujący chłopak?

– Nie. On był... obcesowy. Nigdy nie czułam się swobodnie, kiedy Hugh Fadden był w pobliżu. Ale potrafił czyścić ryby, raz go uczyłam.

– Jemu też dałaś premię?

– Przeszedł tu z Billym. Myślałam, że może obaj jadą do Duluth.

Pokazał jej zdjęcie noża.

– Czy to wygląda znajomo?

Wzięła fotografię, rozdziawiła usta.

– To nóż mojego taty. Myślałam, że go zgubiłam, kiedy przyuczałam nowych pracowników. – Zwróciła mu zdjęcie. – Gdzie go znalazłeś? Chciałabym go odzyskać.

– Został znaleziony na miejscu morderstwa w Harbor City.

Na jej twarzy malował się wstrząs.

– O, mój...

– Masz jakiś pomysł, kto mógł go wziąć?

Pokręciła głową.

– Czasami go odkładałam i zapomniałam.

– Jesteś pewna, że należał do twojego ojca?

– Tak. Pozostałe noże mają nasze logo na ręczce. A... – Sięgnęła po zdjęcie raz jeszcze. – Ta ręczka, te wyłobienia? To robota mojego taty. Był ręcznie wykonany, dostałam go w spadku. Okej, w takim razie to mój nóż.

Kyle wziął torebkę z lunchem.

– Daj mi znać, jeśli Hugh się pojawi, dobrze?

– Jasne. Mówił, że pracuje w restauracji w miasteczku. Nie wiem, gdzie dokład-

nie. – Oddała mu banknot. – Zawsze byłam wielbicieleką twojego staruszka, nawet po śmierci twojej siostry. To nie była jego wina. Czasami życie obraca się przeciwko nam, i tyle. Lunch na koszt firmy. Pilnuj nas tutaj.

## Rozdział 14

– Jesteś na mnie zły?

Noelle siedziała obok Eliego w samochodzie. Czuł na sobie jej spojrzenie. Było przeszywające, wnikało przez warstwy, które narosły na nim po odsłuchaniu nagrania z wczoraj.

*Zaczynam się martwić.*

Nie powinien był kasować tej wiadomości. Impulsywny, desperacki akt złości, dokonany w panice.

Kim jest Erik?

– Nie – odparł, ale zabrzmiało to bardziej nerwowo, niż zamierzał.

– W porządku – powiedziała. – Wiem, że nie pamiętam zbyt wiele z naszego małżeństwa, ale pamiętam mężczyznę, który przywiózł mnie do domu ze szpitala. Możesz się na mnie gniewać, Eli, ale znam cię już wystarczająco dobrze, żeby zauważyć, kiedy coś się gryzie.

Znała go już wystarczająco dobrze. A on miał wrażenie, jakby nie znał jej wcale.

Ale chciał. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów chciał poznać – raz jeszcze – tę kobietę, z którą spędził większość życia.

– Myślę, że trzeba zadzwonić do lekarza z Duluth i zobaczyć, czy da się załatwić kolejną tomografię. Musi być jakiś powód, dla którego nie odzyskuję pamięci.

Nic nie odpowiedział, nie chciał się kłócić. A co, jeśli powrót wspomnień oznaczałby powrót Erika?

– O której mam cię odebrać? – Podjeżdżali właśnie pod budynek stowarzyszenia.

Miała na sobie niebieską sportową kurtkę, różowe rękawiczki i uroczą dzierganą czapkę, która kiedyś należała do Kelsey. Kiedy nakrycie głowy wyłoniło się z kosa na ubrania, przez chwilę ujrzał swoją córkę. Promienną, uśmiechniętą, o tych pięknych, pełnych życia niebieskozielonych oczach.

Noelle często żartowała, że Kelsey jest jej klonem. Tak było w istocie.

– Za jakieś dwie godziny. Jeśli do tego czasu nie zacznę malować... – Wzruszyła ramionami. – Zacznę myśleć, że to bez sensu.

Wyciągnął ku niej rękę – niepewny dlaczego, po prostu desperacko pragnął pozostać jej bohaterem – i ścisnął jej dłoń. Uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech.

Pomachał jej, kiedy wchodziła do budynku, i pojechał do kawiarni. Po prostu musiał znów poczuć się normalnie.

Powiesił kurtkę na wieszaku przy drzwiach i minął stół stałych bywalców – majora Jerry’ego, Anthony’ego – właściciela hotelu, pastora Dana i Joe’ego Michaela. Caleb Knight przystawił sobie krzesło. Odsunęli talerze z plamami żółtka albo syropu na środek stołu.

– Eli. Co u ciebie? – Jerry uniósł kubek w geście pozdrowienia. – Słyszałem o upadku twojej żony. Jak się czuje?

– Lepiej, dzięki – odparł, nie zatrzymując się. Nie odpowiedział na spojrzenie pastora Dana. Na szczęście jego miejsce na tyłach było wolne, a w stojak na menu wciśnięta była gazeta. Usiadł, otworzył ją i zaczął czytać kronikę policyjną. Kilka przypadków naruszenia porządku publicznego, jedno przekroczenie prędkości, kilku pijanych i awanturników. Jego uwagę przykuła wzmianka o zwłokach znalezionych przy nasypie nad jeziorem Spoon.

Billy Nickel. Eli kilka razy wystawił jego bratu Ryanowi mandat za przekroczenie prędkości. Kyle prawdopodobnie weźmie tę sprawę.

– Hej, Eli. – Melanie położyła na stole menu. – Przyniosłam na wszelki wypadek, ale pewnie zamawiasz to, co zwykle?

– Poproszę. – Odsunął kartę. – Dwa jajka sadzone, jednego tosta francuskiego. I kawę, czarną.

Wzięła menu.

– Dobrze cię widzieć. W zeszłym tygodniu brakowało mi mojego ulubionego szeryfa.

Melanie głosowała na niego nawet wtedy, gdy reszta miasteczka go odrzuciła. Ale miała syna, który nie dostałby się do wojska, gdyby Eli mu nie odpuścił. Przyłapał go kiedyś na kupowaniu alkoholu z fałszywym dowodem osobistym.

Nawiasem mówiąc, gdyby Eli powołał się na swoje zasługi z minionych lat, mógłby jadać za darmo wszędzie.

Wrócił na pierwszą stronę gazety i zaczął czytać prognozę pogody.

– Hej, Eli. – Dan zajął krzesło naprzeciwko.

Eli zwykle lubił towarzystwo Dana, tutejszego pastora i członka ochotniczej straży pożarnej. Pastor był bardzo praktycznym człowiekiem i zawsze chętnie pomagał, głosząc tym samym ewangelię. Brązowe włosy, ciepły uśmiech, spojrzenie czło-

wieka, który z jednego pieca chleb jadł, udzielając rady zagubionym. Ale Eli wiedział też, jak Dan wyprowadza ludzi z płonących budynków i odwozi jakiegoś mężczyznę od samobójstwa.

Był też przyjacielem, a przynajmniej starał się nim być, w tych mrocznych chwilach po śmierci Kelsey. Ale to już minęło.

Eli dalej czytał gazetę.

– Szczęść Boże.

– Miło było cię widzieć w kościele w niedzielę. Trochę czasu minęło.

Eli odchrząknął.

– Wszyscy bardzo się cieszymy, że Noelle dobrze się czuje, zwłaszcza po tej strzelaninie. To było straszne. Co u niej?

Eli zacisnął zęby. To wszystko go wykańczało. Odpowiadanie na pytania innych i własne. Raz jeszcze przeczytał zdanie o raporcie ze spotkania zarządu szpitala.

Dan po prostu tam siedział, wkurzał go, nic nie mówił.

– Co?

– Chodzi o to... cóż, pomyślałem, że to może być dla was obojga trudny czas, Eli.

– Noelle czuje się dobrze. – Nie wiedział, dlaczego zrobiło mu się gorąco. Rozejrzał się wokół, sprawdzając, czy nikt go nie słyszy.

Przy ladzie usiadło dwóch kierowców skuterów śnieżnych. Joe i pozostali wyszli.

Spojrzał przez okno na martwe niebo.

– Rozumiem – odparł Dan, ale najwyraźniej nie zrozumiał aluzji, bo nadal tu siedział.

– Czego pastor chce?

– Chcę wiedzieć, co ci się stało. Dlaczego przeszedłeś obok naszego stolika, jakbyś nas nie znał. Dlaczego wyglądasz, jakbyś stracił przyjaciela.

– Nie mam przyjaciół. Nie, od kiedy miasteczko się ode mnie odwróciło.

– Nikt się od ciebie nie odwrócił, Eli. Wszyscy się bali. A ty cierpiełeś. Musiałeś być w domu z żoną. – Eli zacisnął usta. – Ale gryzie cię coś innego, prawda?

Melanie postawiła przed nim kubek i nalała kawy.

– Za chwileczkę podam jajka. Przynieść pastorowi kawy?

*Błagam, tylko nie to.*

– Chętnie. Dzięki, Mel.

Wzięła kubek z lady, nalała kawy. Dan dodał śmietanki, aż napój przybrał ciemnobrązowy kolor.

– Pastorze...

– Eli, ja jestem twoim przyjacielem. Nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy. I chciałbym pomóc.

– Okej, w takim razie mi odpowiedz. Może wyjaśnisz mi, jak wybaczyć żonie coś, czego ona nie pamięta.

Dobrze, że Dan ani drgnął.

– Przebaczenie to nie kwestia wyboru, Eli. Bóg oczekuje go od nas bez względu

na przewinięcia, ponieważ On wybaczył nam pierwsze.

– Wiedziałem, że tak powiesz.

– Chcesz mi zdradzić, co takiego zrobiła twoja żona, a czego nie pamięta?

Eli pokręcił głową.

– To chyba nie ma znaczenia. Może nawet nic nie zrobiła, ale tego się nie dowiemy, bo, widzisz, pastarze, moja żona nie pamięta mnie.

Och, jaka to ulga wyznać prawdę.

Dan zmarszczył czoło, odchylił się na krześle. Założył ręce.

– No. W wyniku upadku straciła dwadzieścia pięć lat naszego małżeństwa. Nie pamięta Kyle’a ani Kirby’ego...

– Ani Kelsey.

– Właśnie. A zwłaszcza mnie. Zaufanie mi zajęło jej dwa tygodnie, ale co najdziwniejsze... od lat nie dogadywaliśmy się tak dobrze. Tak jakbym odzyskał swoją dawną żonę, tę, którą poślubiłem, zanim urodziła mi dzieci. Jest zabawna i urocza, robi owsiankę dla psa. I chociaż wiem, że nic nie pamięta, wydaje się, jakby gdzieś w głębi знаła przeszłość. To jak cień kobiety, którą była... a może byłaby, gdyby... – Znów wyjrzał przez okno. – Gdybym jej tego nie odebrał.

– O czym ty mówisz?

– Nie wiem. – Wodził palcem po krawędzi kubka. – Kiedy ją poznałem, była na pierwszym roku w college’u. Studiowała sztukę, ale myślałem, że to tylko jeden z tych kierunków, który wybiera się z braku laku. Mieliśmy błyskawiczny wakacyjny romans, więc przyznam, że nie poznałem jej wtedy zbyt dobrze. Kiedy jej się oświadczyłem, rzuciła szkołę i przeprowadziła się tutaj. Nie miałem pojęcia, że lubi malować.

– Jest artystką?

– Najwyraźniej tak. Wynajęła atelier w stowarzyszeniu artystów, namalowała jakieś dziesięć obrazów, wszystkie są wzorowane na zdjęciach zrobionych przez Kelsey.

– Nie miałem o tym pojęcia.

– Wyobraź sobie, jak się czułem, kiedy to odkryłem. To było tak, jakbym dowiadywał się o niej różnych rzeczy... rzeczy, o których zapomniałem albo o których nie wiedziałem i... Czuję się wrednie, bo spora część mnie nie chce powrotu kobiety, którą była. Traciłem ją... zdaję sobie z tego sprawę, ale nie wiedziałem, jak temu zapobiec. A teraz... teraz dzwoni do niej koleś imieniem Erik.

Dan nachylił się. Spojrzał mu w oczy.

– Ta, nie wiem, kto to. Właściwie... skasowałem wiadomość, którą zostawił na sekretarce. – Dan uniósł brwi. – Nie patrz tak na mnie: już wiem. Powinienem być pozwolić Noelle ją odsłuchać; powinienem był zapisać numer. Ale co, jeśli... jeśli on jest... – Zaciśnął szczękę i odwrócił wzrok. Szczypały go oczy. – Jeśli moja żona zamierzała zostawić mnie dla innego?

– Eli. To nie pasuje do Noelle. Zawsze była bogobojna.

Eli utkwiał w pastarce wzrok, który wyrażał całe jego cierpienie.

– No, ale ja nie byłem bogobojny. Po śmierci Kelsey coś się z nią stało i zaczął



lem uciekać. Ja nie... Nie miałem romansu, ale nie wstrzymywałbym się, gdyby pojawiła się szansa. – Zmarszczył się na wspomnienie spojrzenia Lee, jej dłoni wplecionych w jego włosy. – Zamiast tego łowiłem ryby, polowałem i robiłem wszystko, żeby tylko wyrwać się z domu, od żony.

– Od bliskości.

– Może.

– Na pewno, Eli. Gdy tracimy kogoś, kogo kochamy, ubolewamy, oczywiście, nad stratą tej części nas samych, która została nam wydartą, części, którą ten ktoś zabrał ze sobą. Pozostaje pustka, którą desperacko pragniemy wypełnić. Twojemu małżeństwu brakuje bliskości, którą Bóg przeznaczył dla uzdrowienia relacji.

– Nawet nie wiem, czym jest bliskość, pastorze.

– To przynależność, wiara i wzajemna miłość. To wrażliwość na tę jedną osobę, której ufasz najbardziej. To mówienie: „Oto moje brudne, sponiewierane, zranione serce. Pozwolę ci je zobaczyć i zaufam ci”. Czy kiedykolwiek pozwoliłeś jej zobaczyć swój żal?

Eli odchylił się, gdy Melanie postawiła przed nim talerz z jajkami. Tyle, że właściwie już nie był głodny.

– Nie chodzi o to, że nie chciałem. To po prostu... nie było łatwe.

– A kto powiedział, że małżeństwo i bliskość, takie, jakich pragnie dla nas Bóg, które stanowią odzwierciedlenie Jego miłości do człowieka, będą łatwe? Małżeństwo nie polega na stawianiu warunków. To miłość na dobre i na złe. To relacja, którą powinniśmy mieć z Bogiem. Powinniśmy ufać Mu w naszej słabości.

– Taa, a jeśli Bóg nigdy się nie pokazuje? Jeśli Go to nie obchodzi?

– Zawsze Go obchodzi, Eli. Tu chodzi o miłość: On cię kocha. Płakał z tobą po śmierci córki, pragnął bliskości z tobą, troski o ciebie, twojej wiary w Niego. I wiem, że bałeś się braku reakcji, że On cię zawiedzie. Przecież nie ochronił Kelsey.

– To była moja wina.

– Och, Eli, gdzieś w środku na pewno wierzysz, że nie tylko o to chodzi. – Może i tak. Może to był większy problem. – Właśnie tutaj zaczyna się prawdziwa wiara. Ufność Bogu, wrażliwość na Jego obecność nawet wtedy, gdy nie dostajesz takiej odpowiedzi, jakiej byś oczekiwał. Robisz wobec Noelle to samo, co wobec Boga: boisz się, że nie pokocha cię w taki sposób, w jaki chcesz być kochany. A może ona tego nie potrafi, jeszcze nie teraz. Ale to nie znaczy, że ty masz jej nie kochać, nie być z nią blisko. Przynajmniej emocjonalnie.

Eli odsunął talerz z nienaruszonym posiłkiem.

– Nie wiem. Tak, obawiam się, że odzyska pamięć, przypomni sobie o tym Eriku i mnie zostawi. – Pokręcił głową. – Ale boję się też, że nigdy jej nie odzyska, nigdy nie przypomni sobie o córce. I czuję się jak ostatnia świnia, że jej nie powiedziałem...

– Nie wie o Kelsey?

– Nie. Myślałem, że tak będzie lepiej, ale to był głupi pomysł. A teraz nie wiem, jak jej to powiedzieć, żeby nie poczuła się oszukana...

– I żeby nie zniszczyć nowej relacji, którą z nią stworzyłeś.

Kiwnął głową.

– I jeszcze to, że przed wypadkiem nie byłem wzorem męża i nie chcę, żeby sobie o tym przypomniała. Chcę, żeby pamiętała mnie jako faceta, którym jestem teraz... albo którym staram się być. – Potarł twarz dłonią. – Zrobił się niezły bałagan i nie wiem, jak temu zaradzić.

– To nie twoje zadanie. Wiem, że jesteś policjantem i do twoich obowiązków należy rozwiązywanie problemów, ale twoim zadaniem jest kochać swoją żonę, jakkolwiek Bóg cię nią obdarowuje. Z pamięcią czy bez.

Melanie przeszła obok, zerkając na nieruszone jajka, ale nie zatrzymała się.

– Znam cię długo, Eli. Z czasów, kiedy wracałeś do domu na lunch z Noelle, kiedy siedzieliście razem na meczach koszykówki, chodziliście na wszystkie występy Kelsey. Byłeś wtedy dobrym człowiekiem, ale może Bóg daje ci szansę stania się lepszym.

– Nawet jeśli ona nas nie pamięta?

– W Pieśni nad Pieśniami jest napisane: *Położ mię jak pieczęć na twoim sercu (...) bo jak śmierć potężna jest miłość*. Kiedy przyrzekliście sobie siebie w sakramencie małżeństwa, On was przypieczętował, a to silniejsze niż śmierć ostatnich dwudziestu pięciu lat. Na tym polega wiara. A wiara podoba się Panu, nawet gdy wydaje się przytłaczająca.

Przytłaczająca jak przyznanie się, że Eli popełnił błąd, który doprowadził do śmierci ich córki. Przytłaczająca jak chęć cofnięcia czasu, uchronienia żony przed cierpieniem. Przytłaczająca niczym przesiadywanie nad jeziorem i zastanawianie się, jak kochać swoją żonę.

Może Bóg jest więcej niż przytłaczający.

Dan spojrzał mu w oczy.

– Wpuść żonę do swojego życia, Eli. Powiedz jej o córce. Dla dobra was obojga.

– Wiem. Muszę tylko wykombinować jak. Domyślam się, że powinienem postawić ci tę kawę?

Dan uśmiechnął się delikatnie.

– Pewnie tak.

Kiedy Melanie przechodziła, Eli podał jej talerz z jajkami i sięgnął po portfel.

– Muszę wstąpić na posterunek, do Kyle'a.

– Jest dobry w tym, co robi. Daj mu przestrzeń, żeby nabrał pewności siebie. Swoją drogą, widziałem go w zeszły weekend na weselu Nicole i Jasona. Grał na perkusji. Nie wiedziałem, że jest taki muzykalny. – Dan wstał, a Eli podążył za nim, podając Melanie dziesięć dolców za śniadanie, którego nie ruszył.

Przy drzwiach włożył płaszcz.

– Dla mnie to hałas, pastorze. Zwłaszcza w nocy. – Ale uśmiechnął się szeroko. Tak, to były miłe wspomnienia, kiedy Kyle i Kelsey grali razem w piwnicy.

Miał ochotę podzielić się tym z Noelle. Wspomnieniami i zeszytami Kelsey z tekstami piosenek. Chciał pokazać jej te zwariowane trampki, które włożyła na bal maturalny do czerwonej sukienki. I zdjęcia z wakacji, kiedy pofarbowała włosy na niebiesko. Chciał puścić jej płytę, którą Kelsey zmontowała specjalnie dla nich na Boże Narodzenie; pokazać jej album z wycinkami z gazet o wszystkich przedstawie-

niach teatralnych, w których brała udział.

Chciał przedstawić żonie niesamowitą, piękną, oszałamiającą córkę, którą Bóg zesłał im na siedemnaście wspaniałych lat. Noelle na to zasługiwała.

Eli pomachał Danowi i wszedł do wychłodzonego trucka. Miał ochotę oprzeć czoło o kierownicę, ale mieszkańcy miasteczka mogliby wezwać pogotowie, sądząc, że ich były szeryf kopnął w kalendarz.

Włączył się więc do ruchu, zjechał na parking przy porcie i zapatrzył się w ponure niebo.

– Ach, Boże, wybac mi mój strach, moją nieufność wobec Ciebie. Moje oszustwa. Proszę, nawet jeśli nie przywrócisz mi Noelle, obdarz nas nową przyszłością. – Odetchnął głośno. – I pomóż mi wymyślić, jak powiedzieć jej o Kelsey.

Zamknął oczy, zaczerpnął zimnego powietrza. Po raz pierwszy nie trafiło w wewnętrzną pustkę.

Podjechał pod budynek stowarzyszenia. Nie minęły jeszcze dwie godziny, ale może Noelle pozwoli mu usiąść w tym fotelu przy oknie, pozwoli mu na nią patrzeć, przyjrzeć się jej pięknej twarzy.

Może pozwoli mu odkryć własną żonę na nowo.

Wszedł po schodach i właśnie miał zapukać do drzwi, kiedy usłyszał łkanie.

– Noelle?

Otworzył drzwi w przypływie paniki.

Siedziała na niebieskim fotelu przy oknie, z podciągniętymi nogami, z głową opartą o kolana. Jej ramiona drżały.

– Noelle?

Podniosła wzrok. Miała zaczerwienioną, mokrą twarz, była zrozpaczona.

– Cześć.

*Cześć?*

– Dobrze się czujesz? Co się stało?

Rozejrzał się po pokoju. Na podłogę padały cienie, ale wszystko wydawało się być na swoim miejscu.

– Nic. W porządku. Po prostu... mi smutno. Nie mogę przestać płakać. Jakby coś we mnie pękło, ale nie wiem co i jak to zatrzymać. – Przycisnęła dłonie do oczu, otarła je. – Powinnam być zadowolona, bo coś namalowałam. Właściwie, to usiadłam i po prostu zaczęłam malować. Nie jest nawet tak źle. – Wstała i podeszła do sztalugi ustawionej kątem do niego, tak, żeby w trakcie pracy mogła spoglądać przez okno.

Zdjęła płótno ze sztalugi, odwróciła je.

– Nadal schnie, ale jest całkiem dobry, prawda?

Eli gapił się na obraz, stracił oddech, skrzył go w środku. Otworzył usta, ale nie potrafił wydobyć z siebie głosu.

– Siedziałam tu dwadzieścia minut, starając się zrozumieć, kto to. Miałam ją w głowie po przebudzeniu rano. Wygląda jak ja. Może to wspomnienie mnie samej sprzed lat. Co ma sens, bo nadal wydaje mi się, że powinnam tak wyglądać...

– To nie ty, Noelle. – Podeszedł do niej, chwycił płótno i spojrział w te piękne niebieskozielone oczy. Zbierało mu się na płacz.

– Idealnie ją uchwyciłaś. Te niesamowite oczy, tak pełne życia, i te włosy, zawsze miały złote refleksy, jakby od słońca. I ten uśmiech. Jakby się z tobą droczyła, ale kochała cię bezwarunkowo, bez względu na to, co się działo. – Zamknął oczy, potarł je kciukiem i palcem wskazującym, miał nierówny oddech.

– Eli, o czym ty mówisz? – Głos Noelle był łagodny, niemal zmartwiony. – Kogo namalowałam?

Wtedy spojrzął na nią, serce przekoziółkowało mu w piersi. Dotknął dłonią jej policzka, przebiegł po nim kciukiem.

– Ach, Noelle. Namalowałaś naszą córkę, Kelsey.

## Rozdział 15

Nie znała Eliego długo, ale po dwóch tygodniach myślała, że go rozumie. Silny, opanowany, odważny, nawet trochę gruboskórny.

Nie poznawała natomiast załamanego mężczyzny, który przed nią teraz stał. Mężczyzny, który chował twarz, by ukryć swój żal. Ramiona mu drżały, a oddech wyrwał się z piersi.

– Co to znaczy: *naszą córkę, Kelsey?*

Jego słowa nie miały sensu, choć w głębi czuła, że coś układało się w całość. Jakaś prawda, która unosiła się w nieprzeniknionej ciemności, coś, co Noelle wielokrotnie próbowała pochwycić palcami, ale okazywało się zbyt śliskie.

Nie inaczej czuła się, kiedy malowała jej twarz, te oczy, które się w nią wpatrywały. Znała je, nie wiedziała jedynie skąd. Portretowanie tej... tej Kelsey było jak wypuszczanie powietrza, prawie jakby przez dwa minione tygodnie wstrzymywała oddech.

Ale do tego dochodziła ta fala nieokreślonego smutku.

Nigdy nie domyśliłaby się, że to z powodu ich córki.

– Ona nie zmarła przy porodzie? – Eli spojrzał na nią tak żałośnie, że miała ochotę otoczyć go ramionami. Mimo że nie kochała tego mężczyzny, to był jej mężem, a raczej nadal nim jest, i na tę myśl jej serce topniało. – Och, Eli, proszę, powiedz mi, co się stało.

Pokręcił głową, miał mokre oczy.

– Tak mi przykro, Noelle. Powiniennem być powiedzieć ci na samym początku, ale bałem się, że w twoim stanie taka informacja jedynie ci zaszkodzi. Widzisz, po śmier-

ci Kelsey nie byłaś sobą. Opuściłaś nas i... – Głos mu zadrżał. – A może to ja cię opuściłem. Nie wiem. Ale w naszej rodzinie coś pękło. Bałem się, że to znówu się stanie.

Chwyciła go za ramię, spojrzała w oczy.

– Tak mi przykro, nic nie pamiętam. A... chcę. To jak cień z tyłu głowy, któremu nie mogę się przyjrzeć.

Pokiwał głową, chyba się skrzywił.

– Może wcale nie chcesz wiedzieć. Może...

– Chcę wiedzieć.

Przełknął ślinę, wziął ją za rękę, posadził ją na fotelu. Usiadł przed nią na podnóżku i zwiesił głowę.

– Kelsey nie zmarła przy porodzie. A tak ci zasugerowałem, przepraszam. – Uniósł rękę i uśmiechnął się nerwowo. – Była niesamowita. Miała siedemnaście lat i wiedziała, czego chce. Kochała muzykę, chciała zostać piosenkarką, kompozytorką. Przyjęli ją do college’u w St. Paul, miała całe życie przed sobą. Pamiętam, że siadałyście wieczorem w jej pokoju i grała ci piosenki, które wymyślała na poczekaniu. Czasami wam zazdrościłem, że jesteście tak blisko, ale to było wyjątkowe. Łączyła was więź, która wydawała się nierozzerwalna przez nastoletnie niepokoje ani matczyne obawy. Zawsze mówiłaś, że Kelsey jest twoim klonem. Nie powinienem był cię obwiniąć za załamanie po jej śmierci.

– Załamałam się? A co z moją wiarą?

– Na pewno dużo się modliłaś. Ale... – Westchnął. – Już wtedy mieliśmy problemy, ty i ja. Jestem przekonany, że czułaś się kompletnie osamotniona.

– Tak jak i ty, Eli. – Wzięła go za rękę, chcąc okazać mu współczucie. Czuła się jak obserwator tej tragedii, która ich łączyła. – Jak umarła?

Zamknął oczy, otarł kciukiem jedno, potem drugie.

– To był głupi błąd gliny z małego miasteczka. Dzieciak przekroczył prędkość, przyłapałem go i rozpoznałem. Parker Swenson. Chodził do szkoły z Kyle’em, grał z nim w futbol. Sądziłem, że jest dobrym chłopcem, ludzie czasami dociskają pedał gazu przy wjeździe do Deep Haven. Nie spisałem jego numeru rejestracyjnego, dałem mu tylko upomnienie. – Znów pokręcił głową. – Powinienem być bardziej czujnym, lepszym gliniarzem. Po prostu... cóż, ufałem mu. Ale on napadł na stację benzynową w Minneapolis, zabił policjanta i wysłano za nim list gończy. Gdybym tylko go wtedy wylegitymował...

Wracał do tamtych chwil, oczy mu pociemniały. A ona poczuła coś obcego, narastający przypływ paniki.

– To nie była twoja wina, Eli. Nie wiedziałeś. Ufałeś mu...

Utkwił w niej posępny wzrok.

– Następny postój zrobił sobie na stacji benzynowej, na której pracowała nasza córka. Poprosiła go o dowód, kiedy kupował paczkę papierosów, wyjął glocka, którego zabrał zamordowanemu gliniarzowi, i zastrzelił ją. – Noelle zamarła, straciła oddech. Straciła mowę. – Właściwie, to Kelsey była jego drugą ofiarą. Mąż Lee, jeden z naszych policjantów, wszedł do sklepu zaraz po tym, jak Parker wyciągnął broń.

Chłopak odwrócił się i strzelił mu prosto w serce. Kelsey wykazała się bystrością umysłu i uruchomiła alarm za ladą, po czym rzuciła się do ucieczki. Parker dorwał ją przy stoisku z pieczywem. Trafił dwa razy: najpierw w nogę, potem w plecy. Po wszystkim dotarłem na miejsce z innymi policjantami z okolicy. Parker tylko na nas spojrział... i strzelił sobie w głowę. – Eli wyglądał teraz groźnie, miał ściśnięte gardło. – Kelsey żyła. Przetransportowaliśmy ją helikopterem do Duluth, ale miała zbyt rozległe obrażenia. Ona i Clay Nelson zmarli kilka godzin później.

– To okropne.

Kiwnął głową, oblizal wargi. Westchnął. Wstał, podszedł do jednego z obrazów – tego z czerwonymi trampkami – i podniósł go. Śnieg za oknem zaczął sypać, leniwie, swobodnie.

– Byłaś w Duluth u Kyle’a. Jechałaś właśnie do domu, spotkaliśmy się w szpitalu. Powinienem być cię ostrzec, uprzedzić, ale w chwili, gdy dotarłaś na miejsce, lekarz wyszedł z sali operacyjnej z przerażającą wiadomością. Byłaś w szoku. Wiem, że powinienem był powiedzieć ci wcześniej... ale nie wiedziałem jak.

– I nadal nie potrafisz sobie wybaczyć. – Oczy piekły ją już od dłuższego czasu. Pozwoliła łzom płynąć po policzkach, nie ocierała ich. – Chodź do mnie, Eli.

Zwrócił się do niej z rozpaczą wymalowaną na twarzy.

– Kiedy straciłaś pamięć, pomyślałem, że to swego rodzaju dar dla nas obojga. Sądziłem, że może Bóg pozwala nam zacząć od nowa. Ale jak mam zacząć od nowa, skoro za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, widzę, jak moje błędy zniszczyły nam życie? – Wskazał palcem na portret Kelsey. – Widzisz? Mimo że jej nie pamiętasz, to i tak wiesz. Wiesz, kogo straciliśmy, co straciliśmy.

– Eli. – Noelle wstała i podeszła do niego, położyła mu dłoń na policzku. – Straciliśmy córkę, ale nie utraciliśmy siebie nawzajem. Bóg nam to wynagrodził, nawet jeśli nie pojmujemy Jego woli. Może rzeczywiście mamy zacząć od nowa.

Wyciągnął dłoń, żeby otrzeć łzę z jej policzka.

– Dlaczego płaczesz, Noelle? Przypominasz ją sobie?

Położyła sobie jego głowę na ramieniu, objęła, przytuliła.

– Nie, Eli. Płaczę z twojego powodu. Płaczę z powodu tego wszystkiego, przez co przeszedłeś, sam, z powodu bólu, który odczuwałeś, nie potrafiąc mi pomóc. Płaczę z powodu twojego żalu i poczucia winy. Płaczę z powodu twojej rodziny... naszej rodziny. Oraz tragedii i niesprawiedliwości tego świata. – Przybliżyła jego twarz do swojej twarzy. – I płaczę z radości, że dwadzieścia pięć lat temu Bóg uznał za stosowne obdarzyć mnie takim wspaniałym mężem. Mężem, którego wiem, że muszę kochać z całego serca.

Spojrzał na nią, przytulił do siebie i rozplakał się.

Emma nie oczekiwała, że Kyle zadzwoni, nie po tym, jak w zeszły weekend wyjechała w pośpiechu z Deep Haven, obserwując w lusterku światła radiowozu.

Mimo to wymknęła się do kuchni w Mulligan's, tam oparła się o podwójną lodówkę i sięgnęła do kieszeni po komórkę. Żadnych nieodebranych połączeń, SMS-ów, ani od Kyle'a, ani nawet od Ritchiego. Co oznaczało, że praca kelnerki w Mulligan's – dzięki, Carrie – przynajmniej nie kolidowała z jej koncertowym grafikiem.

Kuchnia cuchnęła cebulą, tłuszczem i potem pracowników obsmażających mięso na burgery.

– Raz panini z peklowaną wołowiną i kapustą, raz ryba z frytkami, raz kielbaski z ziemniakami, stolik numer trzy. – Kucharz wyjął talerze z podgrzewacza.

Emma schowała telefon, położyła dania na tacy. Oparła ją sobie o ramię i uśmiechnęła się z wdzięcznością do właściciela, Michaela, który przytrzymał jej drzwi.

– Koleś przy stoliku numer pięć pyta, kiedy zacznie się koncert – powiedziała, mijając go.

Michael, wysoki i chudy, o ciemnych włosach i typowo irlandzkich zielonych oczach, rzucił okiem na zegarek.

– Za chwilę, mam nadzieję. Dzwoniłem do naszego muzyka, ale naciąłem się na pocztę głosową.

Weszła na salę małego pubu, który w ten chłodny czwartkowy wieczór tętnił życiem. Przechodziła obok tysiące razy w drodze do sklepu spożywczego i wreszcie postanowiła wstąpić na przegląd występów amatorskich. Potem zaczęła przynosić ze sobą gitarę, siadała na stołku w świetle reflektorów i grała dwie piosenki – zawsze jedną z repertuaru Blue Monkeys. Podjęcie tutaj pracy kelnerki oznaczało, że być może od czasu do czasu uda jej się wcisnąć na scenę, kiedy Michael będzie potrzebował zastępstwa.

Taką miała nadzieję.

Emma położyła tacę na wózku, postawiła talerze przed klientami, poszła po napoje dla nich i zatrzymała się przy stoliku numer pięć, gdzie siedzieli mężczyzna i kobieta – pewnie byli na randce. Ruda kobieta wodziła palcem po nóżce od kieliszka.

– Nasz muzyk jest w drodze – oświadczyła Emma.

Mężczyzna przy stoliku sam wyglądał na artystę. Miał na sobie melonik, sportową kurtkę, dżinsy i krawat typu śledzik. Spojrzał na pustą scenę.

– W takim razie chyba potrzebuję kolejnego Guinnessa.

Zabrała pustą szklankę ze stołu.

– Pańska zapiekanka pasterska będzie gotowa za chwilę.

– Wie pani może, co dziś będą grać? Muzykę celtycką?

– Nie wiem, przykro mi. Muzyka w Mulligan's jest raczej eklektyczna, mimo że mamy irlandzkie menu. Zaraz sprawdzę.

Wróciła do kuchni, zatrzymała się przy barze, żeby zamówić napoje. Michael stał za grillem. Jako właściciel sam doglądał wszystkiego, a teraz właśnie obsmażał befsztyki.



– Wiesz, jaki gatunek muzyczny...?

– Muzyk nie przyjedzie. – Michael przerwał jej, wyraźnie zestresowany. – Właśnie dzwonił, że miał stłuczkę. Chyba rozwalił samochód. Próbuje ściągnąć kogoś innego.

Spojrzała na zegar i z powrotem na Michaela.

– Ja mogę zagrać, dopóki nikogo nie znajdziesz. Albo... po prostu go zastąpić?

Zdjął befsztyki z grilla, położył je na talerzach i podał kucharzowi.

– Potrzebujemy cię przy stolikach.

– Nie jest aż tak tłoczno, spytam Carrie, czy mnie zastąpi. A jeśli przyjdzie więcej klientów to po prostu zeskoczę ze stołka i zabiorę się do pracy. Poradzę sobie, obiecuję.

Posłał jej przeciągłe spojrzenie.

– W porządku – odparł w końcu.

– Mieszkam tuż obok. Pójdę po gitarę i wrócę, zanim zapiekanka będzie gotowa.

Dzięki, Michael.

– Tylko idź pieszo, nie jedź!

Już rozwiązywała fartuch, zakładała kurtkę.

Wieczorny wiatr szczypał ją w uszy, kiedy biegła ulicą, ucieszona, że ktoś odśnieżył chodniki. Zagra kilka coverów Fleetwood Mac i Steviego Raya Vaughna. Może coś z repertuaru Otisa Rusha, a potem przejdzie do Janis Joplin i Arethy Franklin. To z pewnością eklektyczna mieszanka, ale dopasuje ją do swojej tonacji, do swojej barwy głosu.

I jeśli znajdzie w sobie wystarczająco dużo odwagi, zagra kilka melodii Blue Monkeys. Przywoła dziś Kelsey.

Otworzyła drzwi do mieszkania, zdrząła z ekscytacji. Nigdy nie była w centrum uwagi, sama...

Nigdy. Zatrzymała się na tę myśl, przystanęła w cichym mieszkaniu. Zawsze grała z Kelsey. Pewnie, zdarzyło jej się kilka występów solo, grała przed Ritchiem na przesłuchaniu, ale poza przeglądami amatorów nigdy nie dała własnego koncertu.

Wzięła gitarę, przytuliła ją do siebie i nagle przypomniała sobie uścisk ramion Kyle'a, kiedy wynosił ją z baru.

Ech, kogo próbowała oszukać? Powinna być teraz z powrotem w Deep Haven, a nie tu, w St. Paul, starając się napędzać swoją muzyczną karierę. Dlaczego wyjechała – nie, uciekła – z Deep Haven?

Z pewnością nie dlatego, że cokolwiek, o co oskarżyła Kyle'a było prawdą. *Dama do towarzystwa*. Nie wiedziała, dlaczego wymknęło jej się to określenie. Chyba chciała po prostu uwolnić się od magicznego zaklęcia, które rzucił na nią Kyle. Przez dwadzieścia cztery godziny wyobrażała sobie, jak wraca do Deep Haven, występuje w okolicznych restauracjach... albo lepiej, układa sobie życie z Kyle'em. Uczy muzyki młodzież z miasteczka, może nawet pracuje dla stowarzyszenia, organizuje imprezy.

Nie uciekła od Kyle'a. Ani od Deep Haven. Uciekła od faktu, że to wydawało się zbyt piękne, zbyt pokrzepiające. Zbyt idealne.

Nadal nie mieściła jej się w głowie odpowiedź Kyle'a na sugestię, że powinna

była zginąć zamiast Kelsey. *Naprawdę myślisz, że mógłbym mieć żal o to, że ty przeżyłaś?*

A dlaczego nie? Ona miała do siebie żal.

A może miała żal do Boga.

Przewiesiła gitarę przez ramię i pobiegła ulicą. Wspomnienie bójkę w barze było tak silne, że miała wrażenie, iż zaraz pojawi się Kyle.

*Łatwiej lekceważyć wspomnienia niż uwierzyć, że Bóg potrafi je uleczyć. Łatwiej cierpieć w samotności niż z kimś.*

Może. Bo powrót do Deep Haven oznaczałby, że pozwoli Bogu się uleczyć. A, szczerze mówiąc, miała zbyt wielki żal o wszystko, co On jej odebrał. Łatwiej było iść w samotności.

Gorąco bijące z kuchni rozpedziło chłód ulicy. Zrzuciła kurtkę, zawiesiła ją na haku obok swojej czapki i wyszła na scenę.

– Zniosłam zapiekankę do stolika numer pięć – powiedziała Carrie, kucając koło Emmy, pomagając jej rozstawić sprzęt i wyregulować statyw. Emma przełożyła pasek od gitary i zaczęła stroić instrument.

– Swoją drogą, przyszli jacyś ludzie i powiedzieli, że cię znają. Z Deep Haven? Siedzą w mojej części. Chociaż teraz cały pub to moja część, prawda? – Carrie puściła do niej oko.

Emma spojrzała na łożę przy oknie. Nicole, opalona i szczęśliwa, pomachała jej. Emma odwzajemniła pozdrowienie, posyłając jej wymuszony uśmiech. Co to miało być, jakaś kosmiczna reminiscencja tego, od czego uciekła?

Podłączyła gitarę, ustawiła suwaki, usiadła na stołku i skończyła stroić. Wreszcie, gotowa, nachyliła się do mikrofonu.

– Witam wszystkich. Nazywam się Emma Nelson. Wiem, że dopiero co was obsługiwałam, ale Carrie wskoczy na moje miejsce, kiedy będę zastępować naszego gitarzystę. Mam nadzieję, że dam radę. Dziękuję za uwagę.

Usiadła z powrotem na stołku, wzięła oddech i zaczęła grać *Blue Bayou*. Słowa zbierały się w niej, sprawiały jej ból, kiedy patrzyła, jak Nicole i Jason trzymają się za ręce przy stoliku.

„Któregoś dnia tam wrócę,  
Niech się dzieje, co chce”.

Nawet kiedy śpiewała, to, owszem, pragnęła zdobyć się na odwagę do powrotu. Tak naprawdę nie wierzyła, że jej matka się przeprowadzi – ona po prostu czuła się skrzywdzona przez Eliego Huestona.

„Gdzie z ludźmi jestem za pan brat,  
I gdzie mój jest cały świat”.

Może w tym tkwił problem. Tego wieczoru, gdy Kelsey i jej ojciec zginęli, Deep Haven stało się odległe. Kyle sprawił, że znów postrzegala je jako swoje miejsce na

ziemi.

Ach, tęskniła za Kyle'em.

Skończyła piosenkę, dostała gromkie brawa i zagrała *You've Got a Friend* w wersji Jamesa Taylora. Więc może jednak zrezygnuje ze swojej zwykłej bluesowej playlisty. Ta wydawała się bardziej uzdrawiająca, chyba. „Gdy jesteś przybity i zatroskany... zamknij oczy i pomyśl o mnie, a ja stanę przy tobie...”.

Przed oczami stanął jej Kyle, jego zaczerwieniony nos, zimny przy pocałunku. Było jej ciepło, tam, w uścisku jego ramion.

Ten obrazek sprawił, że wczuła się w piosenkę. Kiedy skończyła grać, tłum oszalał. Gdyby miała perkusistę, mogłaby spróbować nieco repertuaru Steely Dan. Zamiast tego, zanurzyła się w *You Are So Beautiful* Joego Cockera. Chętnie zagrałaby swoją wersję *Up Where We Belong*, ale potrzebowałaby Kyle'a do duetu.

Wow, jej mały koncert przywołał wszelkie możliwe fantazje dziewczyny, która zostawiła bezradnego faceta na brudnym śniegu. Emma najwyraźniej nie przestała marzyć o życiu u boku Kyle'a Huestona.

Czar tego wieczoru i wytężona uwaga słuchaczy skłoniły ją do zakończenia występu kawałkiem *Hooked on a Feeling* w starej wersji B.J. Thomasa.

Zaśpiewała go tak, jakby Kyle siedział na widowni. A ponieważ go tam nie było, właściwie nie narażała swoich uczuć. Ale i tak je okazała.

Zauważyła, że Jason przez całą piosenkę trzymał swój telefon jak zapalniczkę. Słodkie.

– Zrobię sobie przerwę i sprawdzę, czy Carrie nie potrzebuje pomocy. Wrócę za jakieś dwadzieścia minut.

Emma odłożyła gitarę na statyw, podeszła do Carrie i oparła się o bar.

– Co mam robić?

Carrie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Nabijasz napiwki jak szalona, dziewczyno. Graj dalej te stare kawałki. Swoją drogą, para przy stoliku numer pięć prosiła, żebyś do nich podeszła.

– Pewnie są wkurzeni, że dostali zimną zapiekankę.

Carrie przewróciła oczami.

– Uznaj to za komplement, jasne? Czekają na kawę po irlandzku. – Postawiła dwa ociekające pianą kufle piwa Killian's na tacy i udała się do stolika.

Barman wystawił szklanki z kawą, a Emma chwyciła je za uszka, zaniosiła do stolika i podała parze.

– Carrie mówiła, że chcą państwo ze mną rozmawiać?

– Nazynam się Brenton O'Hare, a to moja współniczka, Terese Lawton. Jesteśmy producentami muzycznymi z Peace Records w Nashville. Byliśmy w mieście obejrzeń kilka występów. – Podał jej wizytówkę. – Masz dobry głos i widzę, że potrafisz obchodzić się z gitarą. Masz coś swojego, co mogłabyś nam pokazać?

Wzięła oddech, przełknęła ślinę.

– Tak. Oczywiście.

– Świetnie. Właściwie wyjeżdżamy już z miasta, ale za dwa tygodnie będziemy z powrotem. Może zadzwonisz do mnie jutro i umówimy się na przesłuchanie?

Emma kiwnęła głową, uśmiechnęła się i znów kiwnęła. Starła się zlekceważyć czerwoną lampkę, która zapaliła jej się z tyłu głowy. Własne piosenki. Może znajdzie coś, co napisały z Kelsey.

Brenton wziął kawę. Wycofała się i niemal pofrunęła do stolika Nicole.

– Co wy tutaj robicie? Myślałam, że macie miesiąc miodowy. – Próbowała nie wracać wzrokiem do stolika numer pięć.

– Jesteśmy w drodze do domu. Nie widzisz opalenizny? Cancún, kochana. – Nicole podciągnęła rękaw. – Byłaś genialna.

Emma gapiła się na wizytówkę Brentona.

– Czego chcieli?

Podniosła wzrok.

Jason uśmiechnął się szeroko.

– Ci przy stoliku za nami. Widzieliśmy, że z nimi rozmawiałaś.

Podawała mu wizytówkę.

– Są producentami muzycznymi. Brenton chce mnie przesłuchać.

Jason przeczytał, spojrzał na Nicole, potem na Emmę.

– To fantastycznie. Byłaś niesamowita. Tak w ogóle, to wszystko mam tutaj. Właśnie wrzuciłem twój występ na YouTube'a.

Zamarła.

– Że co zrobiłeś?

– Potrzebujesz fanów, Emmo. Pozwól, że będziemy pierwszymi członkami oficjalnego fanklubu Emmy Nelson. – Oddał jej wizytówkę i spojrzał na telefon. – Hej, mam jedno wyświetlenie. – Przewinął ekran, przeczytał coś. Uśmiechnął się. – Wygląda na to, że fanem numer trzy jest Kyle Hueston.

\*\*\*

– No, dalej, odbierz, odbierz. – Kyle dzwonił, dopóki nie włączyła się poczta głosowa, ale nie zostawił wiadomości. Chyba zamienił się w jakiegoś chorego z miłości naiwniaka, skoro wierzył, że piosenka, którą Emma zaśpiewała na YouTube, może być skierowana do niego.

Obraz był ziarnisty i ciemny, a dźwięk trzeszczał. Mimo to oglądał występ i patrzył na jej twarz, pozwalając, aby ten słodki głos przywołał wspomnienia, które w minionym tygodniu starał się pogrzebać. To był tydzień? A wydawało się, że cała wieczność.

*Dlaczego ci się podobam, Kyle?*

Przystawał, żeby się zastanowić – podczas tych wszystkich, wyimaginowanych rzecz jasna, rozmów – i odpowiadał: *Po prostu mi się podobasz, okej? Czy wszystko musi mieć*

*znaczenie?*

Ale jednocześnie potrafił wskazać problem – zrozumiał, co przez cały tydzień powstrzymywało go przed wybraniem numeru do Emmy. Wszystko w jego życiu miało znaczenie – a przynajmniej te rzeczy, nad którymi sprawował kontrolę. Wybór zawodu, powrót do Deep Haven. Nawet domek na wzgórzu. Wszystko wpasowywało się w plan na życie, który Kyle ułożył po śmierci Kelsey, kiedy patrzył, jak matka się załamuje, a ojciec zamienia w żywego trupa. Nigdy nie pozwoliłby, żeby życie tak go wyniszczyło. Nie chciał żyć na krawędzi.

Nigdy nie chciał pograć się w bezradności. Bez planu.

A Emma idealnie do tego planu pasowała. Dziewczyna z miasteczka. I nawet kochała muzykę.

*„Uczepiłam się myśli... że jesteś we mnie zakochany”.*

Kyle właściwie nie potrafił określić, co to znaczy kochać – czy to znaczy chcieć usłyszeć jej głos, myśleć o jej uśmiechu, czuć jej pocałunek, jakby była tuż obok? Tak bardzo pragnął znaleźć się na widowni w St. Paul, że wyszedł z telefonem poza restaurację, w której słuchał koncertu miejscowego zespołu JayJ Bump, i otworzył nagranie na YouTube. Filmik pojawił się też na Facebooku; Jason go opublikował.

Okej, może to niegrzeczne surfować po Internecie w towarzystwie kolegów policjantów, ale nie mógł już dłużej słuchać tych rozmów o pracy. Nie, dopóki przypominały mu, że nadal nie znalazł napastnika matki. I mordercy – nie tylko z Harbor City, ale także stąd, z Deep Haven.

Kyle spędził dzień na przesłuchiwanie pracowników smażalni ryb, których nazwiska podała mu Bonnie. Każdy z siedmiu zatrudnionych, z wyjątkiem Billy’ego i tymczasowo nieobecnego Hugh, miał alibi. Zatrzymał się w paru restauracjach, zapytał, czy pracuje u nich ktoś podobny do Hugh, ale żaden z rozmówców nie wydawał się rozpoznawać człowieka z opisu Kyle’a.

Chciał go przynajmniej przepyttać.

Gdyby tylko dziewczyna Billy’ego nie zniknęła. Przejmował się tym bardziej, niż był skłonny przyznać.

Zwłaszcza odkąd Marc zadzwonił z Harbor City z wiadomością, że w lombardzie w Duluth był pierścień, który mógł należeć do Billy’ego, i że sprzedano go dwa dni wcześniej. Wysłali mu materiał filmowy z monitoringu.

Ktokolwiek zamordował Billy’ego Nickela i Cassie Mitchell, a także skrzywdził jego matkę, mógł teraz siedzieć w tej samej tawernie, a Kyle nawet nie zdawałby sobie z tego sprawy.

Facebook wydawał się jedyną możliwością ucieczki.

Kyle tkwił teraz na zimnej ławce przed restauracją, w parku wychodzącym na port. Płatki śniegu nadal sypały z nieba, a on jeszcze raz odtworzył nagranie na YouTube. Było takie piękne. Takie...

Telefon zawibrował mu w dłoni.

Zanim odebrał, uśmiechnął się, co pewnie odbiło się w tonie jego głosu.

– Emma? – spytał skwapliwie.

– Przepraszam, nie mogłam odebrać wcześniej. Kończyłam drugą część koncertu.

– To ja przepraszam, nie powinienem dzwonić tak późno.

– Nie jest późno. Och, to znaczy, właśnie zamknęliśmy.

– Gdzie jesteś?

– Wychodzę z Mulligan’s. Zebrałam dwa razy więcej napiwków, niż kiedy obsługiwałam stoliki.

– Nie dziwię się. Byłaś... jesteś niesamowita. – Chciałby ją zobaczyć, chociaż już wiedział, że włożyła śliczną niebieską koszulkę z cekinami i dżinsy. Włosy miała upięte, ale kosmyki opadały jej wokół twarzy. Miał ochotę zerwać tę opaskę, żeby włosy spłynęły jej po ramionach, żeby mógł wpleść w nie palce. Zacerpnął powietrza. Musiał zachować spokój. Przypomnieć sobie, że za ostatnim razem przekroczyła prędkość, uciekając przed nim. To powinno wstrzymać krople potu, które zaczęły gromadzić mu się na karku. To, a także sposób, w jaki wypowiedane słowa rozbrzmiewały pośród gwiazdzistej nocy.

Restauracja pulsowała rytmami JayJ Bump. Wokół lśnił świeży śnieg, niebo było zachmurzone.

– Dzięki, Carrie. Dobranoc.

– Co...?

– O, sorry. Moja współlokatorka. Szłam z nią do domu. – Usłyszał odgłos zamkniętych drzwi, a Emma ściszyła głos, przybrała bardziej poufalej ton. – Muszę cię przeprosić, Kyle’u. Byłam... Cóż, to był dobry weekend, prawda? – Melodyjna intonacja tego pytania, taka, która wskazywała na nadzieję, sprawiła, że zrobiło mu się ciepłej.

– Bardzo dobry weekend.

Emma westchnęła.

– Przez cały tydzień myślałam o tobie, o swoim zachowaniu i myślę... że nie byłam gotowa na to, co za twoją sprawą poczułam wobec... Deep Haven.

To był dopiero początek.

– Wiesz, że nie uważam, że jesteś damą do towarzystwa, prawda? Jeśli już, to brakuje mi twojego towarzystwa, kiedy mieszkasz pięć godzin drogi stąd.

Zaśmiała się. W tym śmiechu było coś szlachetnego i uzdrawiającego.

– Powiedzieć ci coś w tajemnicy?

– Pewnie.

– Był tu dziś producent muzyczny z Nashville. Dał mi swoją wizytówkę i chce, żebym przysłała na przesłuchanie.

Zawiesił głos tylko na ułamek sekundy.

– Emmo, to świetnie.

– Yhm.

– O co chodzi?

– Chce, żebym zagrała mu coś własnego.

– No i?

– No i nie napisałam nic nowego, to znaczy nie ukończyłam ani jednej piosenki, od kiedy... Widzisz, Kelsey była autorką tekstów. Zawsze potrafiła znaleźć właściwe słowa. Ja tworzyłam melodie.

- Stanowiliście świetny duet.
- Taki był plan. Miałyśmy jechać w trasę razem. Razem podążać za marzeniami.
- A teraz podążasz za nimi sama.
- Racja. Bez Kelsey. Bez jej tekstów. Połowa sukcesu.
- Skarbie, dla mnie jesteś całym sukcesem.

Wzięła oddech i przez chwilę miał wrażenie, że się wzdrygnęła.

- Jesteś słodszy niż myślałam, Kyle’u. O wiele słodszy.
- A co, myślałaś, że jestem ostatnim palantem?

Urwała.

– Myślę, że nie powinnam była wyciągać pochopnych wniosków. Nie powinnam była wkładać cię do szufladki z innymi...

– Z kim?

Wzięła kolejny oddech.

– Aaa, no, wiesz. Z facetami.

Z jakiegoś powodu nie sądził, żeby miała to na myśli. Wypowiadała te słowa z taką łatwością, bez emocji. Wstał, żeby się rozgrzać, chodząc po parku.

- Chciałbym pomóc ci pisać piosenki, Emmo.
- Wiem, że byś chciał. Nie potrafisz siedzieć beczynn timer.

Prawie ją widział, ten błysk w jej niebieskich oczach, prawie czuł dotyk jej dłoni na twarzy.

Zniżył głos i zapiął kurtkę pod samą brodę. Musiało być poniżej zera.

- Wierzę w ciebie. Masz w sobie te słowa. Musisz po prostu je odnaleźć.
- Zostały mi dwa tygodnie.

Już zaczął przeglądać w myślach swój grafik.

– Gdzie teraz jesteś? – spytała.

– Próbuję się rozgrzać, spaceruję wzdłuż portu. Wcześniej byłem na meczu koszykówki. Wygraliśmy, a potem był wieczór podziękowań dla rodziców. Dziwnie było patrzeć na matkę, kiedy dostała różę od Kirby’ego, wiedząc, że nie pamięta, jak chodziła na każdy jego mecz od czwartej klasy podstawówki.

– Niedługo mistrzostwa, prawda?

– Play-offy zaczynają się w ten weekend. Jesteśmy dobrą drużyną. Kirby jest rozchwytywany przez kilka szkół.

– Żałowałaś kiedykolwiek, że straciłeś stypendium?

– Żałuję, że nie poszedłem po rozum do głowy, że straciłem kontrolę. Ale wiem, że powinienem być policjantem.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Kyle.

Uśmiechnął się do telefonu.

– Czy w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że ci się podobam?

– Nie doszukuj się, dobra?

– Oświeć mnie, Emmo.

– Wygrałeś. Podobasz mi się, Kyle.

Ach, chciałby ją dotknąć, pocałować.

– Co teraz robisz?

– Gapię się przez okno, patrzę na pijanego kolesia, który wytacza się z samochodu, a jego kumpel usiłuje wyrwać mu kluczyki. Ałć! To musiało boleć.

– Wracaj do Deep Haven. Będę cię chronił przed awanturnikami.

Nic nie odpowiedziała. Ech, dlaczego musiał to powiedzieć? Ale, owszem, chciała. Nie mogła znieść faktu, że była tutaj.

– Wierzę, że byś to robił, gdybyś mógł – odparła w końcu. – Ale obawiam się, że nie jesteś w stanie nad tym zapanować. I w tym tkwi problem, prawda? Chcemy, żeby tak było, a kiedy nie jest, wściekamy się. Ale najdziwniejsze, że kiedy mamy poczucie kontroli i nic z tego nie wychodzi, to i tak się wściekamy. Tak czy owak, chcemy gwarancji, że wszystko wyjdzie dobrze.

Zaczerpnął powietrza, a w uszach dźwięczały mu słowa Bonnie.

*Czasami życie obraca się przeciwko nam, i tyle.*

Nigdy więcej. Nie przeciwko niemu.

– Będziesz miała swój tekst, Emmo. Obiecuję.



## Rozdział 16

Cały dzień studiowała życie tej pięknej młodej kobiety i zagłębiała się w historię rodziny Huestonów, dostrzegając na niektórych zdjęciach własną twarz. Noelle zrobiłaby wszystko, żeby odzyskać wspomnienia, które czaiły się tuż poza jej zasięgiem. Przeglądała fotografie rodziny zgromadzonej wokół tortów urodzinowych, domków z piasku, bałwanów, choinek i przy każdym innym ważnym wydarzeniu ostatnich dwudziestu pięciu lat. Wszystko świadczyło o tym, że byli szczęśliwą rodziną. Rodziną, która śmiała się razem. Rodziną, do której Noelle chciała należeć.

A głową tej rodziny był mężczyzna, który po chwili bliskości związanej z wczorajszym odkryciem nagle zaczął się wycofywać. A dokładnie od dzisiejszego ranka, od momentu, gdy zabrał się za wyładowywanie trucka pełnego kartonów z rodzinnymi pamiątkami i rzeczami Kelsey. Kładł je w salonie, a ona gapiła się na niego, szczerze wstrząśnięta.

– Spakowałeś i wywoziłeś to wszystko?

Eli miał na sobie ocieplaną dżinsową kurtkę, czapkę z daszkiem i buty, z których ściekał śnieg na świeżo wymytą podłogę. Patrzył na Noelle z taką skruczą w oczach, że nie miała serca powiedzieć nic więcej.

Kiedy przyniósł już wszystko, umyła podłogę raz jeszcze. A on pewnie wrócił do garażu, żeby pomajstrować przy czymś, co potrzebowało pilnej naprawy.

Albo po prostu dawał jej odrobinę prywatności, aby mogła w spokoju przyjrzeć się życiu swojej córki. Otwierała kartony powoli, zdzierając kolejne warstwy składające się na historię Kelsey. Kolekcja szklanych jednoroźców i ślicznych zdobionych pudełek, w których trzymała kolczyki nie do pary. Maskotki – Noelle naliczyła ja-

kieś siedem misiów. Płatania naszyjników, jeden wykonany z polakierowanych kolorowych chrupek, inny z żyłki wędkarskiej, na którą nawleczone były fluorescencyjne gwiazdki. W kolejnym pudle kryły się perfumy i skarpetki. Plakaty, zwinięte i złożone w jednym kartonie, spoczywały na ramkach ze zdjęciami. Noelle wyjęła fotografie i rozstawiła po pokoju w porządku chronologicznym. Kelsey musiała nosić aparat ortodontyczny, zważywszy na różnicę pomiędzy zdjęciem, na którym wtulała się w Myszkę Miki, a tym, na którym obejmowała chudego, pryszczatego chłopca – prawdopodobnie nawet na nią nie zasługiwał. Rozłożyła plakaty – głównie zespołów muzycznych, kilka z reprodukcjami znanych fotografii. Rozpoznała ujęcie z czasów drugiej wojny światowej, na którym marynarz całuje pielęgniarkę przy Times Square. Więc jej córka była romantyczką.

Znalazła rozrzucone w nieładzie buty, jakby Eli po prostu podniósł je z podłogi i cisnął do kartonu. Ta agresja wytrąciła ją z równowagi. Ach, jaki żal musiał odczuwać, chcąc wydrzeć coś tak żywego z ich wspomnień.

*Po śmierci Kelsey nie byłeś sobą.*

Nadal słyszała to w myślach. Jaką sobą?

Nieważne, jak okropny żal ją wyniszczył, ale teraz, kiedy odpakowywała ubrania i przyglądała się koszulkom, nie czuła go. Kelsey miała kilka strojów teatralnych – z lokalnych adaptacji *Annie*, *Hamleta*, *Makbeta*.

Noelle zawsze chciała być aktorką.

Eli spakował też książki Kelsey. Większości pozycji nie знаła, ale znalazła wysłużony egzemplarz *Jane Eyre* i wszystkie powieści Jane Austen.

Pomiędzy książki wciśnięte były zagryzłone zeszyty z pozaginanymi rogami, pełne wierszy. Przeczytała każdy z nich, godzinami ślęcząc nad notesem zatytułowanym „Słowa Życia” i dając się porwać radości płynącej z poezji Kelsey.

Jesteśmy sercem świata,  
My, młodzi i rześcy,

W biegu po najdalszą gwiazdę.  
Żyjemy sekundą,  
Żyjemy chwilą,  
Sami szukamy dnia.  
Gdzie podziła się twoja nadzieja?  
Nie płacz nad rozlanym mlekiem!  
Twój czas minie, zapomną o tobie.  
Więc wstań,  
Żyj chwilą, którą masz.  
Bo my jesteśmy życiem świata,  
Płomieniem początku.  
Więc ruszaj, bądź młody,  
Bo czas należy do ciebie,

Do serca tego świata.

Noelle położyła dłoń na zeszytcie, przebiegła palcami po rękopisie, po zadrapaniach, po literach. *Twój czas minie, zapomną o tobie.* Jak mogłaby zapomnieć o tej wspólnie dziewczynie?

Usiadła pośrodku salonu. Niebo było dziś bezchmurne, a białe majestatyczne brzozy wznosiły się nad morzem śniegu. *Żyj chwilą, którą masz.*

Czy żyła życiem Kelsey? Jej wspomnieniami? Czy jej córka wiedziała, że jest kochana?

– Skąd to się wzięło?

Na dźwięk tego głosu podniosła wzrok. Ku swojemu zaskoczeniu miała mokre policzki. Otarła twarz dłonią i uśmiechnęła się do Kyle'a. Włożył brązową flanelową koszulę, dżinsy i czapkę, podobnie jak ojciec. Ale miał bardziej życzliwe spojrzenie, przynajmniej dziś.

– Widziałam cię na meczu. Dlaczego nie usiadłeś z nami?

Wszedł do pokoju i opadł na kanapę. Podniósł marmurową figurkę jednorożca.

– Dałem go Kelsey na Boże Narodzenie, kiedy miała dwanaście lat. Lubiła jednorożce.

– Jest ich czternaście.

Ważyl go w dłoni.

– Co się dzieje?

Zamknęła zeszyt, wśliznęła się na kanapę.

– Twój ojciec przyniósł te wszystkie pudła do domu...

– Przepraszam, że ci nie powiedzieliśmy.

Nie postrzegała tego zaniedbania jako oszustwa, dopóki nie zobaczyła tiku na jego twarzy, uciekającego spojrzenia.

– Namalowałam ją wczoraj. W atelier. Przyśniła mi się i namalowałam jej twarz. Twój ojciec zobaczył obraz i zdał sobie sprawę, że musi mi powiedzieć. – Noelle odłożyła „Słowa Życia”. Kyle spojrział na zeszyt, a w jego oczach pojawiło się coś w rodzaju bólu. – Cały dzień przeglądam jej rzeczy, próbując się z nią połączyć. W nadziei, że uczucie, które tkwi w głębi, wypłynie na powierzchnię, nabierze kształtów. Wydaje się, że jestem blisko i jeśli będę wystarczająco szybka, pochwyć to uczucie, zanim rozplynie się w powietrzu.

– Może powinnaś przestać tak bardzo się starać. Może to po prostu przyjdzie. – Kyle sięgnął po notes i otworzył go. – Jest tu też kilka moich wierszy.

– Naprawdę?

– No. Kompletowała zbiór naszej poezji, żeby podarować ci go na Dzień Matki. – Spojrział na nią, uśmiechnął się. – To było zadanie domowe, ale zawsze ci się podobało: „Namaluj mnie takim, jakim jestem. Namaluj mnie spokojnym i skupionym. Namaluj mnie z piłką do kosza, z kroplą potu na karku. Namaluj mnie zamyślonym, szybkim i dokładnym”. – Popatrzył na nią, a ona się uśmiechnęła.

– Czytaj dalej.

Wzruszył ramionami.

– To głupie.

– Proszę, czytaj.

– „Namaluj mnie na boisku, wśród szalejących tłumów, w jasnym świetle lamp. Namaluj mnie bez lęku, bez wątpliwości, bez ograniczeń i bez słabości”.

– „Ale przede wszystkim namaluj mnie niepowstrzymanego”. – Zarumienił się, co sprawiło, że poczuła ciepło w piersi. – Bardzo mi się podoba.

– Mówisz tak, bo jesteś moją mamą.

– Teoretycznie tak, ale znajduję się w wyjątkowym położeniu i nie jestem związana ograniczeniami macierzyństwa. Naprawdę mi się podoba. Kochałeś koszykówkę.

Zamknął zeszyt i wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się, dzięki czemu nagle wyglądał jak trzynastolatek.

– To prawda. Ale posada policjanta w małym miasteczku do zdecydowanie lepszy kierunek w moim życiu. To jest to, co powinienem robić.

– Z powodu Kelsey?

Znów wzruszył ramionami.

– Chciałbym mieć pewność, że nikt nie będzie przechodził przez to samo, co my.

– Śmierć Kelsey zdominowała tę rodzinę – stwierdziła cicho.

Nie odpowiedział nic, gładząc dłonią okładkę zeszytu.

– Mógłbym to pożyczyć?

– Należy bardziej do ciebie niż do mnie. – Westchnęła, wpatrując się w życie Kelsey, które teraz ich otaczało. – Nie wiem, jak przestać się starać. Widzę wiele z przeszłości w oczach waszego ojca, ale nieważne, jak bardzo się staram, nie potrafię w nią wejść, nie potrafię jej razem z nim dźwigać. Chcę zanurzyć się w naszych wspomnieniach, ale nie umiem.

– Co czujesz? – Odłożył zeszyt na bok.

– Kiedy patrzę na jej zdjęcia, czytam jej poezję i liczę te jednorozce... Czuję radość. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale od tych rzeczy bije jakaś bezwstydną energią, jakby Kelsey żyła każdą chwilą do końca.

– Taka była Kelsey. Lubiła żyć pełnią życia. Kiedy nocowały u niej koleżanki, rano wszystkie leżały pod kocami na trawniku, wpatrując się w gwiazdy. I oczywiście trzęsły się z zimna.

– Klóciłyśmy się? Kiedykolwiek?

– Żartujesz? Raz wystawiłaś jej drzwi z zawiasów, bo zbyt często nimi trzaskała.

– Aha.

– No. Kiedy darłyście ze sobą koty, my, mężczyźni, uciekaliśmy, gdzie pieprz rośnie. Nie byliście też sobie szalenie blisko. Nie opuściłaś żadnego jej występu, a raz nawet próbowałaś grać, żeby tylko z nią być.

– Dostałam rolę?

– Byłaś... cóż, byłaś lwią łapą w *Lwie, czarownicy i starej szafie*.

– Byłam łapą.

Uśmiechnął się szeroko.

– Właściwie, to operowałaś ogromną łapą, jedną z dwóch, jakby kukielkową częścią ciała Aslana. Ale trzeba przyznać, że byłaś najlepszą łapą, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jestem twoją matką.

– Pewnie. – Puścił do niej oko. – Hej, a gdzie tata?

– Mówił, że jedzie nad jezioro, po swój domek na lodzie.

Kyle sięgnął po Biblię Kelsey, leżącą na podnóżku. Noelle też ją przejrzała, przeczytała dopiski, podkreślone wersety.

– Chyba mnie nie dziwi, że czujesz radość. Jej ulubionym wersem był fragment Listu do Rzymian 15,13. „A Bóg, źródło nadziei, niech was napełni wszelką radością i pokojem dzięki wyznawaniu wiary, aby rosła wasza nadzieja dzięki mocy Ducha Świętego”. – Podniósł wzrok. – Zawsze mówiła, że naszym zadaniem jest ufać. Zadaniem Boga jest przepełniać nas radością.

– Może to właśnie czuję. Radość, która płynie od jej ufającego Boga. – Podniosła coś srebrnego, co przypominało kartę kredytową, tyle że miało podłączone słuchawki i było owinięte kablem. – Domyślam się, że to służy do słuchania muzyki?

– To iPod Kelsey. – Kyle wziął go od niej i nacisnął przycisk kciukiem. – Ma tutaj kilka swoich kawałków. Chcesz posłuchać?

– Oczywiście.

Wstał, podszedł do segmentu, na którym stała wieża, podpiął iPoda i włączył odtwarzanie.

Z głośników popłynęły dźwięki, które wypełniły pokój. Melodia była bluesowa, jej brzmienie sprawiło, że Noelle poczuła się pewnie. Kiwała głową do rytmu.

– To Blue Monkeys, zespół Kelsey. Założyły go razem z inną dziewczyną, imieniem Emma. Nagrały własną płytę, tak dla zabawy.

Na początku wokół był łagodny, zachrypnięty, drżał pod jej skórą, potem uderzył w wyższe tony, które Noelle poczuła już w piersi.

„Gdy śniłam na jawie, coś wpadło mi do głowy,

I to był ty...”

Dźwięki były zmysłowe i soczyste, pewne.

– I to właśnie jest Kelsey.

Głęboki, radosny głos wybrzmiewał w całym ciele Noelle.

– Zatańcz ze mną, Kyle. – Noelle wyciągnęła rękę i wygramoliła się z gniazdka, które uwiła wśród rzeczy swojej córki.

Kyle spojrzął na jej dłoń, znów na nią i uśmiechnął się.

– Okej.

Po jej ruchach było widać, że nie ma wprawy, ale przecież minęło dwadzieścia pięć lat, od kiedy ostatnio tańczyła. Uśmiechała się do Kyle’a, muzyka wypełniała ją. On na zmianę kiwał głową i podrygiwał ramionami, szczerząc zęby w uśmiechu.

Radość. Skoro nie potrafiła udźwignąć żalu Huestonów, może spróbuje nazbierać takich chwil radości. Odzyskać je dla nich.

Piosenka dobiegła końca i zaczął się następny kawałek.

– Okej, mamó. Pozwól, że cię czegoś nauczę. Kiedyś chodziliście z tatą na zajęcia taneczne, a potem kazałaś mi, Kirby’emu i Kelsey ćwiczyć w kuchni.

– Chodziliśmy na zajęcia?

– Jak byliśmy mali. Dobrze ci szło. – Wyciągnął ręce. – Do bluesa można tańczyć swing. Powtarzaj za mną. Liczysz do sześciu i robisz krok w tył. Zacznij od prawej nogi.

On zaczął lewą. Obserwował jej stopy, ale kroki rzeczywiście wydawały się znajome i po chwili złapała rytm.

Obrócił nią i z powrotem chwycił w ramiona.

– Zawsze świetnie się ruszałaś, mamó. – Kyle miał teraz uroczy błysk w oku, coś jakby radość.

– Co się tutaj dzieje? – Dźwięk tego głosu sprawił, że aż podskoczyła. Odwróciła się i zobaczyła Eliego. Jeszcze się dzisiaj nie ogolił, policzki miał zaczerwienione od mroźnego powietrza. – Tańczycie?

Spojrzała na Kyle’a, uśmiechnęła się.

– No. Okazuje się, że ty i ja świetnie się kiedyś ruszaliśmy. Kyle właśnie mnie uczył...

– Nie rób tego. Nie tańcz. – Eli spojrzał na syna, który wypuścił ją z objęć, potem znów popatrzył na nią. Pokręcił głową, z czymś w rodzaju urazy w oczach i wyszedł. Budynek aż zadrżał od trząśnięcia drzwiami.

Stała tam z Kyle’em, muzyka wybrzmiewała za ich plecami, a silnik trucka Eliego zaryczał na podjeździe.

\*\*\*

Eli dojechał do końca ulicy, paliło go w piersi. Nie był zły.

Był zazdrosny.

Zamknął oczy, oparł czoło o kierownicę, czarna deska rozdzielcza była rozgrzana od słońca. W głowie nadal słyszał muzykę Kelsey.

Noelle tańczyła. Z Kyle’em. Oboje się śmiali.

W pokoju, skąpanym w złotym świetle późnego popołudnia, porozstawiane były pozostałości po życiu Kelsey – jej zdjęcia, książki, muzyka. A Noelle i Kyle po prostu tańczyli?

Eli zacisnął zęby i podniósł głowę. Skręcił na autostradę.

Czy to jakiś żart z jej strony?

Nie zachowywał się fair, ale nie potrafił zlekceważyć tego hałasu, który dźwięczał mu w uszach. Tego bólu w piersi, jakby Noelle walnęła go pięścią.

Tak naprawdę, to był na nią zły, albo coś w tym stylu, od chwili, gdy powiedzia-

ła: *Placę z twojego powodu.*

Słodycz jej głosu rozdarła go na pół, pozostawiła wyszczerbioną, otwartą ranę. To on miał ją chronić, pocieszać. A nie na odwrót.

Sprawę pogarszała kolejna wiadomość od tajemniczego Erika. Eli zapisał numer i walczył z pokusą, żeby nie zanieść go na posterunek. Chłopaki zidentyfikowaliby właściciela.

Przynajmniej nie skasował nagrania. To już się liczy, prawda?

Ale sam fakt, że w jej życiu istnieli ludzie, których nie znał – albo poznał kiedyś – wytrącał go z równowagi.

Pojechał w kierunku miasteczka, potrzebował czegoś. Może zatrzyma się w centrum fitness, choć od dobrych paru miesięcy nie trenował. Albo w Blue Moose Café, sprawdzi, czy jego byli współpracownicy nie wybrali się na pogawędkę.

Pełne słońce wisiało nisko nad linią horyzontu, a gorące powietrze rozlewało się po jeziorze niczym lava. Spuścił daszek przeciwśłoneczny, oślepiające światło było niemal hipnotyzujące.

Z przyzwyczajenia zwolnił przy domu Lee.

Co? Chwila, moment. Skreślił na podjazd, rozpędził się bardziej niż powinien, zatrzymał się niebezpiecznie blisko garażu i z trzaskiem wysiadł z samochodu.

Nawet nie przystanął, żeby zapukać, po prostu otworzył sobie drzwi do domu.

– Lee! O co chodzi?

Cisza. Spodziewał się, że zastanie ją w kuchni albo przy lekturze książki w świetle słońca rozlewającego się po podłodze. A może nie było jej w domu – pojechała do miasteczka zając się jakąś pracą charytatywną.

– Eli? – Wyłoniła się z piwnicy. – Co ty tutaj robisz?

Walczył z sobą, żeby nie podnieść głosu, nie zaatakować jej.

– Przed twoim domem stoi znak z napisem „Na sprzedaż”.

Weszła na górę. Była ubrana w czarne spodnie od dresu, barwioną na żółto koszulkę, a włosy związała czerwoną chustą. Nos miała umazany jasnobrązową farbą.

– Mam nadzieję. Jak inaczej miałabym dostać jakieś oferty?

– To nie jest śmieszne, Lee. O czym ty mówisz?

Wytarła dłonie w szmatkę i wrzuciła ją do zlewu.

– Sprzedaję dom. Wyprowadzam się. – Wzruszyła ramionami. – Nic wielkiego.

– Nic wielkiego?! – Zdawał sobie sprawę, że krzyczy. – Nic wielkiego? Nie. Nie ma mowy. Nie możesz go sprzedać, jasne? Nie możesz wyjechać z Deep Haven.

Potrafiła go przejrzeć. Miała wzrok, który przeszywał go na wskroś i wykrywała to, żeby go uciszyć.

– Już pora. Muszę wyjechać.

– Nie... – Uniósł palec, wskazał na nią, potem na sufit. – Nie, nie powinnaś. Ty... to twój dom.

– To był dom mój i Claya. Potrzebuję nowego. Bez Claya. Bez... – Zaczerpnęła powietrza. – Nie mogę mieszkać w miejscu, które wymaga tyle zachodu i czyjejś pomocy.

– Masz na myśli moją pomoc.

Zniżyła głos.

– Tak, twoją pomoc. Mówiłeś, że nie zostawisz Noelle. A ja nie chcę, żebyś to robił.

– A ja nie chcę, żebyś wyjeżdżała, okej? Posłuchaj... – Zaatakował ją, nie wiedząc, dlaczego jest taki wściekły. Obawiał się, że jego złość bardziej dotyczyła Noelle niż Lee, ale tak było prościej. – Jesteś moją przyjaciółką, Lee. – Wow, naprawdę to powiedział? Zamrugał. – Albo byłaś. Nie wiem. Jestem zdezorientowany.

– Nie – odparła łagodnie. – Jesteś po prostu samotny, tak jak ja wtedy. I teraz. Tak, chciałam, żebyś mnie kochał. Chciałam schować się w bezpiecznym miejscu, w twoich objęciach. – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Ale tak nie można, Eli. I ty o tym wiesz.

Przełknął ślinę.

– Z tobą po prostu tak łatwo się przebywa.

– Bo nie jesteś mi nic winien. Nie przyrzekałeś mi życia. Nie obiecywałeś, że będziesz mnie kochał i troszczył się o mnie. Możesz mnie skrzywdzić, odejść i spłynię to po tobie jak po kacze...

– Nigdy bym tak nie zrobił.

– Już to zrobiłeś, Eli. Pocałowałeś mnie i właściwie obarczyłeś mnie za to winą. Ja nie pojawiałam się codziennie w twoich drzwiach. To ty łaknąłeś łatwej rzeczywistości przyjaźni ze mną i gdybyś nie był człowiekiem, który stara się wypełniać wolę Bożą, pewnie naciskałbyś na coś więcej. A ja, głupia, pewnie bym ci na to pozwoliła. Wyrzekłabym się siebie dla chwilowego bezpieczeństwa w twoich ramionach. Ale co wtedy? Obudziłabym się z ręką w nocniku, gardziłabym sobą. – Pokręciła głową. – Muszę zostawić Deep Haven. Muszę zostawić ciebie.

Zamknął oczy.

– Masz żonę. Masz niepowtarzalną szansę, żeby zacząć z nią wszystko od nowa. Zburzyć mury przeszłości i zacząć raz jeszcze. Nie uciekaj od tego.

– Nie uciekam.

– Ale jesteś tutaj, prawda?

Wziął szybki oddech.

– Jest w domu i tańczy z Kyle'em. Tańczy. Do muzyki Kelsey.

W jej oczach malowało się zaskoczenie.

– No, właśnie. Powiedziałem jej o Kelsey. Przywiozłem jej rzeczy do domu, a Noelle cały dzień czytała wszystko, co dotyczyło jej i Kelsey. I co teraz robi? Tańczy.

Lee gapiła się na niego, dopóki po jej twarzy wreszcie nie przemknął lekki uśmiech. Pokiwała głową.

– Tańczy. Czyli chyba wszystko w porządku.

Pokręcił przecząco głową, odwrócił się, znów spojrział na nią.

– Serio?

– Ech, Eli. Jeśli ktokolwiek miałby tańczyć do muzyki Kelsey, to tylko jej rodzice. Wracaj do domu. Zatańcz z żoną. – Podeszła bliżej, dotknęła jego twarzy. – Obiecuję, że będzie dobrze.

Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w policzek.



Coś w jej gestach i słowach uwolniło go od poczucia winy. *Zatańcz z żoną.*

Chwycił ją za rękę.

– Dziękuję ci, Lee.

– Ej, co jest? – Derek zamknął za sobą drzwi i cisnął torbę sportową na ziemię. Obrzucił Eliego dziwnym spojrzeniem.

– Właśnie wychodziłem. Świetny mecz.

Derek śmierdział potem, skarpetkami, przebieralnią. W drodze do samochodu Eli czuł na plecach jego wzrok.

Lee stała w oknie z założonymi rękami, kiwała głową.

Może rzeczywiście było mu łatwiej przebywać z Lee, bo nie był jej nic winien. Może i zaczął przychodzić do niej z poczucia winy, ale później... cóż, stawała w drzwiach w tym swoim wełnianym żakiecie, z wdzięcznością w oczach, a to spojrzenie chwytało go za umęczone serce. Żona nawet go do siebie nie dopuszczała, a Lee przyjmowała każdą najmniejszą rzecz, którą dla niej robił.

*Masz niepowtarzalną szansę, żeby zacząć z nią wszystko od nowa. Zburzyć mury przeszłości i zacząć raz jeszcze. Nie uciekaj od tego.*

Cała ta emocjonalna otwartość Noelle wydawała się po prostu taka... Cóż, facet nie obnosi się ze swoimi uczuciami. To chyba nie jest męskie. Ani pomocne. Ktoś musi być twardy. Silny. Ktoś musi wziąć się w garść.

Ale jeśli miał być szczerzy, to nigdy nie czuł się tak słaby – ani kochany – jak wtedy, gdy Noelle nad nim płakała.

Wycofał, wjechał na autostradę i zatrzymał się na dłuższą chwilę.

Potem skręcił do domu.

Samochód Kyle'a aksamitnie już z ośnieżonego podjazdu. Eli wszedł do domu i wytrzepał buty o dywanik. Ściągnął je, powiesił kurtkę i wrzucił czapkę do koszyka. Przeczesał dłonią włosy. Ta, wyglądała po prostu świetnie.

Wszedł do salonu i zauważył, że Noelle pozbyła się rzeczy Kelsey. Z wyjątkiem maleńkich jednoróżców, które ustawiła w rzędzie na pianinie. Baśniowe stwory odbijały światło słońca, zmieniając sufit w kalejdoskop barw.

Podniósł jedną z figurek i przebiegł po niej kciukiem.

Z jednego z pokoi dobiegł go łomot.

Z pokoju Kelsey.

Przeszedł korytarzem i stanął w drzwiach. Noelle wieszała na ścianie zdjęcie Kelsey, które wyciągnęła z pudła – nad łóżkiem powstała już cała galeria. Postawiła też książki z powrotem na regale, a buty ułożyła na półce przy drzwiach.

Koło łóżka spoczywały zeszyty z wierszami.

– Zastanawiałam się, dlaczego w tym pokoju dwie ściany są niebieskie, a dwie fioletowe – powiedziała Noelle łagodnie. Nie spojrzała na niego.

– Bo nie mogliście zdecydować się na kolor – odparł. – Więc wybrałyście oba.

Wzięła oddech. Był nierówny, jakby płakała. Szlag. Nie o to mu chodziło.

A może i chodziło. Może w tym tkwił problem – Eli nie chciał, żeby tańczyła, chciał, żeby czuła się tak nieszczęśliwa jak on. Ale może czas nieszczęścia przeminął.

Ach, miał ochotę zatańczyć. Albo przynajmniej pozwolić sobie posłuchać mu-

zyki.

Obserwował, jak Noelle wyciąga plakat z parą całującą się przy Times Square. Zwinął się, kiedy próbowała powiesić go na ścianie.

Eli podszedł, przytrzymał go. Ona wśliznęła się pomiędzy jego ramiona, żeby przykleić plakat taśmą.

– Uwielbiam to zdjęcie. Przedstawia taką emocjonalną chwilę, mężczyznę, który porzuca swoje zahamowania. Ciekawe, co stało się później.

– Może dostał w twarz – odparł.

– A może odwzajemniła pocałunek. – Obróciła się do niego i teraz już był pewien, że owszem, płakała. Wziął ręce z plakatu i przebiegł kciukiem po jej policzku.

Dlaczego w ogóle pomyślał, że Lee mogłaby zająć miejsce Noelle? To była kobieta, którą obdarzył go Bóg, kobieta, z którą miał dzieci, kobieta, która w głębi znała jego zranienia, marzenia. A przede wszystkim kobieta, która wiedziała, jak uczcić życie ich córki.

Eli nie potrafił się powstrzymać. Nie mógł się oprzeć tym niebieskozielonym oczom, uwodzicielskiemu uśmiechowi, zapachowi, tak dobrze znanemu, ale świeżemu.

Pocałował ją.

Czule. Nie był pewien, czy go uderzy, czy odwzajemni pocałunek. Ale ona wydała z siebie cichy pomruk, wtuliła się w niego, owinęła ręce wokół jego ramion. Zawsze tak idealnie układała się w jego objęciach – to też wydało się znajome. Przywołało uczucia, których wyzbył się dawno temu.

Pozwolił im się porwać, ale nie za bardzo, i pocałował ją mocniej. Pragnął się zatracić, ale obawiał się tego, co dzieje się po drugiej stronie.

A ona odwzajemniła pocałunek. Z początku nieśmiało, potem z nutką pewności.

Tak, jakby i ona dała się porwać. Oby.

Wreszcie się odsunął i ujął jej twarz w dłoni. Badał jej spojrzenie.

Ona posłała mu lekki, niedwuznaczny uśmiech.

Aha.

Aha.

Zaschło mu w ustach.

– Ja... tego...

Noelle odwróciła wzrok.

– Przepraszam. Po prostu... tak bardzo chcę sobie przypomnieć, Eli. A w twoich oczach, twoich objęciach, twoim pocałunku jest coś, co wydaje się słuszne. – Podniosła wzrok. – Chcę znów być twoją żoną.

Ścisnęło go za gardło, zaczęło palić w piersi. Jego żoną. Znów. Zapomniał języka w gębie.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem. I też tego chcę. Ale... ty nie pamiętasz nas razem, Noelle. Czy... czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Jesteśmy małżeństwem, prawda?

Pokiwał twierdząco głową.

– W takim razie, chcę ciebie, Eli Huestonie. Nie śpij już w gabinecie. Tej nocy

bądź moim mężem.

Po jego twarzy przemknął szczerzy uśmiech.

– A muszę czekać do nocy?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Ile mamy czasu przed powrotem Kirby'ego?

## Rozdział 17

Emma siedziała na stołku barowym w Mulligan's, a czerwono-żółte światła neonów rozpraszają ciemność pubu, który tętnił gwarem. Nachyliła się do mikrofonu, starając się nie zważać na to, że nikt nie zwraca większej uwagi na dziewczynę siedzącą na taborecie z czarnym obiciem. Jedną stopę opierała na dolnym szczebelku i w ten sobotni wieczór łagodnym głosem nuciła samotniczą melodię. Piosenka się skończyła i rozległy się pojedyncze oklaski.

Na zewnątrz kierowcy chlapali po chodnikach topniejącym śniegiem. Nienawidziła marca, kiedy ten twardy, brudny śnieg zalegał na wilgotnych ulicach. Marcowa odwilż sprawiała, że świat stawał się szary i ponury, a ostry, przenikliwy wiatr nadal smagał, jakby kęsał ją po twarzy.

Co gorsza, w poniedziałek był mecz półfinałowy, w którym grał jej brat. Dokładnie wtedy, kiedy była umówiona na przesłuchanie. Bardzo chciała być w domu, zając miejsce na trybunach obok pozostałych mieszkańców Deep Haven i kibicować chłopakom w mistrzostwach.

Wciąż miała w pamięci Kyle'a w stroju do koszykówki, ten przyплыw podniecenia, gdy wykonał zwycięski rzut za trzy punkty.

Zagrała kolejny cover Joego Cockera. „Nie ma słońca, odkąd odszedł...”.

Przez ostatnie dwa tygodnie Emma przetrząsała swoje zbiory w poszukiwaniu nowych piosenek. Pewnie zbyt wiele z nich pochodziło z okresu buntu, wydawały się jednak odzwierciedlać jej niepokój, który narastał, im bliżej było do dnia przesłuchania.

Poniedziałek. Miała tylko dwa dni na dopasowanie słów do skomponowanej

przez siebie muzyki. Przy każdej piosence odżywała w niej namacalna nadzieja, że tekst po prostu przyjdzie jej do głowy.

Kupiła nawet notes i godzinami czekała, aż wpadnie na coś poetyckiego. Zamiast tego bazgrała imię Kyle'a, zapisywała słowa, które powiedział jej wieczorem przez telefon, uczucia, które narastały od chwili, gdy skończyli rozmowę.

Nie nazwałaby tego miłością, jeszcze nie. Ale kiedy wróciła z pracy o północy, nalala sobie do kubka gorącej czekolady i zwinęła się na fotelu, słuchając opowieści o tym, co wydarzyło się tego dnia w Deep Haven, coś w jego niskim, spokojnym głosie zasiało w niej uczucie wychodzące poza ramy licealnego zauroczenia.

Opowiadał o swoim życiu i słuchał jej muzyki – kiedy grała mu do telefonu, co jakiś czas dodawał od siebie jakiś dziwny słowny beat.

Skończyła piosenkę, zaczęła aż muzyka ucichnie i posłała uśmiech jakimś studentom, którzy przed chwilą zasiedli przy stoliku i nagrodzili ją gromkimi bra- wami. Mieli kilka własnych propozycji, głównie nowe kawałki – Rihanna, Gaga, Beyoncé. Zmarszczyła nos.

– To wam się spodoba – powiedziała i zagrała *Smokin' in the Boys Room* w buntowni- czej aranżacji Mötley Crüe. Potem płynnie przeszła do stonowanej wersji *Stand by Me* Lennona.

Ojciec doceniłby dzisiejszy dobór piosenek.

Chłopcy wzniesli toast na jej cześć, gdy Carrie zbierała od nich zamówienia. Współlokatorka miała na sobie farbowaną na zielono koszulkę i niemożliwie wąskie rurki, a włosy związała w dwa krótkie kucyki.

Kolejni stali klienci wstali, uśmiechnęli się do niej, wrzucając nieco kasy do słoika na napiwki, i udali się do wyjścia.

Przynajmniej w przyszłym miesiącu będzie ją stać na czynsz. Ale, prędzej czy później, będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy.

Zawiodła Kelsey. Zaprzepaściła ich marzenia.

Ktoś przy dalszym stoliku zaczął śpiewać, a chrapliwy nosowy głos przywołał wspomnienie. Zamknęła oczy i zatraciła się w piosence.

Przypomniał jej się ojciec. Zdjął już mundur, przebrał się w spodnie od dresu, koszulkę z nadrukiem jakiegoś przedpotopowego zespołu i włożył wełniane kapcie. Kiedy na niego spojrzała, uniósł rękę.

– Graj dalej. Pięknie.

Usadowił się naprzeciwko niej, na tym rozwalającym się brązowym fotelu z twe- edowym obiciem, który miał jeszcze od czasów college'u, i kiwał głową. Kiedy za- częła grać refren po raz drugi, po prostu wpatrywał się w nią z szerokim uśmiechem.

Jakby była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział.

Tęsknię za tobą, tatusiu.

To niesprawiedliwe, jak życie się zmieniło – dopadło ją w jednej chwili.

Rzuciła spojrzenie w kierunku drzwi wejściowych, w których zjawił się kolejny klient. Przyszedł sam, miał na sobie ciemną kurtkę, a światło padało na jego brązowe włosy i szerokie ramiona. Po prostu stał w drzwiach, jakby czekał, aż wzrok przysto- suje się do panującej tu ciemności, i rozglądał się po pomieszczeniu.

Emmaomal nie dostała czkawki, a serce zamarło jej w piersi.

Kyle.

Co on robił w St. Paul? W Mulligan's? Zauważył ją, zanim skończyła piosenkę, posłał jej uśmiech i rozgościł się przy stoliku w pierwszym rzędzie.

Carrie położyła przed nim kartę, raz jeszcze rzuciła na niego okiem i posłała Emmie wymowne spojrzenie.

– Kochani, wracam za dwadzieścia minut. Jeśli macie jakieś życzenia muzyczne, podajcie je swojemu kelnerowi, a ja zobaczę, czy będę w stanie je spełnić. – Emma odpięła pasek od gitary, odłożyła instrument na statyw i zeszła ze sceny, uśmiechając się szeroko do Kyle'a.

Wstał.

– Mam nadzieję, że nie przestałaś ze względu na mnie, bo wolałbym, żebyś grała dalej.

Stali tam przez chwilę i, ach, miała ochotę paść mu w ramiona, zarzucić mu ręce na szyję. Poczuc zapach Deep Haven, aromat drewna na jego skórze.

Ale powstrzymała się, wzięła oddech, czekała...

Wyciągnął ku niej ręce i przycisnął do siebie.

– Tęskniłem za tobą. – Pocałował ją w policzek.

Miała ochotę pocałować go w usta, ale zamiast tego wysunęła się z jego objęć i opadła na siedzenie obok.

– Co ty tutaj robisz?

Uniósł brew.

– Błagam. Wiesz, o co mi chodzi. Rozmawialiśmy wczoraj wieczorem, nie mówiłeś, że zamierzasz przyjechać.

– Chciałem zrobić ci niespodziankę. I przywieźć ci to. – Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął zwinięty w rulon zeszyt i podał jej go przez stół.

Na widok znajomej okładki wstrzymała oddech.

– To „Słowa Życia”, notes z tekstami piosenek Kelsey.

Pokiwał głową.

– Tata przywiózł jej rzeczy z magazynu, żeby mama mogła je przejrzeć.

– To znaczy, że odzyskała pamięć?

– Nie, ale próbuje.

Oczami wyobraźni Emma zobaczyła jednak, jak Eli całuje jej matkę. Odrzuciła tę myśl. Kyle nie był taki jak jego ojciec – był miły, zabawny, kreatywny, spontaniczny i...

A ona nie była tylko damą do towarzystwa. Kyle jechał pięć godzin, żeby usiąść naprzeciwko niej i obdarzyć ją tym narwanym uśmiechem.

Otworzyła zeszyt. Jej uwagę od razu przyciągnęło luźne, wymyślne pismo Kelsey. Na zwrotki, niektóre zaznaczone kółkiem, inne przekreślone, wyróżnione na marginesach słowa, a wszystko otoczone rysunkami, które zdradzały jej sposób myślenia. Przypadkowy. Poetycki.

Cała Kelsey.

Emma przekartkowała notatnik i znalazła kilka ukończonych piosenek, które

rozpoznawała. Kilku utworów nigdy nie dopracowały.

Na ostatniej stronie była piosenka, którą Kelsey zaczęła pisać na strychu.

„Są w życiu takie marzenia,  
Które się nie spełniają”.

Kiedy przeczytała tytuł, ścisnęło ją za gardło. „Piosenka Emmy”?

„Myślisz, że wiatr je rozwiewa,  
Że Niebo już zapomniało.  
Lecz On nad tobą czuwa”.

Wstrzymała oddech i spojrzała na Kyle’a.

– Napisała tę piosenkę dla mnie?

– Prawie całą. Chyba kończy się zaraz po łączniku. – Pochylił się i wskazał na ostatnią zwrotkę.

„Myślisz, że rady nie dajesz.  
Bogu to wszystko zawierz,  
On tak cię kocha...”.

– Pomyślałem, że moglibyśmy ją skończyć. Wiesz, na twoje przesłuchanie – zaproponowałem cicho, bardziej z nadzieją niż z pewnością w głosie. – I moglibyśmy wykorzystać jej inne teksty, dopasować je do muzyki... może do któregoś z twoich nowych kawałków?

Wzięła oddech, przekartkowała zeszyt od końca. „Kroki” i „Ocal mnie”. Tak, znała te słowa – Kelsey czytała je głośno, sprawdzała, jak brzmią.

Emma już wtedy słyszała odpowiednią dla nich muzykę.

– Jesteś pewien, Kyle? Nie ma jej tu, nie zaśpiewa.

– Ale ty jesteś. – Spojrzał jej w oczy, nie zamierzał jej odpuścić. – Zostawiła je dla ciebie, Emmo. A ty możesz tchnąć w nie życie, spełnić marzenia Kelsey. Wiem, że chciałaby, żebyś dostała te teksty.

Zamrugała, wzbraniając się przez łzami, które zaczęły napływać jej do oczu. Słowa. Życia. Nie, słowa, które były źródłem marzeń. Zamknęła zeszyt, uśmiechnęła się do niego. Skinęła głową.

– Zostało mi jeszcze kilka piosenek, a potem robota na nas czeka. – Wstała. – Masz jakieś życzenia?

Przez chwilę chyba rozważał jej propozycję, po czym chwycił ją za dłoni i posadził Emmę na swoich kolanach.

– Tylko jedno – odparł cicho i pocałował ją.

Noelle mogłaby zakochać się w życiu, które ułożyła sobie w poprzednim wcieleniu. Może nie polubiłaby tylko kurzych łapek wokół oczu i dodatkowego tłuszczu w talii. Ale kiedy znów stała się żoną Eliego, fragmenty układanki, które jeszcze miesiąc temu leżały porzucane, nagle zaczęły komponować się w całość.

Jak teraz, gdy siedzieli razem na meczu półfinałowym Huskies kontra Eagles i splatali dłonie niczym nowożeńcy, gotowi zerwać się do radosnego okrzyku.

Kirby wykonał kolejny celny rzut za trzy punkty. Noelle zwróciła się do Eliego i przybiła mu piątkę.

Miał takie piękne oczy. Ciemnobrązowe, ze złotymi plamkami, które były widoczne w świetle słońca. Kiedy spał, uwielbiała podierać się na jednym ramieniu, gładzić go po zarysowanej szczęce, po rdzawym zarostwie, po spokojnej twarzy.

Uwielbiała z nim przebywać, uwielbiała, jak kołysał ją w swoich silnych ramionach. Tak, o takim małżeństwie marzyła. O czułości. Bezpieczeństwie. Bliskości.

Kiedy Eli nie spał, zawsze był niespokojny, wypełniał swoje życie troską o rodzinę. W ciągu minionych dwóch tygodni przyholował swoją chatkę nad jeziora i postawił ją w lesie przy domu. Potem wyprowadził koparkę i wygładził wgłębienie w zabłoconym podjeździe, które niemal w całości pochłonęło SUV-a Noelle. Oddał śmieci do recynglingu – ogromne kubły z plastikiem, szkłem, puszkami, aluminium i papierem prawie nie mieściły się w garażu – po czym umył jej samochód z kurzu, który osiadł na karoserii.

Niby drobne, męskie zajęcia, ale jakie wspaniałomyślne. W odpowiedzi Noelle zabrała się za opasłe książki kucharskie i znalazła wysłużony przepis na potrawę, która powinna mu smakować. Nawet Kirby się uśmiechnął, gdy na stole wylądowała wędzona szynka z własnoręcznie przyrządzonymi ziemniakami *au gratin*.

Istotnie, domowe życie wydawało się wracać do normy, albo czegoś, co byłoby normą, gdyby tylko cokolwiek pamiętała.

Pewnego ranka w zeszłym tygodniu prawie sobie przypomniała. Obudziła się z wyraźnym poczuciem, że jest spóźniona, zbiegła po schodach, a kiedy nastawiała ekspres, usłyszała dziewczęcy głos dobiegający z łazienki. Coś o kawie. Wysoki, słodki głos. Obróciła się, żeby go uchwycić, ale zanikł w pogrążonej w ciszy ciemności na końcu korytarza.

Może po prostu zaczęła zdrowieć, jej mózg przyzwyczajał się do ustalonego porządku. Pewnie dlatego, że przestała tak bardzo się starać, jak zasugerował Kyle, i zaczęła cieszyć się tym, co jej pozostało, życiem, które wiodła teraz.

Zbyt często wracały do niej wersety zasłyszane prawie miesiąc temu. *Ja wszakże ufam Twojej łaskawości, niech serce moje raduje się z Twojej pomocy. Będę śpiewał na cześć Jahwe, który mnie dobrem obdarzył.*

Bóg był dla niej dobry – tak dobry, że obdarzył ją mężem, który jej nie zostawił, mimo że czuł się opuszczony. Tak dobry, że obdarzył ją Kyle'em, który pomógł jej



usłyszeć muzykę Kelsey. Tak dobry, że obdarzył ją wspólnotą pełną przyjaznych twarzy, które kiedyś zyskają imiona.

I tak dobry, że obdarzył ją Kirbym, gwiazdorem koszykówki, który trafił z wyskoku z pola trzech sekund.

Nawet ubrała się odpowiednio – w niebieską kurtkę Huskies z odznaką, która świadczyła o tym, że jej syn gra w drużynie. Była mamą Kirby'ego.

Tak, może kluczem do ułożenia sobie życia była zwykła wdzięczność za nie.

Derek, który grał teraz przy linii końcowej, przejął piłkę i podał ją do Kirby'ego. Ta odbiła się rykoszetem o krawędź kosza. Derek złapał ją i rzucił raz jeszcze ze świsem.

Tablica pokazywała cztery minuty do końca i cztery punkty przewagi nad Eagles.

Odetchnęła, gdy tłum wokół wybuchł radością. Poczowała dziwne ukłucie, zauważywszy, że Lee siedzi kilka rzędów niżej – nie koło niej albo Eliego. Czy Lee nie mówiła przypadkiem, że są przyjaciółkami?

Dzisiaj obok Noelle siedziała inna kobieta, żuła popcorn.

– Hej, Marybeth – zagadał Eli. Znów przeprowadzał interwencję.

Marybeth nachyliła się z popcornem w dłoni.

– Widziałam twoje zdjęcie z Kirbym w gazecie. Świetna fotografia rodzinna. Nie mogę uwierzyć, że wasz najmłodszy syn już kończy szkołę.

– Ja też nie – odparła Noelle, zgodnie z prawdą. Kirby zebrał piłkę spod kosza po niecelnym rzucie Eagles, wybiegł z nią na środek boiska i podał do Dereka. Wyśliznęła mu się z rąk, poza linię autu.

– Trzymaj się piłki! – zagrmiał Eli.

Marybeth przemknęła wzrokiem po Noelle i Elim.

– Co za tatuś! Nie wrzeszczy tylko na swojego syna, ale na resztę drużyny też.

Cóż, może i tak było. Derek nie miał ojca, który by mu kibicował. Fakt, że ojciec Dereka nie mógł razem z nimi patrzeć, jak jego syn zmienia się w gwiazdę koszykówki, wywołał w Noelle uczucie żalu. Musi dorwać Lee po meczu i powiedzieć jej, że Derek świetnie się spisał. Może nawet zaprosi ją i Dereka do nich.

Noelle obserwowała, jak zegar odmierza czas, a Huskies rozgrywali kolejną piłkę, wreszcie podając ją do Kirby'ego. Wskoczył do rzutu. Piłka obijała się o krawędź kosza i trafiła w ręce przeciwników.

Niecałe dwie minuty do końca. Tłum zaczął dopingować drużynę do obrony i Noelle włączyła się, klaszcząc w dłonie u boku Eliego. *Dalej, Kirbs.*

Eagles trafili rzutem za trzy punkty, zapewniając sobie jeden punkt przewagi. Huskies przejęli piłkę i Kirby pobiegł na pole trzech sekund.

Musieli tylko utrzymać piłkę do końca meczu.

– Jak ma na imię obrońca? – spytała Noelle.

– Cory. Dobrze trzyma piłkę. Uda im się.

Cory podał do Kirby'ego, ten przekazał piłkę innemu obrońcy. Derek minął zasłonę zawodników przeciwnej drużyny, obrońca znalazł się w tym czasie pod koszem, odwrócił się i odrzucił piłkę do Dereka.

Derek nie spodziewał się tego podania i piłka wysliznęła mu się z rąk.

Po widowni przetoczył się pomruk zawodu.

Eli zacisnął usta.

Huskies stosowali krycie indywidualne i już prawie przechwycili piłkę od Eagles, którzy radzili sobie świetnie. Na cztery sekundy przed końcem akcji Huskies ustawili zasłonę, ale obrońca drużyny przeciwnej zrobił zwód i trafił do kosza, zdobywając dwa punkty.

To jeszcze nie koniec, Eagles.

Tłum kibiców Huskies oszalał z wściekłości, dopominając się wygranej.

Cory chwycił piłkę, podał ją do Kirby'ego, który wykonał długi rzut do kosza. Rozległ się dźwięk dzwonka kończącego mecz, a Noelle wstrzymała oddech, obserwując piłkę w locie.

Ta uderzyła o tablicę i odbiła się w kierunku kibiców.

Eagles wzniesli okrzyk zwycięstwa.

Noelle wstała zasmucona, podobnie jak inni rodzice. Spojrzała na Kirby'ego. Zacisnął zęby, ale ona i tak zauważyła ten grymas, jakby jej syn powstrzymywał się przed wybuchem płaczu.

Ruszyła w jego stronę, ale Eli chwycił ją za ramię.

– Zostaw go. Zaufaj mi. Poczekamy przed przebieralnią.

Kiedy schodzili z trybun, zwolnił uścisk i złapał ją za dłoń.

Kilka metrów przed nimi szła Lee.

– Hej, Lee!

Widocznie przyjaciółka nie usłyszała jej w tym hałasie.

Podszedł do nich Jerry, major, którego pamiętała z poprzedniego meczu, i zagaił Eliego o sprawy zawodowe. Słuchała jednym uchem, obserwując tłum. A więc to było jej miasteczko, jej ludzie. Wielu z nich założyło sportowe kurtki, ciepłe czapki i śniegowce. Niektórzy machali do niej – a ona odwzajemniała powitanie.

– Przykro mi z powodu wyniku – odezwała się do niej kobieta o długich czarnych włosach. – Brakuje mi ciebie w studiu, wpadnij na kawę.

Gdzie? Może znaly się ze stowarzyszenia artystów.

Minęła ich jakaś para. Prowadzili wraz z sobą blondwłose bliźniaki.

– Ta, słyszałem o Billym – mówił Eli. – Kyle wspominał, że utknęli w śledztwie. Nie byli w stanie dotrzeć do właściwego nagrania z kamery w lombardzie, czy coś takiego.

Jerry pokiwał głową, a Noelle usłyszała, jak mąż wita się już z kolejnym znajomym, młodym mężczyzną ubranym w kurtkę drużyny futbolowej Huskies i niebieską czapkę.

Miała ochotę wyrwać się z uścisku Eliego, ale on znał Kirby'ego lepiej niż ona. Może jej syn nie życzył sobie, żeby rodzice nad nim wisieli.

Do trójki rozmówców dołączył pastor; Noelle uśmiechnęła się do niego, próbując sobie przypomnieć, jak ma na imię. David? Doug?

– Ja też widziałem zdjęcie – mówił.

– „Herald” niepotrzebnie je opublikował – stwierdził Eli. – Ta cała sprawa mnie

nurtuje.

Jakie zdjęcie? Odwróciła się do nich, zaczęła słuchać.

– Kiedy Kirby przyniósł je do domu, wyciął i przykleił na lodówce, miałem ochotę udusić Glorię.

Aha, chodziło o zdjęcie z gazety – to, na którym Kirby daje jej różę. Na samą myśl o tej chwili promieniała.

– Podejrzany może przebywać tu, w Deep Haven.

– Jaki podejrzany?

Oczy wszystkich zwróciły się na nią. Potem na Eliego. Eli przybrał spojrzenie, którego nie widziała u niego od dnia, kiedy namalowała portret Kelsey.

– Jaki podejrzany? – powtórzyła powoli.

– Do zobaczenia później, chłopaki – powiedział Eli.

– Przekaż Kirby’emu, że zagrał świetnie – odparł pastor.

– Dzięki, Dan.

Dan. Przypomniała sobie. Ale teraz wbiła wzrok w Eliego.

– Jaki podejrzany?

Pokręcił głową.

– Twój wypadek nie był zwykłym wypadkiem. Nie powiedzieliśmy ci od razu, bo chcieliśmy sprawdzić, co pamiętasz, a kiedy zdaliśmy sobie sprawę z twojej sytuacji, nie mogliśmy dopuścić, żebyś przeżywała kolejną traumę.

Mówiła dalej, lekceważąc ukłucie poczucia niewiedzy.

– Co masz na myśli przez kolejną traumę?

Wypuścił powietrze.

– W drodze powrotnej z Duluth byłaś świadkiem napadu. Zamordowano eksperymentkę.

– A ja uciekłam.

– Jakoś ci się udało. Wybiegłaś na ulicę i zaczęłaś machać do kierowcy ciężarówki. Ale poślizgnęłaś się i zaliczyłaś groźny upadek.

– I przez to mam amnezję.

Pokiwał twierdząco głową.

– Problem w tym, że nie wiadomo, kto to zrobił. Sprawca jest na wolności.

– Ale skoro go nie pamiętam, nie stanowią dla niego zagrożenia, prawda?

– On nie wie o twoim zaniku pamięci.

Aha. Stąd jego niepewność. Właściwie nie mogła być na niego zła, że chciał ją chronić. Ale fakt, że zataił przed nią okoliczności wypadku, i tak ją wzburzył. Wyrwała dłoń z jego uścisku.

Zamieszanie dobiegające z korytarza rozniosło się po prawie pustej sali.

– Biją się!

Usłyszała kolejne krzyki, wrzaski, dźwięk tłuczonego szkła. Eli ruszył w stronę korytarza, Noelle poszła za nim.

Wokół dwóch chłopców zgromadził się tłum, niektórzy dorośli krzyczeli, żeby przestali się bić, inni – w większości dzieciaki – wycofywali się. Podłogę pokrywało szkło z potłuczonej gabloty.

Noelle precisięnęła się przez tłum za Elim i zamarła.

Kirby przyduśił Dereka do ściany. Derek go odepchnął i uderzył pięścią w twarz. Kirby w odwecie rzucił się na niego

– Przestań! – Eli wkroczył do akcji, chwycił Kirby’ego za pasek i odciągnął od Dereka. – Kirby!

Kirby patrzył na Dereka, z ust kapała mu krew. Derek pochylił się na kolanach, oddychając ciężko.

– Zamknij się – odezwał się Kirby, zdecydowanym tonem. – Po prostu się zamknij.

– Tak, Kirby? Dlaczego sam go nie spytasz?

Kirby zeszytniał, zacisnął szczękę.

– Bo wiesz, jak było naprawdę, no nie? Wiesz, że twój ojciec kręcił się po naszym domu, żeby być z moją mamą. – Derek zwrócił się do Eliego. – Prawda?

Eli zbladł, zeszytniał, a Kirby wyrwał się z jego uścisku.

– Od kilku dobrych lat. Nieprawdaż, panie Hueston?

– Derek!

Lee wyłoniła się z tłumy, podeszła do Dereka, a on spojrział na nią, mrużąc oczy.

– Niedobrze mi na twój widok. Zauważyłaś w ogóle, że tata odszedł, czy może Eli tak skutecznie zajął jego miejsce, że się tym nie przejęłaś?

Spoliczkowała go. Noelle zamrugała. Dźwięk uderzenia rozdarł jej serce.

– To kłamstwo i ty o tym wiesz.

– Czy nie dlatego wyjeżdżasz z Deep Haven, mamó? Bo Eli wrócił do żony? Do żony, która go nie pamięta? Może myśli, że ona sobie nie przypomni, jak cię oblał. Że chciał ją zostawić dla ciebie.

– Dość tego, Derek – odparł Eli tak agresywnym tonem, że Noelle zadrżała. Ale kiedy to powiedział, dotarło do niej, że nie zaprzeczył.

Rzeczywiście, on i Lee patrzyli na siebie z czymś w rodzaju poczucia winy – a może wstydu? – w oczach.

Może oszalała. Przez cały ten czas on i Lee... a potem Noelle i Eli... O, nie. Noelle odwróciła się, precisięnęła się przez tłum. Słyszała, jak Eli ją woła, ale nie reagowała. Nie odpowiedziała też na wołanie Kirby’ego, bo wcale nie była jego matką. Jego matka znikła, zostawiając Noelle w rozsypce, każąc jej układać ich życie na nowo.

Życie, którego prawdopodobnie nie dało się już naprawić.

\*\*\*

– Jak mi poszło?

Kyle dostrzegł euforię malującą się na twarzy Emmy, która wychodziła ze studia

B w Wingate Studios – dźwiękoszczelnego pomieszczenia z ciepłą dębową podłogą, dywanem pośrodku i mikrofonem zwisającym z sufitu. Siedziała pod nim przez ostatnie cztery godziny, grając całym sercem.

Padła mu ramiona, prawie go przewracając.

– Byłaś niesamowita.

Nagrała pięć utworów demo, mało tego, lokalni muzycy, którzy ćwiczyli obok zaprosili ją na jam session.

Kyle usiadł nawet za perkusją, zmęczony czekaniem w pomieszczeniu z konsolą do miksowania. Przyglądał się temu całemu Ritchiemu, który niby był jej agentem, i producentowi o imieniu Brenton – jego też chyba powinien wziąć pod lupę.

Tak na wszelki wypadek.

Ale przez większość czasu po prostu obserwował Emmę przez szybę, rozpierany dumą.

Ach, kochał ją.

Ta myśl wypełniła go, gdy przycisnął ją do siebie, podniósł i obracał się z nią w przyпіlywie radości.

Kochał ją.

Mógłby nawet wymienić powody tej miłości.

Kochał ją za uśmiech, łagodny i słodki jak melasa rozlewająca się po jej twarzy, który nadawał jej spojrzeniu ciepła. Na ten widok aż paliło go w piersi.

Kochał ją za kreatywność i zdolność tchnięcia w teksty Kelsey serca i duszy, wery i życia. Omal nie rozpląkał się nad pięknem słów Kelsey do muzyki Emmy.

A jej spontaniczność? Jak ostatniej nocy – po ciężkim dniu grania, kazała mu zawieźć się do centrum. Oprowadzała go po parku sztuki, w złotym świetle księżyca, omijając kałuże roztopionego śniegu, i wymyślała na poczekaniu historyjki o egzotycznych rzeźbach.

A może kochał ją za to, że potrafiła godzinami siedzieć i grać, spędzając z nim słodkie chwile przy akompaniamencie bluesowych riffów i licków, zabierając go ze sobą w podróż do krainy magii.

Wyzwalała go z samego siebie, zabierała w miejsce, które lubił.

A przede wszystkim kochał ją za to, jak mu ufała. Jak pozwalała sobie pomagać. Jak zaprosiła go do swojego życia.

– Był tobą zachwycony – powiedział, stawiając ją na ziemi. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją.

Uśmiechnęła się szeroko, odsunęła się i zaczęła zbierać sprzęt.

– Nie wiem. To nadal nie są moje teksty.

– Proszę cię. Było świetnie. Może i wykorzystałaś słowa Kelsey, ale dopasowałeś je do swoich piosenek. Kelsey wychodziłaby z siebie z radości.

Spojrzała na niego spod zasłony ciemnych włosów.

– Serio?

Ukucnął przed nią i odgarnął jej włosy do tyłu.

– Serio.

Brenton pojawił się w drzwiach na końcu korytarza.

– Okej, mała, było całkiem niezłe. Wezmę to demo do swojego studia, porządnie przesłucham, pogadam z moimi ludźmi i dam ci znać. – Wyciągnął do niej dłoń.

Emma wstała, uściśniła ją, a on puścił do niej oko.

Tak, Kyle zdecydowanie będzie tutaj zaglądał.

– Masz, to kilka kopii płyty, którą nagraliśmy – oznajmił Brenton, podając jej kompakty. Wzięła je i popatrzyła na niego z dziwnym, euforycznym uśmiechem.

– Ziemia do Emmy. – Kyle podniósł futerał na gitarę. – Gotowa na coś do jedzenia?

– Umieram z głodu, zaraz padnę.

– Nie uniosę cię razem z gitarą.

– Założę się, że dałbyś radę.

O, tak. Kyle wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wyprowadził ją na ciemny parking, który oświetlała tylko lampa uliczna. Samochody chlapały błotem. Na chińskiej restauracji po drugiej stronie ulicy świecił się napis „Otwarte”.

– Co chcesz na kolację?

– Pizzę?

– Dobra dziewczynka.

– Twoją?

– Jeszcze lepiej.

Chwyciła go za rękę.

– Wiesz, że nie musiałeś ze mną zostawać.

– No, właściwie, to musiałem. Mogę sobie pozwolić na kilka dni wolnego. – Otworzył drzwi do samochodu, położył gitarę na tylnym siedzeniu. – A swoją drogą, przysługuję mi miejsce na kanapie u kumpla. Mogę tam zostać tak długo, jak będę chciał.

Nie żałował, że opuścił mecz Kirby’ego, ale spodziewał się telefonów od ojca z raportami o wynikach. Nie miał wątpliwości, że Kirby pojedzie w przyszły weekend na mistrzostwa stanu.

Wsiadł do trucka.

Emma otwierała już kieszeń CD.

– Chcesz posłuchać?

– Pewnie. – Wycofał i ruszył w kierunku ulicy. Nienawidził marca, kiedy brudny śnieg zalegał wzdłuż krawężników. Nawet Deep Haven, które wrywało się teraz z mroźnego uścisku zimy, wydawało się surowe i niegościnnie. Nic dziwnego, że pod koniec marca wszyscy właściciele ośrodków wypoczynkowych zamykali ich podwoje i robili porządki.

– Więc jak myślisz, kiedy da nam znać? – spytała Emma. Pochyliła się do przodu, starając się znaleźć odpowiednie przyciski na odtwarzaczu. Nacisnęła guzik z napisem „CD” i z głośników popłynęła pierwsza piosenka.

„Niebo płakało, szlochałam i ja,

Czekałam nadziei, którą zabrał mi czas”.

– Nie wiem. – Spojrzał na nią, na jej śliczny profil, te niesamowite niebieskie oczy, jej usta... Te usta go hipnotyzowały. – Emmo, a co jeśli... nie mówię, że tak myślę, ale co jeśli Nashville nie wypali? – Och, nie powinien był tego mówić. Od razu się skuliła, pokiwała głową.

– Masz rację, pewnie nic z tego nie będzie.

– Hej, nie to miałem na myśli. Po prostu... Zastanawiasz się może nad...

Było za wcześnie. Nie potrafił wyduśić z siebie tego, co miał w sercu – tak bardzo pragnął, żeby wróciła do Deep Haven. Ale czy nie tego właśnie chciał? Poślubić dziewczynę z małego miasteczka? Zacząć tam nowe życie?

Spojrzał na Emmę, która odchyliła się na siedzeniu obok i najwyraźniej odtwarzała w głowie swój występ.

Nie.

Uświadomił to sobie.

Chciał Emmy. Z albo bez Deep Haven.

Stracił oddech na tę myśl i gapił się przed siebie, wstrząśnięty. A co z jego planem?

– Nad czym się zastanawiam?

Zdobył się na delikatny uśmiech.

– Ja... ja tylko... nie wiem.

– Nadal chcesz, żebym przeprowadziła się do Deep Haven, prawda?

Skrzywił się.

– Nie.

– Ściemniasz. Kochasz Deep Haven. Twoje życie toczy się w Deep Haven. Nigdy nie spotkałam nikogo bardziej małomiasteczkowego niż ty. No, może moja mama. Chociaż nawet ona się wyprowadza, więc domyślam się, że można zmienić zdanie.

– Twoja mama się wyprowadza?

– Przeprowadza. – Bawiła się rękawiczką. – Zaraz po tym, jak Derek skończy szkołę.

– Dlaczego?

Jej milczenie kazało mu na nią spojrzeć, ale ona się nie odwróciła – wyglądała przez okno.

– Chyba po prostu uważa, że przyszedł czas.

Aha, wyczuł kłamstwo. Ale nic nie odpowiedział.

Nelsonowie wyprowadzają się z Deep Haven?

– Nigdy nie rozumiałam mojej mamy. Jakby nie przejmowała się życiem. Wiedziałeś, że zanim wybudowali z tatą dom, mieszkali w garażu? A potem w piwnicy? Pracowali na to wszystko, z czasem dorobili się domu. Nie miała kanalizacji, prądu ani ciepłej wody...

– Jest prawdziwą kobietą Północy.

Emma wzruszyła ramionami.

– Nawet po śmierci ojca była zawsze taka twarda, opanowana. Poświęciła się pracy charytatywnej, angażowała się w radę rodziców, pomagała w kościele. I prowadziła dom. Wiesz, jak trudno jest ogrzewać dom drewnem?

– Jestem pewien, że Derek jej pomagał.

Wzięła oddech.

– Ta, ktoś jej pomagał... Myślę, że nie chciałam wracać do domu, bo wtedy wiedziałam, jaka jest poukładana. A ja miesiącami miałam koszmary – czasami nadal je miewam. Nie potrafiłam udawać, że nic się nie stało.

– Jestem pewien, że twoja mama nie udawała, że nic się nie stało.

– Ale tak to wyglądało. I kiedy wracam do domu, przypominam sobie, że moje życie to jeden wielki bałagan. – Spojrzała na niego z lekko drwiącym uśmiechem. – Może ta sprawa z Nashville coś zmieni.

– Myślisz, że kontrakt płytowy sprawi, że poczujesz się lepiej ze śmiercią swojego taty?

Nie chciał, żeby to zabrzmiało tak surowo.

– Nie. Jasne, że nie. Ale wtedy przynajmniej będę żyła marzeniami.

– Twoimi czy Kelsey?

– To nie fair. Mówiłeś, że podoba ci się, jak dobrałam muzykę do jej tekstów.

– Pewnie, że mi się podoba. Oczywiście. Jesteś niesamowicie uzdolniona. Ale nadal nie ukończyłaś „Piosenki Emmy”. Ani nie napisałaś własnej. Kontrakt nie ułatwi tego, co cię powstrzymuje.

– Znowu się zaczyna, Panie Wszzechwiedzący.

– Przepraszam. Ja tylko...

– Nie umiem się powstrzymać przed załatwianiem różnych rzeczy. Cóż, może Bóg nie chce, żebym pisała. Może to moja kara za to, że nie...

– Chyba żartujesz! – Odwrócił się do niej, rzucił okiem na drogę, zjechał na bok i zatrzymał się przy krawężniku. – Naprawdę myślisz, że Bóg obwinia cię za to, że to ty przeżyłaś?

– Nie. Ale dlaczego miałyby zabrać Kelsey zamiast mnie?

– Żyjesz z przekonaniem, że Bóg jest tobą zawiedziony. Że prowadzi jakąś punktację. Jakby dał ci tę jedyną szansę i jeśli ją zmarnujesz, wtedy twoje życie nie będzie warte ocalenia. Wiesz co? Będiesz marnować swoje życie, ciągle, bez końca, a On i tak będzie cię kochał.

– Jak On może mnie kochać, skoro zabrał mi ojca!

– I ocalił cię!

Zamrugnęła, niemal z przerażeniem.

– Nie prosiłam o ratunek.

– W tym tkwi problem, prawda? Powrót do Deep Haven to nie wspomnienia o tych, którzy odeszli. Chodzi o to, że ty przeżyłaś. I z tego powodu musiałaś coś zmienić, zrobić coś szlachetnego, wielkiego: żyć marzeniami Kelsey, bo gdybyś tego nie zrobiła, gdybyś zajęła się sobą, byłabyś egoistką, niewartą Bożego ratunku, mam rację?

– I kto to mówi? Chciałaś grać w kosza. A teraz jesteś policjantem w małym miasteczku.

– Ja też nie chcę marnować życia. Chcę chronić ludzi. Ale nie z powodu jakiegoś poczucia winy. Chcę być takim facetem, którym wiem, że mogę być. Jestem tego



świadom w każdej chwili, bo właśnie do tego zostałem powołany.

Założyła ręce na piersi. Wyrzwała przez okno.

– Ja chciałam mieszkać w Deep Haven, uczyć dzieciaki muzyki, może grywać koncerty. Chciałam wieść szczęśliwe życie swojej matki. Zestarzeć się w naszym miasteczku u boku ukochanego mężczyzny. Ale wtedy umarła Kelsey i nikt inny nie byłby w stanie zrealizować jej marzeń.

– A nie dotarło do ciebie, że Bóg nie chce, żebyś żyła jej marzeniami? Że On w całości akceptuje twoje plany? – Przybrał łagodniejszy ton i wyciągnął dłoń, żeby ją dotknąć. Nie poruszyła się. – Gdyby Bóg chciał, żeby Kelsey spełniała swoje marzenia, to by przeżyła.

Zacisnęła zęby.

– Nie mogę się pogodzić z tym, że Bóg jej nie uratował.

– Ja też nie. Życie może wydawać się paskudne, przyznaję. I może się wydawać, że Bóg nas nie kocha. Ale wciąż myślę o tym, co powiedziała Kelsey, o tym, że w wierze chodzi o to, żeby ufać Bogu, kiedy wydaje się odległy. Zastanawiam się, czy w takich chwilach nie powinniśmy przypominać sobie tego wszystkiego, co wiemy o Bogu, o tym, co dla nas zrobił.

Prawie siebie nie poznawał. Słowa wydobywały się z niego, jakby napędzane jakąś siłą. A może cały czas dusił je w sobie.

Bóg go nie opuścił. Kyle po prostu nie chciał się do tego przyznać. Nie chciał przyznać, że Bóg mógł być z jego siostrą, kiedy umierała i pocieszać ich rodzinę w żałobie.

Nie chciał przyznać, że owszem, ufał Bogu w każdej chwili. Ale i tak wydawało mu się słuszne trzymać Emmę za rękę i wypowiadać słowa, które się w nim kotłowały. Robił to tak samo dla siebie, jak dla Emmy.

– Zostawmy na chwilę, jeśli to w ogóle możliwe, fakt, że ponieważ Bóg nas kocha, któregoś dnia znów zobaczymy Kelsey. Zostańmy tutaj, na ziemi, i dostrzegajmy skarby, jakimi On nas obdarza, żeby przeprowadzić nas przez ciemności. Nie masz żadnych dobrych wspomnień?

Otarła policzek rękawiczką.

– Oczywiście, że mam.

– Na przykład?

– Hmm... na przykład kiedy łowiłam ryby i spadłam z pomostu do wody, a tata musiał zanurkować, żeby mnie stamtąd wyciągnąć.

Uśmiechnął się, wyobrażając sobie Emmę, przemoczoną i uroczą.

Ach, nie sposób się na nią złościć.

– I kiedy zrobiłam mamie tort czekoladowy u ciebie w domu, a potem wróciłam po próbie z Kelsey tylko po to, żeby zorientować się, że wszystko zjadł pies.

– Cała Riggins. Mały żarłok. Pysk jej spuchł i myśleliśmy, że zdechnie. Na szczęście zwróciła tort na dywan w salonie. Taa, to dopiero wspomnienie.

Uśmiechnęła się.

– I jeszcze bal w pierwszej klasie. Tata mnie podwiózł i nawet stanął w drzwiach, żeby popatrzeć, jak tańczy.

– I żeby nastraszyć twojego chłopaka obecnością policji.

Zaśmiała się, pociągnęła nosem.

– Tak, mam dobre wspomnienia.

Przełknęła ślinę, przebiegł kciukiem po jej dłoni.

– Po śmierci Kelsey zacząłem chodzić do małego kościoła. Spotykałem tam kilku kumpli z pracy, a pastor zawsze zaczynał nabożeństwo od psalmu. Spodobało mi się to, bo autor psalmów miał skrajne emocje. Czasami złościł się na Boga albo lamentował, że Bóg go opuścił. Czasami narzekał na niesprawiedliwość ze strony innych ludzi. Innym razem mówił o wielkich rzeczach, które zrobił dla Boga. Bez względu na wszystko, zawsze kończył wyznaniem wiary. Czymś o ufności Bogu, nawet, kiedy jest się pogrążonym w ciemności.

Spojrzała na jego dłoń.

– Zanim wszędzie gwiazda zaranna.

– Yhm.

Emma wzięła oddech.

– Może właśnie o tym mówiła Kelsey. O ufności wtedy, kiedy jest najciemniej.

– Na pewno o to chodziło. Ona wierzyła w Jezusa, który jest obecny.

Telefon zawibrował mu w kieszeni kurtki. Wyjął go, spojrzał na wyświetlacz.

Kirby.

– I co, jedziecie na mistrzostwa?

Ale Kirby miał zmęczony, zachrypnięty głos, jakby płakał.

– Nie, nie jedziemy. Ale mam to gdzieś. Wiedziałeś... wiedziałeś, że tata miał romans z Lee Nelson?

Jego słowa rozległy się po samochodzie.

Ale Kyle nadal nie potrafił ich rozszyfrować.

– Co powiedziałaś? – Jego głos zabrzmiał płasko, chłodno. Popatrzył na Emmę.

Odważemniła spojrzenie, z czymś w rodzaju wstydu wymalowanym na twarzy, poczym odwróciła wzrok. Przełknęła ślinę.

Aha...

– Tata i pani Nelson mieli romans. Przez kilka lat.

– Kirby...

– Wdałem się z Derekiem w straszną bójkę na oczach całego miasteczka. Oskarżył tatę przed wszystkimi, a tata po prostu tam stał.

– A Lee?

– Zdzieliła Dereka po twarzy. Ale wszyscy wiedzą, Kyle. Wszyscy wiedzą.

Wszyscy.

– A mama?

– Uciekła. Po prostu... wyszła. Musisz wracać do domu, Kyle.

– Już jadę. – Rozłączył się, serce waliło mu w piersi, objało się o żebra. Między nim a Emmą zapadła cisza.

– Wiedziałaś – stwierdził cicho.

Wzięła oddech, drżała.

– Emmo, wiedziałas o moim tacie i twojej mamie?

– Nie sądzę, żeby to była taka wielka sprawa, jak ty to przedstawiasz... – odezwała się cicho.

– Mieli romans! To jest wielka sprawa...

– Nie, Kyle, to nie tak. Twój tata tylko ją pocałował...

– Pocałował ją i ty o tym wiedziałaś? Dlaczego nic mi nie mówiłaś?

– A co miałam ci powiedzieć? – Płakała, miała czerwone oczy. – Co, że twój tata przystawiał się do mojej mamy, a ona oszalała i dlatego wyjechałam z miasteczka?

– Zabieram cię do domu. Muszę wracać do Deep Haven.

– Po co, żeby rozwiązać kolejny problem?

Włączył bieg i wyjechał na jezdnię.

– No, być może. Moja rodzina się rozpada, okej? Ktoś musi wymyślić, co robić.

– Może powinieneś zostawić to w spokoju. Niech twoi rodzice sami sobie z tym poradzą.

– Mój tata jest dupkiem, a mama straciła pamięć. Myślę, że mogą mnie potrzebować. – Walnął dłonią w kierownicę. – Wiedziałem, że nie powinienem był wyjeżdżać.

Założyła ręce.

– Nie. Nigdy nie powinieneś był wyjeżdżać z Deep Haven. Bo najwyraźniej bez ciebie ono się rozleci.

## Rozdział 18

Mimo że Eli przez większość życia uczył się, jak być oszczędnym w słowach, trzymać nerwy na wodzy i zachowywać zimną krew w każdej sytuacji, tym razem prawie nie wytrzymał.

Trener Seb nadal siedział z Kirbym i Derekiem w gabinecie, a ponury wyraz jego twarzy zdradzał targające nim emocje. Eli obserwował przez szybę, jak beszta chłopców, którzy ani razu na siebie nie spojrzeli.

Oparł się o ścianę i odtwarzał w myślach kłótnię z Noelle. Stojąc tam, w holu, podjął kilka szybkich decyzji. Za sprawą oskarżeń Dereka jego życie, jego błędy ujrzały światło dzienne.

Gorzej, spojrzął na Lee, a prawdziwość słów Dereka wywołała ukłucie w jego piersi. *Może myśli, że ona sobie nie przypomni, jak cię oblatiał. Że chciał ją zostawić dla ciebie.*

Przecież nie zamierzał zostawić Noelle – chociaż owszem, pozwolił sobie troszczyć się o Lee. Za bardzo.

Ale nie mógł wybrać jej zamiast żony. Więc zostawił Lee samą i popędził za Noelle. Pobiegnął za nią na parking, z nocnego nieba padała mżawka, która zmieniała czarny asfalt w lodowisko, skrzące się w świetle lamp ulicznych.

– Oszukałeś mnie, Eli.

– Wiem, przepraszam. Nie kocham Lee...

– To nie ma znaczenia, czy ją kochasz, czy nie. Przez ciebie uwierzyłam, że więdliśmy idealne życie, że byliśmy w sobie zakochani, że mieliśmy niesamowitą rodzinę, pomimo naszych zranień. Pokazałeś mi świat, w którym znów chciałam żyć.

– Nigdy nie mówiłem, że byliśmy idealni. Pamiętam, jak cię ostrzegąłem, że to,

czego się dowiesz, może ci się nie spodobać.

Spojrzała na niego przenikliwie.

– A więc to prawda, co do Lee. Mieliście romans.

– Nie, to nie tak. – Pokręcił głową, nie do końca pewien, co w tym wszystkim jest prawdą. – Troszczyłem się, troszczę się o nią, owszem. Potrzebowała mojej pomocy, a ja czułem... Że mogę coś dla niej zrobić. A ty nie pozwoliłabyś sobie pomóc.

– A próbowałaś, Eli? Otaczałeś mnie ramionami, tuliłeś mnie, płakałeś ze mną?

Odwrócił wzrok, jej słowa były jak paznokcie, które wbijały mu się w serce.

– Nie.

– Tak myślałam. – Pokręciła głową. – Prawda jest taka, że gdybyś to robił, niczego bym nie straciła, pamięci też. Wciąż zadaję sobie pytanie: co robiłam w Duluth? Przecież mieszkam tutaj. Byłam na zakupach? U lekarza?

Kiedy poczuł, jak Noelle wrywa mu się z rąk, miał ochotę skłamać. *Tak, byłaś na zakupach.*

– Wiedziałam o romansie, Eli? Wiedziałam i jechałam do prawnika zawieźć papiery rozwodowe?

Te słowa go zabołały. Stracił panowanie nad swoimi myślami, które gwałtownie narastały, dopóki jego najmroczniejsze obawy, jego złość nie wzięły nad nim góry.

– Nie wiem, gdzie byłaś, Noelle, bo mi nie powiedziałaś. Tak, jak nie powiedziałaś mi o atelier. Ani o Eriku.

Nawet nie drgnęła, nie poruszyła się. Wreszcie, kiedy był już cały mokry od deszczu i zmieniał się w sopel lodu, odezwała się.

– Kim jest Erik?

– Nie wiem. Ty mi powiedz.

– Aha, pewnie. Poczekaj, tylko przeszukam swoją skarbnicę wspomnień. Kim jest Erik, Eli?

Odwrócił wzrok, zacisnął zęby.

– Nie wiem, jasne? Wydzwania na telefon domowy i zostawia dwuznaczne wiadomości. Może to twój kochanek.

Słowa, które właśnie wypowiedział przeszyły go na wskroś, aż stracił oddech.

Gapiła się na niego, jakby był kimś obcym. Może w tej chwili nim był, nawet przed samym sobą.

– Jesteś palantem, wiesz o tym? – odparła drżącym głosem. – Wtedy, w szpitalu, powinnam była zdać się na instynkt, kiedy kazałam ci trzymać się ode mnie z daleka.

– No, cóż, a może ja powinienem był po prostu cię tam zostawić i wrócić do kobiety, która przynajmniej mnie pamięta.

Och, co mu się stało? Poczuł, jak jego życie, ostatni miesiąc, a szczególnie słodczych minionych dwóch tygodni, roztrzaskują się na kawałki.

Nie. Przybrał łagodniejszy ton.

– Noelle...

Ale było za późno.

– Leć do niej, kochanie – odparła Noelle chłodno, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę jego trucka.

– Dokąd idziesz?

– Nie wiem. Z daleka od ciebie. Jak najdalej, gdzie będę mogła zapomnieć o tobie i Deep Haven i zacząć wszystko od nowa.

Stał tam jak kretyn i patrzył, jak wsiada do samochodu. Ale przecież nie miała kluczyków, więc...

Silnik ruszył. Eli przeszukał kieszenie i nic nie znalazł. Wtedy sobie przypomniał. Od dwudziestu pięciu lat dawał Noelle kluczyki, żeby schowała je w torebce na czas meczu.

Stał tam, na parkingu, deszcz ściekał mu po plecach. Patrzył, jak Noelle wyjeżdża na ulicę. Tylne światła gapiły się na niego jak małe czerwone oczka, aż nie zniknęły w ciemności nocy.

Kiedy Eli wrócił do szkoły, Lee też rozplynęła się w powietrzu.

Seb skończył swój wykład, a Kirby opuszczał jego gabinet, nie zaszczycając ojca spojrzeniem. Eli poszedł za synem do neona, wdzięczny za ciszę, która między nimi zapadła.

– Gdzie mama? – spytał Kirby, kiedy Eli wśliznął się na siedzenie pasażera.

– W domu. – Taką miał nadzieję. Dokąd miałyby pojechać? Ale jej słowa grzmiały mu w głowie. *Jak najdalej, gdzie będę mogła zapomnieć o tobie i Deep Haven i zacząć wszystko od nowa.*

Kirby prowadził w ciszy.

– Jest ślisko. Uważaj.

Syn nic nie odpowiedział.

– To moja wina – powiedział wreszcie. Dłonie zbielewały mu na kierownicy. Wziął długi oddech.

– Nie, synu...

– Tato, to ja zacząłem bójkę. – Jego głos brzmiał cicho pośród bębnienia lodowatego deszczu.

*Oh, proszę, niech Noelle będzie w domu.* Nie mógł znieść myśli, że prowadzi w tej pogodzie.

– Co masz na myśli?

– Byłem wściekły na Dereka, że nie złapał piłki pod koniec meczu, że dostała się w ręce przeciwników. Więc zacząłem go przezywać i wymsknęło mi się coś o dziurawych łapach.

Eli patrzył na syna z rozwagą.

– Co ci powiedział trener?

– Powiedział, że zdradziłem drużynę. – Kirby spojrział na niego, ale Eli kazał mu patrzeć na drogę. – Powiedział, że chodzi o jedność w każdej sytuacji, że musimy się wspierać, że razem jesteśmy silniejsi niż osobno i że musimy czuć się do tego zobowiązani, pomimo naszych błędów. Powiedział, że musimy wierzyć w siebie nawzajem, wierzyć w najlepsze, mierzyć wysoko. Zawsze mówi nam, że możemy być najlepsimi, jeśli tylko po to sięgniemy, i, bez względu na okoliczności, powinniśmy wierzyć w dobre intencje kolegów z drużyny, w to, że dają z siebie wszystko. – Kirby pokręcił głową. – Powinniśmy darzyć się miłością. Wybaczając. I być cierpliwi. I wyrzekać

się siebie, na przykład własnej pychy. Nie wybaczyłem mu, tato. Byłem zły, że zaliczył wpadkę i straciliśmy piłkę. Byłem zły na siebie, nie rozumiałem, że on może być na siebie bardziej wściekły niż ja na niego. Zdradziłem Dereka, zdradziłem naszą drużynę. – Znów spojrzaj na Elięgo. – To ja powiedziałem Derekowi, że mama straciła pamięć. Nie wiem, co wydarzyło się między tobą a panią Nelson, ale prawie odzyskaliśmy mamę, tato. – Nie powiedział nic więcej, ale jego słowa były wystarczająco jasne i zrozumiałe.

Eli też zdradził swoją drużynę.

Nie poczuwał się w obowiązku wobec Noelle, nie wierzył w nią, nie dodawał jej otuchy. A przede wszystkim, nie kochał jej. Nie był cierpliwy, nie wybaczał. Nie wyrzekł się siebie do końca. Po prostu chciał być sam, przeżyć swój żal na własnych warunkach.

Ale nie o to chodzi w małżeństwie.

Wydawało mu się, że gdzieś już słyszał słowa Kirby'ego.

*To wrażliwość na tę jedną osobę, której ufasz najbardziej. To mówienie: „Oto moje brudne, sponiewierane, zranione serce. Pozwól ci je zobaczyć i zaufam ci”.*

Słowa pastora Dana wyłoniły się z zakamarków jego umysłu.

*To relacja, którą powinniśmy mieć z Bogiem – powinniśmy ufać Mu w naszej słabości.*

Ale Eli nie dopuszczał Boga tam, gdzie czuł się rozbity. To byłaby oznaka słabości – pozwolić Bogu wejść do środka, pozwolić Mu zobaczyć jego błędy, jego wstyd. Jego krnąbrne serce.

Chciał sam wszystko naprawić.

– Nadal ją kochasz, tato? – Kirby zahamował i skręcił w ich ulicę.

– Oczywiście, że tak, synu. – Ale ta odpowiedź przyszła mu zbyt łatwo, bez emocji. Kochał ją? Obserwował, jak światła samochodu rozdzierają ciemność lasu, przecinają ścieżkę.

Tak wyglądał przyjazd z Noelle do domu, wprowadzenie jej z powrotem do jego życia. Jak światło przedzierające się przez mrok. Odkrył kobietę, którą zapomniał, jej uśmiech, sposób, w jaki sprawiała, że czuł się młody, rześki i pełny.

To on chciał tańczyć z nią w salonie.

I wreszcie, przez ostatni miesiąc, był takim mężem, jakim chciał dla niej być. Opiekuńczym, troskliwym.

Tak, kochał ją. Znów zaprosił ją do swojego serca, opatrzył wszystkie jej rany, przypomniał sobie, jacy chcieli razem być. Silni, przywiązani do siebie, pełni radości.

Po raz pierwszy od lat czuł się mężczyzną, jakim Bóg pragnął, żeby był. Nie czuł się tak nawet wtedy, gdy pracował w policji, na długo przed śmiercią Kelsey. Był mężczyzną stworzonym do tego, by uświęcać swoją żonę. Kochać ją gorliwie i być kochanym dokładnie w taki sam sposób.

Bóg usłyszał błaganie złamanego na duchu, jak pisze psalmista, i odpowiedział. Oddał Eliemu żonę, choć ten na to nie zasługiwał. Bóg był wierny nawet wtedy, kiedy Eli Go zdradził. *Przepraszam, Panie. Przepraszam za mój upór, moją pychę. Pomóż mi być mężczyzną – mężem – który pragnie uświęcać swoją żonę, nie tylko siebie.*

– Nie ma jej. – Kirby wjechał na podjazd. W garażu nie było trucka, w domu nie paliło się światło.

Eli wysiadł z samochodu, zauważył świeże koleiny, ślady butów. Była tutaj.

Otworzył drzwi, chyba z większą siłą, niż było to konieczne, i usłyszał panikę w swoim głosie.

– Noelle! – Ale powitał go tylko pies. Nie zwracał sobie głowy otrząpnięciem butów i popędził prosto na górę, do sypialni.

Szuflady komody były otwarte, jakby wyrzucała z nich ubrania. Opróżniła też szuflady w łazience, przybory do makijażu i szczoteczka do zębów zniknęły.

Stał pośród tego chaosu. Na łóżku błyszczała złota obrączka.

Podniósł ją, schował w dłoni.

Kiedy schodził na dół, do głowy przychodziły mu różne miejsca, do których mogła się udać. Może do atelier? Albo... nie, nie pojechałaby do Lee. Kogo jeszcze znała? Albo raczej, kogo jeszcze pamiętała? Może zadzwoniła do Kyle'a.

Kirby stał w drzwiach z rękami w kieszeniach.

Eli nie potrafił spojrzeć na syna. Minął Kirby'ego i podszedł do telefonu.

Wszystkie wiadomości z automatycznej sekretarki były wykasowane.

– Gdzie jest mama? – spytał Kirby słabym głosem.

Przyszła pora, żeby Eli zrobił coś więcej, niż tylko się pokazał.

– Nie wiem. Ale zamierzam ją znaleźć.

\*\*\*

O, ironio, że też akurat teraz musiała złapać gumę. Lee miała ochotę krzyczeć. Okrążyła samochód i otworzyła bagażnik, deszcz padał na jej sportową kurtkę, która przyklejała się do ciała, a wełniana czapka przemokła całkowicie. Lee była przemarznięta do szpiku kości.

Opona szwankowała od kilku dni – dlaczego jej nie zmieniła? Czasami, gdzieś z tyłu głowy, nadal wydawało jej się, że jest mężatką.

Clay wyskoczyłby z samochodu, zmienił koło, wyciągnął ją z rowu i wyprowadził na jezdnię.

Ale Claya już tu nie było, prawda? Tylko Lee, autostrada pogrążona w mroku i jeep unieruchomiony w rowie.

Półtora kilometra od domu. Mogłaby pójść pieszo. Albo zdjęć oponę, podnieść tego rupiecia lewarkiem i spróbować zmienić koło. Ale sam lewarek wydawał się ważyć tonę.

Wrzuciła go z powrotem do bagażnika, zatrasnęła maskę. Nienawidziła swojego życia. Oczywiście, że była zmuszona zasuwać do domu tą opustoszałą drogą pogrą-



żoną w ciemności. Może zostać potrącona przez samochód. Albo strątuje ją łoś.

Chwyciła torebkę, zamknęła drzwi i postawiła kołnierz.

Woda kapiała jej do oczu, wytarła je wierzchem dłoni. W głowie dźwięczały jej ohydne oskarżenia Dereka. *Niedobrze mi na twój widok. Zauważyłaś w ogóle, że tata odszedł, czy może Eli tak skutecznie zajął jego miejsce, że się tym nie przejęłaś?*

Stała tam, obnażona przed tymi wszystkimi ludźmi, których znała całe życie, patrząc, jak jej syn odkrywa całą prawdę, zdając sobie sprawę, że przejrzał wszystko na wylot. Co gorsza, Eli nie zaprzeczył. Wtedy Noelle odwróciła się, przycisnęła się przez tłum, a Lee miała ochotę z miejsca oszaleć.

Ale co uderzyło ją najbardziej, niczym ostrze przeszywające pierś, to widok Eliego w pogoni za Noelle.

Ech, Lee oszukiwała samą siebie. Gdzieś w swoim zablźnionym sercu wierzyła, że Eli się o nią troszczył, że zachowała się szlachetnie, każąc mu wrócić do żony, siedząc na trybunach z dala od nich, uśmiechając się w tłumie, obserwując jak Noelle i Eli trzymają się za ręce.

Wmawiała sobie, że to tylko na pokaz.

Lee wystartowała w nierównym, powolnym biegu.

On kochał Noelle. Nie ją.

Kiedy tam stała, patrząc, jak Eli biegnie za swoją przerażoną żoną, jak trener łapie Dereka i Kirby'ego i zaciąga ich do gabinetu, jak tłum wokół niej się rozprasza...

Nikt się do niej nie odezwał.

Została opuszczona przez Deep Haven.

Lee zwolniła, powietrze kłuło ją w płucach. Miała ochotę krzyczeć, uderzyć w coś z całych sił.

Nie tak miało być.

Ona i Clay mieli się razem zestarzeć w domu, który dla niej wybudował. Mieli kibicować Derekowi na meczach koszykówki w college'u i poprowadzić Emmę do ołtarza. Mieli cieszyć się wnukami, jeździć na wakacje, odnawiać wzajemne uczucie po wielu latach wychowywania dzieci.

Jej mąż nie miał pchać się pod łufę jakiegoś gówniarzowi.

Odwróciła się i cisnęła torebką w kierunku jeziora, którego fale pienily się na brzegu. Patrzyła, jak torebka podskakuje i upada na plażę, poza zasięgiem fal.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – Spojrzała w bezgwiezdne niebo, deszcz kropił jej na twarz. – Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego nie mogłeś go ocalić? – Miała ochotę przekląć, ale siła jej własnej złości przeraziła ją. Zasłoniła dłonią usta. Nie oczekiwała odpowiedzi – przestała słuchać lata temu.

Niech to szlag, pewnie zniszczyła sobie torebkę. Prawie upadła, krocząc po zamrzniętym śniegu zalegającym wzdłuż autostrady. Łód drapał ją w kostki, ale dotarła do plaży. Lśniące kamienie skrzypiały pod stopami. Torebka leżała tam jak martwa gęś; Lee podniosła ją i pogładziła drżącą dłonią.

To niesprawiedliwe. Wszystko. Noelle miała przy sobie wspaniałego mężczyznę, którego nawet nie pamiętała. A Lee nie miała nikogo. Nawet swojego miasteczka.

Zamknęła oczy, osunęła się na ziemię i podciągnęła kolana, nie zważając na ka-

mienie, które zamieniały ją w sopel lodu. Przez trzy lata starała się nie załamać i...

Jej własny płacz mógłby sprawić, że poczułaby się bezwartościowa.

Siedziała tam, drżąc. Nie przejmowała się tym, że może się rozchorować. Dlaczego miałaby się przejmować? Nikogo to nie obchodziło.

Wsunęła dłonie w rękawy. Nie czuła palców. Skręcała się z wyczerpania. Och, była zmęczona. Tak bardzo zmęczona walką o przetrwanie.

Zamknęła oczy, oparła czoło na przemoczonej kurtce.

Słuchała szumu fal, które pienily się na brzegu, woda kapiała jej na kurtkę.

Słuchała miarowego bicia własnego serca.

Tak bardzo, bardzo zmęczona.

*Wstań.*

Podniosła głowę, nasłuchując. Nie głosu, bardziej poczucia.

*Wstań.*

Gapiła się na jezioro. W oddali pojawił się rząd świateł. Flota statków – pewnie płynęły do Duluth. Światła przesywały ciemność jak oczy.

*Idź do domu.*

Co jeśli Derek tam był i na nią czekał?

Stała na nogi, powlokła się z powrotem na drogę. Była teraz cała mokra i tak przemarznięta, że zaczęła się trząść.

*Idź do domu.*

Patrzyła na chodnik, zmuszając się do stawiania jednej nogi za drugą.

Rozlało się po niej światło, któremu towarzyszył odgłos silnika samochodu nadjeżdżającego z tyłu. Nie odwróciła się, nie chcąc natknąć się na nikogo, kogo mogłaby znać. Kogoś, kto potwierdziłby tylko to okropne poczucie opuszczenia, ochlapując ją błotem.

Samochód minął Lee, skręcił na pobocze, zatrzymał się. Drzwi od strony kierowcy stanęły otworem, ktoś wysiadł.

– To ty, Lee?

Lee gapiła się na kobietę.

– Liza? – Prowadziła sklep z wyrobami garncarskimi obok księgarni w miasteczku. Lee miała w domu całą kolekcję ceramiki, tej ozdobionej wersetami biblijnymi. I raz była u niej na zajęciach. – Co ty tutaj robisz?

– Doglądam domu Edith Draper, jeszcze długa droga przede mną. – Liza podeszła bliżej, krzywiąc się, kiedy padał na nią deszcz. – Jesteś przemoczona i... – Wyciągnęła dłoń, złapała Lee za rękę. – Trzęsiesz się. Wsiadaj do samochodu, ale już.

Lee zaczęła szcząkać zębami, nie sprzeciwiła się, gdy Liza zaprowadziła ją do samochodu od strony pasażera i praktycznie wepchnęła ją do środka. Nie mogła znieść myśli, że zmieniła wnętrze auta Lizy w basen pływacki. Był to starszy model, może Bonneville, z gładkimi pluszowymi obiciami. Rozmrażanie było nastawione na najwyższy poziom. Liza wzięła Lee za dłonie i trzymała je w uścisku. Ten miły gest dostarczył jej więcej ciepła niż ogrzewanie, które Liza rozkręciła, wsiadając do samochodu.

– Zamarzłabyś na śmierć – stwierdziła Liza. – Co robiłaś na zewnątrz w tej bu-

rzy?

Lee nadal szczękała zębami.

– Ja... byłam... nna... meczu.

– To twój jeep?

Lee pokiwała głową.

– Uf, to dobrze, że tędy przejeżdżałam. Wyglądasz fatalnie.

– Dź-dź-dź-dzięki.

Liza uśmiechnęła się szeroko.

– Nie miałam nic złego na myśli, rzecz jasna. Zawieziemy cię do domu. – Wyjechała na autostradę. – Swoją drogą, też byłam na meczu. Świetna gra. Tak mi przykro z powodu chłopców. Derek zagrał fantastycznie.

Liza była na meczu? A... po nim? Lee spojrzała na nią, szukając potępienia w jej wyrazie twarzy.

– Słyszałaś... awanturę?

Liza przez dłuższą chwilę nie odpowiadała.

– Myślę, że to, co ludzie powiedzą, nie ma najmniejszego znaczenia – odezwała się wreszcie. – Liczy się to, że byłaś tego wieczoru sama na drodze, w lodowatym deszczu i nie zadzwoniłaś po pomoc.

Aha, czyli tam była. A tak na serio, do kogo niby Lee miała zadzwonić? Poza tym zmęczyła się byciem tą potrzebującą. Jej potrzeby upokorzyły ją przed całym miasteczkiem.

Wyciągnęła dłonie ku ciepłemu powietrzu buchającemu z wentylacji. Milczała.

– Pamiętam, jak Mona wyszła za Joego. Skrycie cierpiałam. Byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, wszystko robiłyśmy razem. Co gorsza, musiałam znaleźć sobie nowe mieszkanie i sama je urządzić. Byłam na nią wściekła... i wściekła na siebie za własną wściekłość. Jak mogłam mieć do niej żal o to, że była szczęśliwa? To nie jej wina. Ale byłam zła, że Bóg nie obdarzył mnie mężczyzną, tak jak obdarzył ją. – Liza pokręciła głową. – Dość trudno znaleźć sobie faceta tutaj, w Deep Haven. Ale kiedy czekałam, Bóg obdarzył mnie czymś pięknym. Doświadczyłam bliskości z Nim, bo tak bardzo Go potrzebowałam. Mogłabym nie osiągnąć takiej bliskości, gdybym była mężatką. Tak, oczywiście, że chciałabym wyjść za mąż. Ten świat jest stworzony do łączenia się w pary. Ale Bóg wypełnił to puste miejsce, a nawet je przepełnił. To stało się wtedy, gdy wypuściłam swoją kolekcję białej ceramiki, waz, dzbanków i kubków zdobionych wersetami z Psalmu 16. Psalmista mówi do Pana: „Tyś moim szczęściem”, a Bóg wypełnia go radością swojej obecności. To przypomina mi, że nie jestem sama. – Zahamowała, kiedy dotarły do podjazdu. – To twoja ulica, prawda? Pamiętam, jak Clay zamówił dla ciebie zastawę na Boże Narodzenie. Przywiozłam ją tutaj.

Lee pokiwała głową.

– Bóg nigdy nie chciał, żebyśmy szli przez życie sami. Czasami tak się wydaje, ale za każdym razem, gdy czuję pokusę uzalania się nad sobą albo pogrążenia się w desperacji, staram się postrzegać to jako zaproszenie do głębszej relacji z Bogiem. Sensem życia w małżeństwie, samotności, nawet we wdowieństwie, jest to, że każdy z

tych stanów powinien prowadzić nas do tej bliskiej relacji z Bogiem. A ta relacja powinna nas wypełnić: aż po najskrytsze, wstydlive zakamarki naszej duszy, tak, abyśmy czuli się przepelnieni miłością do Niego. Wtedy przestajemy szukać. I stajemy się pełni radości.

Radość. Lee nie czuła jej od tak dawna, że zapomniała, jak to jest. Radość z jej nowo narodzonych dzieci, radość z widoku Claya po długim dniu w pracy, radość ze stania nad brzegiem jeziora w letnią noc, gdy fale obmywały jej stopy, a Clay piekł pianki nad ogniskiem.

Radość była czymś, czego Lee doświadczała kiedyś. Ale radość mogła być również jej przyszłością. Przetrwiała – postąpiła szlachetnie, ale nie czuła się dobrze. Może przyszła pora, żeby zbliżyć się do Boga, pozwolić Mu być żywicielem, mężem dla wdowy.

*Przepraszam, Boże, że nie pozwoliłam Ci się uleczyć. Że zamieniłam Twoją gorliwą miłość na wszystko inne.* Modlitwa pulsowała w niej. To tylko początek tego, co miała do powiedzenia.

Liza podjechała pod dom Lee. Derek stał przy oknie. Kiedy Lee sięgnęła do drzwi, Liza chwyciła ją za rękę.

– Nie chcę już nigdy więcej widzieć cię na mrozie, Lee. Słyszysz?

Lee uśmiechnęła się, ale Liza nie. Sięgnęła do kieszeni, wciąż ściskając rękę Lee, i wsunęła jej wizytówkę w dłoń.

– A jeśli kiedykolwiek zaczniesz myśleć, że jesteś sama, będzie mi bardzo miło przypomnieć ci, że tak nie jest.

Lee zdobyła się na skinienie głową. Wysiadła, a Liza wycofała samochód z podjazdu. Derek otworzył drzwi. Stał tam otoczony światłem, z żalem wymalowanym na twarzy. Wybiegł, bosy, na podjazd.

– Mamo!

Spotkali się przy końcu ścieżki, pozwoliła mu zarzucić sobie ręce na szyję, wyszeptała do ucha przeprosiny.

– Oczywiście, że ci wybaczam, Derek.

Uścisnęła ją, a nocne niebo płakało nad nimi. Lee zdała sobie sprawę, że już nie jest jej zimno.

\*\*\*

*Nigdy nie powinieneś był wyjeżdżać z Deep Haven. Bo, najwyraźniej, bez ciebie ono się rozleci.*

Słowa Emmy dźwięczały mu z tyłu głowy, zmieniając jazdę do domu z St. Paul w jedną wielką pyskówkę.

Był sam.

Ale Emma i tak wiodła prym w tej kłótni.

*Twój ojciec jest w domu, prawda? To chyba jego problem?*

Musiał pozbyć się jej głosu z głowy.

*Po prostu się boisz, że on zawiedzie. Że jej nie znajdzie. Że stanie się z nią coś gorszego.*

Może i tak. Ale jego ojciec już kiedyś zawiódł. I to na całej linii.

*Chyba nie obwiniasz go o tę strzelaninę na serio.*

– Przestań do mnie mówić, Emmo – mruknął Kyle. Włączył radio i zaczął przełączać stacje, ale nie znalazł nic na tym odludziu, daleko na północ od Cities. Nacisnął przycisk „CD” i włączyła się pierwsza piosenka Emmy.

„Niebo płakało, szlochałam i ja,  
Czekałam nadziei, którą zabrał mi czas...”.

*Deszczowa piosenka.* Jeden z pierwszych utworów Kelsey. Emma zrobiła z niej melancholijną balladę, która przyciągała go zachrypniętym głosem i odurzającą słodyczą.

„Wiara wypadła mi z rąk.  
A może to tylko myśl.  
Kiedy padałam... śpiewałam tak...”.

Ocenił warunki panujące na drodze. W takie wieczory jak ten widywał samochody wpadające w poślizg i lądujące w rowach. Było już po północy, zaczęła boleć go szyja.

„Śpiewałam o tym, co kiedyś sprawiło,  
Że pogubiłam gdzieś całą odwagę.  
W swojej piosence na głos poprosiłam,  
Obdarz mnie teraz nadzieją i siłą”.

Prawie widział Kelsey przy mikrofonie, uśmiechającą się do niego albo siedzącą na łóżku, z gitarą na kolanach.

„A gdy zabrzmiał refren...  
Poczułam Go wszędzie.  
Pan był wokół mnie”.

Ale Emma miała głos, który go zachwycał. Kyle nie miał wątpliwości, że dostanie kontrakt i przeprowadzi się do Nashville. Podkreślił głośność i pozwolił, aby śpiew wypełnił auto. Zauważywszy przed sobą czerwono-niebieskie światła, zwolnił. Minał rów, w którym stała zgięta w pół ciężarówka.

„Kropki na sercu i nieba płacz,

To nie nade mną cały ten żal,  
Lecz nad tym, co znalazłam... w deszczu”.

A co on znalazł? Może swoje obawy. Widział, jak powieli błędy swojego ojca, i wstrząsało to nim do głębi. Nic dziwnego, że człowiek zamyka się w sobie.

Nienawdził deszczu, ciemności, nieprzewidywalności, która potrafiła zaskoczyć i wpakować samochód do rowu. Nie mógł odgonić myśli o przestępstwach popełnianych w czasie burzy, tego, jak pogoda potrafiła zatrzeć ślady zbrodni, dać schronienie podejrzanym.

Kyle wyłączył radio, pozwolił ostatnim dźwiękom piosenki osiąść w jego duszy.

Nie mógł sprawować kontroli nad deszczem. Tak jak ojciec, nie był w stanie kontrolować każdej osoby w miasteczku, nie czytał im w myślach. Nie potrafił przewidzieć ich przewinień.

*Nigdy nie powinieneś być wyjeżdżać z Deep Haven. Bo, najwyraźniej, bez ciebie ono się rozleci.*

Nie, chyba raczej on rozleci się bez niego. Może bycie gliniarzem w Deep Haven oznaczało, że jest się w stanie utrzymać w ryzach świat, który się zna od dziecka, w którym dzieci jeździły na rowerach bez obaw o porwanie, gdzie młodzież spała na kamienistej plaży, gdzie większość ludzi nie zamykała drzwi do domu.

*Boże, proszę, zabierz ten deszcz.*

Ale On tego nie zrobi. Zawsze będzie istniał deszcz, zawsze będzie istniała ciemność.

Chaos.

Zbrodnia.

Ból.

Ale może w deszczu kryło się coś jeszcze, Kyle musi tylko przyjrzeć się uważniej.

Zdjął nogę z gazu, zauważywszy, że samochód przed nim zahamował. Auto skęciło gwałtownie, a Kyle wstrzymał oddech, dopóki kierowca nie wyszedł na prostą.

Wycieraczki przy każdym ruchu zgarniały bryły zamrożonego deszczu, które skrobały szybę jak paznokcie. Powinien zatrzymać się w Duluth, wziąć sobie pokój w hotelu.

Komórka zawibrowała na siedzeniu obok. Chwycił słuchawkę, zawiesił ją na uchu i odebrał połączenie.

– Cześć, Kyle.

– Tato. – Pociągnął nosem, miał zachrypnięty głos. – Gdzie jesteś?

– W drodze do Duluth. Myśle, że mama tam pojechała.

– W tej burzy? Tato, co się dzieje? Kirby dzwonił i wszystko mi powiedział.

Emma też wiedziała. Ty i Lee?

– Co to znaczy, że Emma też wiedziała? Emma Nelson? Byłeś tam z nią?

– No. Tak jakby... spotykaliśmy się.

– Spotykaliście?

– Nic z tego nie będzie. – Te słowa zabolęły, przeszły go na wskroś.

– Co się stało?

– O rany, nie wiem, ty mi powiedz. Ty się stałeś. Ty i Lee, a Emma o tym wiedziała i nie przyznała mi się.

– Nie ma się do czego przyznawać, Kyle. Lee i ja nie mieliśmy romansu. My tylko...

– Proszę cię. Po prostu nie mogę się doczekać, aż mi powiesz. Każde zdanie, które zaczyna się od „my tylko”, zapowiada się szalenie wiarygodnie. – Zniżył głos. – Daj mi odetchnąć, tato.

Czekał na jakieś ostre słowa, aż ojciec zacznie się bronić. Pragnął tego, wzbierała w nim adrenalina.

– Okej, masz rację. Rzeczywiście spędzałem z Lee o wiele za dużo czasu. I owszem, czułem coś do niej, ale to było niesłuszne i z tego też zdaję sobie sprawę. Nie byłem dobrym mężem. Wtedy, w szpitalu, miałeś rację, Kyle. Nawaliłem. Ale kocham twoją mamę, chcę ją odnaleźć i wszystko naprawić. Chcę, żeby nasza rodzina znowu była razem.

Kyle nie wiedział, dlaczego słowa ojca sprawiły, że zabolęło go w piersi, dlaczego piekły go oczy.

– Dobrze – zdołał wykszusić. – Miło mi to słyszeć. Bo... – Głos mu się zatrzęsł, więc opanował go. – Wszyscy bardzo za tobą tęskniliśmy. – Cisza. Deszcz bębnił o szybę. – Pomogę ci ją znaleźć, tato.

Westchnienie.

– Dziękuję ci.

Już miał się rozłączyć.

– Kyle? Może zadzwonisz do Emmy i powiesz jej, że ci przykro, że twój tata był palantem, i poprosisz, żeby ci wybaczyła, że zachowałeś się trochę jak on.

– No. Może. Ale może nie ma nic złego w tym, że jestem trochę jak mój starszerek. Do zobaczenia w Duluth.

## Rozdział 19

Noelle nigdy nie bała się burzy. Kiedy w dzieciństwie leżała w łóżku, nakryta kołdrą po szyję, a za oknem uderzał piorun i przez dom przetaczał się grzmot, zalewała ją fala zachwyty.

Nie strach, a po prostu podziw dla siły. Wiedziała, że w domu jest bezpieczna.

Nie przerażała jej nawet ta burza śnieżna. Najgorsze było bowiem to, że musiała jechać truckiem Eliego do Duluth prawie dwa razy wolniej niż normalnie. Patrzyła, jak na przedniej szybie formują się bryły lodu, obserwowała uspokajające ruchy wycieraczek, które niemal kołysały ją do snu.

Nie, nie bała się burzy.

Bała się tego, co nastąpi potem. Sprzątanina. Gruzów w ogródku, pozostałości po połamanych drzewach i płotach.

Przed domem raz przewróciła się topola, jej gałęzie wyglądały jak amputowane kończyny. Nie potrafiła na to patrzeć i przez miesiąc unikała wychodzenia na ogródek, dopóki ojciec nie zabrał się za porządki.

Noelle nie chciała wracać do życia, w którym musiałyby zmierzyć się ze zdradą Eliego i przebaczeniem mu.

Naprawdę chciała zapomnieć.

Dotarła do hotelu grubo po północy, zapłaciła za pokój kartą kredytową i próbowała zasnąć w wielkim opuszczonym łóżku, które za nic nie chciało się ogrzać. Zamiast spać, odtwarzała w myślach kłótnię z Elim. W końcu wstała przed świtem i obserwowała, jak Wenus przywraca życie ciemnemu niebu. Uspokoiło ją to trochę, jakby ktoś położył jej dłoń na sercu.



Znalazła numer do Erika w komórce, w rejestrze ostatnio wybieranych połączeń. Przed dziesiątą ubrała się i dotarła do jego gabinetu w Duluth Art Institute, który mieścił się w centrum, w budynku po stacji kolejowej. Kiedy zaparkowała i zbliżyła się do brązowego kamiennego gmachu z ogromnymi drzwiami z łukiem, zwieńczonego gotyckimi wieżyczkami, coś ją tknęło. Tak, już tu kiedyś była.

*Może to twój kochanek.* Głos Eliego dźwięczał nieprzyjemnie w uszach.

Och, miała nadzieję, że to nieprawda.

Weszła po schodach na czwarte piętro, gdzie mieściły się biura. Sekretarka Erika Hansena rozpoznała ją, przywitała się i zaproponowała Noelle, żeby poczekała na eleganckiej czarnej kanapie z metalowymi elementami. Na ścianie wisiały abstrakcje w stylu Picassa. Sekretarka siedziała przy oknie, za którym rozciągał się widok na port. Teraz, kiedy lód topniał, stocznia tętniła życiem.

– Noelle. Tak się cieszę, że zadzwoniłaś.

Wysoki, przystojny, o brązowych kręconych włosach, z okularami na nosie. Erik miał na sobie tweedową marynarkę, dżinsy i buty z prostokątnymi czubkami. Uśmiechał się tak, jakby byli przyjaciółmi.

Przełknęła ślinę. Zaprosił ją do siebie.

Jego gabinet z obu stron wychodził na jezioro Superior, w kącie stało narożnikowe eleganckie czarne biurko, a na ścianie obok wisiał rząd obrazów, jak w galerii sztuki. Czarna składana kanapa wykonana ze skóry pasowała do tej w przedsiönku. Naprzeciwko stały dwa pomarańczowe plastikowe krzesła.

Pomieszczenie pachniało nowością, choć obrazy pochodziły z różnych epok – abstrakcja, modernizm, impresjonizm, a nawet klasycyzm oraz renesans. Noelle mogłaby studiować je godzinami, analizując techniki wykonania.

– Co u ciebie? Martwiłem się, kiedy nie dawałaś znaku życia.

Nie usiadł przy biurku, ale rozgościł się na czarnej kanapie, odpiął marynarkę i założył nogę na nogę – jakby umówili się na przyjacielską pogawędkę.

Noelle opadła na pomarańczowe krzesło.

– Miałam wypadek.

Wyprostował nogi, pochylił się do przodu.

– Wszystko w porządku?

– Jest lepiej, to dlatego się nie odzywałam.

Był atrakcyjnym mężczyzną, może w okolicach pięćdziesiątki, miał zadbane, czyste dłonie. Splótł palce.

Starła się zidentyfikować jakieś uczucie, cokolwiek, co mogłoby świadczyć o ich... relacji? Ale, oczywiście, nic takiego się nie pojawiło.

– Cóż, podjęłaś decyzję?

Decyzję. Jaką? Żeby zostawić męża dla niego?

– Mogę podtrzymać twoją kandydaturę jeszcze przez jakieś dwa tygodnie, jeśli chodzi o sprawy finansowe. Potrzebujemy tylko twojego potwierdzenia, w jedną albo w drugą stronę. Ten kierunek jest oblegany i mamy długą listę rezerwową. Oczywiście, jeśli nadal potrzebujesz mieszkania, to też możemy je zorganizować.

Ach! Wypuściła powietrze i wreszcie zdobyła się na uśmiech, czując jak kamień

spada jej z serca.

– Jestem studentką.

Uniósł brew.

– Jeszcze nie, ale mamy taką nadzieję. Zaczyniesz w przyszłym roku. Czy to oznacza, że się zgadzasz?

– Ja... nie wiem. – Dotknęła skroni, nagle zaczęła ją boleć głowa. Nie miała migreny od tygodni. Proszę, tylko nie dziś. Ale prawda zaczęła do niej docierać. Zamierzała zostawić Elię i wrócić na studia. Czy rozwód był częścią jej planu? Najwyraźniej starsza Noelle zrezygnowała ze starań o ich małżeństwo, podobnie jak Eli. I nie zdradziła go, ale z całą pewnością miała przed nim inne tajemnice.

– Miałaś okazję zapoznać się z naszym pakietem socjalnym?

– Ja... pieniądze to nie problem.

– A co na to Eli?

Hmm. Nie wspomniała Eliemu o Eriku. Ale najwyraźniej Erik wiedział o Elim.

– Czy mogę zadać dziwne pytanie? – Pochyliła się do przodu, złożyła dłonie.

– Jasne.

– Wiesz, dlaczego chciałam się tu dostać?

Erik zmarszczył czoło. Posłała mu uśmiech – spodziewała się takiej reakcji.

– A dlaczego ktokolwiek chce się tutaj dostać? Przypuszczam, że kochasz sztukę i chcesz się w tym realizować. Zobacz, mówiłaś mi, że podobało ci się w college'u, ale nie masz dyplomu, a teraz, kiedy twój syn kończy liceum, przyszedł czas, żebyś wróciła na studia. Dobrze zrozumiałem? Sprawdzasz mnie, Noelle?

Obserwowała poruszenie w porcie. Ogromny tankowiec przebijał się przez pozostałości lodu i wypływał na jezioro.

– Nie sprawdzam. – Spojrzała na niego, na jego uprzejmy uśmiech. – Nie wiem, kim jestem, Eriku. W wypadku, o którym wspominałam, straciłam pamięć. Do tej pory nie wiedziałam, dlaczego złożyłam tu podanie. Nie wiedziałam nawet, kim jesteś. Straciłam siebie, rodzinę, życie. – Pokręciła głową, jej własne słowa były dla niej dziwnie oczyszczające. – Miesiąc temu po prostu się obudziłam i wydawało mi się, że mam dwadzieścia jeden lat. Nie pamiętałam swojego męża. Zabrał mnie do domu, zatroszczył się o mnie. – Wtedy rzeczywiście się o nią troszczył. Był delikatny. Przyciągnął ją do siebie. – I... cóż, ja też zaczęłam znów troszczyć się o niego. I o naszych dwóch wspaniałych synów. Kłopot w tym, że dowiedziałam się kilku rzeczy o naszym życiu, które... Nie jestem pewna, czy chcę do nich wracać. Nie wiem, czy to jest życie, które chcę pamiętać. Czuję się, jakbym zmarnowała ostatnie dwadzieścia pięć lat. Jakbym nawet nie wiedziała, kim jestem. Może lepiej wszystko zapomnieć i po prostu... zostawić to za sobą.

Przyglądał się swoim dłoniom, wziął długi oddech.

– Na przykład wspomnienia o twojej córce?

Och.

– Wiesz o niej? Wiesz, co się stało?

Posłał jej łagodny uśmiech.

– Oczywiście, że wiem. Napisałaś długi esej o swoim malarstwie i o tym, jak po-

mogło ci dojść do siebie po śmierci córki. Członkowie komisji rekrutacyjnej byli niezmiernie przejęci. A jeszcze bardziej poruszyły ich twoje obrazy. – Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej z zaciśniętymi ustami. – Noelle, czy chciałabyś zobaczyć portfolio, które nam przysłałaś?

– Tak.

Erik wstał, podszedł do wielkiego regału stojącego za nią, ukucnął i otworzył dolną szufladę. Po chwili wrócił z cienkim czarnym portfolio.

– W obrazach często skrywamy kawałek siebie. Powiesz mi, co tutaj widzisz.

Otworzyła na pierwszej stronie. Akwarela przedstawiała kamień, na którym wyryte były biało-brązowe elementy – pacyfa, ogromna litera K, krzyż. Kamień spoczywał w dłoni należącej do młodego człowieka, w tle świeciło złote słońce.

– Nie wiem. Wygląda, jakby zrobiło to dziecko.

– Nadałaś mu tytuł „Wiara”.

Kolejny obraz przedstawiał ciemność, nie głęboką czerń, ale był po prostu na tyle ciemny, by wyakcentować bladą gwiazdę tnącą się nad horyzontem, która pojawiła się wraz z nastaniem świtu.

– Poznaje. To gwiazda zaranna.

– Nosi tytuł „Nadzieja”.

Ostatni obraz przedstawiał pięć dłoni, ułożonych jedna na drugiej. Na spodzie widniała męska dłoń, zwrócona wnętrzem do góry, pozostałe dłonie ułożone były wnętrzem w dół. Rozpoznała dłoń Eliego, swoją, Kyle’a, Kirby’ego, a ta na samej górze musiała należeć do Kelsey. W tle czerwieniało zachodzące słońce, a na dłonie padał cień krzyża.

– A to... to jest „Miłość”.

Miała ochotę dotknąć obrazu, poczuć dotyk dłoni Eliego i Kyle’a. Chciała należeć do tej rodziny, kochać ich.

Przypomnieć ich sobie.

Zamknęła portfolio. Położyła na nim dłoń.

Erik usiadł na swoim miejscu.

– Powiedz mi, Noelle. Czy to było warte dwudziestu pięciu lat twojego życia?

Spojrzała mu w oczy, obraz zamazywał jej się od łez. Kiwnęła głową.

Odczekał chwilę.

– Może potrzebujesz więcej czasu na podjęcie decyzji o przyszłości?

Otarła policzek.

– Tak. – Możliwe, że potrzebowała czasu, żeby wszystko jeszcze raz przemyśleć.

Wstała i wyciągnęła rękę. – Chciałabym cię pamiętać. Mam przecucie, że byłeś dla mnie bardzo dobry.

Zaśmiał się.

– Miło mi znów cię widzieć, Noelle. Zatrzymam to miejsce dla ciebie tak długo, jak będę mógł.

Nie spieszyła się. Przystanąła przy obrazach w korytarzu, zaglądała do otwartych sal, gdzie pracowali ludzie. Zażęknęła za twórczą atmosferą atelier.

Może wróci do malowania w stowarzyszeniu.

W drodze do wyjścia zatrzymała się przy metalowej rzeźbie. Owal, który u szczytu przybierał kształt głowy, był uformowany tak, że poniżej tworzyła się druga, mniejsza głowa. Jakby to matka trzymała dziecko, chcąc złożyć mu pocałunek na czole.

Jej dłoń powędrowała do wisiorka. Przepięła palec przez kółko, wyczuła dwa wyżłobienia. Och.

Przebiegła kciukiem po obnażonym palcu, na którym odcisnięty był kształt obrączki. Palec wydawał się blady, pusty.

Chciała odzyskać obrączkę.

Pchnęła drzwi i odkryła, że na niebie pojawiło się słońce. Jego promienie rozproszyły chmury, wypaliły okrucieństwo minionej nocy. Przemierzała wilgotną powierzchnię parkingu, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczyków.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch, ale bardziej go wyczuła. Biała smuga. Odwróciła się.

Zamarła.

Rozpędzony van jechał po śliskim lodzie prosto na nią.

Odkoczyła, a powietrze rozdarł strzał.

– Noelle!

Od razu wiedziała, kto objął ją ramionami i przycisnął do wilgotnej ziemi.

Eli.

Wylądowali pomiędzy samochodami, leżała na nim, van skręcił gwałtownie na bok.

– Co...?

– Cii... Mam cię, kochanie. Nic ci nie jest?

Podniosła się i spojrzała na Eliego. Wyglądał na zmęczonego, był nieogolony, jego ciemne oczy wyrażały zatroskanie.

– Nie, w porządku, ale... – Usłyszała, jak van z piskiem opon wyjeżdża z parkingu.

Przyciągnął ją mocno do siebie.

– Och, przepraszam, Noelle. Tak bardzo mi przykro.

– Już dobrze, Eli. Co się stało?

– Spytaj Kyle’a. On sądzi, że to był...

– Eli, ty krwawisz. – Odchyliła się i zauważyła krew ściekającą mu na kurtkę.

Opuścił wzrok i dostrzegł ranę.

– Ja... och... – Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zbladł.

Przyłożyła mu dłoń do głowy, zdjęła szalik i owinęła go wokół rany.

– Tylko spokojnie, kochanie. Tylko... Pomocy! Pomocy! – Odwróciła się z powrotem do Eliego, odzyskując głos, który nagle wydał jej się znajomy. – Nie waż się mi tu umierać, Eli Huestonie. Jeszcze z tobą nie skończyłam.

– Już gdzieś widziałem tego vana.

To dziwne, jak pięć słów potrafi zmienić wszystko. W jednej chwili Kyle z tatą i Kirbym siedzieli w zaparkowanym trucku, przyglądając się dawnej stacji kolejowej, siedzibie instytutu sztuki, czekając na matkę. W następnej ojciec wypadł z samochodu i pobiegł do swojej żony.

Minęło dziesięć minut od momentu, gdy Kyle zauważył białego vana, do chwili, kiedy pojawiła się Noelle. Dziesięć wypełnionych poczuciem frustracji minut, które wydawały się wiecznością. W tym czasie zadzwonił do swojego biura w Deep Haven, żeby sprawdzili numer rejestracyjny auta.

Potwierdzili, że właścicielem jest Hugh Fadden.

I wtedy mężczyzna zaczął strzelać z samochodu. Miał szeroką twarz, brązowe włosy do ramion, czerwoną czapkę z daszkiem.

Ten sam koleś, którego Kyle widział przed domem Billy’ego Nickela.

I jeszcze kobieta na siedzeniu obok – jej jaskrawo czerwone, potargane włosy. A więc tutaj jesteś, Yvonne.

Przez cały czas nie spuszczała oka z drzwi do instytutu. Pewnie obserwowali Noelle od momentu, gdy weszła do środka.

Kiedy się pojawiła, Eli wyskoczył z trucka. Wtedy rozległ się strzał, a kolejne kilka sekund było mglistym wspomnieniem. Kyle padł na ziemię, rozgrzaną od kół pędzącego vana, który o mało nie przejechał jego mamy.

Pamiętał też głos swojego ojca. *Co ona robi w instytucie sztuki?*

Dowie się później. Na razie powiadomił policję w Duluth, żeby aresztowali tego faceta, jeśli nie za usiłowanie zabójstwa, to przynajmniej za nieprzepisową jazdę po mieście i przekroczenie prędkości.

Jechał o wiele za szybko, nawet gdyby panowało lato i ulic nie pokrywała gołoleź, a z drzew nie spadał lód. Na szczęście wyszło słońce i zrobiło się bezpieczniej. Ale Kyle i tak wypadł w poślizg na rogu First Street.

Prawie uderzył w samochód.

Kirby złapał za uchwyt nad siedzeniem.

– Nie pozabijaj nas.

– Uspokój się. Muszę mieć ich na widoku, dopóki miejscowi ich nie dopadną. – Koledzy z Deep Haven połączyli go już z dyspozytorem policyjnym w Duluth. Kyle informował służby o kolejnych mijanych skrzyżowaniach.

– Skręcam na północny zachód w Fourth Avenue.

Strome ulice Duluth, zaprojektowane w stylu San Fransisco, opadające do jeziora, mogły okazać się śmiertelnie niebezpieczne. Co gorsza, śnieg zasłaniał wyboje i gołoleź.

– Przejeżdża przez wzgórze przy Mesaba Place – raportował dalej Kyle. Skręcało go w żołądku. Zamiast jechać autostradą, Hugh wybrał drogę ucieczki przez zakorko-

waną dzielnicę handlową.

Albo i nie.

– Pojechał na Skyline Parkway. – Tylko tego im brakowało: pościgu za Hugh po maleńkich osiedlach. Przy szkołach i na przejściach dla pieszych.

Ach, miał ochotę dostać tego kołesia w swoje ręce. Miał ochotę dać mu z pięści w twarz, pozbyć się wspomnienia o strachu, wymalowanym na twarzy matki.

– Gdzie te posiłki? – spytał Kirby z zaciśniętym gardłem.

Truck skręcił zamasyżycie i Kyle omal nie wjechał w inny samochód. Wyprowadził pojazd na prostą, nie zważając na komentarze Kirby’ego rzucane z tylnego siedzenia. Hugh skręcał teraz na południowy wschód w Eleventh Avenue, zmierzał prosto w kierunku ciasno położonych osiedli.

– Jadę od południowej strony Chester Park, w kierunku Portland Square.

– Policja jest w drodze, panie Hueston. – Usłyszał w słuchawce głos dyspozytor-ki.

Dopiero. Na skrzyżowaniu, na którym wszystkich kierowców obowiązywał nakaz zatrzymania pojazdu, van omal nie wjechał w nadjeżdżające z naprzeciwka samochody. Kyle wcisnął hamulce, wśliznął się na skrzyżowanie i dodał gazu, mijając małego sedana.

– Mamuśka właśnie pokazała ci środkowy palec.

– Kirby, morda w kubel.

– Mówię tylko, żebyś nas nie pozabijał. Ani nikogo innego.

– Chcesz dorwać tego kołesia?

– Chcę wrócić i zobaczyć, czy z tatą wszystko okej! Wydaje mi się, że ten gość go postrzelił!

Kyle popatrzył na Kirby’ego w lusterku. Dzieciak nie żartował.

– Jesteś pewien?

– Nie, ale tak to wyglądało.

Kyle ugryzł się w język. Patrzył, jak van skręca w Fourth Street.

Z oddali dobiegł go dźwięk syren policyjnych. Byli jeszcze za daleko, żeby zrobić z tego jakiś użytek. Kyle wcisnął hamulce. *Boże, proszę, dodaj mi mądrości. Pomóż mi, żebym nie popełnił żadnego głupstwa.*

Hugh skręcił na południowy wschód w Nineteenth Avenue przy jeziorze.

Kyle pojechał dalej na zielonym świetle.

– Co robisz?

– Myślałem, że chcesz, żebym się cofnął.

– Ale nie, żebyś pozwolił mu uciec!

– Nie pozwalam mu uciec – oświadczył. – Próbuję go wyprzedzić. Jeśli będzie czuł, że ktoś go goni, może kogoś zabić. Poza tym na Nineteenth Avenue są roboty drogowe – tłumaczył, skręcając na południowy wschód w Twenty-First Street. Wjechał na Third Street, w jednokierunkową. – Błagam, błagam.

Podał swoje położenie dyspozytorowi.

Ulica nie była odśnieżona. Dowód na to, że zwlekano z robotami. Pokryte lodem samochody, stojące przed kunsztownymi domkami, nadal tkwiły w śniegu.

Zwolnił na tyle, by przepuścić pieszych.

– Widzę go! – krzyknął Kirby.

Rzeczywiście – van staranował pomarańczowe oznaczenia robót drogowych i wpadł do dziury. Hugh dodawał gazu, ale koła tylko obracały się w błocie.

Kyle przejechał przez skrzyżowanie i zatrzymał samochód.

– Zaczekaj tutaj – powiedział do Kirby’ego i wyskoczył z trucka.

Hugh musiał go zauważyć, bo otworzył drzwi i zaczął uciekać.

Kyle skoczył na niego, wciskając go w błoto.

– O nie, nie uciekniesz mi!

Hugh zamierzył się na niego z łokcia, ale Kyle zrobił unik i złapał go za rękę. Przycisnął twarz Hugh do ziemi, wykręcając mu ramię i wzmacniając chwyt kolanem, które wbił mu w kręgosłup.

– Złaź ze mnie!

– Przykro mi, koleś, ale jesteś aresztowany.

Hugh wrywał się z uścisku.

– Jakim prawem... nie jesteś gliną.

– No, chyba jednak jest. – Kirby widocznie go nie posłuchał i sam zapragnął kogoś aresztować. Trzymał Yvonne.

Płakała, miała zaczerwienioną twarz i cała się trzęsła.

– To wszystko jego pomysł! To on przyjechał za tą panią aż tutaj! To on zabił Billy’ego i tę ekspedientkę w kawiarni. To on! Nie ja!

A więc teraz zachciało jej się mówić.

– Dobra robota, Kirby.

Spodziewał się uśmiechu, ale Kirby miał zaciśnięte usta. Na miejscu pojawiły się radiowozy, wyskoczyło z nich kilku umundurowanych. Kiedy aresztowali Hugh, Kyle wylegitymował się.

Yvonne protestowała, gdy ją też zakuli w kajdanki. Najwyraźniej podawała się za niewinnego świadka.

Kyle poinstruował policjantów i zorientował się, że Kirby siedzi w taksówce z telefonem komórkowym przy uchu. Wśliznął się na siedzenie obok.

– I co?

Kirby pokręcił głową.

– Tata jest w St. Luke’s. Ma operację.

\*\*\*

Nawet dwie miski płatków śniadaniowych, pół torby popcornu i dziewięć czekoladowych rozków, które zostały z prezentu walentynkowego od matki, nie potrafiły za-

głuszyć myśli o Kyle'u.

*Anie dotarło do ciebie, że Bóg nie chce, żebyś żyła jej marzeniami? Że On w całości akceptuje twoje plany?*

Usiadła po turecku na łóżku i otworzyła zeszyt z tekstami piosenek Kelsey na ostatniej stronie. Większość nocy i kawałek poranka spędziła na czytaniu.

Przypominaniu sobie.

Słuchaniu śmiechu Kelsey, jej głosu. Ale także siebie, wsłuchiwanie się we własne marzenia.

Kyle trafił w sedno. Pamięć niosła ze sobą cierpienie. Ale Kyle przywrócił jej też słodkie wspomnienia związane z Deep Haven. Słodko-gorzkie, biorąc pod uwagę kontekst. Szczególnie marzenia, jakże proste, o założeniu rodziny w jej małym miasteczku.

*Gdyby Bóg chciał, żeby Kelsey spełniała swoje marzenia, to by przeżyła.*

Te okrutne słowa leżały jej na sercu. Ale jeszcze okrutniejsze było poczucie zdrady, które wymalowało się na jego twarzy, kiedy zdał sobie sprawę, że nie powiedziała mu o jego ojcu i jej matce.

Dlaczego tego nie zrobiła? Chyba ze strachu. A może, jak zwykle, wydawało jej się, że to, od czego ucieka, nie istnieje. Gdyby zajęła się realizowaniem marzeń Kelsey, nie musiałaby się zatrzymywać. Oglądać się za siebie.

Pozbywać się gruzów.

Pozwoliłaby Bogu się uzdrowić.

Brzdąkała na gitarze i śledziła wzrokiem piosenkę Kelsey – a właściwie *Piosenkę Emmy*. Zaśpiewała łagodnie.

„Spadająca gwiazda iskrzy się na niebie.

Wreszcie spełnia się życzenie...

Dla ciebie.

Rano zawsze wstaje słońce.

Przegania burzy gniew.

Niech noc cię nie zaślepią.

Porzuć to wszystko gdzieś...”.

Zdania odbiły się upiornym echem. Jakby Kelsey wiedziała. A może to był tylko wyraz nastoletniego buntu. Ale nagle słowa zaczęły nabierać znaczenia, docierać do Emmy. Rzeczywiście dała się opanować nocy. Dała się zaślepić.

Przestała wypatrywać gwiazdy zarannej.

Cały czas miała w pamięci kłótnię, którą odbyła z Kyle'em, kiedy uciekała z Deep Haven. Kiedy oskarżył ją o to, że woli zlekceważyć wspomnienia niż uwierzyć, że Bóg potrafi je uleczyć.

Może rzeczywiście łatwiej przeżywać cierpienie w samotności, niż dzielić je z kimś.

A może... Przypomniął jej się wczorajszy wieczór, wyraz twarzy Kyle'a, kiedy po



przesłuchaniu padła mu w ramiona. Rozpierała go duma. Radość. Dzielił z nią sukces.

Może podzielenie się cierpieniem sprawiłoby jej ulgę.

Zwłaszcza jeśli podzieli się nim z Bogiem.

Ale co do słów... nic nie przychodziło jej do głowy. Skłoniła głowę, pozwalając palcom poruszyć czułą strunę w jej sercu.

a-moll, zmiana oktawy, zejście do E-dur. Podobał jej się ten lick. Czuła się, jakby przeżywała katharsis.

Zaczęła raz jeszcze od a-moll i dalej grała standardową bluesową melodię. W jej piersi formowały się słowa, rodzące się z muzyki.

*Boże, nie chcę przez całe życie uciekać. Ani lekceważyć dobrych rzeczy, którymi mnie obdarzyłeś.*

Dodała chwyt G7, podciągnęła strunę E, zagrała pentatonikę i przebiegła po progach w dół.

*Obdarzyłeś mnie na przykład rodziną. Kelsey. Tatą.*

Ścisnęło ją w gardle. Grała w skali a-moll i przytrzymała strunę G. Rozległ się przeciągły jęk jej serca.

*Kyle'em.*

Trochę swingu, kilka jazzowych dźwięków. Poruszała się do rytmu. Przed oczami stanął jej Kyle, który kiwa głową i z finezją uderza w bębny.

Zaskoczył ją wtedy.

Znów złapała chwyt G7, dalej E9, potem Fis9 i wróciła do głównej melodii.

Ach, jak ona go kochała.

Myśl dopadła ją i unieruchomiła jej dłoń na Cis7 – wysokim, subtelnym akordzie.

Kochała go?

Dźwięk wniknął w ściany pokoju. Tak, kochała go. To nie tylko licealne zauroczenie, ale ten rodzaj miłości, który potrafi sprawić, że chce się stawić czoła własnym słabościom, lękom. Kochała go, ponieważ on wiedział – wiedział, że uciekała, i pozwoli skłaniał ją do powrotu do świata, za którym tęskniła. Kochała go, bo on by z niej nie zrezygnował.

A przynajmniej tak było do tej pory, dopóki go nie oszukała.

Ale może... Co on takiego mówił o popełnianiu błędów, wciąż na nowo, i pozwalaniu Bogu kochać się, mimo wszystko?

Zakończyła piosenkę kolejną bluesową pentatoniką. Grała szybko, złapała chwyt E9, potem zeszała do Fdim, przyspieszyła odrobinę i wskoczyła na ostatni lick, schodząc do E. Dodała akord A5.

Przebiegła palcami po strunach, spoglądając przez okno na niebo. Słońce wreszcie zaczęło wychodzić po nocnych opadach deszczu. *Panie, chcę obejrzeć się za siebie, zobaczyć swoje wspomnienia. Pozwolić Ci się uzdrowić. Nie chcę żyć marzeniami Kelsey. Ani nawet swoimi. Chcę żyć marzeniami, które Ty dla mnie przygotowałeś.*

Bożymi marzeniami o niej.

Tak, wydawało się, że znalazła odpowiedź, która ją uspokoi, utuli. Znalazła muzykę, a nawet odpowiednie słowa.

Rzuciła okiem na nieukończony tekst piosenki, po głowie kołatały jej się zdania.

*Niech noc cię nie zaślepia...*

– Emma! Twój telefon dzwoni. – W drzwiach pokazała się Carrie. Była owinięta ręcznikiem, miała mokre włosy. – Zostawiłaś komórkę w torebce.

– Przepraszam.

– To chyba ten gość z Nashville.

Emma wzięła telefon.

– Halo?

– Emma. Cieszę się, że udało mi się do ciebie dodzwonić. Mówi Brenton O’Hare. Słuchaj, siedzę w studiu z moimi ludźmi, słuchamy twojego demo i robi się coraz ciekawiej. Masz prawdziwy talent, musisz do nas przyjechać. Jak szybko jesteś w stanie wsiąść w samolot?

*Prawdziwy talent?*

– Ja... nie wiem. Nie mam pieniędzy na bilet.

– Załatwię ci go. Co powiesz na dziś po południu? Koło piątej jest lot z Minneapolis.

– Ja... Yyy...

Carrie znów stanęła w drzwiach, teraz miała na sobie szlafrok, wycierała włosy w ręcznik.

– Nie wiem, o co chodzi, ale powiedz tak!

– Chyba tak.

– Świetnie. Masz głos, na który czekaliśmy, Emmo. Nie mogę się doczekać. Wyślę ci informacje o bilecie mailem, zaraz jak dokonam rezerwacji.

Odłożyła słuchawkę, gapiąc się na Carrie.

– Lecę do Nashville.

Carrie cisnęła ręcznik w powietrze i rzuciła się na Emmę.

– Wiedziałam, że ci się uda!

Emma uśmiechnęła się szeroko.

– No, cóż... Nie dałabym rady bez Kyle’a. – Otworzyła szafę, wyjęła małą walizkę i rzuciła ją na łóżko.

Obok leżał telefon, znów wibrował.

Carrie wzięła go do ręki.

– No, no, wygląda na to, że Kyle też tak sądzi. – Uniosła komórkę, żeby pokazać jej wyświetlacz. – Deep Haven dzwoni.

\*\*\*

Już tu kiedyś był. Eli zorientował się od razu i nie spodobało mu się to. Chciał wyrwać się z tego wspomnienia, ale coś pchało go do przodu, jakby ktoś położył mu ręce na plecach.

Znów znalazł się przed sklepem wielobranżowym Lucky 7, słyszał syreny, zobaczył martwe, zakrwawione ciało Parkera Swensona na betonie.

Widział tego dzieciaka już wcześniej – zatrzymał go, upomniał i pozwolił wejść do Deep Haven.

Clay Nelson leżał przy drzwiach. Eli musiał go przesunąć, żeby wejść do środka. Ukucnął przy koledze i odwrócił go na bok. Został postrzelony, rana w klatce piersiowej wyglądała okropnie, prawdopodobnie strzał był śmiertelny. Clay z trudem łapał powietrze.

Eli przeklął, przycisnął dłoń do rany, nie zważając na to, że gorąca krew lała mu się przez palce.

– Zaczekaj, przyjacielu. Pomoc jest w drodze. – Podał przez radio, że na miejscu zbrodni ucierpiał policjant. Clay chwycił go za nadgarstek.

– Kelsey.

Na dźwięk jej imienia świat Eliego się zatrzymał. Spojrzał Clayowi w oczy i wyczytał z nich aż za dużo. Nie, nie. Kelsey nie miała dzisiaj pracować – pojechała z Nolle do Duluth. Nie!

– Tatusiu? – Głos dobiegł go z niewiadomego źródła. – Tatusiu, jesteś tutaj?

Wstał, rozejrzał się szybko po sklepie. *Proszę, niech nic jej nie będzie, oby schowała się za ladą albo w chłodni.*

– Kochanie, jestem tutaj...

I wtedy dostrzegł kałużę krwi pod stoiskiem z pieczywem, zauważył powykęcane nogi córki, tam, gdzie upadła.

*Och, Panie, proszę.* Podbiegł, po drodze odpychając stojak z chlebem, który runął na podłogę. Ukucnął przy niej. Była postrzelona w plecy, nabój przeszedł na wylot – rana rozdarła klatkę piersiową. Drugi strzał trafił w nogę. Eli zdjął pasek i ścisnął nim kończynę. Odwrócił córkę na plecy. Krzyknęła.

– Będzie dobrze, skarbie. – Ale nie potrafił być przekonujący, miał nierówny oddech.

Jego ukochana córka patrzyła na niego, w jej niebieskozielonych oczach widział strach.

*Boże, proszę, dodaj mi sił. Dla Kelsey.*

– Och, Kels... – Zamknął usta, by nie zdradzić się z własnym lękiem. Przełknął ślinę. – Pomoc jest w drodze. Przyjedzie tu. – Zdjął kurtkę, włożył ją Kelsey pod głowę, przycisnął dłoń do rany w jej piersi.

Poruszyła na w pół bezwładną ręką i dotknęła jego dłoni.

– Próbowалаm uciekać, tatusiu, ale... – Z ust ściekała jej krew, otarł je kciukiem. Drżał, miał płytki oddech.

*Boże, gdzie jesteś? Proszę, ześlij pomoc – proszę!*

– Skarbie, byłaś taka dzielna. Zadzwońska na policję.

– Tata Emmy... on... on postrzelił tatę Emmy.

– Cii... – Klęczał teraz na obu kolanach, głaskał ją po wnętrzu dłoni. Może powinien przycisnąć ją do siebie, zatrzymać krwawienie na plecach. Jęknęła, kiedy dotknął rany.

– Przepraszam, Kelsey, przepraszam. Chciałem tylko zatamować krwawienie. – Wszędzie było pełno krwi, przeciekała mu przez mundur, spływała po rękach.

Kelsey patrzyła na niego tym pięknym wzrokiem, który potrafił sprawić, że Eli godził się niemal na wszystko. Piekły go oczy, zacisnął szczękę.

– Zaczekaj, Kelsey.

Łapała powietrze, oddychała z trudem. I nagle w jej spojrzeniu pojawiło się zaskoczenie.

– Och... och, tatusiu. Ja... już nie boli.

Pokręcił głową.

– Kelsey, nie zostawiaj mnie. Mamy, braci. Potrzebujemy cię. – Miał zmęczony głos, starał się kontrolować oddech.

Uścisk jej dłoni zaczął się poluzniać. Przyciągnął ją z powrotem, a z piersi Kelsey trysnęła krew.

– Patrz na mnie teraz, Kelsey. Spójrz na tatusia. O tak, dobrze.

Znów widział jej oczy, ale wydawało się, że na niego nie patrzy, nie naprawdę. Uśmiechała się.

– Słyszysz coś. Och, tatusiu, co to? Słyszysz to?

– Co słyszysz, kochanie? – On słyszał wycie syren, kołatanie własnego serca, płacz, który w nim wzbierał.

– Muzykę. Ach, jest piękna... jest taka... – Na chwilę do niego wróciła. – Tatusiu, to radość. Słyszysz radość. – Powieki zaczęły jej opadać.

– Nie, Kelsey, nie, Kels! Proszę... – Czuł, że się łamie; zdawał sobie z tego sprawę. Jego córka nikła w oczach, choć na jej twarzy nadal tlił się uśmiech.

– Nie! Boże, tylko nie Kels! Kelsey! – Teraz krzyczał. – Nie zostawiaj nas. Nie zostawiaj mnie!

– Eli, odsuń się. – Ellie Mathews przykucnęła obok. Jasnobrzęde włosy związała z tyłu, kucyk wystawał spod niebieskiej czapki z symbolem pogotowia ratunkowego. Postawiła apteczkę. – Wpuść mnie.

Cofnął się gwałtownie, a Ellie przysunęła się bliżej. Kelsey zbladła, oddychała tak płytko, że prawie nie łapała powietrza. Uniósł ręce. Drżały, kapąca z nich krew.

Kilka metrów dalej Joe Michaels reanimował Claya, a Dan wstrzykiwał mu coś w żyłę.

Eli spojrzał na swoje dłonie. Na Kelsey.

Na krótką chwilę wszystko się zatrzymało. Zapadła cisza. Ellie założyła Kelsey maskę tlenową, a drugi ratownik zacisnął opatrunki na jej ranach. Ale Eli ich nie słyszał, nie czuł nic.

Nic. Bo w tej chwili też słyszał muzykę. Śpiew, a może tylko instrumenty. Tak, instrumenty, ale śpiew też. Muzyka go zalewała, wypełniała, zawładnęła nim.

Sprawiła, że wziął się w garść.

*Tak, Kelsey, słyszysz radość.*

– Tracimy go. – Hałas powrócił, tyle, że Eli nie klęczał już przy Kelsey, nie patrzył już jak krew ścieka mu po dłoniach. Nie był już w Lucky 7.

Leżał na stole, lekarze pochylali się nad nim.

– Ma częstoskurcz.

*Przepraszam, Noelle. Tak bardzo mi przykro.*

## Rozdział 20

Kyle wrócił właśnie z poszukiwań automatu z jedzeniem i napojami. W poczekalni na oddziale chirurgicznym St. Luke's siedziało dwóch gliniarzy i pastor.

To nie wróżyło dobrze.

Zawsze się bał, że pewnego dnia po powrocie ze szkoły czeka go widok dwóch policjantów z Deep Haven w towarzystwie pastora Dana, siedzących w salonie. Właściwie to zawsze kiedy przejeżdżał obok radiowozu, czuł, jak rośnie w nim napięcie. Uspokajał się dopiero, gdy wchodził do kuchni i dostrzegał tatę siedzącego przy stole, jedzącego jabłko albo czytającego gazetę.

Żywego.

Ale ojciec nie siedział w poczekalni. Operowali go od dobrych trzech godzin. Matka zniknęła, ale Kyle przypuszczał, że poszła poszukać kaplicy.

On też się modlił. Bo kiedy siedział w poczekalni, a w głowie dźwięczała mu piosenka Kelsey, zdał sobie sprawę...

Że w deszczu znalazł Boga. W miejscu pogrążonym w beznadziei. W płaczu serca.

W chaosie przypadkowości życia.

Ufał Bogu i Jego niewyczerpanej miłości, która pocieszała, uzdrawiała i przywracała pokój, nawet gdy wydawało się, że wszystko ogarnęła ciemność.

Wcześniej, kiedy siedzieli w poczekalni, a matka trzymała Kyle'a i Kirby'ego za ręce, czuł, jakby znów byli rodziną, taką, jaką nie byli od lat. To nic, że mama nie odzyskała pamięci.

– Przejdziemy przez to – powiedziała matka. – Razem.

Razem.

Może to dotyczyło też całej rodziny Deep Haven. Kiedy Dan wstał, żeby uściśnić mu dłoń, Kyle zauważył, że obok siedziała Ellie, żona Dana. Naprzeciwko byli jego przyjaciele – Jason i Sammy, który wyglądał, jakby ktoś dopiero co wyciągnął go z łóżka. I Joe Michaels – przyjaźnił się z tatą od chwili, gdy ten przyjechał do Deep Haven i został oskarżony o sabotowanie księgarni Footstep of Heaven. Trener koszykówki Seb Brewster siedział ze swoją narzeczoną, Lucy. Przywiozła babeczki, na stole stało otwarte pudełko.

Seb otoczył Kirby'ego ramieniem.

– Był już lekarz? – spytał Kyle.

– Przyszła pielęgniarka, powiedziała, że nadal jest operowany. Były komplikacje.

Kyle chłonął słowa. Dobrze, że nie otworzył jeszcze paczki Cheetosów.

– Mama wróciła?

Dan pokręcił przecząco głową.

Kyle przysiadł na kaloryferze. Na szczęście spodnie już wyschły. Pobrudził je w trakcie szarpaniny z Hugh. Policja pozwoliła mu pojechać do szpitala i dowiedzieć się o stanie ojca, zanim złoży zeznania.

– Podobny van był widziany w weekend podczas dwóch napadów na sklepy monopolowe – powiedział mu jeden z policjantów, kiedy Kyle informował go o swoim śledztwie w sprawie Mocha Moose.

Pomogły też szczegółowe zeznania Yvonne, która widziała, jak Billy i Hugh wrócili z kasyna z pustymi kieszeniami i skorzystali z okazji w Mocha Moose. Opowiadała, jak Hugh podejrzewał Billy'ego, że zdradził się przed Kyle'em, i zabił go, żeby ten nie pisał już ani słowa. Jak czekała w samochodzie, przerażona, porwana – tak to przedstawiła – a Hugh oddawał pierścień Billy'ego do lombardu.

Mówiła też o tym, jak po meczu czekali na Noelle przed szkołą, jak pojechali za nią do Duluth, szukając okazji, żeby zmusić ją do zjechania na bok. Tylko warunki na drodze oraz ich strach o własne bezpieczeństwo sprawiły, że Noelle dożyła kolejnego poranka.

I intuicja ojca.

A raczej intuicja ojca i syna.

Dobrze się z tym czuł. Działał razem z ojcem.

*Proszę, Boże, pozwól tacie przeżyć, żebym nadal mógł się uczyć od swojego staruszka.*

Kyle co chwilę spoglądał na telefon. Emma powiedziała, że odezwie się z lotniska.

Zadzzwonili z Nashville. Ta myśl i sposób, w jaki się z nim przywitała, były jak miód na jego serce.

Rozmawiała z nim, jakby wcale nie był ostatnim palantem. Jakby przeszła do porządku dziennego nad faktem, że wysadził ją z samochodu przed domem i ruszył w trasę. Jakby zamiast tego nosiła w pamięci chwile, w których był takim mężczyzną, jakim chciał być.

– Oczywiście, że ci wybaczam – odpowiedział na jej przeprosiny. – Wczoraj w

nocy, kiedy spotkaliśmy się w Duluth, mieliśmy z tatą długą rozmowę. Powiedział, że to wszystko jego wina, że przychodził do twojej mamy, że był jej przyjacielem. Powiedział też, że nigdy nie chciał, aby ich relacja wymknęła się spod kontroli. Czuł się naprawdę źle.

– Ja też rozmawiałam z mamą. Powiedziała to samo: że to jej wina, że za bardzo do niego Ignęła. Bała się samotności i uważała, że wszyscy ją opuścili. Nie wiem, co oznaczały jej ostatnie słowa, ale powiedziała, że na jakiś czas wstrzyma się z przeprowadzką. Zwłaszcza że spodobały jej się przeróbki w domu.

Znalazł miejsce, w którym nikt go nie podsłuchiwał.

– Emmo, wiem, że to dla ciebie świetna okazja i chcę tylko powiedzieć, że... jestem całkowicie za tym, żebyś poleciała do Nashville.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza, której nie potrafił rozszyfrować.

– Czyli chcesz, żebym poleciała do Nashville?

Coś w jej głosie...

– Oczywiście, że tak. To niesamowite, wspaniałe. Jestem z ciebie taki dumny.

– Aha.

I znów, ten ton głosu – jakby rozczarowanie? Może źle to odczytał.

– Myślałem, że gdyby to wypaliło, to, yyy... – Wypuścił powietrze, podrapał się po głowie z zakłopotaniem i uśmiechnął się do mijającej go pielęgniarki. – Mógłbym przyjechać. Odwiedzić cię. Albo... cóż, w Nashville chyba też potrzebują policji.

Wstrzymała oddech.

– Serio?

Teraz lepiej.

– No, serio. Znaczy... ech, Ems, ja po prostu szaleję za tobą. Tak mi przykro, że próbowałem cię namówić do przeprowadzki do Deep Haven. Powinienem być powiedzieć, że pojedę za tobą tam, dokąd zechcesz. Bo taka jest prawda. Nashville, Kalifornia, Mars. Wszystko mi jedno.

– Nie jestem pewna, czy na Marsie jest potrzebny wymiar sprawiedliwości.

– W tym względzie możesz mi zaufać. Czyli zdecydowanie Mars. – Przybrał łagodniejszy ton. – Urządzimy swoje małe Deep Haven, gdziekolwiek zamieszkamy, kochanie.

Zachichotała, a ból w jego piersi ustąpił.

– Zadzwoń z lotniska.

Znów spojrzął na telefon. Żadnych połączeń, żadnych wiadomości.

Poczuł na sobie wzrok Kirby'ego. Posłał mu uśmiech.

Kirby przewrócił oczami.

Ale... alleluja! komórka zawibrowała mu w dłoni.

– Emma!

Jej głos potrafiłby rozjaśnić najciemniejszy dzień.

– Hej! Przepraszam, że tak długo to trwało.

– Wszystko załatwione? Masz bilet? Przeszłaś przez kontrolę?

– Ja tu mam wszystko pod kontrolą, panie władzo. Zaraz będę na miejscu.



– Myślałem, że lot jest dopiero za dwie godziny.

– Nie lecę do Nashville. Podnieś głowę.

Zamarł. Spojrzał przed siebie.

Emma. Miała na sobie zielony trenczowy płaszcz, jasnoniebieski beret, a na ramieniu przewiesiła futerał z gitarą. Uniosła telefon i pomachała mu.

Kyle miał gdzieś to, że całe miasteczko patrzy, jak ich gliniarz puszcza się pędem przez korytarz. Ujął go sposób, w jaki zarzuciła mu ręce na szyję i jak otoczyła ją ramionami. Ach, pachniała pięknie – jabłkami, cynamonem, czekoladą i czymś zagadkowym.

– Co ty tutaj robisz? – Wyswobodził ją z objęć. Uśmiechał się szeroko.

– Mam nadzieję, że pytasz z radości?

– Żartujesz? Ja... brak mi słów.

– Więc pokaż, jak bardzo się cieszysz. – Uśmiechnęła się, puściła do niego oko.

Pocałował ją, delikatnie, bo ludzie patrzyli. Ale wystarczająco, żeby sprawa była jasna.

– Przekonałeś mnie – powiedziała cicho, oczy jej błyszczały.

– Ale... co z Nashville? – Pokręcił głową. – Mała, powinnaś być na pokładzie samolotu do Tennessee.

– Zadzwoiłam do Brentona i powiedziałam, że gdybym była taką gwiazdą, jakiej chcę, to musieliby na mnie poczekać.

– Ale...

– Nashville może zaczekać. Twój tata nie. Jestem tu, ponieważ tu należę. – Minęła go wzrokiem i spojrzała na grono mieszkańców Deep Haven. – Razem z nimi. – Ujęła jego policzek w dłoń. – Z tobą.

– Nie mógłbym bardziej się z tobą zgodzić – odpowiedział, głaszcząc ją po dłoni. – Przywiozłaś gitarę.

Spletli palce.

– Chciałam zaśpiewać ci piosenkę, którą napisałam. A właściwie dokończyłam. Nareszcie.

\*\*\*

Po wizycie w kaplicy i modlitwie Noelle poszła na oddział położniczy, by przyjrzeć się noworodkom.

Małym zawiniątkom pełnym radości. Patrzyła, jak mrugają oczkami, rozchylają usteczka, żeby ziewnąć i ułożyć się z powrotem do snu.

Zapragnęła mieć takie jedno – albo więcej. Wyobrażała sobie, jak trzyma dzi-  
dzisia, wdycha zapach niewinności bijący z jego skóry, przystawia je do piersi.

Wyobrażała sobie, jak pociecha rośnie, jak pada swoim ciałkiem w jej w ramiona, jak zarzuca jej pulchne ręce na szyję. Przcisnęła dłoń do szyby. *Boże, tego właśnie pragnęłam.*

Po dwóch godzinach spędzonych na kolanach, na modlitwie za Elięgo, za jej synów, za ich życie i przeszłość, wydawało się naturalne, że Wszechmogący może się objawić, tchnąć w nią prawdę.

*Dostałaś to.*

Owszem. Dostała. Ale tego nie pamiętała.

Albo...

Zamknęła oczy i dostrzegła, jak coś przemyka, jakby dziecko bawiło się w chowanego i skrywało się za zasłoną. Widziała to, ale zaraz potem znikło. Uśmiech. Rączkę, która spoczywała w jej dłoni. Zapach. Pudru i świeżo wykąpanego ciała. Usłyszała chichot. Piskliwy. Radosny.

Otworzyła oczy. Gwar oddziału położniczego świadczył o tym, że nic się nie zmieniło, ale czuła się inaczej.

Mniej osamotniona.

Kiedy opuszczała oddział, przy drzwiach dostrzegła tablicę. Fotografia przedstawiała małą rączkę przedwcześnie urodzonego dziecka, owiniętą wokół palca jakiegoś dorosłego. Poniżej widniały słowa, które ją poruszyły.

*Czyż zapomni niewiasta o swym niemowlęciu, czyż matka nie lituje się nad rodzonym dzieckiem? A choćby i one zapomniały, ja jednak nie zapomnę o tobie! Oto na obu dłoniach zapisałem ciebie.*

Wpatrywała się w zdjęcie, powtarzała słowa, pragnąc też chwycić za palec.

Kelsey była zapisana w jej sercu; Noelle wiedziała o tym. Bóg też o tym wiedział. Noelle musi tylko Mu zaufać, żeby ją odzyskać.

Wyszła z oddziału i udała się w stronę poczekalni. Pielęgniarki dały jej pager, poza tym miała przy sobie telefon, ale Kyle nie zadzwonił.

Przebrała się, znalazłszy koszulkę Elięgo w plątaninie ubrań, które wrzuciła do walizki, zanim uciekła z domu. Było tyle krwi.

Dlaczego po prostu w niego nie uwierzyła, nie zaczekała?

Zamiast tego uciekła do Duluth, żeby odnaleźć tę część siebie, która już do niej nie pasowała. A może i pasowała, ale nie tak samo jak przed wypadkiem. Po tym całym spotkaniu z Erikiem poczuła, że wtedy była to forma ucieczki.

A powinna była iść przed siebie.

Nie powinna ukrywać swojej chęci powrotu na studia. Nie powinna była pozwolić Eliemu chować się w chatce na jeziorze ani w garażu. A przynajmniej powinna była iść tam z nim.

Zamiast zamykać się w sobie. W samotności.

Jak mieli zamiar przeżyć żałobę na własną rękę, skoro powinni dźwigać ją wspólnie? Nic dziwnego, że byli słabi, a ich małżeństwo kruche.

Połowa winy spoczywała na niej. To ona pierwsza nadwężyła ich związek.

Już nigdy więcej. Miała zamiar powiększyć obraz z dłońmi, który namalowała, i powiesić go w salonie. Pięciu Huestonów, jeden już w domu.

Opatuliła się koszulką Elięgo, która pachniała piżmem, i ruszyła korytarzem w

stronę poczekalni. Dobiegła ją muzyka, podniósł się słodki głos.

„Są w życiu takie marzenia,  
Które się nie spełniają...”.

Głos brzmiał znajomo. To nie Kelsey, a może...

Przez głowę przemknęło jej inne wspomnienie. Było wyraźniejsze, bardziej świeże, jakby sprzed chwili. Korytarz zamigotał i oczami wyobraźni zobaczyła młodą kobietę, siedzącą na plaży z gitarą na kolanie.

„Spadająca gwiazda iskrzy się na niebie.  
Wreszcie spełnia się życzenie...  
Dla ciebie”.

Fale jeziora pieściły brzeg, tafla lśniła. W świetle słońca woda wydawała się intensywnie niebieska, a włosy dziewczyny mieniły się złotem.

„Niech noc cię nie zaślepią.  
Porzuć to wszystko gdzieś...  
On jest tutaj dla ciebie”.

Podniosła wzrok, a widok jej niebieskozielonych oczu sprawił, że Noelle straciła oddech.

„Rano wszędzie gwiazda,  
Uwierz, że tak będzie...”.

Miała ochotę wyciągnąć dłoń, dotknąć jej, porwać ją w ramiona, przytulić. Dziewczyna spoglądała na nią i uśmiechnęła się.

„Bo ja będę tu czekać...  
Na ciebie”.

Pozwoliła ostatnim nutom wybrzmieć. Wpatrywała się w Noelle, kiwając głową, dopóki melodia nie ucichła.

*Kelsey, nie odchódź...*

Noelle stała w korytarzu, łzy spływały jej po policzkach.

– Mamo?

Przyszedł Kyle. Drogi Kyle. Kiedy pojawił się w szpitalu, triumfował, choć wyglądał na zmęczonego.

– Przypomniałaś sobie coś?

Stała tam i wdychała zapach roztaczający się wokół. Bawełna z nutką lilii. Zupełnie jak koc Kelsey. A może...

– Tak. Myślę, że tak.

– Wiedziałem, że ci się uda. – Podeszedł do niej. – Mamo, chcę, żebyś poznała moją przyjaciółkę, Emmę.

Kyle trzymał za rękę śliczną, filigranową dziewczynę o błyszczących oczach i brązowych włosach opadających na ramiona spod niebieskiego beretu – Noelle jej nie znała. Ale chciała ją poznać. Kiedy tylko Emma wyciągnęła dłoń i uśmiechnęła się, Noelle poczuła ciepło – pokój, zażyłość, radość.

– Emma Nelson. Ja... przyjaźniłam się z Kelsey.

Noelle spojrzała na splecione dłonie Kyle'a i Emmy.

– A teraz z moim synem.

Kyle uśmiechnął się do niej szeroko. Potem do Emmy. W jego uśmiechu, w spojrzeniu, którym obdarzał tę dziewczynę, było coś, co wydawało się takie... słuszne.

– Właśnie przyszła pielęgniarka, powiedziała, że tata jest już po operacji. Lekarz zaraz będzie.

*Och, dzięki Ci, Panie.*

Kyle skierował wzrok ponad nią, więc odwróciła się.

– Robert Mitchell, lekarz prowadzący – przedstawił się siwowłosy mężczyzna. Miał na sobie niebieski kitel i czepek. – Eli jest uparty i chociaż jego serce próbowało się poddać, on walczył. Wypuściliśmy go już wcześniej, ale musieliśmy zabrać go z powrotem. Przez jakiś czas prowadziliśmy obserwację, a teraz się obudził. Pyta o swoją żonę.

– To ja – odparła Noelle, patrząc na Kyle'a. Uniósł wolną rękę i złapał Kirby'ego. – Wróć najszybciej, jak się da. – Spojrzała im w oczy i ścisnęła ich dłonie. – Razem, chłopcy. Przejdziemy przez to razem.

Udała się korytarzem za doktorem Mitchellem. Weszli do sali pełnej łóżek oddzielonych różowo-niebieskimi zasłonami.

Eli leżał w łóżku z lekko uniesionym oparciem. Z jego klatki piersiowej i rąk wystawały przewody, na ustach miał maskę tlenową.

Zauważył Noelle i uśmiechnął się.

Ten uśmiech ją rozbroił. Patrzył na nią tak, jak Kyle właśnie spojrział na Emmę. Jakby to ona dawała mu powód do życia.

I to też wydało jej się znajome.

Podeszła do niego, wzięła go za rękę.

– Musimy przestać spotykać się w szpitalach.

Zdjął maskę tlenową. Miał zmęczone, ale figlarne spojrzenie.

– Kim jesteś?

– Jesteś przeuroczy.

Mina mu zrzedła.

– Wszystko w porządku?

– Żartujesz sobie? Dałeś się dla mnie postrzelić, Eli. Uratowałeś mnie.

– Oczywiście, że tak. Jestem twoim mężem.

O, tak, był jej mężem. Nie potrzebowała jeszcze wyznania miłości, ale...

– Kocham cię, Noelle. Zawsze cię kochałem, ale... Wiem, że nawaliłem. Jeśli mi na to pozwolisz, postaram się pomóc ci przypomnieć sobie nasze życie. Odnaleźć powody, dla których było udane, i naprawić błędy. Wyjźdź za mnie drugi raz i pozwól mi być mężem, na którego zasługujesz.

– Nie wiem.

– Aha. – Jego ton wyrażał zaskoczenie, może nawet rozczarowanie.

Noelle pochyliła się nad nim.

– Jestem już żoną faceta, za którym szaleję. Jest dla mnie trochę za stary, ale myślę, że to dokładnie taki mężczyzna, jakiego zawsze chciałam poślubić. Więc sam rozumiesz, jestem zajęta.

Dotknął jej twarzy. Przycisnął otwartą dłoń do jej policzka.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci o instytucie sztuki.

– Przepraszam, że musiałś to przede mną ukrywać.

– Myślę, że ukrywaliśmy przed sobą wiele tajemnic.

Wziął oddech.

– Na przykład siebie samych – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Wybaczam ci za Lee.

– Dziękuję.

– Jeśli wybaczysz mi za... Erika.

Uniósł brew.

– To nic z tych rzeczy. Po prostu... cóż, myślę, że żaden inny mężczyzna nie powinien wiedzieć więcej o moim życiu i marzeniach niż własny mąż.

Pokiwał głową.

– Twój mąż zacznie się w nie wsłuchiwać. Noelle, jeśli chcesz iść do college'u, to wiedz, że cię wspieram. Możemy sprzedać dom, przenieść się do Duluth. Znajdę sobie jakieś zajęcie.

– Myślałam, że mógłbyś nauczyć mnie łowić ryby.

– Nie lubisz wędkarstwa.

– Serio? Nie przypominam sobie. – Puściła do niego oko. – Nie pamiętam też, jak się strzyże włosy, ale przecież nie wyszłam za hipisa. Jak tylko wrócimy do domu, to uporamy się z twoimi loczkami.

– Trochę mnie przerażasz – powiedział i przycisnął jej dłoń do swojej piersi. Jego uśmiech zbladł. – Myślisz, że kiedyś naprawdę sobie mnie przypomnisz? Naszą rodzinę? Kelsey?

– Wiem, że tak. Chyba już sobie przypominałam. Ale wiesz co, Eli? Nigdy cię nie zapomniałam. – Pochyliła się tuż nad nim, jej usta prawie dotykały jego twarzy. Pocałowała go w jego ulubione miejsce, w zmarszczkę pod prawym okiem. – W głębi duszy zawsze pamiętałam... i zawsze kochałam... cień twojego uśmiechu.

# Podziękowania

Pisząc tę książkę, kolejny raz doświadczyłam niezawodnej Bożej miłości. Jestem bardzo wdzięczna wszystkim osobom, które towarzyszyły mi w tej podróży. Oto one:

Sarah May Warren, moja piękna córka, która użyczyła swojej niesamowitej poezji i tekstów piosenek jako podstawy do twórczości Kelsey. Twój talent sprawia, że płaczę ze szczęścia. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co Bóg uczyni Twojemu posłusznemu sercu.

Andrew Warren, mój ukochany mąż, który jest Elim i kimś więcej. Dziękuję za pomoc w odnalezieniu „męskiego punktu widzenia” w tej historii.

Peter i Noah Warrenowie, moje gwiazdy koszykówki, którzy pomogli mi rozwiązać w sobie szacunek do tej gry (Peter, w koszykówce nie wolno atakować przeciwnika!).

David Warren, który pozwala mi głądzić o fabule i zawsze zadaje właściwe pytania. Kiedyś zostaniesz fantastycznym edytorem.

Rachel Hauck, moja towarzyszka w pisaniu. Przestań się ze mną kłócić! (Albo raczej: dzięki za popychanie mnie do przodu i sprawianie, że staję się lepszą pisarką!).

Dick Dorr, który wysłuchiwał tej zwariowanej fabuły ze spojrzeniem gliny w stylu „Nie jestem pewien, czy bym to kupił” i pomógł mi poskładać ją w całość. Znać ciebie – to dar. Dziękuję ci za cierpliwość, opowieści i fachowe wsparcie.

Kathy Johnson (z rodziną), która zaprosiła mnie do swojego życia i nauczyła nieco o polowaniu na jelenie, wędkarstwie podlodowym, jeźdźeniu pługiem śnieżnym oraz życiu na wybrzeżu północnym. Jesteś prawdziwą kobietą północy, cieszę się, że mogę nazywać cię swoją przyjaciółką.

Marybeth Farley, kumpela od koszykówki. Ach, czy nie miałyśmy przypadkiem obejrzeć meczu? Dzięki za pomoc w moich „badaniach”!

Jim Miller, Lynn Shulte i Margarquet Fortunato, przyjaciele z SA. Dzięki za wsparcie i wasze przyjazne twarze, do których codziennie wracam. (Jim – twój dowcip przedostał się do książki!)

Steve Laube – „Oddychaj, po prostu oddychaj, Susie” (jak zwykł odbierać telefony ode mnie). Dzięki za twój spokój.

Karen Watson, za twoje niezachwiane wsparcie. Jestem za bardzo jak szczeniak, który czeka na poklepanie go po łebku. Dziękuję, że pokochałaś tę historię.

Sarah Mason, za to, że po raz kolejny przemieniłaś moje słowa i fabułę w coś, co da się czytać. Twój talent jest moim błogosławieństwem!

Moi drodzy czytelnicy, za wasze miłe listy, za świadectwa tego, jak Bóg przemówił do was poprzez moje książki, oraz za wsparcie w dążeniu do prawdy. Dziękuję za to, że czytacie.

## Nota od autorki

Czy kiedykolwiek wspominałaś minione chwile swojego życia i zastanawiałaś się, co się właściwie stało? Gdzie jest ta kobieta, która chciała pracować w dużej agencji reklamowej? Gdzie ta biegaczka, entuzjastka zajęć na świeżym powietrzu, dziewczyna, która chciała prowadzić gospodarstwo (najwyraźniej miałam sprzeczne plany!)? Aha, zaraz. Wyszła za tego uroczego faceta, który poderwał ją na motor i zabrał na misję do Rosji. Potem urodziła czwórkę dzieci. A potem zaczęła pisać książki (i spędzała więcej czasu w gabinecie niż na dworze!). Nie narzekam – Kocham swoje życie. Ale, kiedy tak wspominam, jeszcze dwadzieścia dwa lata temu nie wyobrażałam sobie siebie w tym miejscu, w którym jestem dziś.

A co, jeśli dałoby się zresetować życie? Robiłabyś to samo, co robiłaś dotąd? Które momenty byś zatrzymała... a których się pozbyła? Te właśnie pytania prześladowały mnie, kiedy zaczęłam pisać *Cień twojego uśmiechu*. Przeczytałam artykuł o mężczyźnie, który upadł i stracił pamięć o dwudziestu pięciu latach swojego życia. Historia ta skłoniła mnie do zastanowienia nad tym, co by było, gdyby dało się zacząć od początku. Moja córka była wtedy w ostatniej klasie liceum. Obserwowanie jej przygotowań do samodzielnego życia, jakkolwiek ekscytujące, powodowało, że czułam w sercu żal. Będę za nią tęsknić. Pozwoliłam, aby wyobraźnia poniosła mnie ku czarnym scenariuszom. Zastanawiałam się, jak sobie poradzę, jeśli coś jej się stanie. Znam kobiety, które straciły swoje dzieci – ich zranienia są głębokie i trwałe. Ja sama poroniłam cztery razy. Ten mrok powodowany smutkiem kazał mi się zastanowić – czy byłoby lepiej zacząć od nowa, czy może radość wspomnień byłaby warta cierpienia?



Może nasz smutek nie płynie ze straty dziecka, ale z innej straty – z żalu, z błędu... z tego wszystkiego, co poraniło nas tak mocno, że pragniemy o tym zapomnieć. Ale nie potrafimy. I co wtedy?

To pytanie poprowadziło mnie do Psalmu 13: „Jakże długo mam znosić utrapienia mej duszy i codzienną udrękę serca? (...) Ja wszakże ufam Twojej łaskawości, niech serce moje raduje się z Twej pomocy. Będę śpiewał na cześć Jahwe, który mnie dobrem obdarzył”.

Co to znaczy, że Bóg obdarzył nas dobrem – zwłaszcza gdy nasze rany są wciąż otwarte? Myślę, że odpowiedź tkwi w tym samym fragmencie: mamy nadzieję, ponieważ Bóg jest łaskawy i wybawił nas od śmierci.

Jednym z moich ulubionych wersetów jest List do Rzymian 15,13: „A Bóg, źródło nadziei, niech was napełni wszelką radością i pokojem dzięki wyznawaniu wiary, aby rosła wasza nadzieja dzięki mocy Ducha Świętego”. Naszym zadaniem jest ufać. Zadaniem Boga jest przepełniać nas radością.

Trudno to sobie wyobrazić, kiedy jesteśmy pogrążeni w ciemności. Wiem – bo tego doświadczyłam. Jeśli czytałaś którąkolwiek z moich książek, w notach od autorki znajdziesz fragmenty mojego świadectwa. Ale nawet w tej ciemności jest nadzieja, która bierze się z tego, co odkryła Noelle: „Może kluczem do ułożenia sobie życia jest zwykła wdzięczność za nie”. Wdzięczność za wszystko, co mamy, wdzięczność za wszystko, co mieć będziemy, wdzięczność za niewyczerpaną Bożą miłość – oto fundamenty nadziei.

W Psalmie 16 jest napisane: „Panie, Tyś moim szczęściem”. Mam nadzieję, że nigdy o tym nie zapomnę. To przesłanie zabiorę ze sobą w przyszłość. Mam Boga. A więc jestem szczęśliwa.

Mam nadzieję, że dzięki historii Noelle i Eliego poczułaś się umocniona siłą miłości. Nawet dla „wysłużonych” małżeństw istnieją nowe początki. Dzięki niewyczerpanej Bożej miłości zawsze istnieje nadzieja.

Ku Jego chwale,  
Susan May Warren

Korekta: Aleksandra Powalska-Mugaj

Projekt okładki: Blanka Tomaszewska

Zdjęcia: dreamstime

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Originally published in the U.S.A. under the title: *Deep Haven #5: Shadow of Your Smile* autorstwa Susan May Warren

Copyright © by Susan May Warren

© for the Polish edition by Święty Wojciech Dom Medialny sp. z o.o., Poznań 2015 with permission of Tyndale House Publishers, Inc. All rights reserved.

ISBN 978-83-7516-953-9

Wydawca:

Święty Wojciech Dom Medialny sp. z o.o.

Wydawnictwo

ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań

tel. 61 659 37 13

[wydawnictwo@swietywojciech.pl](mailto:wydawnictwo@swietywojciech.pl)

Zamówienia:

Dział Sprzedaży i Logistyki

ul. Chartowo 5, 61-245 Poznań

tel. 61 659 37 57 (-58, -59), faks 61 659 37 51

[sprzedaz@swietywojciech.pl](mailto:sprzedaz@swietywojciech.pl) • [sklep@mojeksiazki.pl](mailto:sklep@mojeksiazki.pl)

[www.swietywojciech.pl](http://www.swietywojciech.pl) • [www.mojeksiazki.pl](http://www.mojeksiazki.pl)

